

M A G A Z Y N N I E T Y L K O D L A Ż O Ł N I E R Z Y

POLSKA Zbrojna

NR 2 (898)

LUTY 2021

ISSN 0867-4523



KLUCZ DO AFRYKI

ROSJA BUDUJE
SOBIE ZAPLECZE
WOJSKOWE
W SUDANIE

Szkolenie pod górę

Trening górski
znakomicie
sprawdza się
w przygotowaniu
żołnierzy do
działań
bojowych

TEMAT NUMERU

Cyborg w multicamie

Biotechnologia to dla armii sposób na zdobycie przewagi nad przeciwnikiem czy zagrożenie związane z udoskonalaniem żołnierzy?

Zamów prenumeratę na 2021 rok

16 wydań: 12 x „Polska Zbrojna”
i 4 x „Polska Zbrojna Historia” w cenie 97 zł

**30 PIERWSZYCH PRENUMERATORÓW KUPUJĄCYCH
W NASZYM E-SKLEPIE OTRZYMA KSIĄŻKĘ**



Bellona

POLSKIE ZWYCIĘSTWO DLA
WOLNOŚCI EUROPY. BITWA WARSZAWSKA
1920 OCZAMI ŚWIDKÓW TAMTYCH
WYDARZEŃ

*Bohaterom
1920 roku*

Wojskowy Instytut
Wydawniczy

wiw



Promocja obowiązuje do 28 lutego 2021 roku lub do wyczerpania zapasów.

Warunkiem skorzystania z promocji jest złożenie zamówienia oraz jego opłacenie na

www.sklep.polska-zbrojna.pl

Numer konta dla prenumeratorów: **23 1130 1017 0020 1217 3820 0002**

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Od stu lat towarzyszymy żołnierzom w ich codziennej służbie. Społeczeństwu zaś pokazujemy fascynujący świat wojska. Taka idea od początku przyświecała dziennikarzom i redaktorom, którzy to pismo stworzyli. Publikujemy frag-

menty artykułów z pierwszych lat jego istnienia, żeby pokazać, jak te założenia były przekuwane w konkretne numery „Polski Zbrojnej”. Dziś staramy się kontynuować dzieło naszych poprzedników.

Warszawa, 1 lutego 2021 roku

OD REDAKCJI

Z dniem dzisiejszym po wydaniu numeru okazowego „Polski Zbrojnej” rozpoczynamy stałą pracę codzienną.

Rozpoczynamy ją z wiarą w dobro rozpoczętej sprawy, jej rację i wartość, tem bardziej, iż w przeciągu kilku dni [...] „Polska Zbrojna” spotkała się już z żywym oddźwiękiem w całej Armji i licznymi objawami zainteresowania ze strony społeczeństwa.

Utrwała nas to w tem przekonaniu, iż zajęliśmy placówkę leżącą odłogiem i będącą wyrazem istotnej potrzeby oraz, że na swoim posterunku przy współdziałaniu ogółu Armji, nie szczędząc sił i energii, potrafiliśmy przynieść prawdziwą korzyść nie tylko wojsku, lecz także interesom Narodu i kształtującego się Państwa [...].

9 października 1921 roku

Z OBCYCH WOJSK

× × Nowy spadochron

Były lotnik armji niemieckiej demonstrował w Paryżu spadochron swego wyrobu, umożliwiający bezpieczne lądowanie z aeroplanu lecącego z szybkością dwustu metrów na godzinę na wysokości stu metrów. Podczas demonstracji Niemiec spuścił się z francuskiego dwupłatowca lecącego pełną siłą na wysokości pięciuset metrów. Demonstracja zupełnie się udała.

12 lutego 1924 roku

DEPESE

Projekty lorda Cecila

GENEWA. Na posiedzeniu komisji rozbrojeniowej Ligi Narodów delegat południowej Afryki, lord Robert Cecil* omawiał ostatnie projekty w sprawie kompetencji komisji rozbrojeniowej. Po-
stanowiono w zasadzie, że o ile zostanie zaatakowane państwo, będące członkiem Ligi Narodów, przez inne mocarstwo, wszyscy członkowie Ligi przystąpią niezwłocznie do narad i o ile się okaże, że

państwo napadnięte wypełniło dokładnie swe zobowiązania w sprawie rozbrojenia, pozostali członkowie Ligi zobowiązani będą przyjść mu z pomocą. Do tej zasady ma być dodana klauzula, że o ile jedno z mocarstw przedstawi uzasadnione obawy co do możliwości napadu nań, sprawą jego zajmie się natychmiast Liga Narodów.

10 lutego 1923 roku

* Robert Cecil, brytyjski prawnik i dyplomata, za pracę na rzecz Ligi Narodów otrzymał w 1937 roku Pokojową Nagrodę Nobla.

Stosunki w porcie gdańskim

GDAŃSK. „Baltische Presse” pisze o porcie gdańskim: Rozwój portu gdańskiego zależy całkowicie od transportów towarowych z Polski i do Polski. Ponieważ Rzeczpospolita nie ma innego większego portu, kieruje ona prawie cały przywóz i wywóz na Gdańsk. Wolne miasto oraz Rada Portu winny zrozumieć interes swój, polegający na tem, aby Polska mogła dogodnie korzystać z portu gdańskiego. Opłaty portowe, składowe, koszty ekspedytorskie i t. d. doszły jednak do tej wysokości, że wywóz z Polski przez Gdańsk stał się niemal niemożliwy. Momentem nieko-

rzystnym dla Gdańska jest fakt, że nie leży on na drodze wielkich linii okrętowych, wskutek czego skazany jest na ruch kabotażowy. Poza tem wskutek braku konkurencji frachty w Gdańsku wypadają blisko o 10 proc. drożej niż w innych portach. Zdarzało się często, że strajki przypadały w takim czasie, że towary polskie nie były załadowane, podczas gdy inne ładunki zdążono już wysłać. Ekspedytorzy polscy nie odgrywają tej roli, jaką grać powinni. [...]

Właściciele statków, kapitanowie przyzwyczaili się do stosunków ze starymi firmami tutejszemi, młode firmy polskie wobec tej konkurencji mają utrudnione zadanie.

12 lutego 1924 roku

Życie wojskowe

Walne zebranie warszawskiego Koła inwalidów wojennych

W niedzielę ubiegłą w przepełnionej sali Towarzystwa higienicznego odbyło się pod przewodnictwem zrazu p. Duszewskiego, następnie p. Szymańskiego – nadzwyczajne walne zebranie Koła warszawskiego Związku inwalidów wojennych Rzeczypospolitej przy udziale z górą 500 członków.

W sprawach zaopatrzenia pieniężnego, pracy inwalidów itp. – wygłosili referaty pp. Szymański, Wołotowski, Kikiewicz i Kantor. [...]

Przemawiali dalej delegaci Rady miejskiej oraz Ministerstwa pracy i opieki społecznej p. Eminowicz, który zaznaczył, że redukcja pracowników nie może w żadnym razie dotyczyć inwalidów.

12 lutego 1924 roku

Obywatelski czyn kursu doszkolenia oficerów młodszych w Szkole Podchorążych

W dniu 29 bm. kończy się w Szkole Podchorążych w Warszawie VI i VII kurs doszkolenia oficerów młodszych piechoty.

Jak się dowiadujemy – opuszczający Szkołę po 5-miesięcznej wyczerpującej pracy oficerowie – w liczbie 305 – uchwalili pozostawić po sobie w Szkole trwałą jakąś pamiątkę i w tym celu opodatkowali się od ostatniego dodatku. Pochodząca stąd poważna suma przeszło 600 milionów ma być obrócona na zakupienie aparatu radiotelegraficznego, który, zainstalowany na stałe w budynku szkolnym, będzie na długie zapewne lata źródłem nauki i rozrywki dla wychowanków podchorążówki. Będzie bowiem służył przede wszystkim do celów instrukcyjnych służby radiotelegraficznej, a ponadto – wieczorami – do słuchania iskrowych koncertów z zagranicy.

20 lutego 1924 roku

Życie pozasłużbowe oficera

Kwaterna

Kwaterna (mieszkanie służbowe czy prywatne) oficera powinna być wzorem czystości i porządku. Nie może czynić wrażenia mocno kawalerskiego gospodarstwa. Żadna osoba z jakim takim poczuciem porządku, czystości i piękna nie powinna wychodzić z odrazą z mieszkania oficerskiego. Zawsze tam czysto i schludnie, zawsze wszystko na swoim miejscu, książki porządnie poukładane, to samo – rozmaite części ubioru. [...]

Oficer unikać będzie wszelkich sporów sąsiedzkich lub zatargów z współmieszkańcami lub właścicielem domu. Wszystko, czego chce, przeprowadzi, lecz nie zrobi

tego nigdy w sposób obrażający lub nietaktowny. Samemu sobie sprawiedliwości nigdy wymierzać nie wolno.

I kwaterna jego ordynansa musi być porządną i czysto utrzymaną. Nie może nigdy robić wrażenia nory lub chlewu. Oficer musi tego przypilnować, bo on za swego ordynansa odpowiada. Nie można też zapominać, że ordynans, choć pełni służbę przy oficerze, to jednak należy do danej kompanji i że trzeba go tam posyłać na ogłaszanie rozkazów, na apele mundurów i przeglądy ekwipunku czy broni oraz na wszystkie te zajęcia, które kompanja organizuje dla swych odkomenderowanych.

10 lutego 1923 roku

KRONIKA TOWARZYSKA

Po dłuższej przerwie wznowiono w ubiegły wtorek cieszące się wielką popularnością „wtorki” Tow. wiedzy wojskowej. Zebranie towarzyskie poprzedził koncert świetnej śpiewaczki operowej p. Wójcickiej, która wykonała szereg arji i pieśni między innymi wyjątki z „Toski” i „Hrabiny”. Gdy przebrzmiały gorące oklaski, jakimi obdarzono wykonawczynię, por. Olszewski zadeklamował szereg utworów Pola, Tuwima i innych. Rozwinęła się następnie miła towarzyska pogawędka, którą zakończyły żywiołowo poprowadzone tańce.

3 lutego 1922 roku

Grób Nieznanego Żołnierza

Prace przygotowawcze. – Ofiarność społeczeństwa

Inicjatywa, podjęta na skutek jednomyślnej opinji społeczeństwa, przez ministra spraw wojskowych gen. Sikorskiego budowy „Grobu Nieznanego Żołnierza”, która znalazła wyraz w jednomyślnej uchwale Rady Ministrów, aprobowanej przez Prezydenta Rzeczypospolitej – szybkimi krokami zbliża się do realizacji.

Artysta-rzeźbiarz Ostrowski* pracuje niezmordowanie nad szczegółami swego projektu i dostosowaniem proporcji jego rozmiarów do istniejącej monumentalnej budowy arkad i kolumnady Pałacu Saskiego. [...]

Co jednak jest najdonioślejszą i najpewniejszą rękojmią świetności podjętego działania – to fakt, że decyzja rządu

znajduje poparcie szerokich warstw społeczeństwa.

Oto w krótkim czasie, jaki upłynął od chwili obwieszczenia w prasie uchwały Rady Ministrów z dnia 24 stycznia b.r. – do M. S. Wojsk. zwróciło się Towarzystwo Wioślarskie we Wrocławiu z prośbą o przyjęcie okazałej sumy na budowę „Grobu Nieznanego Żołnierza”, zebranej na koncercie Tow. śpiewackiego „Echa”. [...]

„Vivant sequentes!”

5 lutego 1925 roku

*Stanisław Kazimierz Ostrowski był ważną postacią w życiu kulturalnym Warszawy, zaprojektował m.in. Grób Nieznanego Żołnierza, był także inicjatorem polichromii budynków Starego Rynku.



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA



Z NOWOCZESNYMI TECHNOLOGIA-
MI MAMY DO CZYNNIENIA NIEMAL
W KAŻDEJ DZIEDZINIE NASZEGO
ŻYCIA. KLUCZOWE SĄ ONE RÓW-
NIEŻ W WOJSKU – BY ZDOBYWAĆ
NOWE UMIEJĘTNOŚCI I PRZEWAGĘ
NAD PRZECIWNIKIEM.

Temu celowi ma również służyć cyborgizacja żołnierzy. Wojsko już od wielu lat korzysta z egzoszkieleatów i innych urządzeń lub elementów uzbrojenia znacznie poprawiających skuteczność żołnierzy. Postęp technologiczny spowodował jednak, że pojawiły się takie rozwiązania, które mogą budzić wątpliwość natury etycznej. Chodzi na przykład o ingerencję w ludzki mózg, taką jak chociażby wszczepianie czipów i neuroczipów, które rozszerzają możliwości działania żołnierzy, ale też gromadzą wrażliwe dane na ich temat. O wadach i zaletach zastosowania biotechnologii, nie tylko w wojsku, piszemy w lutowym numerze miesięcznika.

Tymczasowy szpital covidowy na warszawskim Okęciu jest gotowy na przyjęcie pacjentów. Został stworzony dzięki współpracy specjalistów medyków z Wojskowego Instytutu Medycznego i Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych jako zabezpieczenie pasywne. Dlatego pacjenci trafią do niego w momencie, kiedy wszystkie inne placówki medyczne utracą wydolność. Chorzy w razie potrzeby zostaną przetransportowani na Okęcie z każdego miejsca w Polsce. W udzielonym „Polsce Zbrojnej” wywiadzie dyrektor placówki kpt. dr Jacek Siewiera mówi o doświadczeniach zdobytych podczas misji medycznych, a także infrastrukturze, systemie organizacji pracy i leczenia chorych w szpitalu na Okęciu. Ma jednak nadzieję, że nie będzie on potrzebny.

Aby pokonać koronawirusa, należy przede wszystkim działać prewencyjnie. Żołnierze znaleźli się w grupie pierwszej Narodowego Programu Szczepień przeciwko COVID-19. Do skorzystania z możliwości zaszczepienia się zachęca minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak wraz z żołnierzami Wojska Polskiego. ■



TEMAT NUMERU

ROBERT SENDEK
12 Cyborg w multicamie

Biotechnologia
w służbie wojska

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
19
**Armia
superludzi**

Rozmowa z Michałem
Klichowskim



ARMIA

MICHAŁ ZIELIŃSKI
22 Szkolenie pod górę

Techniki wspinaczkowe w armii

MAGDALENA MIERNICKA
**28 Mogą mieć tylko
gorzej**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
32 Szstorm na kliknięcie

ANNA DĄBROWSKA
35 Tu liczą się minuty

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
**38 Chronimy siebie
i innych**

ANNA DĄBROWSKA,
MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
**39 Gotowi na trudne
czasy**
Rozmowa z Jackiem Siewierą

BOGUSŁAW POLITOWSKI
42 Saperski szósty zmysł

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
**48 Szersza ścieżka
kariery**

TOMASZ ZDZIKOT
**51 Ostrzegawcze
prognozy**



MILITARIA

KRZYSZTOF WILEWSKI
52 Atak kontrolowany

Testy bezpieczeństwa
węzłów teleinformatycznych

TADEUSZ WRÓBEL
58
**Duma
republiki**

KRZYSZTOF WILEWSKI
**62 Zwiększona
siła ognia**

TOMASZ OTŁOWSKI
**64 Jednorazowy
granatnik**

TADEUSZ WRÓBEL
67 Ambitne plany



STRATEGIE

TOMASZ OTŁOWSKI
72 Sen o pokoju
Perspektywy na stabilizację
w Afganistanie

TADEUSZ WRÓBEL
78 Klucz do Afryki

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
81 Koniec teatru
Rozmowa z Jakubem
Jakóbowskim

MICHAŁ ZIELIŃSKI
**82 To nie jest stracone
pokolenie**
Rozmowa z Moniką Kacprzak

ROBERT SENDEK
85 Wyspy niezgody

ROBERT CZULDA
88 Trudna rola lidera

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
**90 Odnowa,
nie rewolucja**

TADEUSZ WRÓBEL
93 Krok ku normalizacji



Zdjęcie na okładce:
Digital Storm/
shutterstock

Znajdziesz nas tutaj:



DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
Maciej Podczaski,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Izabela Borańska-Chmielewska,
tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,
Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendeck,
Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata
Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek Szustakowski,
Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA

Robert Czulda, Andrzej Fąfara, Krzysztof Kubiak, Maciej
Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski, Łukasz Zalesiński,
Michał Zieliński

ZDJĘCIA

Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski

GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;
Renata Gromska

MARKETING I PROMOCJA

Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Arkadiusz
Juszczak, Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska
(tłumacz), Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,
tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 27.01.2021 r.

DRUK

ARTDRUK, ul. Napoleona 2, 05-230 Kobyłka,
www.artdruk.com

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

Punkt Poczty Włocławek
ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
„Polski Zbrojnej” można składać poprzez:

- www.polska-zbrojna.pl
- www.garmondpress.pl/prenumerata
- www.kolporter.com.pl/prenumerata

Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym
prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,
dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.
250 tysięcy zdjęć online na
www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
regulamin dostępny na stronie głównej portalu
polska-zbrojna.pl.



HISTORIA

ROBERT SENDEK

96 Z ziemi włoskiej do Polski

Jak sojusznik stał się wrogiem

JACEK SZUSTAKOWSKI

102 Karabin zamiast pędzla

PIOTR KORCZYŃSKI

106 Niesamowite dowody hartu ducha

Rozmowa z Kazimierzem
Lachiewiczem

MACIEJ NOWAK-KREYER

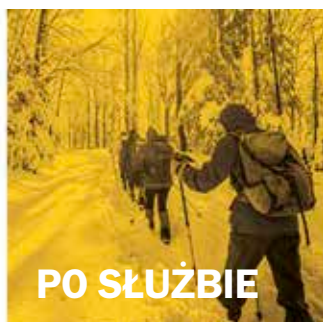
110 W okopach nie ma ateistów

PIOTR KORCZYŃSKI

114 Pechowy kapelusz

KRZYSZTOF KUBIAK

117 Śmierć negocjatora



PO SŁUŻBIE

ANNA DĄBROWSKA

118 Celuj w formę

Kondycja w czasach
pandemii

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

124

Flaga opowiada historię

Rozmowa z Markiem
Kwiecniem

PIOTR KORCZYŃSKI

128 Szkocki wojownik

ANDRZEJ FĄFARA

130 Moja szarża na Kozietyły



POWIĘKSZENIE



Szkolenie 1 Batalionu Zmechanizowanego Szwoleżerów Mazowieckich
w pofabrycznych zabudowaniach w Rucianem Nidzie
FOT. DAWID SOFIŃSKI / 15 GBZ



ĆWICZENIA STRZELCÓW WYBOROWYCH

2 BATALIONU
ZMECHANIZOWANEGO
Z GIŻYCKIEJ
15 BRYGADY
ZMECHANIZOWANEJ



Latanie na lądzie

Nowe symulatory dla pilotów.

W 41 Bazie Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie stanął symulator samolotu szkoleniowego **PZL-130 Orlik**. Skorzystają z niego przede wszystkim piloci i instruktorzy PZL-130 Orlik TC-II oraz podchorążowie czwartego i piątego roku Lotniczej Akademii Wojskowej. Będą na nim ćwiczyć procedury związane z kołowaniem, startem i lądowaniem, loty z widocznością horyzontu i bez niej,

a także szkolić się w lotach większą formacją. Urządzenie składa się z trzech modułów. Pierwszy to kabina odwzorowująca wnętrze samolotu PZL-130 TC-II oraz sferyczny układ prezentacji, który tworzy sześć projektorów zapewniających pole widzenia do 180 stopni. Drugą częścią jest stanowisko dla pilota-instruktora, czyli uproszczona kabina samolotu wyposażona w pięć 65-calo-

wych ekranów. Dzięki temu będzie możliwe prowadzenie treningu lotów w szyku. To jedyny symulator w Polsce, w którym można wykonywać loty w formacji do siedmiu samolotów. Trzeci moduł to miejsce dla instruktora nadzorującego. Symulator został zaprojektowany i wykonany przez firmę Airbus we współpracy z ETC-PZL Aerospace Industries. PZ, MKS ■

MANEWRY LEOPARDÓW

Ćwiczenia „SchUbZ '20” na poligonie w Münster w Dolnej Saksonii były częścią inicjatywy „Cross Attachment”, której stronami są niemiecka 41 Brygada Grenadierów Pancernych oraz polska 10 Brygada Kawalerii Pancernej ze Świętoszowa.

Projekt zakłada wspólne treningi, podczas których pododdział z jednego kraju jest przyporządkowany wojsku państwa partnerskiego. Tym razem okazją do współpracy

stała się certyfikacja niemieckiej kompanii zmechanizowanej, w której wziął udział pluton świętoszowskich leopardów 2A4. „Mogliśmy doskonalić współdziałanie na szczeblu kompanii – z sojusznikami dysponującymi innym sprzętem i działającymi na podstawie odmiennych procedur – a także łączność, która odbywała się w języku angielskim”, podsumowuje por. Mateusz Gaweł, dowódca plutonu czołgów. PZ, ŁZ ■

10 B K P A N C

Pilica w szeregach

System przeciwlotniczy Pilica to broń bardzo krótkiego zasięgu, służąca do zwalczania dronów, śmigłowców i samolotów oddalonych maksymalnie o 5 km. Pierwszą z sześciu zamówionych baterii otrzymali żołnierze 3 Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej. Bateria składa się z sześciu systemów ogniowych ZUR-23-2SP Jodek, uzbrojonych w podwójną ar-

matę kalibru 23 mm oraz dwa pociski przeciwlotnicze Grom lub Piorun. Została wyposażona w stację radiolokacyjną i stanowiska dowodzenia. W skład systemu wchodzi dwa pojazdy transportowe oraz dwa amunicyjne. Do końca 2022 roku polskie wojsko ma otrzymać sześć baterii przeciwlotniczego systemu raketowo-artyle-ryjskiego Pilica. PZ, KW ■

ADRIAN STASZEWSKI / 15 GBZ

ZMIANA WARTY

Rozpoczęła się misja żołnierzy uczestniczących w III zmianie **PKW EU „Iriní”**.

Do Włoch wysłano około 80 polskich żołnierzy. Większość z nich została rozlokowana w bazie Sigonella na Sycylii, a kilku w dowództwie operacji w Rzymie. Główną siłę kontyngentu wystawiła Bryga-

da Lotnictwa Marynarki Wojennej. „Do naszych zadań należy patrolowanie samolotem Bryza szlaków żeglujących pomiędzy południem Europy a Libią i namierzanie statków podejrzewanych o przemyt broni albo ropy

naftowej”, wyjaśnia kmr ppor. pil. Mirosław Jaros, dowódca III zmiany PKW. Lotnicy pozyskują od takiej jednostki informacje o ładunku i celu podróży oraz kompletują dokumentację fotograficzną. Przygotowany w ten sposób materiał trafia do dowództwa w Rzymie i na okręty biorące udział w misji. „Iriní” to operacja zorganizowana przez Unię Europejską. Stanowi kontynuację misji „Sophia”, która miała

pomóc w wyhamowaniu nielegalnej migracji na szlakach z Libii na Maltę i południe Włoch. W ciągu ośmiu miesięcy zaangażowani w nią żołnierze przeprowadzili monitoring 1560 statków handlowych, sprawdzili 16 libijskich portów i obiektów związanych z przemysłem naftowym oraz 25 lotnisk i lądowisk. Polscy lotnicy przeprowadzili 73 misje patrolowo-rozpoznawcze, spędzając w powietrzu 394 godziny. PZ, ŁZ ■

**TEMAT
NUMERU**

/ TECHNOLOGIE

GETMILITARYPHOTOS/SHUTTERSTOCK

CYBORG W MULTICAMIE

Połączenie człowieka
i maszyny to już nie jest perspektywa
odległej przyszłości. Szczególnie
interesująca wydaje się ona w kontekście
cyborgizacji żołnierzy.

ROBERT SENDEK

Two-
rzeniu super-
żołnierza powinien
towarzyszyć świadomy
namysł nad konsekwen-
cjami oraz kontrowersja-
mi społecznymi i etycz-
nymi. A jest ich
mnóstwo.



F

rancuska Komisja ds. Etyki w Obronności wydała w grudniu 2020 roku dokument, w którym wyraża akceptację dla prowadzenia badań nad „żołnierzem wspomaganym” albo inaczej „żołnierzem rozszerzonym”. Raport zawiera wytyczne dotyczące dynamicznie rozwijającej się w ostatnich latach cyborgizacji. Chodzi

w głównej mierze o to, że dzięki nowoczesnym technologiom – również inwazyjnym – możliwe jest stworzenie na przykład żołnierza, który uzyska rozszerzone możliwości działania. Dokument wspomina o zabiegach medycznych, protetyce oraz stosowaniu implantów zwiększających „zdolności fizyczne, poznawcze, percepcyjne i psychologiczne” żołnierza.

Publikacja dokumentu wywołała duże zainteresowanie mediów, ponieważ jedynymi inwazyjnymi metodami stosowanymi dziś we francuskich siłach zbrojnych są specyfiki ułatwiające regenerację po wysiłku, redukujące stres, ale także np. leki przeciwmalaryczne oraz szczepienia. W odpowiedzi na wątpliwości dziennikarzy francuskie ministerstwo obrony wydało oświadczenie: „Tak zwane inwazyjne zabiegi nie znajdują się w planie działań armii francuskiej. To jednak przyszłość, na którą powinniśmy być przygotowani. Opinia komisji etycznej nam w tym pomaga, dzięki niej możemy szukać sposobów i środków pozwalających zachować przewagę operacyjną, bez odrzucenia naszych wartości i z poszanowaniem zobowiązań międzynarodowych”.

Komisję ds. Etyki w Obronności powołała w styczniu 2020 roku francuska minister obrony Florence Parly. Zasiada w tym gronie 18 osób reprezentujących francuskie siły zbrojne, ale są tam też specjaliści z różnych dziedzin: prawnicy, etycy, lekarze oraz inżynierowie. Wydawane przez komisję opinie mają charakter doradczy.

NOWA JAKOŚĆ

Ludzie niemal od zawsze starają się zwiększyć swoje możliwości fizyczne lub psychiczne. W wypadku żołnierzy chodzi o to, aby skuteczniej prowadzić walkę, zyskiwać przewagę nad



LOCKHEED MARTIN



Powołana przez francuską minister obrony Florence Parly Komisja ds. Etyki w Obronności sformułowała 13 głównych zasad w kwestii rozwoju, wdrażania i ewentualnego usuwania następstw stosowania rozszerzeń, podkreślając, że wprowadzanie w życie nowych rozwiązań musi się odbywać w zgodzie ze standardami etycznymi oraz z poszanowaniem godności żołnierzy.

przeciwnikiem i w ostatecznym rozrachunku – odnieść zwycięstwo. Służą temu broń, sprzęt ochronny oraz narzędzia pozwalające prowadzić obserwację czy zwiększające mobilność. To samo dotyczy treningu fizycznego lub psychologicznego: celem jest poprawienie wytrzymałości, odporności psychicznej lub zdolności bojowych żołnierza.

Wzmocnieniu czy też poszerzeniu możliwości człowieka służy również technologia. Nikt nie ma wątpliwości co do tego, że ułatwia ona życie. Na co dzień korzystamy z komputera, telefonu komórkowego czy samochodu. Obecnie jednak człowiek i technologia zbliżyli się do tego stopnia, że maszyna staje się częścią ludzkiego organizmu. Albo też – człowiek częścią maszyny. Takie osobliwe połączenie zwykło się określać mianem cyborga, tj. człowieka technologicznego, który powstał dzięki łączeniu biologii z technologią.

Istnieją rozmaite definicje cyborga, m.in. mówiąca, że jest nim właściwie każdy człowiek, który korzysta z technicznego elementu poprawiającego jego naturalne możliwości. W takim rozumieniu może chodzić nawet o okulary korekcyjne. Nieco



Przykładem technologii pozostającej elementem zewnętrznym wobec człowieka są m.in. egzozszkielety, stosowane w wojsku do odciążania żołnierzy na polu walki.

LUDZIE NIEMAL OD ZAWSZE STARAJĄ SIĘ ZWIĘKSZYĆ SWOJE MOŻLIWOŚCI FIZYCZNE LUB PSYCHICZNE. W ODNIESIENIU DO ŻOŁNIERZY CHODZI GŁÓWNIEM O TO, ABY BYLI SKUTECZNIEJSI W WALCE

zaskakujące zatem dla wielu czytelników będzie odkrycie, że cyborgiem jest – oczywiście poza Darthem Vaderem z „Gwiezdnych Wojen”, Iron Manem czy Robocopem z filmu pod tym właśnie tytułem – również osoba, która ma rozrusznik serca albo implant poprawiający słuch.

Najogólniej rzecz biorąc, proces cyborgizacji przebiega w dwu równoległych kierunkach. Z jednej strony technologia pozostaje elementem zewnętrznym wobec człowieka (to tzw. egzozszkielety), z drugiej natomiast dochodzi do ingerencji wewnątrz ciała (endorozszerzenia). Pierwszy przypadek obejmuje szeroką gamę możliwości, z których najbardziej oczywiste to protezy, nowoczesne systemy optyczne (np. wprowadzane w amerykańskiej armii systemy typu IVAS – Integrated Visual Augmentation System), a także egzozszkielety, stosowane zarówno w medycynie, np. do re-

habilitacji, jak i w wojsku do odciążania żołnierzy na polu walki. Z kolei druga możliwość to różnorakie implanty.

NAMACALNE DOWODY

Venom Snake, jeden z bohaterów gry komputerowej „Metal Gear Solid”, jest żołnierzem najemnikiem, który z niejednego pieca jadł chleb. Nie licząc blizn na twarzy i czarnej opaski na oku, wyróżnia go to, że zamiast lewej ręki – stracił ją podczas misji – ma charakterystyczną protezę. Gra zdobyła niemałą popularność, wraz z nią sławę zyskał Venom. Stał się przy tym postacią w takim stopniu oryginalną, że sam zaczął wyznaczać trendy w... protetyce. Pod koniec 2020 roku media obiegała informacja o tym, że protezę bioniczną (mechaniczną, ale inspirowaną biologią) wzorowaną na protezie Snake’a otrzymał jeden z wielbicieli „Metal Gear Solid”, niejaki Daniel Melville.



Zawdzięcza ją producentowi gry, firmie Konami. Japończycy od dłuższego czasu współpracują z brytyjską Open Bionics, specjalizującą się w przygotowywaniu bionicznych kończyn.

Nie jest to pierwsza inspiracja grą: pięć lat temu głośno było o innym Brytyjczyku, który w wypadku stracił lewą rękę. James Young otrzymał, również dzięki zaangażowaniu firmy Konami, bioniczne ramię. Open Bionics wypuściła zresztą na rynek produkty pod nazwą Hero Arm – bioniczne protezy, których wygląd inspirowany jest popularnymi postaciami z filmów lub komiksów.

Amerkańska Agencja Zaawansowanych Projektów Badawczych w Obszarze Obronności (Defense Advanced Research Projects Agency – DARPA) prowadziła badania nad bionicznymi protezami. Efektem było opracowanie w 2015 roku takiej, która może przywrócić zmysł czucia w amputowanej kończynie. „Bioniczna antropomorficzna proteza ręki jest wielkim osiągnięciem”, mówi dr hab. Łukasz Kamiński z Instytutu Amerikanistyki i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor książki „Nowy wspaniały żołnierz”. „Ma ona jednak szersze znaczenie dla rozwoju układów cybernetycznych, w których za pomocą mózgu można sterować maszyną, a ta z kolei dostarcza do kory mózgowej zwrotne sygnały zbierane przez sensory”.

Dziś takie rozwiązania zyskują popularność na rynku cywilnym. Dobrym przykładem może być Szwed Rickard Normark, użytkownik przygotowanej przez Uniwersytet Technologiczny Chalmers protezy ręki. Nie jest ona sterowana mięśniami. Umieszczony w kości ramienia metodą tzw. osteointegracji implant stanowi łącznik między ciałem Normarka a maszynową kończyną. Z kolei w otaczające ją mięśnie włożono elektrody, które rejestrują sygnały napływające z mózgu i przez implant przekazują do znajdującej się w protezie elektroniki. Korzysta ona z algorytmów sztucznej inteligencji (SI), przekształcających napływające z systemu nerwowego człowieka impulsy w konkretne ruchy kończyny i palców. Proteza niejako uczy się odczytywać sygnały człowieka. Jest przy tym tak zintegrowana z ciałem, że przekazuje również sygnały w drugą stronę, do mózgu, co pozwala czuć ciężar i twardość podnoszonych lub przesuwanych przedmiotów. W efekcie Normark prowadzi zupełnie normalne życie. „Używam jej od rana do wieczora w sposób tak naturalny, że nawet o tym nie myślę. Dzięki osteointegracji nie czujesz, że nosisz protezę, masz raczej wrażenie, że jest ona częścią ciebie”.



Open Bionics wypuściła na rynek produkty pod nazwą Hero Arm – bioniczne protezy, których wygląd inspirowany jest popularnymi postaciami z filmów lub komiksów. Na zdjęciu bioniczne ramię „Venom Snake” przeznaczone dla osób po amputacji ręki

PROCES CYBORGIZACJI PRZEBIEGA W DWU RÓWNOLEGLYCH KIERUNKACH. Z JEDNEJ STRONY TECHNOLOGIA POZOSTAJE ELEMENTEM ZEWNĘTRZNYM WOBEC CZŁOWIEKA, Z DRUGIEJ ZAŚ DOCHODZI DO INGERENCJI WEWNĄTRZ CIAŁA

Naprawić można również inne elementy ludzkiego ciała. Swego czasu głośno było o człowieku, któremu w miejsce utraconego oka wstawiono miniaturową kamerę. Jej właściciel, Rob Spence, tzw. Eyeborg, mógł dzięki niej kręcić filmy, które następnie za pomocą transmitera przesyłał na komputer. W 2020 roku izraelska firma CorNeat Vision wszczepiła niewidomemu mężczyźnie sztuczną rogówkę, co pozwoliło mu odzyskać wzrok.

Dzięki bionicznym kończynom ludzie wracają do czynnego życia. Mogą także aktywnie uprawiać sport, jak południowoafrykański lekkoatleta Oscar Pistorius, który zaopatrzony w protezy nóg wykonane z włókna węglowego jako pierwszy sportowiec podjął równorzędną rywalizację z pełnosprawnymi biegaczami. Oprócz Pistoriusa zdecydowało się na to wiele innych osób, np. biegacz Blake Leeper czy skoczek w dal Markus Rehm.

Pojawia się w związku z tym interesujący problem, dotyczący granic ulepszania czy poprawiania człowieka. Bioniczna proteza Jamesa Younga oprócz tego, że funkcjonalna, jest dodatkowo wyposażona m.in. w latarkę, zegarek, a nawet dron i urządzenie nim sterujące. Człowiek niepełnosprawny zyskał zatem unikatowe możliwości, których nie ma właściwie nikt poza nim.

ZACZIPOWAĆ ŻOŁNIERZA

Bioniczne protezy kończyn, implanty słuchu i wzroku mogą przywrócić utraconą sprawność, ale też, jak widać, dają człowiekowi nowe umiejętności. Szczególnym przypadkiem jest rozszerzanie ludzkich możliwości przez umieszczanie w ciele implantów. To metody inwazyjne, gdyż dochodzi do ingerencji chirurgicznej.

I o ile większych wątpliwości w kwestii stosowania np. egzozoskieletów nie ma, o tyle tutaj pojawiają się pewne zastrzeżenia. Dotyczą one np. możliwości usunięcia implantu czy odwrócenia ewentualnych negatywnych dla człowieka konsekwencji jego stosowania. Mimo wszystko prowadzi się nad nimi intensywne badania, ich przydatność i możliwości są bowiem na tyle duże, że mogą rekompensować potencjalne problemy. Już teraz na rynku cywilnym dostępne są miniaturowe implanty będące rodzajem komputera zdolnego do wysyłania i odbierania informacji. Za pomocą umieszczonego pod skórą ręki mikroczipsa, zawierającego rozmaite informacje, np. zakodowaną tożsamość właściciela, można m.in. otwierać i zamykać drzwi domu, samochodu, dokonywać płatności. Łatwiej również zlokalizować w terenie konkretną osobę.

Takimi technologiami interesują się wiodące armie świata, w tym amerykańska. Działająca przy Departamencie Obrony USA rada do spraw wykorzystania biotechnologii zorganizowała w 2017 roku panel naukowy, czego wynikiem był opublikowany w październiku 2019 roku raport „Cyborg Soldier 2050”. Jak mówi Łukasz Kamiński, „zidentyfikowano w nim rozwiązania, które do połowy XXI wieku, a częściowo być może nawet już do 2030 roku, mogą znaleźć realne zastosowania wojskowe. Są to: inwazyjne wzmocnienie i poszerzenie zmysłów – ucho i oko cyborga; egzozoskielet bojowy, wzmacniający fizycznie, zapobiegający urazom, monitorujący kondycję i optogenetycznie przeprogramowujący ruchy żołnierza; oraz dwukierunkowy interfejs mózgowy. To ostatnie będzie najbardziej rewolucyjną technologią. DARPA pracuje nad nią od dawna”.

Potencjalne zastosowania wojskowe również wydają się niebagatelne. Zaczepianych ludzi łatwiej zlokalizować, co oznacza np. że dowódca oddziału poruszającego się na wrogim terenie dostanie dokładne informacje o tym, gdzie znajdują się jego podwładni, z kolei żołnierze będą wiedzieć,

gdzie są ich koledzy oraz czy mogą liczyć na ich wsparcie. Za pomocą implantów monitorujących funkcje życiowe będzie można kontrolować stan fizyczny żołnierzy albo sprawdzić, czy któryś z nich nie wymaga pomocy medyka. Badania nad takimi bioczypami prowadzi na zlecenie DARPA amerykańska firma Profusa. Inżynier medyczny Natalie A. Wisniewski, jedna z zatrudnionych tam badaczek, wyjaśnia: „Sensory będą rejestrować twój stan zdrowia w sposób ciągły. Jeśli coś pójdzie nie tak, dostaniesz wcześniej sygnał, żeby zdążyć do lekarza na czas, zanim poczujesz objawy”. Niejako kontynuacją tych badań było opracowanie przez Profusę jesienią 2020 roku wszczepianych biosensorów, które są zdolne bardzo wcześnie wykryć w ciele obecność wirusa SARS-CoV-2, zanim zarażony poczuje objawy.

I znów, jak w wypadku protez i egzozoskieletów, granice zastosowań wytycza medycyna, szczególnie w najtrudniejszym procesie, tj. implantowaniu mózgu. Prowadzi się np. badania nad leczeniem schorzeń związanych z zanikiem pamięci czy utratą wspomnień. Stąd już tylko krok do takich ingerencji, których celem jest pokonanie bariery mózg-maszyna. Chodzi o to, by człowiek mógł kontaktować się z maszynami w sposób nieco bardziej bezpośredni i na przykład przekazywać im polecenie myślami. Być może na pierwszy rzut oka takie badania wydają się absurdalne, ale wcale takie nie są, szczególnie w medycynie. Dla osób z uszkodzeniami rdzenia kręgowego lub z całkiem przerwany rdzeniem kręgowym szansą może być tzw.

neuromost, inaczej: neuronowy bajpas. Jego elementami są implanty mózgowe, łączące się z wszczepami w kończynach. W ten sposób urządzenie niejako przeskakuje nad uszkodzonym fragmentem rdzenia kręgowego, pozwalając połączyć kory mózgową z kończynami oraz odzyskać nad nimi kontrolę.

Żałożona przez Elona Muska firma Neuralink aktywnie szuka sposobu na pokonanie bariery mózg-maszyna, m.in. metodami inwazyjnymi, takimi jak wszczepienia implantów do mózgu. Równolegle prowadzone są badania nad metodami nieinwazyjnymi, tj. odczytywania i interpretowania fal mózgowych. To prowadzi do potencjalnych zastosowań wojskowych. Mówi się w kontekście takich badań o implantach pozwalających przejąć kontrolę nad systemami uzbrojenia, np. dronami. „Projekt Muska bazuje na osiągnięciach badań wojskowych realizowanych od początku XXI wieku przez DARPA, czyli odczytaniu sygnału mózgowego i rozwijaniu implantowanych elektrod monitorujących aktywność neuronalną i pobudzających mózg”, zaznacza dr hab. Łukasz Kamiński. Badacz podkreśla jednak, że inwazyjność interfejsów opartych na głębokiej stymulacji mózgu budzi kontrowersje i wiąże się z ryzykiem, toteż w najnowszych swoich projektach DARPA



Dr hab. ŁUKASZ KAMIŃSKI z Instytutu Amerykanistyki i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego: „Bioniczna antropomorficzna proteza ręki jest wielkim osiągnięciem. Ma ona jednak szersze znaczenie dla rozwoju układów cybernetycznych, w których za pomocą mózgu można sterować maszyną, a ta z kolei dostarcza do kory mózgowej zwrotne sygnały zbieżne przez sensory”.





Żołnierze z 82 Dywizji Powietrznodesantowej armii Stanów Zjednoczonych korzystają z prototypu Zintegrowanego Systemu Wspomagania Wizualnego (IVAS) podczas ćwiczeń w Fort Pickett w stanie Wirginia.

skłania się ku rozwiązaniom nieinwazyjnym. „Wielkie szanse daje metoda zwana optogenetyką. Polega na genetycznym przeprojektowaniu wybranych neuronów tak, że stają się one wrażliwe na światło, za którego pomocą można nimi sterować, wpływając na aktywność mózgu, np. pobudzając kognitywnie, poprawiając nastrój, łagodząc stres”, przekonuje.

Amerykanie prowadzą badania nad projektem o nazwie „Next-Generation Nonsurgical Neurotechnology”. Jak mówi dr hab. Kamieński, „są to high-techowe interfejsy neuronalne pozwalające na dwukierunkową komunikację mózg–maszyna–mózg. Przykład: żołnierz steruje dronem za pomocą myśli, a przetworzone dane z czujników, w które wyposażony jest bezzałogowiec, trafiają bezpośrednio do kory mózgowej”. Koncept bazuje na wykorzystaniu tzw. nanoprzetworników magnetoelektrycznych (tzw. MEnT), o rozmiarach tak niewielkich, że tysiące zmieściłyby się na odcinku o szerokości ludzkiego włosa. MEnT są wstrzykiwane do krwiobiegu, a następnie za pomocą magnesu kierowane do właściwej części mózgu. Patrick Ganzer, nadzorujący te badania w amerykańskiej firmie Battelle, która prowadzi projekt, podsumowuje: „Nasze aktualne dane sugerują, że jesteśmy w stanie niechirurgicznie wprowadzić do mózgu MEnT-y, a następnie wykorzystać je do dwukierunkowego połączenia neuronowego”.

Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI

Postępująca cyborgizacja to nie tylko nowe możliwości, lecz także zagrożenia, o czym szczegółowo mówi raport francuskiej Komisji ds. Etyki w Obronności. Formuluje 13 głównych zasad w kwestii rozwoju, wdrażania i ewentualnego usuwania następstw stosowania rozszerzeń. Podkreślono przy tym, że prace nad nimi należy prowadzić m.in. ze względu na potrzebę zachowania przewagi nad przeciwnikiem, ale też z powodu niestabil-

nej sytuacji w najbliższym otoczeniu geopolitycznym. Podkreślono jednocześnie, że wprowadzanie w życie nowych rozwiązań musi się odbywać w zgodzie ze standardami etycznymi oraz z poszanowaniem godności żołnierzy. Jako główną zasadę wskazano przy tym konieczność usuwania potencjalnie niepożądanych dla żołnierzy następstw stosowania rozszerzeń.

W związku z tym, że cyborgizacja nie ominie również naszego wojska, wydaje się konieczne podjęcie w Polsce szerszej dyskusji nad związanymi z nią wyzwaniami. Niewykluczone, że potrzebne jest powołanie organu doradczego, który mógłby pomóc w sformułowaniu pewnych ogólnych wytycznych, np. w kwestii ewentualnych uregulowań prawnych lub etycznych. Zgadza się z tym prof. Łukasz Kamieński: „Bez dwóch zdań. Biotechnologie dotyczą przeprojektowywania i rekonfigurowania zdolności ludzkich. Niezależnie od tego, czy są bardziej, czy mniej inwazyjne, czy zmiany są długotrwałe, czy chwilowe, sprawa dotyczy wpływania na człowieczeństwo”. Podkreśla przy tym: „Pytanie na temat relacji maszyna–człowiek w systemach opartych na ich cyborgicznej fuzji ma fundamentalne znaczenie. Dlatego badaniom w tej sferze do celów wojskowych w USA towarzyszy kontrola ze strony ciał bioetycznych”.

Wydaje się, że jest to proces, którego nie da się zatrzymać. Zatem „decyzja o nierozwijaniu tych rozwiązań oznaczałaby świadomą rezygnację z narzędzi mogących w przyszłości dawać decydującą przewagę taktyczną i strategiczną. A skoro tak, tworzeniu superżołnierza powinien towarzyszyć świadomy namysł nad konsekwencjami oraz kontrowersjami społecznymi i etycznymi. A jest ich mnóstwo. Wiele państw, w tym Polska, będzie musiało się zmierzyć z etyczno-prawnymi aspektami transhumanizacji armii”, podkreśla dr hab. Łukasz Kamieński. ■

ARMIA SUPER- LUDZI

*Z Michałem Klichowskim
o etycznych wątpliwościach i zagrożeniach
związanych z technicznym
udoskonalaniem ludzi rozmawia
Magdalena Kowalska-Sendek.*

Postęp technologiczny sprawia, że to, o czym do niedawna mogliśmy tylko czytać lub co mogliśmy oglądać w filmach, staje się rzeczywistością. Łączenie człowieka z technologią to już nie science fiction.

Rzeczywiście, coraz częściej wizje znane dotychczas z filmów lub literatury się urzeczywistniają. Rozważania o udoskonaleniu technicznym człowieka od strony biologicznej, ale też psychicznej, w nauce obserwuje się od lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Wtedy też powstał nurt filozoficzny nazywany transhumanizmem.

Jak można go zdefiniować?

Najogólniej mówiąc, transhumaniści skupiają się na technologiach, które mogą mocno przekształcić człowieka i niejako go cyborgizować, tworząc ludzko-techniczne hybrydy. To z kolei ma doprowadzić do stworzenia tzw. postczłowieka.

Transhumaniści uważają, że człowiek rozwija się w trzech fazach: ludzkiej, transludzkiej i postludzkiej. Zakładają, że teraz egzystujemy w tej drugiej, w której rozwój technologiczny wpływa na nasze życie, ale jeszcze nas całkowicie nie odmienia. Ideą transhumanizmu jest wykorzystanie zdobyczy technologicznych do tego, by całkowicie przezwyciężyć ograniczenia biologiczne człowieka. To może brzmieć mocno futurologicznie i nieco irracjonalnie, ale jeśli spojrzymy z innej strony, to się okaże, że już dziś pewne rozwiązania technologiczne wpływają na nas i w jakimś stopniu modyfikują nasze zachowanie czy myślenie.

O transhumanizmie oraz o tym, jak technologie zmieniają ludzi, napisał pan m.in. w swojej książce „Narodziny cyborgizacji”.

Choć ta książka ma już kilka lat, wciąż jest aktualna. Pokazuję w niej, że od pewnego czasu technologie są tak pro-



jektowane, by dać ludziom możliwości wcześniej nieosiągalne. Dziedzina, w której ta idea jest bardzo atrakcyjna, jest właśnie wojsko. To w armii szczególnie są pożądane ponadprzeciętne czy wręcz ponadludzkie zdolności.

Przyznam jednak, że kiedy słyszę o technologicznym ulepszaniu ludzi, to moje myśli intuicyjnie biegną w stronę medycyny. Takim udoskonaleniem mogą być przecież implanty, różnego rodzaju protezy, rozruszniki serca. To też cyborgizacja?

Oczywiście. I medycyna to rzeczywiście ważny trop w dyskusji na temat cyborgizacji. Technologie pomagają przede wszystkim osobom z niepełnosprawnościami ruchowymi, ale także tym, które cierpią z powodu deficytów w obrębie aparatu mowy, słuchu czy wzroku. Ta pomoc jest jednak wyjątkowa. Wyjaśnię to na przykładzie. Gdy analizuje się parametry wydolności i możliwości biegaczy używających protez wykonanych z włókna węglowego, to okazuje się, że są one lepsze niż te, które by osiągnęli ze zdrowymi nogami.

To przykład południowoafrykańskiego lekkoatlety Oscara Pistoriusa, który mimo protez mógł konkurować z pełnosprawnymi biegaczami.

W literaturze nazywane jest to przejściem od fazy niepełnosprawności do supersprawności. Czyli technologie, które kiedyś miały przywracać sprawność, teraz dają też dodatkowe możliwości. I jest to obecnie działanie celowe. Naukowcy, projektując pewne rozwiązania dla niepełnosprawnych, od razu dokładają do swoich produktów dodatkowe funkcje. Konstruktorzy pracujący nad sztucznym okiem nie myślą tylko o przywróceniu funkcji wzroku, lecz także idą w kierunku dodatkowych funkcji, takich choćby jak możliwość korzystania z internetu bez jakichkolwiek urządzeń zewnętrznych. Cyborgizację widać zatem już w bardzo konkretnych rozwiązaniach technologicznych. Kolejnym przykładem może być implant ślimakowy u osób niesłyszących. Jeśli zostanie on wszczepiony chorem na achromatopsję, czyli niezdolnym do postrzegania barw innych niż odcienie szarości, i połączony z sensorem odczytującym kolory z otoczenia oraz kodującym je w sygnał wywołujący wrażenia słuchowe, to ci ludzie nie

W WOJSKU CYBORGIZACJA MA DOPROWADZIĆ DO SKUTECZNIEJSZEGO DZIAŁANIA ŻOŁNIERZY, CO PRZEŁOŻY SIĘ NIE NA ZMINIMALIZOWANIE LICZBY KONFLIKTÓW, LECZ NA EFEKTYWNIJSZĄ ELIMINACJĘ PRZECIWNIKA

tylko doświadczą pewnych wrażeń słuchowych, które reprezentują daną barwę, lecz także dostrzegą kolory niedostępne dla zwykłego człowieka, np. podczerwień. To kolejna supersprawność.

Czy udoskonalenie człowieka nie budzi żadnych wątpliwości etycznych?

Jeśli myślimy na przykład o protezowaniu, także żołnierzy rannych po misjach, albo tworzeniu różnego rodzaju egzoszkieletów, które mają wzmocnić kręgosłup i umożliwić bezpieczne przenoszenie ciężarów na dużych odległościach, to takie rozwiązania są oceniane bardzo pozytywnie. Ale jeśli zaczniemy się zastanawiać nad technologiami, dzięki którym dodamy ponadludzkie zdolności żołnierzom, to ocena nie jest już taka jednoznaczna. W wojsku cyborgizacja ma doprowadzić do skuteczniejszego działania armii, co przełoży się nie na zminimalizowanie liczby konfliktów zbrojnych, lecz raczej na efektywniejszą eliminację przeciwnika. Oczywiście, można szukać także plusów: niektóre rozwiązania technologiczne sprawią, że żołnierze unikną kontuzji. Zresztą wspomniane już egzoszkielety są stosowane także przez policję. Noszą je funkcjonariusze, którzy przez wiele godzin patrolują ulice, lub tacy, którzy muszą dźwigać na sobie dodatkowe oporządzenie. Takie rozwiązania chronią ich zdrowie.



Implant ślimakowy (na zdjęciu jego zewnętrzna część, tzw. procesor mowy) wszczepiony osobom niesłyszącym chorem na achromatopsję, połączony z sensorem przetwarzającym kolory na sygnał dźwiękowy, umożliwi tym ludziom doświadczenie wrażeń słuchowych, które reprezentują daną barwę.

Moralna czy etyczna ocena tego typu innowacji jest jeszcze trudniejsza, jeśli pomyślimy o zmianach wewnątrz ciała, np. czipach.

Z perspektywy wojska myślę, że takie rozwiązanie ma wiele plusów. Przede wszystkim jesteśmy w stanie określić położenie żołnierzy w terenie, a przez to lepiej nimi kierować, ostrzegać ich o zbliżającym się zagrożeniu. Daje dowódcy także wiedzę o sile i stanie oddziału, którym dysponuje, o ewentualnych stratach. Oczywiście tu pojawiają się od razu zagrożenia: sygnał z takiego czipa może być zakłócony albo zhakowany. Pojawia się też ryzyko gromadzenia danych wrażliwych na temat żołnierzy, a zatem zagrożenie dla ich prywatności już po zakończeniu misji.

Tego typu rozwiązania chciała kiedyś zastosować jedna z dużych korporacji, by dla pracowników, zamiast kart magnetycznych, wprowadzić czipy. Dzięki temu można byłoby w pełni kontrolować, gdzie są i czy pracują. Uznano jednak, że jest to zbyt duża ingerencja w prywatność człowieka. W wypadku żołnierza ten dylemat może być mniejszy, bo celem nadrzędnym byłoby zapewnienie bezpieczeństwa wykonującym misje specjalne. Zresztą takie mikroimplanty nie tylko mogłyby wysyłać dane dotyczące lokalizacji, lecz także informować o parametrach fizjologicznych. Dzięki temu dowodzący akcją zdalnie mógłby wydawać rekomendacje w sprawie suplementacji leków, nawodnienia, konieczności odpoczynku. Tu jednak znowu widzę zagrożenie. Dane o zdrowiu żołnierzy to bardzo wrażliwe informacje. Ich wyciek mógłby mieć negatywne konsekwencje nie tylko w związku ze służbą, lecz także życiem prywatnym tych ludzi.

Na przykład podczas zawierania umów ubezpieczeniowych czy brania kredytów hipotecznych?

Etycznych wątpliwości dotyczących cyborgizacji jest bardzo dużo, ale ja chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden nurt w ramach cyborgizacji, na farmakologię. Dużo badań naukowych prowadzi się teraz pod kątem stymulowania naszych procesów poznawczych. Chodzi o podawanie różnego rodzaju preparatów, które mają wyostreć zmysły, poprawić koncentrację. To także istotne w wypadku służb mundurowych, bo stosowanie tego typu substancji mogłoby dać przewagę na polu walki. Z drugiej strony trzeba jednak myśleć o konsekwencjach zdrowotnych dla żołnierzy w przyszłości, a nie tylko o ich efektywności tu i teraz. Być może połączenie implantów i farmakologii doprowadzi do automatycznego dawkowania różnego rodzaju preparatów, które mają utrzymywać nasz organizm w stanie ciągłego pobudzenia i hiperaktywności.

Sterowanie psychiką, koncentracją czy zdolnościami poznawczymi – tu wchodzimy już w neurologię. Czy cyborgizacja dotyczy także mózgu człowieka?

Kwestie związane z neuroczipami czy czymś, co jest nazywane hakowaniem mózgu, budzą największe kontrowersje, ale jest to też szczególnie rozwijany i badany kontekst cyborgizacji. Przykładem niech będą projekty dotyczące neuroimplantów realizowane na przykład przez firmę Elona Muska. Nie tak dawno przeprowadzono eksperymenty, podczas których do mózgu żyjącej świni wszczepiono neuroimplant, a wcześniej to samo wykonywano ze szczurami. Takie badania robiono także na małpach, a to już nam jasno określa kierunek rozwoju tejże technologii. Zresztą nikt tego nie ukrywa. Celem jest implant umieszczony w ludzkim mózgu.

Trochę więcej grozą...

Spójrzmy na to inaczej. Postępu technologicznego nie da się zatrzymać, ale ważne jest, jak go wykorzystamy. Zostaliśmy przy neuroimplantach. Pod koniec 2020 roku na łamach „Journal of NeuroInterventional Surgery” opublikowano wyniki eksperymentu, w którego ramach chorym na stwardnienie zanikowe boczne wszczepiono do mózgu specjalną elektrodę. Nie trzeba było przeprowadzać nawet operacji wymagającej otwarcia czaszki, bo urządzenie umieszczono w cewniku i przetransportowano do mózgu żyłami szyjnymi. Przyniosło to niesamowite efekty. Po implantacji chorzy mogli sterować elektronicznym wózkiem inwalidzkim, komunikować się za pomocą komputera, korzystać z internetu.

Niedawno Francuzi pozytywnie zaopiniowali ograniczoną cyborgizację żołnierzy. Czy w związku z tym i w Polsce temat technologicznego udoskonalania człowieka powinien być szerzej omawiany?

Zdecydowanie powinniśmy o tym rozmawiać. Powiem więcej, dyskusje na temat cyborgizacji powinny się w Polsce toczyć już od dawna i być przedmiotem zainteresowania specjalistów z różnych dziedzin. W armii ta kwestia pojawi się zdecydowanie najszybciej i w największym zakresie. Dlatego też szczególnie w obrębie wojska takie debaty należy inicjować. Muszą być one interdyscyplinarne, bo cyborgizacja jest osadzona w wielu dyscyplinach i w różnych gałęziach przemysłu. Dzięki temu proces konstrukcji cyborgów będzie – w jakimś sensie – bardziej świadomy i kontrolowany. Słowem: bezpieczniejszy. ■

Prof. dr hab. MICHAŁ KLICHOWSKI jest kierownikiem Pracowni Badań nad Procesem Uczenia się na Wydziale Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Zajmuje się badaniami nad wpływem rozwoju techniki na poznawcze funkcjonowanie człowieka i wykorzystaniem technologii do wzmacniania procesu uczenia się.

ARMIA

/ SZKOLENIE



SZKOLENIE POD GÓRĘ

**Umiejętności zdobyte
w górach** przydają się nie tylko
żołnierzom wojsk specjalnych czy lekkiej
piechoty. Zauważają to dowódcy, którzy
coraz chętniej wysyłają swoich podwładnych
w Sudety, Bieszczady i Tatry.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Szkolenia
górskie kształtują
charakter żołnierza,
pozwalają dowódcy oce-
nić jego zdolności psy-
chofizyczne oraz okre-
ślić postępy.

MICHAŁ ZIELIŃSKI



N

ietrudno udowodnić, że szkolenia górskie przynoszą bezpośrednie korzyści w postaci konkretnych umiejętności czy zwiększania wytrzymałości psychofizycznej. Wciąż zdarza się jednak, że taki rodzaj treningu budzi kontrowersje. Krytycy punktują potrzebę ukierunkowania żołnierzy na określone specjalizacje oraz trudności przy organizacji takich szkoleń. W praktyce okazuje się, że sprawności zdobyte w górach przydają się w każdym rodzaju służby. Zarazem programy szkoleń umożliwiają prowadzenie takich kursów o każdej porze roku oraz niemal na każdym poziomie zaawansowania. Reszta pozostaje inicjatywą dowódców.

ności przy organizacji takich szkoleń. W praktyce okazuje się, że sprawności zdobyte w górach przydają się w każdym rodzaju służby. Zarazem programy szkoleń umożliwiają prowadzenie takich kursów o każdej porze roku oraz niemal na każdym poziomie zaawansowania. Reszta pozostaje inicjatywą dowódców.



Ppłk ADAM DEMKOWICZ, kierownik Zakładu Działania Specjalnych AWL we Wrocławiu: „Współpraca z organizacjami cywilnymi jest potrzebna, ale powinniśmy dążyć do wyszkolenia własnej kadry instruktorskiej. Pozyskanie zdolności do samodzielnego działania, na przykład podczas akcji ratowniczych, jest niezbędne”.

CENNA SZAROTKA

„Jeszcze jako zastępca dowódcy, a później dowódca kompanii rozpoznania w 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej kładłem szczególny nacisk na szkolenie górskie. Kierunek ten kontynuuję także w 1 Brygadzie Pancernej. Mam przy tym pełne wsparcie dowódcy brygady, gen. Jarosława Górowskiego, który widzi potrzebę szkolenia nas w każdym środowisku, zwłaszcza w górach”, mówi kpt. Łukasz Dziecielski, dowódca kompanii rozpoznania 1 Brygady Pancernej. W 2020 roku wszyscy żołnierze służący w pododdziale brali udział w marszach kwartalnych w Tatrach oraz Górach Świętokrzyskich. Uczestniczyli także w zajęciach z technik linowych w Dolinie Kłodzkiej oraz szkoleniu alpinistycznym prowadzonym w Centralnym Ośrodku Szkolenia PZA Betlejemka. Połowa żołnierzy z pododdziału kapitana przystąpiła też do kwalifikacji na Wojskową



MICHAŁ ZIELIŃSKI (2)

Odnznakę Górską III stopnia, czyli brązową szarotkę. Wszyscy sprostali temu wyzwaniu.

„W tym roku będziemy dalej rozwijać nasze umiejętności z zakresu technik alpinistycznych oraz wspinaczkowych. Planujemy szkolenia narciarskie, przede wszystkim w formie biathlonu. Dążymy także do tego, żeby cała kompania zdobyła srebrną odznakę górską i miała potencjał do kwalifikacji na złotą”, podkreśla kpt. Dziecielski. Plany te nie są wyłącznie kwestią ambicji zwierzchników. Szkolenia górskie kształtują charakter żołnierza, pozwalają dowódcy ocenić jego zdolności psychofizyczne oraz określić postępy. Kapitan tłumaczy, że w czasie pokoju bardzo trudno odtworzyć warunki panujące na polu walki, gdy odczuwa się realny strach o swoje zdrowie i życie. Jednym z kontrolowanych sposobów na osiągnięcie takiego efektu jest szkolenie wysokościowe, w czasie którego kursanci muszą nie tylko odnaleźć się w nowej sytuacji, lecz także powierzyć swoje życie instruktorom oraz zaufać wyposażeniu.

„Dla zdecydowanej większości żołnierzy to sytuacja stresogenna, co jest zupełnie normalną



DOBRYM PRZYKŁADEM PROPAGOWANIA I ZARAZEM ROZWOJU GÓRSKICH INICJATYW SZKOLENIOWYCH JEST USTANOWIENIE WOJSKOWEJ ODZNAKI GÓRSKIEJ, KTÓREJ PRZYZNAWANO W 1 BATALIONIE 21 BRYGADY STRZELCÓW PODHAŁAŃSKICH

reakcją. Trzeba przełamać strach i wykonać zadanie. Jeżeli jednak kogoś paraliżuje, to jest sygnał dla dowódcy, że w warunkach wojennych taka osoba również może się zawahać”, zaznacza kpt. Łukasz Dziecielski. Jednocześnie oficer podkreśla, że służba w armii należącej do NATO wymaga umiejętności adaptacji do każdego środowiska, co jest związane m.in. z zagrożeniami wynikającymi z konfliktów hybrydowych. Wyzwaniom tym muszą sprostać żołnierze z różnych pododdziałów, nie tylko wojsk specjalnych czy lekkiej piechoty. Potwierdzają to tendencje w szkoleniu prowadzonym przez naszych sojuszników.

UKIERUNKOWANIE NA DZIAŁANIA BOJOWE

Programy szkoleń umożliwiają organizowanie marszów w górach w ramach zajęć w każdej jednostce. Przy odpowiednio zaplanowanej trasie jest to ciekawy i zarazem najprostszy sposób na przeprowadzenie szkolenia górskiego. Ppłk dr Andrzej Demkowicz, kierownik Zakładu Działań Specjalnych Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu, twierdzi, że kolejnym etapem w zdobywaniu doświadczeń

jest poszerzanie zagadnień z survivalu: „Mówimy tutaj o podnoszeniu poziomu tego typu umiejętności zarówno w warunkach letnich, jak i zimowych. Zwykle żołnierze są już po szkoleniach survivalowych prowadzonych na nizinach. To jest naturalne rozwinięcie tych sprawności”. Według podpułkownika równie ważne jest, żeby doskonalenie umiejętności wspinacz-

kowych czy narciarskich było ukierunkowane na zastosowanie bojowe.

„Norwegowie mają Norwegian School of Winter Warfare. Jeżeli żołnierz potrafi nie tylko przeżyć, lecz także walczyć w tak trudnych warunkach, to poradzi sobie w każdych innych. Podobne podejście jest w natowskim Mountain Warfare Centre of Excellence oraz w ramach Mountain Training Initiative przy Unii Europejskiej i według mnie warto iść tym śladem. Właśnie w tym drugim programie szkoleniowym obowiązują zasady, które w skrócie określają słowa: movement [przemieszczenie się], survival [przetrwanie], combat [walka]. My dodaliśmy jeszcze rescue [ratunek]”, mówi ppłk Demkowicz. Oficer dodaje, że pierwszy termin oznacza przemieszczanie się z użyciem pojazdów, pieszo, na



nartach i raketach śnieżnych, a także wspinaczkę, asekurowanie podejść oraz poręczowanie. Śurwiwał w tym wypadku to przetrwanie w niskich temperaturach i przy dużym ich wahanii. Wszystkie czynności trzeba zaś wykonać w taki sposób, żeby przez cały czas zachować zdolność do walki oraz do pomocy kolegom z pododdziału. W podnoszeniu kwalifikacji ratowniczych pomaga wieloletnia współpraca z instruktorami TOPR-u oraz GOPR-u, ale równocześnie warto rozwijać potencjał szkoleniowy także w szeregach armii.

„Potrzebna jest współpraca z organizacjami cywilnymi, ale powinniśmy dążyć do wyszkolenia własnej kadry instruktorskiej oraz ustanowienia autonomicznego systemu zdobywania, gromadzenia i wdrażania bazy wojskowych doświadczeń o charakterze górskim. Pozyskanie zdolności do samodzielnego działania, na przykład podczas akcji ratowniczych, jest niezbędne. Zarazem jest to obszerna i wymagająca dziedzina, która nie ma własnego pionu szkolenia”, zaznacza ppłk Andrzej Demkowicz. Akademia Wojsk Lądowych dysponuje doświadczoną kadrami dydaktyczną w Zespole Szkoleń Górskich oraz Górkim Ośrodkiem Szkoleniowym „Wysoki Kamień” w Szklarskiej Porębie, z dostępem do strzelnicy do strzelania kątowego oraz zaawansowanym sprzętem, w tym symulatorami pola lawinowego czy quadami 6x6. Polska armia ma także Wojskowy Ośrodek Szkoleniowo-Kondycyjny „Gronik” w Kościelisku, który skupia się na doskonaleniu umiejętności żołnierzy sił powietrznych. Ci z innych rodzajów sił zbrojnych najczęściej szkolą się w Ośrodku Szkolenia Piechoty Górskiej „Jodła” w Ziemeńcu. Wszystkie te miejsca mają potencjał do tego, żeby nie tylko korzystać z nich w obecnej formie, lecz także wciąż je rozwijać.

ODDOLNE INICJATYWY

Dobrym przykładem propagowania i zarazem rozwoju górskich inicjatyw szkoleniowych jest Wojskowa Odznaka Górską. Jej przyznawanie zapoczątkowano w 1 Batalionie 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Pierwotnie było to wewnętrzne przedsięwzięcie, lecz po jakimś czasie zaczęło przyciągać coraz więcej żołnierzy z jednostek z całej Polski. Jak tłumaczy kpt. Szczepan Pietraszek z 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich, fenomen teraz już kultowej odznaki ma źródło w zasadach, które sprawiedliwie traktują

MICHAŁ ZIELIŃSKI

WSPÓŁCZESNE WYZWANIA, PRZED KTÓRYMI STANEŁO WOJSKO

POLSKIE, WIELOKROT- NIE WYMAGAŁY OD ŻOŁ- NIERZY Z RÓŻNYCH JED- NOSTEK UMIEJĘTNOŚCI DZIAŁANIA W GÓRACH AFGANISTANU CZY NA BAŁKANACH

wszystkich chcących ją zdobyć. „Regulamin jest prosty i nie dzieli uczestników na kategorie wiekowe czy płeć, nie ma także odznak honorowych. Żeby zdobyć odznakę danej klasy, trzeba spełnić jasno określone warunki. Trasy oraz konkurencje prowadzimy w taki sposób, żeby nie dało się oszukiwać. Zarazem to nie jest selekcja, w której odpadają najsłabsi. Odznakę zdobywa każdy, kto wykona wszystkie konkurencje i zmieści się w określonym limicie czasowym”, wyjaśnia kapitan.

Nadrzędnym celem stworzenia Wojskowej Odznaki Górskiej było skłonienie żołnierzy do zaangażowania się w tego typu szkolenia. Co ważne, organizatorzy nie biorą na siebie ciężaru przygotowania uczestników. Chętni muszą sami zdobyć potrzebne umiejętności oraz zadbać o wyposażenie



Kpt. SZCZEPAN PIETRASZEK,
1 Batalion Strzelców
Podhalańskich:
„Jeżeli potrafisz do-
brze strzelać w gó-
rach, pod kątem, to
na nizinach będziesz
jeszcze lepszy”.

nie. Z tego powodu m.in. odznaka została podzielona na trzy poziomy. Brązowa jest w zasięgu każdego żołnierza i do jej zdobycia można się przygotować nie tylko w warunkach górskich, ale także na równinach. Ma ona zachęcać do tego, żeby sięgać po więcej.

„Pomijając zaplecze kondycyjne, resztę potrzebnych umiejętności, w tym wspinaczkowe, można opanować w tydzień. Tutaj warto podkreślić, że chociaż są one na podstawowym poziomie, znajdują zastosowanie na polu walki. Każdy z żołnierzy legitymujący się brązową odznaką musi potrafić asekurować. Może nie być najlepszym wspinaczem w oddziale, ale skutecznie pomoże bardziej doświadczonemu koledze. I później sam pokona przeszkodę, na przykład z użyciem przyrządów lub węzłów samozaciskowych lub wykonując zjazd z autoasekuracją w umundurowaniu oraz z bronią”, podkreśla kpt. Pietraszek.

Znacznie większym wyzwaniem jest zdobycie srebrnej odznaki. Tutaj potrzebne są już odpowiednie predyspozycje psychofizyczne. Konkurencje zostały także ograniczone limitami czasowymi. Ma to gwarantować, że podczas działań bojowych żołnierze z odznaką nie będą opóźniać reszty pododdziału. Złota odznaka zaś wymaga wysokich umiejętności narciarskich, zarówno jeśli chodzi o pokonywanie dużych odległości z wykorzystaniem nart skiturowych, jak i jazdę w terenie przygodnym. Ponadto trzeba się wykazać umiejętnością budowania mostów linowych, uwalniania poszkodowanego z przyrządów samozaciskowych oraz transportu rannego we wszystkich kierunkach – w górę, w dół lub w poziomie. Dotychczas zdobyło ją zaledwie 11 osób.

ZWIĘKSZYĆ POTENCJAŁ

Kpt. Szczepan Pietraszek zaznacza, że wszystkie sprawności, które przyswoił w górskim środowisku, nawet te najbardziej wyspecjalizowane, przydają się w codziennej służbie. „Jeżeli potrafisz dobrze strzelać w górach, pod kątem, to na nizinach będziesz jeszcze lepszy. Jeżeli w górach udźwigniesz 20 kg podczas marszu na dużych odległościach, to z takim ciężarem poradzisz sobie w każdym środowisku. Do tego dochodzą umiejętność zapobiegania odmrożeniom czy hipotermii, a nawet wydawałoby się tak prozaiczne rzeczy, jak ergonomiczne pakowanie zasobnika czy właściwe wiązanie butów. W górach od tego może zależeć przetrwanie, a na nizinach pomoże to sprawniej działać”, wylicza kpt. Pietraszek.

Zaawansowane umiejętności czy wysoka wydolność organizmu mogą się kojarzyć z obszarem zarezerwowanym dla profesjonalnych sportowców, ale tak nie jest. W każdym rodzaju wojsk sprawność pozostaje jedną z najważniejszych cech i tutaj trudno postawić granice. W wypadku umiejętności technicznych żołnierz nie musi osiągać najlepszych wyników. Wystarczy, że potrafi je sprawnie i prawidłowo zastosować.

Po zdobyciu umiejętności podstawowych i na średnim poziomie żołnierze mogą rozwijać się w znacznie bardziej zaawansowanym kierunku. Wojsko Polskie ma wieloletnie doświadczenie w prowadzeniu odpowiednich kursów. Przykładem może być współpraca z ratownikami TOPR-u, którzy regularnie wymieniają się doświadczeniami z operatorami wojsk specjalnych. „Są to przede wszystkim szkolenia z medycyny ratowniczej w warunkach ekstremalnych. Warto przy tym zaznaczyć, że w takich sytuacjach korzyści są obustronne. Dzielimy się swoją wiedzą, ale zarazem podpatrujemy i adaptujemy najnowsze rozwiązania stosowane przez wojsko”, mówi Andrzej Marasek, szef szkolenia TOPR-u.

Od dwóch sezonów ratownicy z TOPR-u współpracują także z 3 Skrzydłem Lotnictwa Transportowego, którego piloci już dwukrotnie pełnili dyżur ratowniczy w Tatrach, gdy śmigłowiec pogotowia przechodził przegląd okresowy. Wcześniej ratownicy zgrywali się z załogami wojskowych sokołów.

Współpraca z TOPR-em nie musi jednak ograniczać się do wysokospecjalistycznych przedsięwzięć. Chcąc się szkolić w Tatrach, należy wziąć pod uwagę regulamin Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz nadrzędny cel TOPR-u, jakim jest ratowanie ludzkiego życia. Nie przeszkadza to jednak przekazywać ratownikom swoją wiedzę w czasie szkoleń lawinowych czy wspinaczkowych. „Wojsko szkoli się w górach do celów bojowych, my mamy cele ratownicze, ale baza umiejętności jest wspólna. Dzięki temu obie strony mogą się rozwijać. Przekłada się to na dobro ratowanych osób oraz nasze bezpieczeństwo, dlatego bardzo ją cenimy”, wyjaśnia Andrzej Marasek i dodaje, że są dziedziny, w których tę współpracę można jeszcze bardziej zacieśnić. Za przykład podaje Czechów, u których śmigłowce wojskowe pełnią regularne dyżury w systemie ratownictwa cywilnego.

INWESTYCJA W PRZYSZŁOŚĆ

Oczywiście prawdopodobieństwo, że piloci wojskowi, operatorzy wojsk specjalnych czy żołnierze rozpoznania będą musieli zmierzyć się z wysokimi górami jest większe niż w wypadku pododdziałów pancernych bądź zmechanizowanych. Historia pokazuje jednak, że to właśnie jednostki o górskim rodowodzie należały do najbardziej bitnych. Zarazem współczesne wyzwania, które stanęły przed Wojskiem Polskim, wielokrotnie wymagały od żołnierzy z różnych jednostek, w tym właśnie pancernych, odnalezienia się w górach Afganistanu czy na Bałkanach. Również nasi sojusznicy, nie tylko z państw skandynawskich, lecz także Kanadyjczycy i Amerykanie, trening w środowisku górskim traktują jako stały element szkolenia niemal wszystkich pododdziałów. Właśnie z tych względów takie podejście w Wojsku Polskim stanowi naturalny krok w przygotowaniu żołnierza do wyzwań, jakie stawia współczesne pole walki. ■



MOGĄ MIEĆ TYLKO GORZEJ

MAGDALENA MIERNICKA

Feather sticki, ognisko syberyjskie i szalas typu A. Brzmi tajemniczo? Nie dla zwiadowców z 15 Brygady Zmechanizowanej, którzy na szkoleniu w Bieszczadach doskonalili sztukę nawigacji i techniki survivalowej.

Zlokalizować swoje położenie na mapie, określić kierunek trasy, a potem po prostu tam podążać, tak aby osiągnąć cel. Brzmi banalnie? Być może. Perspektywa jednak się zmienia, kiedy takie zadanie trzeba wykonać w górach, mając już w nogach kilkanaście kilometrów, ograniczony dostęp do racji żywnościowych, a przy tym pogoda nie rozpieszcza. Żołnierze z kompanii rozpoznawczej 15 Brygady Zmechanizowanej pojechali w Bieszczady, aby doskonalili sztukę nawigacji i terenoznawstwo.

„W naszych szeregach służy sporo nowych żołnierzy. Zależało nam na tym, aby jak najszybciej opanowali podstawowe umiejętności, dlatego zabraliśmy ich w góry. Szkolenie zaczęliśmy od podstaw – najpierw była powtórka z poruszania się w nieznanym terenie jedynie

przy użyciu mapy i busoli. A potem... potem już tylko gorzej”, mówi kpt. Karol Rajcow, dowódca kompanii rozpoznawczej.

NAJLEPSZY PRZYJACIEL U BOKU

Pierwsze dni dwutygodniowego szkolenia upłynęły żołnierzom pod znakiem kilkunastokilometrowych marszów na azymut, na kolejnym etapie program przewidywał działania z wykorzystaniem SERE [survival, evasion, resistance, escape, czyli przetrwanie, unikanie przeciwnika, opór w niewoli oraz ucieczka]. Zwiadowcy rozpalali ogniska, uzdatniali pobraną ze strumienia wodę, uczyli się budowy prostych schronień. Wszystko po to, aby w razie oddzielenia się od pododdziału w czasie zmagania bojowego mogli przetrwać. Naukę zwieńczył test. Zadanie brzmiało: podzielić się w pary

Pierwsze dni dwutygodniowego szkolenia upłynęły żołnierzom pod znakiem kilkunastokilometrowych marszów na azymut.

ŻOŁNIERZE Z GIZYCKIEJ BRYGADY

SZKOLĄ SIĘ W GÓ- RACH REGULARNIE. ZIMĄ KONCENTRUJĄ SIĘ NA SZLIFOWA- NIU TERENOZNAW- STWA CZY BUDOWA- NIU KONDYCJI

i spędzić noc w lesie. Jego wykonania nie ułatwiał fakt, że żołnierze dysponowali ograniczonym wyposażeniem. „Każdy miał ze sobą krzesiwo, tabletki do uzdatniania wody, hubkę [łatwopalny materiał pozyskiwany z hub wykorzystywany do rozniecania ognia], sznurek, busołę, zegarek, metalowy kubek, a także najlepszego przyjaciela zwiadowcy, czyli nóż. Na jedną parę przypadała także składana piła. Nie było mowy o żadnych polarach, goreteksach. Każdy zwiadowca mógł mieć na sobie tylko odzież termoaktywną i mundur”, wylicza

plut. Daniel Konarzewski, pełniący obowiązki dowódcy plutonu, a w czasie szkolenia także instruktor. Zaznacza, że aby wykonać takie zadanie, trzeba przede wszystkim wybrać odpowiednie miejsce do bytowania. Powinno być w miarę płaskie i ułożone po południowej stronie stoku, bo w ciągu dnia dociera tam najwięcej promieni słonecznych, tym samym teren jest najbardziej nagrzany. Potem przyszedł czas na budowę prowizorycznych szałasów. Te, które przygotowywali żołnierze, miały kształt litery A. W środku każdego musiały się znaleźć dwa pośłania (do ich przygotowania żołnierze wykorzystali liście i igliwie), a między nimi ognisko. Wojsko postawiło na takie w typie syberyjskim.

„Buduje się je z dwóch belek, umieszczonych jedna nad drugą. Ogień rozpała się wzdłuż tej znajdującej się na dole. Takie ognisko zapewnia dużo ciepła, bo może palić się nawet przez kilka godzin”, wyjaśnia instruktor. „O ile uda się je rozpaścić... Jeśli można do tego użyć tylko krzesiwa i feather sticków [tzw. pierzastych patyków], to wcale nie jest to takie oczywiste”, mówi plut. Konarzewski. Kpt. Rajcow dodaje, że w czasie wykonywania zadania żołnierze mieli ograniczony dostęp do racji żywnościowych. „Chociaż temperatura tej nocy nie była bardzo niska, bo oscylowała w okolicach minus 5°C, brak kurtki puchowej czy śpiwora robił swoje. Ale zależało nam na tym, żeby pozbawić zwiadowców komfortu, aby mogli się przekonać, jak w trudnych warunkach zmienia się postrzeganie



POBYT W GÓRACH TO DOBRA OKAZJA, ABY OSWOIĆ SIĘ Z WYSOKOŚCIĄ

sytuacji”, wyjaśnia. „Jedno jest pewne: po takiej nocy kawa zaparzona nad ogniskiem smakuje lepiej niż ta z kawiarni”, śmieje się plut. Konarzewski.

KILOMETRY W NOGACH

Następny tydzień przyniósł uczestnikom szkolenia kolejne wyzwanie. Tym razem, już w drużynach i z wyposażeniem wojskowym na plecach, musieli zaliczyć kilkudziesięciokilometrowy marsz, a po drodze zameldować się we wcześniej wyznaczonych punktach. Trasa wiodła przez najwyższe szczyty Bieszczad, takie jak Tarnica czy Smerek. Jej pokonania nie ułatwiały warunki terenowe – góry były już oblodzone, a w dolinach leżało sporo błota. Żołnierze na wykonanie tego planu mieli trzy doby.

„Główny nacisk na tym etapie położyliśmy na samą nawigację. Żołnierze mogli korzystać tylko z mapy i busoli. Każdy błąd groził tym, że będą musieli przejść kilka dodatkowych kilometrów, co przy tak długiej trasie może być sporym wyzwaniem”, mówi dowódca kompanii. „Na wszelki wypadek dowódca każdej z drużyn miał ze sobą GPS, ale zaplombowany, więc nie było mowy o tym, aby ktoś go użył i bez naszej wiedzy ułatwić sobie realizację zadania”, podkreśla. Dodaje także, że żołnierze działali w terenie zarówno w dzień, jak i w nocy. Czy dali radę? „Dla tych doświadczonych była to po prostu robota do zrobienia, ale dla młodych – nowe doświadczenie, a co za tym idzie – wyzwanie. Jednak udało się mu sprostac”, mówi plut. Konarzewski. „Kilku osobom zdarzyło się zboczyć z trasy, ale w górach już tak jest. Łatwo się pomylić, szczególnie w nocy. Dramatu jednak nie było”, dodaje kpt. Rajcow.

Aby takie szkolenie mogło się odbyć, wojsko musiało uzyskać zgodę nadleśnictwa i Bieszczadzkiego Parku Narodowego, o działaniach żołnierzy została także poinformowana Straż Graniczna. „Nie chcieliśmy, aby pogranicznicy denerwowali się, że przy granicy kręcą się jacyś ludzie w mundurach”, mówi kpt. Rajcow.

CODZIENNOŚĆ ZWIADOWCY

Dlaczego żołnierze prowadzili tego typu działania w Bieszczadach? „Góry najlepiej weryfikują umiejętności i formę. Panują tam zupełnie inne warunki atmosferyczne, pogoda zmienia się bardzo

szybko, a niektóre podejścia naprawdę wchodzą w nogi. Jeśli ma się na sobie wojskowe wyposażenie, hełm, plecak, ich pokonanie może być sporym wyzwaniem”, zaznacza kpt. Rajcow. Dodaje, że jest to także sposób na urozmaicenie szkolenia. „Już sam fakt, że żołnierze operują poza orzyskim poligonem, na którym znają każdy kamień, jest istotny, a co dopiero to, że uczą się zupełnie nowych rzeczy”, podkreśla.

Gen. bryg. Bogdan Rycerski, dowódca 15 Brygady Zmechanizowanej, dodaje, że pobyt zwiadowców w górach jest ważny także ze względu na specyfikę działania żołnierzy. „Choć z założenia jesteśmy przywiązani do miejsca stacjonowania, to żołnierze muszą być przygotowani do działania w różnych warunkach. Mazury też nie są płaskie jak stół, ale wielkich gór nie ma, teren jest po prostu lekko pofałdowany, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę rejon granicy polsko-litewsko-rosyjskiej czy polsko-białoruskiej”, mówi. „Teraz na przykład spadło dużo śniegu. A gdzie lepiej nauczyć się poruszania w takich warunkach niż w górach? Dlatego nie zamykamy się na nowe wyzwania i dużo uwagi poświęcamy szkoleniu poza poligonem”, podkreśla. I rzeczywiście, żołnierze z 15 Brygady szkolą się w górach regularnie. Zimą koncentrują się na szlifowaniu terenoznawstwa czy budowaniu kondycji, a wiosną trenują wspinaczkę i zjazdy na linach. „Nigdy nie wiadomo, jaką przeszkodę przyjdzie nam pokonywać, musimy być gotowi na każdą ewentualność. Poza tym tego typu szkolenie to świetna okazja, aby oswoić się z wysokością. Nie każdemu operowanie w takich warunkach przychodzi łatwo”, wyjaśnia dowódca kompanii rozpoznawczej.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wkrótce zwiadowców czeka kolejne górskie wyzwanie. Tym razem główny nacisk będzie postawiony na naukę jazdy na nartach. Nie oznacza to jednak, że żołnierze spędzą dwa tygodnie na stoku. „W programie szkolenia znajdzie się wprawdzie kilka dni zjazdowych, ale przede wszystkim będziemy się koncentrować na poruszaniu się na nartach biegowych, skiturowych, umożliwiających także wchodzenie pod górę, oraz przemieszczanie się z wykorzystaniem raków czy rakiet śnieżnych. Oprócz tego, że są to obowiązkowe umiejętności zwiadowców, jest to także okazja do budowania kondycji fizycznej”, zaznacza kpt. Rajcow. ■



Kpt. KAROL RAJCOW: „Góry najlepiej weryfikują umiejętności i formę. Panują tam zupełnie inne warunki atmosferyczne, pogoda zmienia się bardzo szybko, a niektóre podejścia naprawdę wchodzą w nogi. Jeśli ma się na sobie wojskowe wyposażenie, hełm, plecak, ich pokonanie może być sporym wyzwaniem”.

ST. CHOR. SZTAB. PIOTR ZAMIARA



Data i miejsce urodzenia: 27 lipca 1981 roku, Słupca.

Tradycje wojskowe: mój ojciec był żołnierzem zawodowym przez ponad 30 lat.

W wojsku służy od: 21 sierpnia 2000 roku.

Zajmowane stanowisko: podoficer specjalista, wykładowca cyklu bezpiecznego posługiwania się bronią BLOS w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu.

EDUKACJA WOJSKOWA:

w 2002 roku ukończyłem Szkołę Chorążych Wojsk Lądowych w Poznaniu.

MOJE NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE:

w 2005 roku ukończyłem Warrior Leader Course w Grafenwoehr w Niemczech.

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU:

narodziny moich córek – Gabrysi i Wiktorii.

MISJE I ĆWICZENIA:

służyłem podczas III zmiany PKW Afganistan. Uczestniczyłem w wielu ćwiczeniach, m.in. „Maple Arch” i „Dragon”.

NAJLEPSZA BRONŃ:

karabinek AK i pistolet Glock 17 gen. 3.

W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBA MI SIĘ:

mundur polowy i jego funkcjonalność oraz jakość wykonania.

MOJA KSIĄŻKA ŻYCIA:

„Rozmowy z katem” Kazimierza Moczarskiego.

NIEZAPOMNIANY FILM:

„Imperium słońca” Stevena Spielberga.



ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM,
BO CHCIAŁEM SŁUŻYĆ,
JAK MÓJ OJCIEC.

HOBBY:



biegi na orientację



strzelectwo



wędkarstwo



OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK
FOT. JACEK MIZGAŁA / CSWL



SZTORM NA KLIKNIĘCIE

Wystarczy przekroczyć próg pokoju, by znaleźć się na pokładzie fregaty, niszczyciela min lub tankowca... Do wyboru mamy 190 modeli symulacyjnych okrętów i statków. Każdym z nich możemy nawigować po szerokich wodach – od Zatoki Gdańskiej po Gibraltar.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Prowadzenie ORP „Kormoran” przebiega gładko. Wystarczy nieznaczny ruch kołem sterowym, a wskaźniki na pulpicie kontrolno-manewrowym zabarwią się na zielono, żyrokompas zawiruje, a okręt delikatnie położy się na prawą burtę. Przesuwam dźwignię zmieniającą nastawy silników: sześć naprzód. Prędkość wzrasta do 8,3 w. Powoli opuszczamy port w Barcelonie. Tuż obok przesuwają się roztawione na nabrzeżu żurawie i bulwiaste sylwetki zbiorników na ropę. Przed dziobem z prawej strony szara sylwetka fregaty typu Oliver Hazard Perry, z lewej stoi na kotwicy potężny tankowiec. „Gdyby okazało się, że jesteśmy z fregatą na kursie kolizyjnym, trzeba byłoby ją przepuścić. Na morzu tak jak na drodze: obowiązuje zasada prawej ręki”, podpowiada kmdr por. Wojciech Mundt, rzecznik Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. „Chyba że bylibyśmy jednostką idącą pod żaglami. One zawsze mają pierwszeństwo”, dodaje.

Tyle że ja nie zamierzam wychodzić na pełne morze. Chciałbym spróbować czegoś trudniejszego. Wykonuję zwrot w prawo. Przez chwilę czuję, jak w burtę okrętu uderzają fale. Na szczęście dziś morze nie jest zbyt wzburzone. Zmieniam kurs o 180 stopni. Teraz port w Barcelonie mam dokładnie przed dziobem. Ruszam i... szybko przekonuję się, że już samo wejście między główki portowe wymaga precyzji. Dalej jest podobnie. Kołem sterowym trzeba operować z wyczuciem – nawet w sytuacji, gdy wokół pustki. Pustki, dodajmy, cokolwiek nienaturalne... „Oczywiście w realnym świecie przez port przewijałyby się dziesiątki statków, zwłaszcza w tak znaczącym ośrodku jak Barcelona. Nic straconego. W każdej chwili możemy to zaaranżować”, uśmiecha się dr inż. Marcin Skóra z Zakładu Urządzeń i Systemów Nawigacyjnych (ZUiSN) w Akademii Marynarki Wojennej. Nowy symulator mostka nawigacyjnego,



SYMULATOR KOSZTOWAŁ OKOŁO 2,5 MLN ZŁ. PIENIĄDZE NA JE- GO ZAKUP PO- CHODZIŁY Z DOTA- CJI CELOWEJ RE- SORTU OBRONY

który niedawno stanął w gdyńskiej uczelni, daje naprawdę olbrzymie możliwości.

LICZY SIĘ REALIZM

Gdy wchodzę do wnętrza pomieszczenia, światła zostają wygaszone. W ciemności połyskują jedynie konsole i monitory. Od tła odcina się rozległy widok – morze i pas wybrzeża. Porośnięte lasem wzgórza, znajome sylwetki dźwigów, po prawej dwie budowle, których nie można pomylić z niczym innym. Stare torpedownie – tak, to musi być Gdyńia. Robię krok naprzód. Bałtyk jest rozkołysany, a ja mam wrażenie, jakbym kołysał się razem z nim. Dla pewności spoglądam pod nogi. Podłoga w pracowni ani drgnie, ale błędnik potrafi płać figle, zwłaszcza w tak realistycznej scenografii... Od pierwszej chwili czuję się tak, jakbym znalazł się na okrętowym mostku. „Obraz przed nami jest wyświetlany na 13 monitorach 65-calowych”, wyjaśnia kmdr ppor. dr inż. Piotr Zwolan, kierownik ZUiSN. Czternasty znajduje się za naszymi plecami. Dzięki niemu można śledzić, co dzieje się za rufą okrętu.

Monitory to jednak nie wszystko. Równie ważne jest oprogramowanie. „Dzięki niemu kursantów można wysłać na jeden ze 190 akwenów i zasymulować dowolne warunki hydrometeorologiczne czy porę roku tak, by nawigowali pośród wysp, zatok, cieśnin, a do tego zmagali się na przykład ze sztormem czy oblodzeniem”, tłumaczy komandor. W czasie, gdy wypowiada te słowa, niebo przed nami ciemnieje, zrywa się porywisty wiatr, zaczyna lać deszcz, a potem sypać gęsty śnieg. Oczywiście nie dzieje się to samoistnie. Pogodę z sąsiedniego pomieszczenia zmienił współpracownik mojego rozmówcy.

Jeszcze jeden ważny szczegół: akweny nie zrodziły się wyłącznie w głowach twórców oprogramowania. Jego autorzy w szczegółach odwzorowali faktycznie istniejące porty i newralgiczne fragmenty szlaków żeglugowych. Kursanci na własnej skórze mogą więc poczuć, jak trudno nawiguje się w okolicach Gibraltaru, przechodzi przez Cieśniny Duńskie czy Kanał Kiloński. Co więcej: w zależności od potrzeb, poćwiczą to na różnego typu jednostkach. „Baza danych →

urządzenia zawiera aż 190 modeli symulacyjnych. Możemy więc przenieść uczestników zajęć na mostek »Kormorana«, »Czernickiego«, fregaty typu Oliver Hazard Perry, a nawet tankowca czy pasażerskiego promu”, wylicza kmdr ppor. Zwolan. „Mało tego, symulator ma aplikację, która pozwala nam tworzyć kolejne modele. Możemy też edytować te już istniejące. Wystarczy na przykład, że na zajęciach pojawi się ktoś z »Kormorana« i powie: »słuchajcie panowie, ale podczas sztormu kadłub naszego okrętu zachowuje się trochę inaczej«”, dodaje.

Wgrane do systemu jednostki funkcjonują na dwa sposoby. Kursanci mogą nimi nawigować, ale też mijać je na morzu. I znów, podobnie jak w odniesieniu do pogody, sytuacja przed naszym dziobem naraz się zmienia. Na horyzoncie pojawia się fregata, drogę przecina nam potężny prom, tuż obok stoi lekko pochylony na prawą burtę tankowiec. Z jego nadbudówki bucha ogień, a w ślad za nim wydobywają się kłęby dymu. Powietrze przecina warkot śmigłowca ratowniczego SAR (Search and Rescue). Tymczasem odrywam wzrok od tego, co na zewnątrz, i ruszam na krótki obchód mostka.

OŚMIU NA MOSTKU

Włączone światła nie likwidują odczucia, które towarzyszy mi od początku. Nadal mam wrażenie, jakbym chodził po okręcie czy statku. „To jasne, że mostki nawigacyjne na jednostkach poszczególnych typów różnią się do siebie. Generalnie jednak wszędzie znajdziemy ten sam zestaw podstawowych urządzeń. Różnice sprowadzają się do ich parametrów, a te możemy zmieniać dzięki oprogramowaniu. Dlatego właśnie symulator jest tak uniwersalny”, zaznacza kmdr ppor. Zwolan.

Pierwszy przystanek: stół w głębi pomieszczenia, po lewej stronie. Leży na nim papierowa mapa nawigacyjna. U góry wskaźniki powiązane z okrętowym logiem czy żyrokomпасem. Można z nich odczytać m.in. prędkość i kurs jednostki. I jeszcze jeden – widać w nim falujące morze, a dalej linię brzegową. „To namiernik optyczny, który na okrętach i statkach służy do prowadzenia tak zwanej nawigacji terestrycznej. Polega ona na wyznaczeniu pozycji jednostki poprzez obserwację charakterystycznych punktów na lądzie”, tłumaczy komandor. Do dyspozycji nawigatora jest również radar oraz GPS, których wskazania obserwujemy na sąsiednich monitorach.

W centralnym punkcie pomieszczenia został ustawiony ciąg pulpitu. Wśród nich: elektroniczna mapa nawigacyjna, panel Automatic Radar Plotting Aid (pozwala śledzić wiele obiektów jednocześnie, oblicza parametry ich ruchu, ostrzega przed możliwą kolizją), pulpit kontrolno-manewrowy, dalej mamy odbiornik systemów satelitarnych, wreszcie jeszcze je-

NA SYMULATORZE MOŻE ĆWICZYĆ NAWET OŚMIU KURSANTÓW JEDNOCZEŚNIE. SYSTEM POZWALA POSTAWIĆ IM ZADANIA O BARDZO RÓŻNYM STOPNIU TRUDNOŚCI

den panel nawigacyjny. Z tyłu, po prawej stronie, znajduje się stanowisko numer trzy. „To konsola dynamicznego pozycjonowania okrętu. Pozwala utrzymać jednostkę na stałej pozycji bez rzucania kotwicy. W naszej marynarce takie rozwiązanie zostało zastosowane na przykład na ORP »Kormoran«”, wyjaśnia kmdr ppor. Zwolan.

Na nowym symulatorze może ćwiczyć nawet ośmiu kursantów jednocześnie. System pozwala postawić im zadania o bardzo różnym stopniu trudności – od nawigowania jednym trałowcem na

pełnym morzu, przez wchodzenie do portu choćby fregatą, cumowanie, manewrowanie w zespołach okrętów, aż po udział w akcjach ratowniczych. „Kursanci mogą wydawać polecenia obsadom manewrowym czy prowadzić korespondencję radiową z innymi jednostkami. Ich głos nie trafia w próżnię. Odpowiada im siedzący w drugim pomieszczeniu instruktor”, wskazuje szef Zakładu. Każdy ich ruch jest pilnie obserwowany. Symulator wyposażony został w system monitoringu. Rejestruje przebieg szkolenia, nagrywa komendy głosowe. Zebrany w ten sposób materiał poddawany jest analizie. Dzięki temu łatwiej korygować popełnione przez kursantów błędy.

Podobne urządzenia AMW miała już wcześniej. Uczelnia cały czas korzysta z jednego dużego i trzech mniejszych symulatorów mostka. Do tego dochodzi jeszcze osiem indywidualnych stanowisk treningowych. Ale, jak przyznają zgodnie wólkadownicy, nowy nabytek przewyższa je właściwie pod każdym względem. Wystarczy wspomnieć, że najbardziej zaawansowany ze starszych symulatorów oferuje 15 modeli jednostek, na których mogą ćwiczyć kursanci, a wizualizację zapewnia zaledwie siedem monitorów, do tego ułożonych w poziomie. Uczelnia ze starszego sprzętu jednak nie rezygnuje.

NIE TYLKO DLA WOJSKOWYCH

Teraz, dzięki powiększeniu zasobów, w zajęciach jednocześnie będzie mogło brać udział nawet kilkanaście osób. To ważne, bo potrzeby są ogromne. „W zajęciach biorą udział podchorążowie kilku roczników”, wyjaśnia kmdr por. Mundt. „Akademia regularnie szkoli kadrę marynarki wojennej: oficerów wachtowych, dowódców okrętów, ich zastępców”, dodaje. To kwestia zdobycia nowych uprawnień, ale też podtrzymania nawyków czy przypomnienia sobie wiedzy na temat poszczególnych akwenów. Przecież aby znaleźć się na kanale La Manche czy w okolicach Gibraltaru, wystarczy kilka kliknięć... Na tym jednak nie koniec. „Jesteśmy otwarci także na kursantów cywilnych”, podkreśla kmdr por. Mundt. „Aby zdobyć uprawnienia oficera morskiego, zgodnie z międzynarodowymi przepisami trzeba zaliczyć wielogodzinne praktyki. Ze względu na czas i koszty, trudno to zrobić w całości na morzu. Można się więc wspomóc zajęciami na certyfikowanych symulatorach, a my takimi dysponujemy”, podkreśla. ■



ARKADIUSZ DWULATEK/COMBAT CAMERA DORSZ

TU LICZĄ SIĘ MINUTY

Przez całą dobę siedem dni w tygodniu blisko 120 osób pełni dyżur, czuwając nad bezpieczeństwem statków powietrznych.

ANNA DĄBROWSKA

Jeżeli samolot zniknie z radaru lub śmigłowiec wylądował awaryjnie na polu – do akcji wkracza Aeronautical Search and Rescue (ASAR). Zadaniem tych służb jest poszukiwanie statków powietrznych znajdujących się w niebezpieczeństwie oraz niesienie pomocy pasażerom, załogom i innym osobom poszkodowanym w zdarzeniach lotniczych, bez względu na ich przynależność państwową.

Dotyczy to wszystkich samolotów czy śmigłowców – zarówno cywilnych, jak i wojskowych – znajdujących się w polskiej przestrzeni powietrznej. Ponadto, siły i środki służb ASAR mogą być użyte, gdy możliwości systemu Państwowego Ratownictwa Medycznego lub Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego są niewystarczające, np. gdy dojdzie do katastrofy masowej.

Organizowaniem zadań ratowniczych zajmuje się Cywilno-Wojskowy Ośrodek Koordynacji Poszukiwania i Ratownictwa Lotniczego (Aeronautical Rescue Coordination Centre – ARCC), w którego skład wchodzi: główny ośrodek koordynacji w warszawskim siedzibie Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej oraz dwa podległe wojskowe podośrodki, ulokowane w strukturze Centrum Operacji Powietrznych – Dowództwa Komponentu Powietrznego w Warszawie i Centrum Operacji Morskich – Dowództwa Komponentu Morskiego w Gdyni.

W ARCC, w siedzibie PAŻP-u, przez całą dobę dyżur pełni od dwóch do czterech cywilnych i wojskowych koordynatorów ratownictwa. Pracują w sali operacyjnej Centrum Zarządzania Ruchem Lotniczym. „Dzięki takiej lokalizacji



został uproszczony obieg informacji o zdarzeniach lotniczych”, wyjaśnia płk Marcin Szafraniec, zastępca kierownika ARCC, szef oddziału ratownictwa w Dowództwie Operacyjnym Rodzajów Sił Zbrojnych.

Informacje o zagrożeniu statków powietrznych docierają do koordynatorów ASAR z różnych źródeł: od służby przekazującej informacje o ruchu lotniczym, załogi maszyny, policji lub straży pożarnej czy osób postronnych. „Reagujemy też, jeśli przez co najmniej 30 minut od przewidzianego czasu załoga nie nawiązała łączności lub nie został zamknięty plan lotu i brakuje informacji o lądowaniu”, mówi ppłk pil. Mariusz Tracz-Sala, szef Wydziału Ratownictwa w DORSZ.

Częścią działań ośrodka jest też pełnienie funkcji SPOC Polska (Search and Rescue Point of Contact), czyli punktu kontaktowego, który stanowi element międzynarodowego systemu wspomagania poszukiwania i ratownictwa. Do odbioru sygnałów o zagrożeniu wygenerowanych przez lotnicze, morskie lub osobiste nadajniki niebezpieczeństwa wykorzystujemy system satelitarny Cospas-Sarsat. „Takich sygnałów mamy powyżej 200 rocznie, na szczęście większość z nich jest spowodowana nieuwagą użytkownika lub nieumiejętnym korzystaniem z urządzenia”, podaje płk Szafraniec.

Mimo to każde zgłoszenie o zagrożeniu bezpieczeństwa statków powietrznych musi zostać przeanalizowane i wyjaśnione. Jeśli okaże się to potrzebne, koordynator ARCC może podjąć decyzję o rozpoczęciu akcji poszukiwawczo-ratowniczej, określa też metody i sposób jej prowadzenia, wyznacza obszar poszukiwań, kieruje do nich odpowiednie jednostki i służby oraz koordynuje ich działania. „Z kolei wojskowe podośrodki przekazują zadania do załóg śmigłowców i samolotów ratowniczych, dowodzą nimi i kierują działaniami w powietrzu podczas akcji”, wymienia mjr Rafał Maćkowski, starszy dyżurny z COP-DKP.

GOTOWI DO STARTU

Do dyspozycji ARCC pozostają rozmieszczone w siedmiu miejscach na terenie Polski wojskowe lotnicze zespoły poszukiwawczo-ratownicze (LZPR). Dysponują śmigłowcami: W-3, Mi-8, Mi-14, Mi-17 oraz samolotem M-28 Bryza. W razie potrzeby do działań można wydzielić dwa dodatkowe LZPR-y. W ramach całodobowego dyżuru w każdej bazie jest utrzymywany jeden śmigłowiec wraz z załogą w gotowości nr 2. Oznacza to możliwość startu w ciągu 20 minut. W chwili, gdy spływa informacja o podejrzeniu katastrofy lub zaginięcia, ogłoszona zostaje gotowość nr 1 – co oznacza pięć minut do startu. „W Brygadzie Lotnictwa Marynarki Wojennej ten czas jest o pięć minut dłuższy, bo załogi muszą włożyć morski ubiór specjalny na wypadek wodowania”, tłumaczy kmr por. Wojciech Koliczko, dowódca Grupy Lotniczej Darłowo z 44 Bazy Lotnictwa Morskiego. Do „jedynek” gotowość podnoszona jest także wtedy, gdy w strefie odpowiedzialności danego LZPR-u ma się znaleźć jednostka wykonująca lot o statusie HEAD, czyli z jedną z najważniejszych osób w państwie: prezydentem, premierem lub marszałkami sejmu lub senatu.



WOJSKOWE RATOWNICZE ŚMIGŁOWCE

WSPIERAJĄ LOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE W WALCE Z KORONAWIRUSEM

„W sytuacji, kiedy pogoda nie pozwala na poderwanie śmigłowca, mamy do dyspozycji naziemne zespoły poszukiwawczo-ratownicze z wojsk obrony terytorialnej”, mówi płk Szafraniec. Pięciosobowe grupy utrzymywane są w dwugodzinnej gotowości do wyruszenia w teren.

W czasie działań operacyjnych oraz czynności sprawdzających ARCC współpracuje ze swoimi odpowiednikami w państwach sąsiednich, a także służbami ruchu lotniczego, wojewódzkimi centrami zarządzania kryzysowego, jednostkami Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego i Państwowego Ratownictwa Medycznego. Jeśli zachodzi konieczność udzielenia dalszej pomocy, do działań poszukiwawczych lub ratowniczych mogą być wezwane m.in. jednostki Morskiej Służby Poszukiwania i Ratownictwa, Policji, Żandarmerii Wojskowej czy Straży Granicznej.

NAD ŁADEM I WODĄ

Najczęstsze zdarzenia, o których służba ASAR dostaje informacje, to awaryjne lądowania szybowców czy małych cywilnych samolotów. „Dochodzi do nich często w wakacje lub weekendy, kiedy w powietrze wzbijają się tzw. niedzielni piloci. Kiedyś podczas jednego dyżuru mieliśmy aż cztery takie zgłoszenia, m.in. o lądowaniu balonu na linii wysokiego napięcia oraz zahaczeniu szybowca o drzewo”, opowiada mjr Maćkowski. Zwykle w takich wypadkach na



ARKADIU SZ DWULATEK/COMBAT CAMERA DORSZ

miejsce bardzo szybko dociera policja lub straż pożarna i nie ma potrzeby prowadzenia poszukiwań czy angażowania zespołów ASAR.

„Braliśmy udział w poszukiwaniu śmigłowca Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej, który 31 października 2009 roku zaginął podczas wykonywania lotu patrolowego wzdłuż wschodniej granicy, z Białegostoku do Mielnika”, mówi ppłk pil. Tracz-Sala. Rano szczątki maszyny znaleziono po stronie białoruskiej, około 200 m od granicy. „W wypadku zginęła cała trzyosobowa załoga”, dodaje pilot.

Szczęśliwie z kolei zakończyła się akcja z 4 marca 2019 roku. „Otrzymaliśmy informację z wieży 23 Bazy Lotnictwa Taktycznego o wypadku MiG-29, do którego doszło podczas oblotu technicznego. Uruchomiliśmy załogę LZPR nr 2 z Mińska Mazowieckiego i śmigłowiec w dziesięć minut odnalazł pilota, który katapultował się i wylądował na spadochronie około 30 km od Wyszkowa. W dobrym stanie został przewieziony do szpitala, a akcja trwała niecałe 20 minut”, opowiada mjr Maćkowski.

Jak podaje płk Szafraniec, na szczęście do większych katastrof czy awarii lotniczych nad lądem, które wymagają interwencji sił ASAR, dochodzi raz czy dwa razy w roku. I dodaje, że znacznie więcej, bo 20–30 akcji rocznie – prowadzonych jest nad morzem. „Specyfiką LZPR-ów wydzielonych z Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej jest działanie na styku dwóch systemów: ASAR oraz Morskiej Służby Poszukiwania i Ratownictwa. My zarówno reagujemy na zdarzenia lotnicze, jak i wspieramy z powietrza akcje ra-

townicze na morzu”, tłumaczy kmr por. Tomasz Piekarski, szef podośrodka z COM-DKM.

Najczęstsze akcje nad wodą to ewakuacja na stały ląd chorych lub rannych osób z kutrów, promów czy platform wiertniczych oraz poszukiwania zaginionych surferów. Niektóre bywają mniej rutynowe niż zwykle. Podczas regat jednoosobowych jachtów, rozgrywanych mimo silnego sztormu w okolicy Bornholmu, jeden z żeglarzy złamał rękę i wezwał pomoc. „Nasz W-3 WARM z Oksywia wisiał nad jachtem prawie dwie godziny, ponieważ z powodu dużych fal i wiatru ratownicy nie byli w stanie podjąć rannego z pokładu”, wspomina kmr por. Koliczko. W rezultacie dotarła do niego łódź MSPiR. Kiedy śmigłowiec wracał do bazy, jeden z jego silników odmówił posłuszeństwa. „Maszyna opadła gwałtownie 300 m i zatrzymała się kilkanaście metrów nad wodą. Na szczęście dolecieli do brzegu”, dodaje dowódca Grupy Lotniczej Darłowo. Zdarzają się też zabawne sytuacje. Jak wtedy, kiedy LZPR nr 5 poszukiwał paralotniarza, który według relacji świadka miał spaść na okoliczne pola. Okazało się, że był to pluszowy miś przyczepiony do balonów.

WSPARCIE W PANDEMII

Maszyny ASAR biorą też udział w akcjach innych służb, np. pod koniec 2020 roku przez miesiąc LZPR nr 8 z 33 Bazy Lotnictwa Transportowego z Powidza wspierał Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (więcej na ten temat w PZ 12/2020). Wojskowa maszyna zastępowała tatrzański śmigłowiec Sokół, który przechodził przegląd techniczny. Od listopada 2020 roku wojskowe ratownicze śmigłowce wspierają także Lotnicze Pogotowie Ratunkowe w walce z koronawirusem. Loty wykonuje LZPR wydzielony z Powietrznej Jednostki Ewakuacji Medycznej 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. „Innowacyjnym wyposażeniem tego zespołu jest tzw. sztuczne płucoserce do terapii pozaustrojowej osób ze skrajną niewydolnością oddechową, wykorzystywane w trakcie lotu w ramach transportu chorych na COVID-19”, tłumaczy ppłk pil. Tracz-Sala.

Przez całą dobę, siedem dni w tygodniu blisko 120 osób, mających do dyspozycji sześć śmigłowców i samolot, dyżuruje w ramach ASAR, czuwając nad bezpieczeństwem statków powietrznych. „Pierwsze minuty po katastrofie mają decydujące znaczenie dla powodzenia akcji ratowniczej, od dobrego zarządzania akcją, szybkości podejmowania decyzji i koordynacji działań zależy przetrwanie poszkodowanych, i to jest właśnie naszym zadaniem”, dodaje płk Szafraniec. ■

Płk MARCIN SZAFRANIEC, szef oddziału ratownictwa w Dowództwie Operacyjnym Rodzajów Sił Zbrojnych: „W sytuacji, kiedy pogoda nie pozwala na podejmowanie śmigłowca, mamy do dyspozycji naziemne zespoły poszukiwawczo-ratownicze z wojsk obrony terytorialnej”.

Chronimy siebie i innych

Żołnierze są w grupie pierwszej Narodowego Programu Szczepień przeciwko COVID-19.

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

Szczepionki to jedyne skuteczne narzędzie do pokonania koronawirusa. Najważniejsze jest jednak wprowadzenie masowych i systemowych szczepień, tak aby uzyskać odporność populacyjną i raz na zawsze przerwąć łańcuch zakażeń”, takimi słowami przekonyuje wszystkich żołnierzy do wzięcia udziału w programie minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak.

IM WIĘCEJ, TYM LEPIEJ

Zgodnie z programem jako pierwsi w tzw. grupie zero szczepieni są pracownicy służby zdrowia: lekarze, pielęgniarki oraz kadra i studenci medycyny. W kolejnym etapie, w ramach grupy pierwszej, szczepienia przeciwko wirusowi SARS-CoV-2 mają przyjąć m.in. policjanci i żołnierze (w pierwszej kolejności biorący udział w działaniach przeciwepidemicznych, odpowiadający za wykonywanie zadań kluczowych dla bezpieczeństwa oraz przebywający na misjach lub w placówkach zagranicznych). Obowiązuje zasada dobrowolności, ale ci, którzy się nie zdecydują, muszą liczyć się z pewnymi ograniczeniami. By uniknąć tworzenia tzw. ognisk zakażeń, ministerstwo obrony zdecydowało, że na kursy kwalifikacyjne i doskonalące, szkolenia, kursy podoficerskie i oficerskie będą kierowani zaszczepieni żołnierze.

Na początku stycznia 2021 roku szczepienia przeciwko COVID-19 przyjęli pierwsi mundurowi lekarze, pielęgniarki i ratownicy. W tej grupie znalazła się sierż. Joanna Kuka z 34 Brygady Kawalerii Pancernej. „Pracuję także jako ratownik medyczny w 105 Kresowym Szpitalu Wojskowym w Żarach, w składzie zespołu ratownictwa medycznego jeżdżę do pacjentów. W swojej pracy często spotykam się z osobami zakażonymi koronawirusem, więc wiem, że tylko szczepie-

nie pozwoli mi uchronić się przed chorobą”, podkreśla podoficer. Medycy zwracają uwagę także na to, że w ten sposób chronimy innych. „Także tych, którymi mamy się opiekować. Im więcej osób zdecyduje się na szczepionkę, tym lepiej. Szybciej wypracujemy odporność populacyjną i ochronimy tych, którzy ze względów medycznych nie mogą jej przyjąć”, podkreśla sierż. pchor. Gabriela Wojciechowska, studentka piątego roku Kolegium Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

ZASZCZEPIENI NIE ZARAŻAMY

Szczepionkę przyjął także płk lek. Zbigniew Aszkielaniec, komendant Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego. „Jako lekarz zostałem zakwalifikowany do grupy zero razem z personelem służby zdrowia. Dlaczego się zaszczepiłem? Ponieważ w tej chwili nie ma skutecznych leków do terapii w razie ciężkiego przebiegu COVID-19. Pozostaje nam nabycie

odporności zbiorowej. Poza tym pamiętajmy o naszych najbliższych. Zaszczepieni nie zarażamy – nie warto więc ryzykować”, podkreśla oficer.

O rozsądek i szczepienie przeciwko COVID-19 apeluje także gen. dyw. prof. dr hab. n. med. Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego. „Nieporównywalnie większym zagrożeniem jest zakażenie COVID-19, a nie szczepionka. Właśnie dlatego tak chętnie przyjmuje ją kadra WIM-u. Zainteresowanie wśród personelu szpitala jest duże, ponieważ każdego dnia leczymy tu 200 pacjentów covidowych. Widzimy przebieg choroby i jej skutki. Na podważanie sensu szczepień mogą pozwolić sobie tylko osoby, które nigdy z COVID-19 się nie zetknęły”, podkreśla generał. ■

**SZCZEPIENIA SĄ
DOBROWOLNE,
ALE KIEROWNICTWO
RESORTU OBRONY
PRZEKONUJE, ŻE
TO JEDYNA DROGA
DO POKONANIA
PANDEMII**

Gotowi na trudne czasy

Z Jackiem Siewierą o zasadach działania tymczasowego wojskowego szpitala covidowego oraz wykorzystaniu wiedzy zdobytej we Włoszech i Stanach Zjednoczonych w leczeniu chorych zakażonych wirusem SARS CoV-2 rozmawiają Anna Dąbrowska i Magdalena Kowalska-Sendek.

Jakie było największe wyzwanie podczas tworzenia tymczasowego szpitala dla chorych na COVID-19 na terenie 1 Bazy Lotnictwa Transportowego na Okęciu? Zbudowaliście szpital w hangarze lotniczym...

Dwie kwestie. Pierwszą było przygotowanie infrastruktury medycznej w budynku przeznaczonym pierwotnie do zupełnie innych celów. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie zaangażowanie i pomoc ze strony Dowództwa 1 Bazy Lotnictwa Transportowego, Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych oraz Stołecznego Zarządu Infrastruktury. My natomiast skupiliśmy się na zagwarantowaniu odpowiednio wysokiej jakości leczenia, takiej samej jak w regularnym szpitalu. Leczenie podtrzymujące życie wiąże się z zapewnieniem choremu należytej jakości terapii, a my na Okęciu musimy zadbać o wiele różnych spraw, np. o odpowiednią temperaturę w pomieszczeniu czy dostęp do osobnego zasilania. Drugim wyzwaniem był dobór personelu o wysokich kwalifikacjach.

Dlaczego?

Personel medyczny jest dzisiaj zasobem deficytowym. Na pewno nie jest tak, że lekarze czy pielęgniarki czekają na oferty pracy, tym bardziej że rekrutacja do szpitala na Okęciu była prowadzona w szczycie zachorowań. Chęć pracy zgłosiło około 400 osób, z czego połowę stanowił personel medyczny. Kadra zarządzająca i główny trzon zespołu to personel Wojskowego Instytutu Medycznego.

W tym teamie ma pan żołnierzy?

Tak, są zarówno wśród ratowników, pielęgniarek i pielęgniarzy, jak i lekarzy.

Wiosną 2020 roku polscy medycy wzięli udział w misjach medycznych we Włoszech oraz w Stanach Zjednoczonych. W jakim

stopniu zdobyte wówczas wiedza i doświadczenie zostały teraz wykorzystane na Okęciu?

Zdobyliśmy tam wiedzę dotyczącą leczenia różnymi lekami będącymi w fazie badań klinicznych. Już w marcu 2020 roku raportowaliśmy z Lombardii o skuteczności dexametazonu w określonych stadiach COVID-19. Dziś jest to terapia standardowa, choć przez długi czas traktowano ją sceptycznie. Z kolei z USA przywieźliśmy wiedzę o umiarkowanej efektywności remdesiviru, co teraz zostało potwierdzone. Podstawowa wiedza, którą zdobyliśmy podczas misji, to jednak organizacja opieki nad pacjentami covidowymi i sposób zarządzania skrajnie obciążonym systemem szpitali. Wiemy, że kluczowe w leczeniu chorych na COVID-19 jest rozwinięcie szpitalnych oddziałów intensywnej terapii oraz budowanie modułowych oddziałów zapewniających standard opieki równoważny z tym, jaki można zaoferować choremu w regularnej placówce.

Ile takich modułów powstało na Okęciu?

Sześć, z czego jeden to moduł intensywnej terapii. Pięć pozostałych ma charakter internistyczny, czyli taki jak oddziały zakaźne. Część stanowisk przeznaczono dla pacjentów, którzy przeszli już zakażenie koronawirusem, ale leczeni są z powodu powikłań, a część wydzielono do opieki paliatywnej.

Według wcześniejszych zapowiedzi tymczasowy szpital wojskowy miał powstać w hali EXPO XXI...

Jeszcze wcześniej, bo w kwietniu 2020 roku po zakończeniu misji w USA i Lombardii zespół specjalistów z WIM-u przygotował projekt stworzenia na Szaserów [Wojskowy Instytut Medyczny mieści się w Warszawie przy ul. Szaserów] modułowego zakaźnego szpitala przeznaczonego dla pacjentów z COVID-19 wymagających intensywnej terapii

Kluczowe w leczeniu chorych na COVID-19 jest rozwinięcie szpitalnych oddziałów intensywnej terapii oraz budowanie modułowych oddziałów zapewniających standard opieki równoważny z tym, jaki można zaoferować choremu w regularnej placówce.



i leczenia podtrzymującego życie. Potem powstał plan organizacji szpitala tymczasowego i rozważano umieszczenie go w hali EXPO XXI w Warszawie. Ostatecznie jednak uznano, że Okęcie będzie lepsze.

Co przesądziło o tej lokalizacji?

Po pierwsze, rozwinięcie szpitala w hali EXPO XXI byłoby związane z wynajmowaniem hali od prywatnego właściciela i ogromnymi kosztami. Poza tym ulokowanie placówki na lotnisku pozwala na transport chorych z większych odległości. Z doświadczeń WIM-u wynika, że w trakcie pandemii istotne jest nie tylko posiadanie dużej liczby łóżek w jednej lokalizacji, lecz także zapewnienie możliwości bezpiecznego transportowania dużej liczby pacjentów. W Polsce, jak dotychczas, nie mieliśmy do czynienia z taką sytuacją, więc niewiele osób ją rozumie, jednak jeśli epidemia nabierze szczególnych rozmiarów, np. na Śląsku, a w Warszawie będzie istniał nadmiar 300 łóżek, to będzie można planować transport chorych drogą lotniczą, zamiast budować kolejne szpitale w regionie.

Mamy możliwość takiego transportu?

Ostatnie miesiące pokazują, że da się to zrobić. Niemcy transportowali zakażonych koronawirusem z Lombardii drogą lotniczą z wykorzystaniem herculesów, Hiszpanie i Amerykanie użyli okrętów i statków sanitarnych, a Francuzi pociągów TGV między Paryżem i Lyonem. W Polsce pacjentów można by transportować drogą lotniczą prosto na Okęcie.

Chorzy na COVID-19, którzy nie mogą być leżeni w swoim mieście, będą zatem transportowani na Okęcie?

Hipotetycznie tak, w warunkach katastrofy. Mam tu na myśli załamanie się systemu ochrony zdrowia w danym regionie. Wówczas ze szpitali miejscowych możliwe jest zabranie chorych drogą lotniczą do Warszawy, która w Polsce ma największe dodatkowe zabezpieczenie hospitalizacyjne i do tego zlokalizowane w bezpośrednim pobliżu płyty lotniska i lądowiska Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Czy szpital na Okęcie jest już gotowy?

Zakończono prace techniczne, opracowano wszystkie potrzebne procedury. Hangar został też wyposażony w konieczny sprzęt medyczny.

Z czego będziecie korzystać?

Od izby przyjęć aż po oddział intensywnej terapii – mamy wszystko to, co jest niezbędne do leczenia pacjentów zakażonych wirusem SARS CoV-2. Dysponujemy pełną diagnostyką obrazową – tomografem komputerowym, RTG przyłóżkowym z podłączeniem do sieci WIM-u, jest też punkt zabiegowy z oświetleniem operacyjnym i, co ważne, mamy dostęp do dokumentacji medycznej oraz sieci Wojskowego Instytutu Medycznego. Na Okęcie są też urządzenia tak zaawansowane, jak aparaty do terapii nerkowej zastępczej czy do monitorowania hemodynamicznego, kilkadziesiąt zestawów pomp strzykawkowych służących do prowadzenia intensywnej terapii, urządzenia do automatycznej kompresji klatki piersiowej. Do tego dochodzą kardiomonitoring, defibrylatory, respiratory i wiele innych. Cały sprzęt może zostać wykorzystany na Okęcie, a ten kupiony przez Wojskowy Instytut Medyczny znajdzie się w przyszłości w naszym patronackim szpitalu, by żadne środki nie zostały zmarnowane.

Kto będzie mógł zostać pacjentem tymczasowego szpitala?

Placówka została przygotowana z myślą o przyjęciu maksymalnie 250 pacjentów, osób z dodatnim wynikiem testu na COVID-19, które wymagają hospitalizacji ze względu na stan kliniczny na różnym etapie choroby. Zarówno tych, które potrzebują tlenoterapii, jak i tych, którym niezbędna jest wentylacja mechaniczna. Ważne jest, że do wojskowego szpitala tymczasowego będziemy przyjmować pacjentów z innych placówek, którzy zostali już zdiagnozowani i zaopatrzeni w pierwszym stadium choroby, a powodem ich leczenia będzie COVID-19.

Kiedy placówka ruszy?

W Warszawie, po otwarciu szpitala na PGE Narodowym, filii Centralnego Szpitala Klinicznego MSWiA, mamy nadmiar łóżek i wystarczającą liczbę respiratorów dla chorych na COVID-19

WIZYTÓWKA

KPT. DR N. MED. JACEK SIEWIERA

Jest dyrektorem medycznym wojskowego szpitala tymczasowego ulokowanego w 1 Bazie Lotnictwa Transportowego na Okęcie w Warszawie. Specjalista w dziedzinie anestezjologii i intensywnej terapii. Dowodził polskimi misjami medycznymi we Włoszech i w Stanach Zjednoczonych. Pełni też obowiązki kierownika Kliniki Medycyny Hiperbarycznej w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie. ■



i nie ma potrzeby wykorzystywania wojskowej placówki na lotnisku. Tymczasowy szpital na Okęciu ma charakter pasywny. Oznacza to, że będzie przyjmował pacjentów, dopiero gdy inne placówki w stolicy, także te tymczasowe, przestaną być wydolne. Jeżeli zapadnie decyzja o jego uruchomieniu, jesteśmy w 48-godzinnej gotowości do podjęcia leczenia. Na razie na Okęciu nie ma ani jednego medyka. Zostaną tam skierowani lub zatrudnieni dopiero w chwili włączenia placówki do prowadzenia działalności leczniczej.

Czym zajmują się teraz medycy, którzy mają być zatrudnieni na Okęciu?

Pracują na Szaserów albo w innych podmiotach leczniczych. Żadna osoba nie pozostaje bezczynna. Mamy bazę danych chętnych i ich deklarację co do gotowości do pracy. Oczywiście uwzględniamy, że w tej grupie początkowo zdeklarowanych będą jakieś rotacje. Liczymy też na zaangażo-

wanie ze strony wojskowych medyków, jeśli szpital rzeczywiście trzeba będzie uruchomić.

Szpital może więc nie zostać w ogóle aktywowany?

Mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby, bo aktywacja będzie oznaczać nadejście trzeciej fali pandemii i utratę kontroli nad przyrostem liczby chorych. Na pewno jednak praca nad jego przygotowaniem nie zostanie zmarnowana. Na Szaserów powstaje budynek szpitala modułowego, którego będzie można używać jako szpital zakaźny. Zapewni on możliwość leczenia pacjentów covidowych przez kolejne lata. Ponadto już dziś, na czas, gdy wygaśnie epidemia, tworzone są w Centrum Kształcenia Podyplomowego WIM plany uruchomienia szkolenia dla medyków wojskowych i cywilnych różnych profesji na ewentualność zdarzeń masowych i katastrof. Nie chcemy bowiem zaprzepaścić zdobytych przez Wojskowy Instytut Medyczny wiedzy i doświadczeń. ■



PODCZAS PATRO-
LI ŻOŁNIERZE
WOJSK KOALICJI
TRAFIALI NA MINY
PUŁAPKI. KILKA
EKSPLODOWAŁO
POD POJAZDAMI

POZNAJCIĘ
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIE-
GO WOJSKA. W CYKLU **WOJSKO**
OD KULIS PRZECZYTAJ O MA-
RYNARZACH, PILOTACH, LOGI-
STYKACH, ARTYLERZYSTACH,
PRZECIWLÓTNIKACH CZY
CHEMIKACH.

SAPERSKI SZÓSTY ZMYŚŁ

Przeprowadzają najbardziej skomplikowane i niebezpieczne operacje saperskie. Są przygotowani do neutralizowania ładunków nie tylko wybuchowych, lecz także tych zawierających broń masowego rażenia.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

W rzesień 2012 roku. Pierwszy miesiąc służby żołnierzy XII zmiany ISAF w Afganistanie. O świcie z bazy Ghazni wyjeżdża w teren kolumna sześciu transporterów. Grupa zadaniowa polskiego kontyngentu zmierza w kierunku miejscowości Qualati (Kalat). Zadaniem żołnierzy jest przeszukiwanie dużego gospodarstwa na skraju wioski, kilku zabudowań oraz otaczającego je terenu.

NIEBEZPIECZNA ROBOTA

W tym rejonie żołnierze wojsk koalicji od kilku miesięcy trafiali na miny pułapki, tzw. ajdiki (Improvised Explosive Device – IED). Kilka takich improwizowanych urządzeń wybuchowych eksplodowało pod pojazdami. Byli ranni i zabici. Nic dziwnego, że wywiad wziął cały obszar pod lupę. Z ziemi i powietrza próbowano namierzyć zamachowców oraz miejsce składowania materiałów do konstruowania śmiertelnych urządzeń. Na podstawie kontaktów z informatorami, nasłuchów rozmów telefonicznych i zdjęć lotniczych ustalono, że właśnie w tym gospodarstwie może znajdować się arsenał terrorystów.

„Kiedy dojechaliśmy na miejsce, żołnierze bojówki zabezpieczyli cały teren. Gdy powstał szczelny kordon, wzięliśmy sprzęt i wysiedliśmy z wozów”, wspomina Tomasz Kamiński, wówczas w stopniu starszego kaprała, dowodzący sekcją saperów. Składała się ona z dowódcy, sapera oraz kie-

rowcy. Tym razem, ze względu na ważność zadania, dołączył do nich przewodnik z psem wyszkolonym w poszukiwaniu materiałów wybuchowych. „Mieliśmy skupić się na przeszukaniu ogrodu o powierzchni około 1 ha obok afgańskiej kalaty”, opisuje saper.

Zespół dokładnie sprawdził teren wykrywaczami i mackami. Niektóre fragmenty gruntu saperzy spenetrowali, odgarniając warstwy ziemi nożami. Niestety bez rezultatu. Wydawało się, że informacje wywiadowcze nie były prawdziwe. „Kończyliśmy pracę i chcieliśmy już iść w stronę wozów, gdy nagle coś mnie tknęło. Odezwiał się tzw. saperski szósty zmysł. Przy murze okalającym ogród zobaczyłem trzy małe górkę usypane z ziemi. Z jednej wystawał kawałek jutowego worka. Podszedłem bliżej i sygnał wykrywacza potwierdził moje przeczucia. Wiedziałem, że trafiliśmy na to, po co przyjechaliśmy”, wspomina Kamiński.

Saperzy znaleźli w worku gotowe do użycia trzy naciskowe zwieracze, służące do inicjowania wybuchów ajdików. W dalszych poszukiwaniach trafili na beczkę wypełnioną bronią, granatami oraz pociskami, z których można zrobić miny pułapki. W środku były także trzy zeszyty z instrukcjami, jak skonstruować śmiertelne urządzenia i je uzbrajać. W tym samym czasie w pobliżu jednego z drzew pies wywąchał kolejne znalezisko. Był to zamaskowany worek wypełniony podobnymi akcesoriami.



W STYCZNIU 2021 ROKU ŻOŁNIERZE MIELI ŚWIĘTOWAĆ DZIESIĘCIOLECIE ISTNIENIA GRUPY EOD. NIESTETY, PANDEMIA POKRZYŻOWAŁA IM PLANY

Saperskie zadanie zostało wykonane. Skład broni i materiałów wybuchowych należących do terrorystów zlikwidowano. Być może dzięki tej akcji ocalono życie kilku żołnierzy. Terrorysty nie pogodzili się jednak łatwo z porażką. Ostrzelali Polaków, gdy zobaczyli, że ci właśnie pozbawiają ich uzbrojenia. Na szczęście żadnemu żołnierzowi biorącemu udział w akcji nic się nie stało.

WYJĄTKOWE OPANOWANIE

Dziś Tomasz Kamiński ma stopień porucznika i od kilku miesięcy dowodzi Grupą EOD (Explosive Ordnance Disposal) w 1 Pułku Saperów w Brzegu. Jest to jeden z dwóch w naszej armii pododdziałów rozminowania specjalnego, w którym pełnią służbę najlepiej wyszkoleni i najbardziej doświadczeni saperzy.

Grupa EOD w Brzegu powstała w grudniu 2010 roku jako pierwsza tego typu struktura w polskiej armii. Jej utworzenie było jednym z etapów procesu uzyskiwania przez naszą wojska zdolności do wykonywania wszystkich działań zgodnie z procedurami C-IED. Wcześniej przez wiele lat podczas misji zagranicznych nasi saperzy mogli jedynie wykrywać miny pułapki, a ich podejmowaniem i neutralizacją zajmowały się wyspecjalizowane zespoły amerykańskich minerów lub uprawnionych żołnierzy innych armii.

Służba w Grupie EOD jest wymagająca, dlatego przy jej tworzeniu bardzo skrupulatnie wyselekcjonowano kandydatów.

Liczyło się nie tylko doświadczenie misyjne, lecz także osobowość. Starano się stworzyć jak najlepszy zespół saperów, którzy doskonale się rozumieją, bo w tej niebezpiecznej profesji bez superwyszkolenia, zgrania i zaufania nie da się dobrze wykonywać zadań. Saperzy z Grupy EOD muszą być niezwykle opanowani oraz mieć niebywałą odporność nie tylko fizyczną, lecz także psychiczną. Przykładem tego, jak bardzo jest ona potrzebna, była akcja prowadzona przez specjalistów z pododdziału w pierwszej dekadzie października 2019 roku w Kuźni Raciborskiej. Po eksplozji, w której zginęło dwóch saperów z patrolu rozminowania z Gliwic, a czterech zostało rannych, właśnie żołnierze z brzeskiej Grupy EOD zostali wezwani na miejsce, aby oczyścić teren i umożliwić prowadzenie śledztwa.

Mł. chor. Nikodem Kita, dowódca sekcji – miner był tam już kilka godzin po wybuchu. „Musieliśmy wykonać rozpoznanie i zaplanować akcję oczyszczania całego terenu. Zapadał zmierzch, więc ustaliliśmy, że prace rozpoczną się rano”, wspomina tamto wydarzenie. Następnego dnia na miejscu zjawili się kilku kolejnych saperów z Brzegu. Bardzo uważnie zaczęli sprawdzać teren, podejmując wszystkie znalezione powojenne niewybuchy oraz nawet najmniejsze elementy powybuchowe mogące pomóc w dochodzeniu. Zadanie było bardzo trudne psychicznie ze względu na to, że na miejscu wciąż znajdowały się ciała żołnierzy, którzy zginęli. Żeby do nich dotrzeć, minerzy z brzeskiej Grupy EOD musieli oczyścić drogę oraz dokładnie sprawdzić miejsce.



TRZY PYTANIA DO

Tomasz Kamińskiego

Co wyróżnia Grupę EOD spośród innych pododdziałów saperskich w wojsku?

Przede wszystkim rodzaj zadań, które wykonujemy. Nasze działania są za-

wyczaj niezwykle trudne, obciążone dużym ryzykiem. Różnimy się także tym, że służą u nas najbardziej doświadczeni specjaliści, bardzo często wyjeżdżający na misję i szkolenia za-

graniczne. Specjalista służący u nas ma też szansę pracować z użyciem najnowocześniejszego sprzętu saperskiego, jaki ma nasza armia. Dzięki temu może się rozwijać zawodowo. Jesteśmy uważani za zespół elitarny w swojej dziedzinie, i jest to prawda.

Jakich żołnierzy potrzebujecie?

Żołnierz saper, który chce do nas trafić, musi mieć duże doświadczenie w pracy z materiałami wybuchowymi



GRUPA EOD

Pododdział został sformowany na przełomie 2010 i 2011 roku. Pierwszym dowódcą był kpt. Piotr Majewski. Po dwóch latach jednostka osiągnęła zdolność do działań bojowych. W 2015 roku Grupa EOD, jako specjalistyczny pododdział pełniła dyżur w Grupie Bojowej Unii Europejskiej. W tym samym roku brała udział w oczyszczaniu terenu w Wałbrzychu, gdzie miał się znajdować tzw. złoty pociąg. W 2016 roku Grupa pełniła dyżur w Siłach Odpowiedzi NATO. Saperzy z Brzeżu w pełnej gotowości do działania pozostawali w trakcie warszawskiego szczytu NATO. Kilka razy pełnili także ważne dyżury, m.in. podczas Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej Euro 2012 czy Światowych Dni Młodzieży.

ARCH. J. PSAP

Utworzony w 2010 roku pododdział, nazywany początkowo Grupą Rozminowania, wyposażono w najnowocześniejszy sprzęt saperski dostępny w naszej armii. Żołnierze mieli się zajmować wykrywaniem, rozpoznaniem oraz neutralizacją ładunków z chemicznymi, biologicznymi oraz promieniotwórczymi środkami rażenia, dlatego dostali także przyrządy rozpoznania chemicznego oraz rentgenometri. W pierwszych latach Grupa EOD miała w wyposażeniu nawet kołowe

transportery opancerzone Rosomak w wersji bazowej. Przez dekadę otrzymali wiele znacznie nowocześniejszych urządzeń, ale też zamieniono rosomaki na pojazdy saperskie typu Topola-S, dobrze wyposażone, ale bez opancerzenia.

SPECJALIŚCI OD KRYMINALISTYKI

Początkowo założono, że służbę w Grupie EOD będzie pełniło około 50 żołnierzy, nie tylko saperów. W etacie pododdziału



różnych typów. U nas nie ma czasu na naukę. Szkolenie ma charakter doskonalący, zgrywający. Dobrą rekomendacją jest udział w misji zagranicznej, w czasie której kandydat miał do czynienia z rozpoznaniem i neutralizacją min pułapek, a także współpraca z sojusznikami różnych nacji. Powinien również znać język angielski na dobrym poziomie.

Mile widziane jest posiadanie podwójnych specjalności, np. miner-

-operator, miner-ratownik medyczny, saper-zwiadowca czy saper z wykształceniem elektronicznym. Nie mówię już o cechach charakteru, takich jak odpowiedzialność, opanowanie, precyzja i odwaga. Podsumowując, musi to być doświadczony saper z zamiłowania.

Jak może trafić do was żołnierz, który chciałby służyć w tak elitarnym zespole?

W pułku jest długa kolejka chętnych do służby w naszym pododdziale. Oczywiście próbować dostać się do nas może także saper z innej jednostki spełniający warunki, o których wspomniałem. W takim wypadku kandydata obowiązuje taka procedura kadrowa, jak żołnierzy wszystkich innych specjalności.

Por. TOMASZ KAMIŃSKI
jest dowódcą Grupy EOD.

znalazły się stanowiska dla elektroników, chemików, kierowców, a nawet dla technika w dziedzinie kryminalistyki. Pododdział wszedł w skład batalionu wsparcia inżynieryjnego wówczas 1 Brzeskiej Brygady Saperów, a obecnie 1 Brzeskiego Pułku Saperów. W tym czasie powstała też struktura Grupy. Dowódcy wspieranemu przez obsługę wozu dowodzenia podlegają drużyna techniczna oraz trzy zespoły rozminowania, każdy złożony z trzech sekcji: rozpoznania, minersko-pirotechnicznej oraz wsparcia.

Teraz saperzy oceniają, że w zespole przydaliby się jeszcze specjaliści z dziedziny WIT (Weapon Intelligence Team), czyli przygotowani do prowadzenia śledztw powybuchowych, tzw. saperscy kryminaliści. „Taki ktoś byłby nam bardzo pomocny w czasie prowadzonych akcji”, mówi por. Kamiński. Zaznacza od razu, że musiałaby to być osoba z dużą wiedzą i praktyką. „Doświadczenie takiego człowieka to podstawa”, mówi mł. chor. Kita i dodaje: „Znamy specjalistów innych armii, którzy mają tak bogatą wiedzę i umiejętności, że gdy docierają na miejsce detonacji, to na podstawie zapachu, kolorów, struktury ziemi są w stanie od razu określić, jakiego materiału użyto i jak był on umieszczony”.

NICZYM OSTRY DYŻUR

Od początku żołnierze pododdziału saperskiego intensywnie się szkolą. Dzięki temu w dwa lata od utworzenia osiągnęli zdolność operacyjną do działania. Wielu wyjeżdżało na różnego rodzaju kursy i ćwiczenia poza Polskę, m.in. do Kanady, Hiszpanii, Austrii, Islandii, Szwecji, Belgii, Niemiec, na Słowację i Łotwę. W 2020 roku ze względu na pandemię nie brali udziału w zagranicznych szkoleniach, ale nadal uczestniczą w misjach. Ponad 60% saperów z pododdziału zdobywało tam nowe umiejętności.

Grupa EOD jako specjalistyczny pododdział pełniła dyżur w Grupie Bojowej Unii Europejskiej, a także, po międzynarodowej certyfikacji, w Siłach Odpowiedzi NATO jako wyspecjalizowany zespół CBRN EOD (Chemical, Biological, Radiological and Nuclear Explosives Ordnance Disposal) do rozpoznania, wykrywania, podejmowania i neutralizacji ładunków oraz improwizowanych urządzeń wybuchowych zawierających broń masowego rażenia i toksyczne środki przemysłowe.

Saperzy Grupy EOD wielokrotnie brali udział w niezwykle trudnych akcjach. Oprócz wspomnianych działań w okolicy Kuźni Raciborskiej wyjeżdżali jako wsparcie patroli saperskich do podejmowania oraz neutralizacji wyjątkowo dużych i skomplikowanych powojennych niewybuchów. Sekcje pododdziału EOD zabezpieczają prace podczas oczyszczania terenu z przedmiotów wybuchowych i niebezpiecznych (PWIn) na terenie całego kraju. Ich zadanie zaczyna się już na etapie planowania takich przedsięwzięć, m.in. pomagają w ustaleniu stref bezpiecznych dla żołnierzy. Organizują i przeprowadzają

**SPECJALISTÓW Z BRZEGU
O POMOC CZĘSTO PROSI
POLICJA, M.IN. PRZY
POSZUKIWANIU ZWŁOK
ALBO PRZEDMIOTÓW
POCHODZĄCYCH Z MIEJSCA
PRZESTĘPSTWA, LUB GDY
W TRAKCIE DOCHODZEŃ
TRAFIA NA MATERIAŁY,
KTÓRE MOGĄ BYĆ
NIEBEZPIECZNE**

szkolenia personelu zaangażowanego w takie działania, a w trakcie głównych prac sprawują nadzór saperski, podczas którego weryfikują znalezione PWIn, a następnie zajmują się ich neutralizacją i niszczeniem.

Specjalistów z Brzegu o pomoc często prosi policja, m.in. przy poszukiwaniu zwłok albo przedmiotów pochodzących z miejsca przestępstwa, lub gdy w trakcie dochodzeń trafia na materiały, które mogą być niebezpieczne. Saperzy sprawdzają również, czy tam, gdzie mają pojawić się najważniejsze osoby w państwie, nie ukryto żadnych środków pirotechnicznych. Od kilku lat pomagają archeologom z pionu śledczego Instytutu Pamięi Narodowej w poszukiwaniu mogił żołnierzy wyklętych zgładzonych tuż po wojnie przez komunistyczne organy bezpieczeństwa. Dzięki saperom z Grupy EOD taką mogiłę odkryto na terenie poniemieckiego lotniska w Starym Grodkowie na Opolszczyźnie.

SŁUŻBA Z PASJĄ

Gdy żołnierze Grupy EOD razem z innymi pododdziałami pułku wyjeżdżają na poligon, zazwyczaj szkolą się i ćwiczą według oddzielnego planu. Ich działania są znacznie bardziej skomplikowane i trudniejsze niż saperów innych pododdziałów. Szkoleń i zajęć poligonowych mają także zazwyczaj znacznie więcej niż ich koledzy z innych kompanii. Jak wyliczył mł. chor. Kita, był rok, w którym spędził na nich ponad 300 dni. Służba w Grupie EOD nie przynosi jednak dodatko-



WYPOSAŻENIE

Saperzy dysponują czterema rodzajami robotów saperskich, od najstarszych do najnowocześniejszych. W skład ich oprzyrządowania wchodzi m.in. różnego rodzaju działka pirotechniczne miotające, w zależności od potrzeb, wodę, metalowe trzpienie, pociski elastomerowe i specjalne penetratory. W swoim wyposażeniu mają zestawy hakowo-linowe do zdalnego rozpoznania i neutralizacji, a także kilka rodzajów wykrywaczy, w tym z georadarami oraz typu Goldil do szukania ułożonych pod powierzchnią ziemi cienkich kabli i drutów. Podstawowym wyposażeniem są też kombinezony pirotechniczne EOD-9. Saperzy korzystają oprócz tego z zestawów rentgenowskich do prześwietlania podejrzanych pakunków oraz zagłuszek fal radiowych.

ARCH. I. PSAP

wych profitów. Wynagrodzenie specjalistów z tego pododdziału jest takie samo jak innych saperów wojsk inżynieryjnych. Co zatem przyciąga żołnierzy do służby w tym zespole? Odpowiadają, że pasja oraz możliwość pracy z najlepszymi.

„Czasami musimy się bronić, aby nie otrzymać wyższego stopnia, bo to wiązałby się z odejściem z Grupy”, żartuje plut. Rafał Kaszuba, miner operator. Opowiada, że kiedyś jako starszy szeregowy musiał odejść do innej jednostki, bo tylko w ten sposób mógł ukończyć szkołę podoficerską i awansować. Rozłąka z kolegami trwała cztery lata. W tym czasie robił wszystko, aby trafić z powrotem do Grupy EOD. Udało się. „Wróciłem z nowym stopniem na inne stanowisko i jestem szczęśliwy. Nigdy już nie mam zamiaru rozstawać się z tym pododdziałem, chyba że na czas misji”, zapewnia. Teraz doświadczony miner czeka na wyjazd na kolejną zmianę do Afganistanu.

Czy ci saperzy rzeczywiście są aż tak odważni i opanowani? Sierż. Maciej Szczypka zajmuje w Grupie EOD stanowisko dowódcy sekcji minerów. Podczas IX i XII zmiany w Afganistanie kilkanaście razy przyszło mu rozbrajać miny pułapki. Na swój użytek ajdiki dzieli na dwa rodzaje: wskazany i częściowo rozpoznany, czyli ten łatwiejszy do zneutralizowania, a także znaleziony przypadkowo, aczkolwiek zaznacza, że nie powinno się używać słowa „przypadkowy”, bo w strefie wojny min pułapek można spodziewać się wszędzie. „W obu wypadkach, gdy jestem przy takim śmiercionośnym

urządzeniu, staram się nie myśleć, jakie mogą być konsekwencje błędu. Jednak »szron na plecach« nigdy nie daje mi do końca o tym zapomnieć. Ignoruję to uczucie i robię swoje zgodnie z procedurami. Gdy robota wykracza poza nie, po prostu działam tak, jak według mnie powinno być wszystko zrobione, aby było bezpiecznie”, tłumaczy.

Sierż. Maciej Szczypka, nazwany przez kolegów „Magne-to”, bo ich zdaniem przyciągał ajdiki, wyjaśnia, że samo rozbrajanie pod względem psychicznym jest najłatwiejszą fazą. „Emocje przychodzą po wszystkim, w bazie po patrolu, po rozmowie z kolegami, kiedy na spokojnie zdaję sobie sprawę z tego, co właśnie zrobiłem, i że być może uratowałem komuś życie. Wtedy emocje sięgają zenitu. Daje to jednak pozytywnego kopa. Mimo świadomości ryzyka wiem, że jestem gotowy wykonać kolejne zadanie”, wyjaśnia. Na zakończenie dodał, że emocji, jakie im towarzyszą, nie da się opisać. Jedynie spojrzenie w oczy osobie, która robiła to samo, daje poczucie, że ktoś cię rozumie.

Jak przyznają inni saperzy pododdziału, podoba im się to, że do pracy przychodzi się jak do domu, do rodziny, gdzie panuje przyjacielska atmosfera. W styczniu 2021 roku żołnierze mieli obchodzić dziesięciolecie istnienia Grupy EOD. Niestety, pandemia pokrzyżowała im plany. „Jakieś spotkanie z tej okazji zrobimy za kilka miesięcy, gdy skończą się obostrzenia. Wtedy będziemy mogli powspominać i wzajemnie podziękować sobie za niebezpieczną służbę”, zapewnia por. Kamiński.



ARCH. PRYWATNE



W. MLYNARCZYK / COMBAT CAMERA DORSZ

Plut. Emil Uran (z lewej), obecnie młodszy podoficer w Centrum Weterana, oraz plut. Rafał Lis, który służy w 35 Dywizjonie Rakietowym Obrony Powietrznej na stanowisku dowódcy działanu.

Szersza ścieżka kariery

Weterani, którzy służą w wojsku z kategorią zdrowia zdolny z ograniczeniami, chcą się szkolić, aby awansować i zostać oficerami.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Zaledwie siedmiu żołnierzy służących na stanowisku zdolny z ograniczeniami to oficerowie. Jest szansa na zmianę tej statystyki, gdy zostanie wprowadzona w życie „Koncepcja rozwoju żołnierzy z kategorią zdrowia z/o”, opracowana w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego.

ZMIENIONE PRZEPISY

Do 2010 roku żołnierz, który uległ wypadkowi, kończył służbę i był przenoszony w stan spoczynku. Praktyka ta się zmieniła, gdy znowelizowana ustawa pragmatyczna wprowadziła kategorię zdrowia zdolny do zawodowej służby wojskowej z ograniczeniami. Dzięki temu żołnierze ranni na misjach mogli pozostać w wojsku. Jako pierwszy służbę na takim stanowisku rozpoczął st. szer. Emil Uran, żołnierz 18 Batalionu Powietrznodesantowego. W 2008 roku niemal cudem przeżył na misji w Afganistanie wybuch miny. Gdy

po kilkunastu miesiącach zakończył rehabilitację, zmienili się przepisy i mimo 80-procentowego uszczerbku na zdrowiu mógł pozostać w armii.

W wojsku teraz jest 101 stanowisk dla poszkodowanych z kategorią zdrowia z/o. Najczęściej służą na nich starsi szeregowi, kaprale, starsi kaprale i plutonowi, najrzadziej – podporucznicy, majorzy i pułkownicy oraz porucznicy i kapitanowie. Niektórzy podoficerowie chcieliby jednak zasilić korpus oficerski i zgłaszają chęć podniesienia kwalifikacji i awansu. Ma im w tym pomóc „Koncepcja rozwoju żołnierzy z kategorią zdrowia z/o”.

PRACE NAD KONCEPCJĄ

Przed rokiem gen. Rajmund Andrzejczak, szef SGWP, spotkał się w Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa z żołnierzami, którzy z powodu obrażeń odniesionych na misji służą na stanowiskach z/o. Opowiedzieli oni o swoich ambi-



KOMENTARZ

RAJMUND T. ANDRZEJCZAK

Wiem, że niektórzy weterani poszkodowani zatrudnieni jako podoficerowie na stanowiskach z/o chcą zostać oficerami. Wielokrotnie rozmawiałem z żołnierzami, którzy zapłacili wysoką cenę, służąc ojczyźnie. Dlatego uważam, że ojczyzna powinna mieć wobec nich również pewne zobowiązania. Znam ambicje weteranów poszkodowanych i wiem, że ich pozytywną energię oraz potencjał nie tylko można, lecz także trzeba wykorzystać. W Sztabie Generalnym WP zainicjowaliśmy działanie, które systemowo pozwoli podejść do planowania ścieżki rozwoju tych bardzo wartościowych żołnierzy, wykorzystując zarówno ich doświadczenie, zainteresowania, jak i zapał, z jakim oddają się służbie. Postawa oraz zaangażowanie weteranów, żołnierzy z kategorią z/o, nakłada na nas moralny obowiązek, aby otaczać ich szczególną opieką, w tym także zapewnić możliwość dalszego rozwoju.

Systemowe rozwiązania dotyczące żoł-

nierzy z kategorią z/o mają wpływ nie tylko na morale wojsk, ale także na gotowość do wykonywania zadań przez wszystkich żołnierzy będących w służbie. Dlatego „Koncepcja rozwoju żołnierzy z kategorią zdrowia z/o” zakłada, że każdy żołnierz, który w trakcie wykonywania obowiązków służbowych uległ wypadkowi lub został dotknięty chorobą powstałą w związku ze szczególnymi właściwościami lub warunkami służby, nie tylko podczas działań bojowych, będzie miał szansę na kontynuację służby oraz rozwój zawodowy. Przyjęcie zaproponowanych rozwiązań pozwoliłoby zapobiegać wykluczeniu społecznemu i służbowemu żołnierzy z kategorią z/o. Uważam, że formalne rozpoczęcie wdrożenia w życie proponowanych rozwiązań jest możliwe dzięki współpracy i odpowiedniemu zaangażowaniu właściwych osób funkcyjnych resortu obrony narodowej oraz komórek realizujących w praktyce procedury kadrowe. ■

Gen. RAJMUND T. ANDRZEJCZAK jest szefem Sztabu Generalnego WP.

**ABY PODOFICER
ZOSTAŁ ZAKWALI-
FIKOWANY NA
KURS OFICERSKI,
MUSI MIEĆ TYTUŁ
MAGISTRA, ZALI-
CZYĆ SPRAWDZIAN
Z WYCHOWANIA FI-
ZYCZNEGO (JEŚLI
KOMISJA LEKAR-
SKA NIE ZWOLNIŁA
GO Z TEGO OBO-
WIĄZKU), DOBRZE
ZAPREZENTOWAĆ
SIĘ PODCZAS ROZ-
MOWY KWALIFIKA-
CYJNEJ ORAZ ZNAĆ
ANGIELSKI NA PO-
ZIOMIE DRUGIM**

ciach i problemach z podnoszeniem kwalifikacji zawodowych. Mówili m.in. o tym, że nie zawsze mogą liczyć na wsparcie dowódcy i skierowanie na kurs, który umożliwia im awans. „Po tym spotkaniu rozpoczęliśmy w Sztabie Generalnym WP prace nad rozwiązaniami, które umożliwiłyby utworzenie ścieżki rozwoju zawodowego dla żołnierzy z kategorią zdrowia z/o”, mówi płk Roman Kopka, szef Zarządu Organizacji i Uzupełnień – P1 SGWP. Następnie została opracowana „Koncepcja rozwoju żołnierzy z kategorią zdrowia z/o”.

Jedną z jej rekomendacji jest powołanie na szczeblu centralnym koordynatora rozwoju weteranów, np. usytuowanego w Departamencie Kadr Ministerstwa Obrony Narodowej lub w SGWP. Podobne stanowisko pełnomocnika ds. weteranów i poszkodowanych podporządkowanego dowódcy generalne-

mu sprawdziło się już w armii. Nowy koordynator byłby łącznikiem między zatrudnionymi na takich stanowiskach a dowódcami jednostek oraz ministerstwem i sztabem. Zajmowałby się wszelkimi sprawami związanymi z tworzeniem stanowisk z/o, a także podnoszeniem kwalifikacji żołnierzy. Według „Koncepcji rozwoju żołnierzy z kategorią zdrowia z/o”, szeregowy czy podoficer, który spełnia wymogi awansu, powinien być kierowany na kurs podoficerski czy oficerski.

Autorzy tego dokumentu proponują również rozszerzenie kategorii z/o na żołnierzy rezerwy, którzy zostali ranni podczas służby. „Planowanie karier żołnierzy z kategorią z/o powinno mieć charakter systemowy. Takie rozwiązanie sprawi, że każdy żołnierz, który podczas służby ulegnie wypadkowi, będzie wiedział, że nawet jeśli komisja lekarska

Według „Koncepcji rozwoju żołnierzy z kategorią zdrowia z/o”, szeregowy czy podoficer, który spełnia wymogi awansu, powinien być kierowany na kurs podoficerski czy oficerski.



orzeknie, że jest zdolny do dalszej służby tylko na stanowisku z/o, może dalej rozwijać się zawodowo”, podsumowuje płk Roman Kopka.

WYZWANIA, A NIE PROBLEMY

Aby podoficer został zakwalifikowany na kurs oficerski, musi mieć tytuł magistra, zaliczyć sprawdzian z wychowania fizycznego (jeśli komisja lekarska nie zwolniła go z tego obowiązku), dobrze zaprezentować się podczas rozmowy kwalifikacyjnej oraz znać angielski na poziomie drugim lub zdać egzamin z tego języka (taki wymóg wynika z decyzji nr 73/MON z 26 maja 2020 roku). Tymczasem większość podoficerów zna angielski zazwyczaj na poziomie pierwszym. Rozwiązanie tego problemu proponuje st. chor. sztab. Andrzej Woltmann, starszy podoficer SGWP, który zajmuje się sprawami szeregowych i podoficerów: weterani mogą poprosić dowódcę o skierowanie na stacjonarny kurs języka angielskiego, który da im upragnioną „dwójkę”. Taka nauka zajmuje około sześciu miesięcy.

„Nasza uczelnia może zorganizować kurs oficerski dla żołnierzy służących na stanowiskach z/o. Jako dowódcy musimy pamiętać o naszych żołnierzach nie tylko wtedy, gdy są potrzebni do wykonania zadań. Uważam, że nadal trzeba im pomagać, często są wśród nich specjaliści, których nasza armia nie powinna tracić”, twierdzi płk Grzegorz Kaliciak, prorektor ds. wojskowych WAT, który także jest weteranem poszkodowanym. „Gdy słyszę, że problemem jest brak znajomości języka angielskiego na poziomie drugim, mówię, że nie jest to problem, ale wyzwanie”.

Po kursie oficerskim Departament Kadr MON wskazuje podporucznikowi stanowisko i miejsce dalszej służby. Nie zawsze będzie to etat w jego macierzystej jednostce. Jeśli jednak żołnierz chce awansować, musi liczyć się z taką zmianą. W koncepcji przygotowanej przez SGWP zawarta jest jednak rekomendacja, aby po kursie oficerowie z/o „w pierwszej kolejności” wracali do garnizonów, z których się wywodzą.

Problemów z przeprowadzką nie miałyby na przykład mł. chor. Grzegorz Mikołajczyk, który służy w batalionie saperów podporządkowanym 15 Brygadzie Zmechanizowanej. Ma za sobą 25 lat służby, trzykrotny udział w misjach, studia magisterskie i podyplomowe oraz wiele kursów. „Chcę zostać oficerem, aby się dalej rozwijać”, mówi. Plut. Rafał Lis, który służy w 35 Dywizjonie Rakietowym Obrony Powietrznej na stanowisku dowódcy działu, twierdzi, że w jego jednostce są wolne etaty oficerskie. Dlatego najchętniej jeszcze w tym roku zaliczyłby kurs, który dałby mu stopień podporucznika.

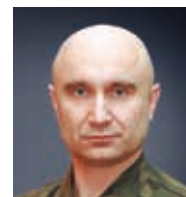
JEDNĄ Z REKOMENDACJI „KONCEPCJI ROZWOJU ŻOŁNIERZY Z KATEGORIĄ ZDROWIA Z/O” JEST POWOŁANIE NA SZCZEBLU CENTRALNYM KOORDYNATORA ROZWOJU WETERANÓW

ka. „Tradycja zobowiązuje – jestem piątym pokoleniem w naszej rodzinie związanym z armią. Wojsko to moja pasja, hobby i praca”, deklaruje. Ma za sobą dwie misje, studia i różne kursy. Dwie gwiazdki na pagonach byłyby dla niego początkiem nowej kariery.

OKRĄGŁY STÓŁ

St. chor. sztab. Andrzej Woltmann uważa, że jeśli chodzi o kwestie rozwoju zawodowego żołnierzy służących na stanowiskach z/o, potrzebny jest okrągły stół, przy którym zasiądą wszyscy zainteresowani: przedstawiciele SGWP, DGRSZ, DORSZ, MON-u, rektorzy wojskowych uczelni, bo jak tłumaczy, dziś nie ma spójnych przepisów umożliwiających rozwój zawodowy żołnierzy z/o. Potrzebne są jasne kryteria i systemowe rozwiązanie ułatwiające tej grupie awans, a także wskazanie, jakie akty prawne i w jakim zakresie wymagają nowelizacji. Ostatnim etapem będzie przekazanie „Koncepcji rozwoju żołnierzy z kategorią zdrowia z/o” ministrowi obrony do akceptacji. Jeśli zyska ona jego aprobatę, zmiany obejmą wszystkich żołnierzy służących w Siłach Zbrojnych RP.

Plut. Emil Uran, obecnie młodszy podoficer w Centrum Weterana, jest optymistą. Dzięki wprowadzonym w 2010 roku stanowiskom z/o w wojsku pozostało wielu doświadczonych żołnierzy. Plutonowi ma nadzieję, że teraz będzie podobnie i armia zyska nowych oficerów „zdolnych z ograniczeniami”. Płk Kopka uważa, że żołnierzy na stanowiskach z/o należy wspierać. „Są przykładem dla tych, którym się nie chce. Dlatego chcemy im pomóc”, twierdzi.



St. chor. sztab. Andrzej Woltmann, starszy podoficer SGWP, który zajmuje się sprawami szeregowych i podoficerów, uważa, że kwestie rozwoju zawodowego żołnierzy służących na stanowiskach z/o powinni omówić wspólnie przedstawiciele SGWP, DGRSZ, DORSZ, MON-u oraz rektorzy wojskowych uczelni.



TOMASZ ZDZIKOT

Ostrzegawcze prognozy

Początek roku to czas prognozowania najbliższej przyszłości, także w sferze cyberbezpieczeństwa, choć do cech wyróżniających cyberprzestrzeni należy zmienność warunków operacyjnych. Niemniej jednak z perspektywy resortu obrony – i funkcjonującego w nim CSIRT MON (Computer Security Incident Response Team), czyli jednego z trzech zespołów reagowania na incydenty bezpieczeństwa komputerowego działających na poziomie krajowym – ważne jest przewidywanie tendencji, które w ciągu najbliższych miesięcy będą wyznaczać rytm służby.

Czego się zatem spodziewać? W moim przekonaniu, o czym pisałem już kilka miesięcy temu, wykonywanie pracy w sposób zdalny stanie się trwałym zjawiskiem. Kluczowym wyzwaniem dla działów IT oraz struktur odpowiedzialnych za cyberbezpieczeństwo będzie zatem zapewnienie funkcjonalnych i bezpiecznych środowisk pracy. Należy się spodziewać, że cyberprzestępcy zechcą wykorzystać zaistniałą sytuację, w tym luki w bezpieczeństwie domowych sieci, aby pozyskać dane lub dostęp do wewnętrznych systemów firm. Skokowo rosnącym wskaźnikom handlu elektronicznego będą zaś towarzyszyć kampanie phishingowe, czyli oszustwa internetowe polegające na wyłudzeniu danych. Ostatnie tygodnie pokazały, jak atrakcyjnym celem dla grup przestępczych są klienci firm kurierskich oczekujący na zamówione przez internet towary. Wszelkie dane wskazują, że w 2021 roku będzie to jeden z istotnych kierunków działania cyberprzestępców. Co ważne, kampanie phishingowe są coraz bardziej profesjonalne i coraz trudniej wykryć oszustwo. Wzrośnie też liczba przypadków wykorzystania ransomware’u, czyli oprogramowania, które blokuje dostęp do systemu komputerowego lub uniemożliwia odczyt danych, żeby wyłudzić okup za przywrócenie funkcjonalności. W 2020 roku ofiarą takiego ataku padł choćby amerykański gigant Garmin, oferujący urządzenia GPS oraz sportowe i fitness. Szacuje się, że w 2021 roku ataki za pomocą ransomware’u wyrządzą globalnie szkody na kwotę 20 mld dolarów amerykańskich.

W tym krótkim zestawieniu na koniec pozostawiłem największe wyzwanie z perspektywy bezpieczeństwa narodowego. To ataki APT (Advanced Persistent Threat), związane z działalnością szpiegowską. Uderzenie w amerykańskiego potentata w branży cyberbezpieczeństwa – FireEye – doprowadziło do utraty narzędzi, którymi specjaliści koncernu testowali zabezpieczenia swoich klientów na całym świecie. Atak na amerykańską firmę SolarWinds to z kolei kompromitacja popularnego oprogramowania do zarządzania IT jej autorstwa. W efekcie w USA doszło do tzw. hacku dekady. Napastnicy naruszyli systemy departamentów Stanu, Skarbu, Handlu, Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Energii, części Pentagonu oraz Narodowych Instytutów Zdrowia USA. Obiektem innego ataku stała się Europejska Agencja Leków, zlokalizowana w Amsterdamie, która odpowiada za ocenę i dopuszczanie do użytku w krajach Unii Europejskiej wyrobów medycznych, w tym szczepionek. Już tych kilka faktów pokazuje skalę zagrożeń, z którymi przyjdzie się mierzyć wszystkim walczącym o nasze bezpieczeństwo w cyfrowym świecie.

TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

MILITARIA

/ PRZEGLĄD





PIERW-
SZE Z ZAMÓ-
WIONYCH W 2018
ROKU SYSTEMÓW
TELEINFORMATYCZ-
NYCH TRAFIŁY JUŻ DO
JEDNOSTEK WOJSKA
POLSKIEGO.

ATAK KONTROLOWANY

Ponad rok trwało sprawdzanie, czy kupiony przez polską armię nowy model węzłów teleinformatycznych, najważniejszych urządzeń sieci dowodzenia i łączności, spełnia wszystkie wymagania w dziedzinie cyberbezpieczeństwa.

KRZYSZTOF WILEWSKI

ŁUKASZ BLECHMAN / TELDAT



K

iedyś sprawa wydawała się prosta – podstawą administracyjnego funkcjonowania każdej armii był papier. Dziś wypiera go elektronika. Chyba nie ma już na świecie wojska, które nie korzystałoby z mniej lub bardziej zaawansowanych systemów teleinformatycznych. Opiera się na nich nie tylko logistyka (w księgowości,

kadrach i zarządzaniu różnego typu magazynami) czy szkolenie (symulatory, trenażery, edukacyjne laboratoria). Co najistotniejsze, armie na całym świecie wykorzystują systemy teleinformatyczne do zadań bojowych – począwszy od systemów nawigacji, przez łączność, na rozwiązaniach z dziedziny wsparcia dowodzenia i kierowania walką skończywszy. Najtajniejsze rozkazy i meldunki dostarczane jeszcze 15 lat temu z punktu A do punktu B w teście i pod eskortą, dziś „wędrują” w cyberprzestrzeni traktami satelitarnymi, światłowodowymi, kablowymi, a czasem radiowymi.

I choć dzięki wszechobecnej cyfryzacji dowódcy dostali do ręki narzędzia wojenne, o których ich poprzednicy mogli tylko pomarzyć, czyli dające im możliwość zarządzania w czasie rzeczywistym podwładnymi oddalonymi nawet o setki, a czasem i tysiące kilometrów, to nie ma róży bez kolców. Ceną za teleinformatyczną rewolucję dowodzenia jest zagrożenie, że przeciwnik przechwyci meldunki i rozkazy, a my o tym nawet się nie dowiemy. Co gorsza, może on również zakłócić (ale przynajmniej tego będziemy mieli świadomość), a w skrajnych przypadkach nawet sparaliżować nasze systemy łączności i dowodzenia.

Jak realne jest to zagrożenie, pokazują chociażby doniesienia mediów. W 2015 roku największa na świecie agencja informacyjna Bloomberg ujawniła, że na płytach głównych serwerów produkowanych przez Supermicro zainstalowano czipy umożliwiające wykradanie danych. Dziennikarskie śledztwo wykazało, że poza Pentagonem urządzenie takie otrzymały m.in. dowództwo marynarki wojennej USA, centrum sterowania dronami, amerykańskie koncerny zbrojeniowe oraz technologiczne giganty, takie jak Apple i Amazon. Wszystko wydało się za sprawą tej

W wypadku 41 (na tyle sztuk opiewał kontrakt z grudnia 2018 roku) kontenerowych i przenośnych węzłów teleinformatycznych, wojskowe służby musiały wydać certyfikaty ochrony elektromagnetycznej także dla podzespołów i podsystemów je tworzących, czyli dla ponad 600 urządzeń!

ŁUKASZ BLECHMAN/TELDAT (2)



ostatniej firmy. Amazon, szykując się do kolejnego przetargu na dostawę dla amerykańskich służb tzw. chmur danych, przeprowadził audyt bezpieczeństwa firmy, którą chciał nabyć. O odkryciu czipów poinformowano służby i zaczęło się śledztwo. Choć oficjalnie nikogo nie złapano za rękę, amerykańskim służbom udało się ustalić, że za całą sprawą stał chiński wywiad.

POLSKA NA CYBERFRONCIE

Zapewnienie bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni stało się jednym z priorytetów współczesnego świata. W 2014 roku w Walii przywódcy państw tworzących NATO zdecydowali, że jeżeli którekolwiek z nich stanie się przedmiotem cyberataku, może wezwać sojuszników na pomoc, powołując się na artykuł 5 traktatu północnoatlantyckiego. W 2016 roku na szczycie w Warszawie posunięto się o krok dalej – nie tylko uznano cyberprzestrzeń za obszar działań militarnych, lecz także stwierdzono, że jej obrona musi być traktowana jako jedno z podstawowych zadań paktu.

Polska aktywnie działa na tym polu od kilku lat. W lipcu 2018 roku weszła w życie ustawa o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa (DzU 2018, poz. 1560), na mocy której w 2019 roku powstał nowy rodzaj wojsk – obrony cyberprzestrzeni.



Wykorzystywana przez polską armię sieć dowodzenia i łączności składa się z różnego typu mniej lub bardziej zaawansowanych systemów teleinformatycznych, których użytkownikami są wszystkie rodzaje sił zbrojnych.



KOMENTARZ

KAROL MOŁENDA

Sił zbrojne są wyposażone w różnego rodzaju systemy teleinformatyczne, które mogą być celem ataków przeciwnika. Poziom zabezpieczeń przed próbami nieuprawnionego oddziaływania ze strony przeciwnika musi gwarantować nieprzerwaną pracę tych systemów, zwłaszcza w warunkach zagrożenia.

Gen. brig. KAROL MOŁENDA jest dyrektorem Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni.

Najważniejszą instytucją odpowiedzialną za ich formowanie i funkcjonowanie uczyniono Narodowe Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni (NCBC). Natomiast jedyną jednostką w polskiej armii, która może w cyberprzestrzeni prowadzić pełne spektrum działań i operacji militarnych jest Centrum Operacji Cybernetycznych. Jak podkreśla gen. brig. Karol Mołenda, dyrektor NCBC, jednym z najważniejszych zadań stojących przed rodzimymi wojskami obrony cybernetycznej jest dbanie o sieci teleinformatyczne, które służą polskiej armii do wymiany informacji niejawnych i jawnych między jednostkami wojskowymi oraz różnego rodzaju instytucjami i dowództwami.

Aby używane przez polską armię sieci teleinformatyczne były bezpieczne, muszą spełniać trzy podstawowe kryteria: poufności (dostęp do informacji mogą mieć tylko osoby uprawnione), integralności (musi być zagwarantowana dokładność, spójność i kompletność informacji) oraz dostępności (zapewnienie dostępu do informacji i związanych z nimi zasobów upoważnionym użytkownikom na takim poziomie, jaki jest im niezbędny). Przekładają się one na konkretne wymagania techniczne wobec rozwiązań, z których korzysta woj-

ska, m.in. pod względem mechanizmów kontroli dostępu, zabezpieczeń przed instalacją i uruchomieniem nieautoryzowanego sprzętu i oprogramowania, mechanizmów monitorujących czynności wykonywane przez ich użytkowników oraz zbierających informacje o naruszeniach bezpieczeństwa.

KLUCZOWE TESTY

Wykorzystywana przez polską armię sieć dowodzenia i łączności składa się z różnego typu mniej lub bardziej zaawansowanych systemów teleinformatycznych, których użytkownikami są wszystkie rodzaje sił zbrojnych. Mogą one działać wspólnie dzięki rozwiniętej w całej Polsce sieci zintegrowanych

węzłów teleinformatycznych Jaśmin. Urządzenia te umożliwiają przesyłanie informacji o najwyższych klauzulach tajności, „tajnych” i „NATO Secret”. Są one jednym z najważniejszych elementów sieci dowodzenia i łączności Sił Zbrojnych RP, a co za tym idzie, szczególnie narażonym na cyberataki. Dlatego gdy trzy lata temu podpisano z firmą Teldat umowę na dostawę ich nowej wersji, czyli węzłów teleinformatycznych, priorytetem było sprawdzenie ich pod względem cyberbezpieczeństwa.





WĘZŁY TELEINFORMATYCZNE BYŁY PODDAWANE TESTOM PENETRACYJNYM, PODCZAS KTÓRYCH WOJSKOWI INFORMATYCY USIŁOWALI ZAKŁÓCAĆ ICH PRACĘ, SPRAWDZAJĄC TYM SAMYM ODPORNOŚĆ NA ELEKTRONICZNE ATAKI WROGA

Aby przeprowadzić niezbędne badania i testy, na początku 2019 roku szef Inspektoratu Uzbrojenia MON powołał specjalną grupę, w której skład weszli przedstawiciele Zarządu Wsparcia Dowodzenia i Łączności Inspektoratu Rodzajów Wojsk Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, Inspektoratu Uzbrojenia, Zarządu VI Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprze- strzeni, 7 Rejonowego Przedstawicielstwa Wojskowego, Centrum Wsparcia Systemów Dowodzenia DGRSZ oraz Szefostwa Eksploatacji Sprzętu Łączności, Informatyki i Walki Elektronicznej Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Zgodnie z przepisami kontenerowe i przenośne węzły teleinformatyczne, aby wejść do służby w polskiej armii, musiały przejść testy bezpieczeństwa składające się z badań podatnościowych i penetracyjnych oraz weryfikacyjnych. Te pierwsze polegają na przeprowadzeniu kontrolowanego ataku na system. Mają one wykryć luki w oprogramowaniu lub sprzęcie, sprawdzić, czy występują błędy związane z niewłaściwą konfiguracją lub słabe punkty w przyjętych i wdrożonych zabezpieczeniach technicznych oraz organizacyjnych, a także określić, czy system jest zabezpieczony przed zagrożeniami wynikającymi z niewystarczającej świadomości użytkowników. Badania weryfikacyjne z kolei sprowadzają się do przetestowania, czy dane rozwiązanie spełnia wszystkie wymagania techniczne, jakie narzuciła armia w specyfikacji przetargowej, czyli WZTT (wstępne założenia taktyczno-techniczne). Jako że węzły teleinformatyczne, podobnie jak zintegrowane węzły teleinformatyczne Jaśmin, mają być również wykorzystywane do tworzenia Polish Mission Network 2.0 (PMN 2.0), czyli sieci dowodzenia i łączności na potrzeby misji zagranicznych

oraz operacji wielonarodowych, oceniano też, czy spełniają one natowskie wymagania w tej dziedzinie.

Aby urządzenia mogły wejść do służby w polskiej armii, musiały również zdobyć wydawane przez wojskowe służby certyfikaty ochrony elektromagnetycznej. W tym celu przeprowadzono badania z wykorzystaniem specjalizowanych stanowisk pomiarowych wyposażonych w czułe odbiorniki oraz komo-

ry pozwalające na wykrycie niepożądanych emisji elektromagnetycznych.

SĄ BEZPIECZNE!

Wszystkie badania, sprawdzenia i testy, jakie musiały przejść kontenerowe i przenośne węzły teleinformatyczne, aby wejść do służby w polskiej armii, trwały kilkanaście miesięcy i zakończyły się sukcesem.

„Jesteśmy bardzo zadowoleni, że nasze węzły teleinformatyczne spełniają wszystkie wojskowe normy i wytyczne w zakresie cyberbezpieczeństwa”, podkreśla Sebastian Cichocki, prezes Teldatu, dodając, że węzły były pierwszym produktem, który na podstawie znowelizowanego prawa został poddany tak szerokim i kompleksowym sprawdzeniom. „Wymagało to od nas i Sił Zbrojnych RP bardzo dużo pracy i przygotowania m.in. nowych metodyk testów i sprawdzeń, a także wybrania laboratoriów, które miałyby kompetencje do ich przeprowadzenia”, wyjaśnia.

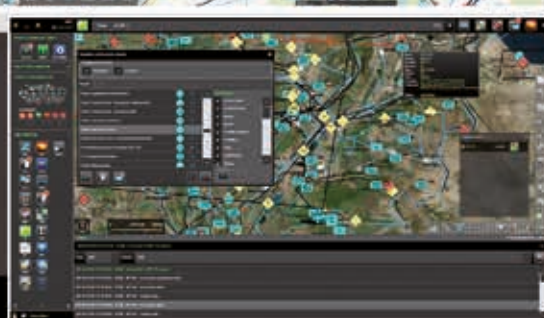
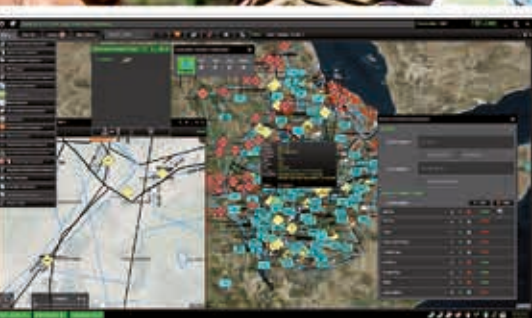
Pierwsze z zamówionych w 2018 roku 24 systemów w wersji kontenerowej (stacjonarnej), 15 w wersji przenośnej oraz 2 zestawów urządzeń szkolno-treningowych trafiły już do jednostek Wojska Polskiego. Zgodnie z umową dostawy węzłów teleinformatycznych zostaną zrealizowane do końca 2021 roku. ■

TEL DAT



Bydgoska firma - od blisko 25 lat produkująca innowacyjne systemy sieciocentryczne i ich elementy dla sektorów bezpieczeństwa i obronności

Twórca i producent **JAŚMINa** - unikalnego Systemu Systemów w zakresie: automatyzacji dowodzenia, wsparcia działań wojsk i łączności



**Laureat wielu prestiżowych nagród
polskich i zagranicznych**

TEL DAT
Cicha 19-27
85-650 Bydgoszcz

tel.: +48 52 341 97 00
fax: +48 52 341 97 40
e-mail: teldat@teldat.com.pl
www.teldat.com.pl

DUMA REPUBLIKI

**Modernizacja marynarki wojennej
pochłania miliardy euro, ale Francuzi
są gotowi ponieść te koszty, aby utrzymać
silną pozycję swoich sił morskich.**

TADEUSZ WRÓBEL

PODOBNIÉ JAK
W INNYCH RODZAJACH
SIŁ ZBRÓJNYCH, MARYNA-
RZE POWRACAJĄ DO ĆWI-
CZEŃ, KTÓRYCH SCENARIU-
SZE DOTYCZĄ KONFLIK-
TÓW O DUŻEJ
INTENSYWNOŚCI.

Francja ma jedną z najsilniejszych marynarek wojennych wśród państw Sojuszu Północnoatlantyckiego, liczącą ponad sto jednostek pływających i około 170 statków powietrznych. Dysponując okrętami o napędzie atomowym, nie tylko potwierdza ona status państwa jako mocarstwa, lecz także stanowi realną siłę odstraszającą. Flota odgrywa też kluczową rolę, gdy chodzi o zabezpieczenie globalnych interesów Republiki Francuskiej.

Chlubą marynarki wciąż pozostaje lotniskowiec o napędzie atomowym „Charles de Gaulle”, jednak 8 grudnia minionego roku prezydent Emmanuel Macron ogłosił, że powstanie następca tej jednostki. Budowa powinna ruszyć w 2025 roku. Francuscy politycy podkreślają, że w związku z tym pojawia się miejsca pracy dla 2100 osób. W 2036 roku mają się rozpocząć próby morskie okrętu, a dwa lata później osiągnie on pełną gotowość operacyjną. Wstępne założenia wskazują, że będzie większy od obecnego lotniskowca. Aby przyspieszać start samolotów, zamontowane zostaną na nim elektromagnetyczne katapulty kupione od Stanów Zjedno-

okrętów w wersji do atakowania celów lądowych. Poza FREMM flota wojenna ma dysponować pięcioma mniejszymi fregatami obronno-interwencyjnymi (frégates de défense et d'intervention – FDI), wcześniej nazywanymi fregatami średniej wielkości (frégates de taille intermédiaire – FTI). Mają one zastąpić jednostki typu La Fayette. Uroczyste rozpoczęcie cięcia blach przeznaczonych na pierwszą FDI, „Amiral Ronarc'h”, odbyło się 24 października 2019 roku w Lorient. Okręt ma być przekazany marynarce wojennej w 2023 roku. Wszystkie FDI powinny powstać w tym dziesięcioleciu.

Oprócz fregat lotniskowiec chronią podczas misji okręty podwodne. Francja ma sześć wielozadaniowych jednostek typu Rubis o napędzie atomowym, wprowadzonych do służby w latach 1983–1993. W linii jest pięć z nich, bo „Perle” czeka remont po pożarze, który wybuchł na pokładzie 12 czerwca 2020 roku. Te nie najnowsze już okręty będą miały następców. 6 listopada 2020 roku siłom zbrojnym przekazano „Suffrena”. Do 2030 roku sześć jednostek tej generacji zastąpi rubisy.


Lotniskowiec o napędzie atomowym „Charles de Gaulle”, chluba francuskiej floty, będzie miał swojego następcę.

Okręt	„Charles de Gaulle”	Przyszły lotniskowiec
Wyporność [t]	42 500	75 000
Długość [m]	361,5	300
Szerokość [m]	64,36	80
Liczba i typ reaktorów	2 K15	2 K22
Moc reaktorów [MW]	2×150	2×220
Prędkość [w.]	27	27
Załoga	1860	2000

zonych. Francuzi już od kilkudziesięciu lat korzystają z amerykańskich katapult – „Charles de Gaulle” ma dwie parowe typu C-13-3.

SIŁA W GRUPIE

Eskortę podczas operacji zapewniają lotniskowcowi nowoczesne fregaty. 13 listopada 2020 roku w stoczni w Lorient zwodowano ostatnią z ośmiu zakontraktowanych przez marynarkę wojenną jednostek typu Aquitaine. Bardziej znane są one jako wielomisyjne fregaty europejskie (frégates européennes multi-missions – FREMM), będące efektem współpracy francusko-włoskiej. Zwodowana jesienią „Lorraine” jest drugą jednostką w wersji do obrony powietrznej.

Pod banderą francuską służy już sześć fregat tego typu skonfigurowanych do zwalczania okrętów podwodnych. Pierwotne plany przewidywały zakup aż 17 takich jednostek, jednak z powodu cięć finansowych zrezygnowano m.in. z sześciu

Wykonywanie zadań daleko od macierzystych baz umożliwiają grupom bojowym okręty logistyczne. Nad Loarą powstają cztery jednostki Bâtiment Ravitailleur de Force (BRF) o wyporności 31 tys. t. Pierwsza z nich, „Jacques Chevallier”, ma być przekazana marynarce wojennej pod koniec 2022 roku, a pozostałe – w latach 2025–2029.

TAŃSZA ALTERNATYWA

Francuzi nie chcą, aby wskutek cięć budżetowych liczba dużych bojowych okrętów nawodnych znacząco się zmniejszyła, zdecydowali się więc na zasilenie floty dziesięcioma tańszymi patrolowcami oceanicznymi (patrouilleur océanique – PO). Ich budowa ma się rozpocząć w latach 2022–2023 i wszystkie powinny powstać do 2030 roku. PO zastąpią dwa typy jednostek – patrolowce dalekomorskie typu d'Estienne d'Orves, wcześniej klasyfikowane jako awiza (francuski odpowiednik lekkiej



fregaty), oraz lekkie patrolowce typu Flamant (OPV 54).

To niejedynie inwestycje w siły patrolowe. W ubiegłym roku stocznia SOCARENAM otrzymała zamówienie na sześć mniejszych patrolowców zamorskich (patrouilleur outre-mer – POM) o wyporności około 1300 t. Pierwszy z nich wejdzie do służby w 2022 roku. Do końca 2025 roku sześć patrolowców tego typu ma strzec akwenów wokół zamorskich posiadłości Francji – Nowej Kaledonii i Polinezji Francuskiej na Pacyfiku oraz Reunionu na Oceanie Indyjskim. Po 2025 roku zostanie zamówionych jeszcze pięć. Poza tym w rejonie należących do Francji wysp na Karaibach i Gujany Francuskiej operują już patrolowce typu La Confiance, które weszły do służby w latach 2017–2020.

ODNOWIONE LOTNICTWO

Główną bronią lotniskowca jest grupa lotnictwa pokładowego. W przypadku „Charles’a de Gaulle’a” może liczyć do 40 statków powietrznych, a jej skład zależy od charakteru misji. Trzon grupy stanowią zwykle samoloty wielozadaniowe Rafale F3-R, których może być ponad 30. Przy ich mniejszej liczbie na pokładzie powstaje miejsce dla śmigłowców wielozadaniowych, jak NH90 Caiman czy H225M Caracal, niezbędnych w przypadku działań z udziałem wojsk specjalnych.

Podstawą grupy lotniczej następcy „Charles’a de Gaulle’a” będzie około 30 odrzutowców nowej generacji. Samoloty powstaną w ramach projektu przyszłego lotniczego systemu bojowego (Système de combat aérien futur – SCAF), który Francja realizuje wspólnie z Niemcami i Hiszpanią. Na pokładzie okrętu będą również stacjonowały samoloty wczesnego ostrzegania. 4 listopada 2020 roku minister sił zbrojnych Florence Parly zatwierdziła podpisanie z rządem USA umowy, wartej 2 mld dolarów, na trzy egzemplarze E-2D Hawkeye. Dostawy mają rozpocząć się w 2027 roku i zakończyć przed 2030. E-2D zastąpią maszyny E-2C.

Francuzi modernizują też flotę śmigłowców morskich. Dostarczono już większość z 27 zamówionych średnich maszyn NH90 Caiman. Następnym krokiem będzie wprowadzenie sześciotonowego śmigłowca H160M Guépard. Docelowo lotnictwo morskie otrzyma ich 49. Zastąpią starsze typy: SA365 Dauphin, AS565 Panther oraz SA316 Alouette III.

W listopadzie 2020 roku Florence Parly zapowiedziała złożenie zamówienia związanego z programem samolotów nadzoru morskiego i interwencji „Albatros”. Na początek



PRZECIW MINOM

Wzrost zagrożenia dużym konfliktem powoduje, że Francja zamierza rozwinąć system zwalczania min morskich (Système de Lutte Anti-mines Futur – SLAM-F). Ma się on składać z czterech komponentów. Jednym z nich będą drony – w planach jest zakup ośmiu systemów bezzałogowców, w tym czterech do 2024 roku. Drony będzie można kontrolować z lądu lub z okrętów minowych – planowany jest zakup od czterech do sześciu takich jednostek. Flota dostanie też pięć nowych okrętów-baz dla nurków saperów. Ostatnim komponentem SLAM-F będzie system informatyczny przetwarzający dane na potrzeby wojny minowej. ■

zostanie kupionych siedem z planowanego tuzina maszyn, a ich dostawy rozpoczną się w 2025 roku. Jako platformę dla Albatrosa wybrano produkowany przez Dassault Aviation dwusilnikowy odrzutowiec biznesowy Falcon 2000LXS. Samoloty wyposażone m.in. w radar, głowicę optoelektroniczną i sprzęt do misji SAR zastąpią odrzutowce Falcon 200 Guardian i Falcon 50M.

Znacznie większym wyzwaniem będzie wprowadzenie do floty nowej generacji morskiego samolotu rozpoznawczego i patrolowego bazowania lądowego, zdolnego wykrywać i zwalczać okręty podwodne. Maszyna ma być następcą Atlantique 2, który wszedł do służby w 1991 roku. Jako że większość z posiadanych maszyn poddano modernizacji, można użytkować je do 2032 roku. Jeśli chodzi o program następcy Atlantique 2, to Francuzi nawiązali w 2018 roku współpracę z Niemcami, którzy też potrzebują takiej maszyny. Obie strony uzgodniły, że powinna ona powstać na bazie platformy europejskiej. Jak poinformował stojący na czele Generalnej Dyrekcji do spraw Uzbrojenia Joël Barre, w listopadzie 2020 roku rozpoczęto analizę studium wykonalności programu. Jednak już wcześniej sytuacja się skomplikowała. W czerwcu Niemcy poinformowały, że wstrzymują modernizację P-3C CUP+ Orion, dzięki której te maszyny mogłyby być użytkowane do 2035 roku. Teraz ten okres skróci się o dekadę. Niemcy nie mogą więc czekać na nowy samolot tak długo jak Francja.

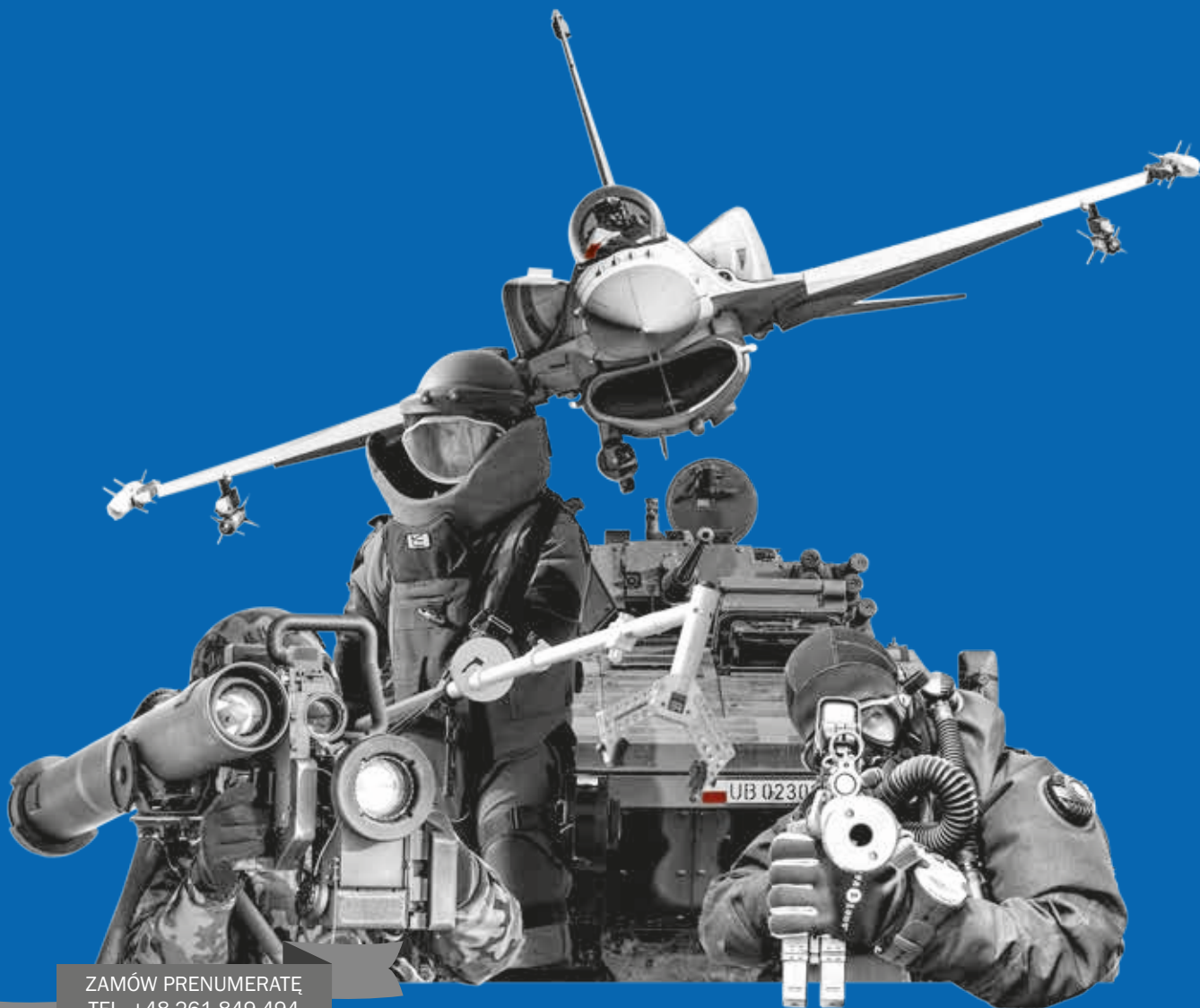
Do lotnictwa morskiego wprowadzane są również drony. Kupiono cztery bezzałogowe wiroplaty Camcopter S-100, które będą rozmieszczone na śmigłowcowcach desantowych typu Mistral, zwiększając ich zdolności w dziedzinie wywiadu, obserwacji i rozpoznania.

Zmiany we francuskiej marynarce wojennej nie ograniczają się wyłącznie do modernizacji technicznej. Podobnie jak w innych rodzajach sił zbrojnych, marynarze powracają do ćwiczeń, których scenariusze dotyczą konfliktów o dużej intensywności. Francja, tak jak USA czy Wielka Brytania, chce być przygotowana na konfrontację z silnym przeciwnikiem. Oprócz Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego flota zabezpiecza też bieżące interesy kraju, m.in. na Morzu Śródziemnym. Napięcia w relacjach z Turcją sprawiają, że władze w Paryżu zapowiedziały w listopadzie wzmocnienie obecności francuskich sił morskich we wschodniej części tego akwenu. ■

POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

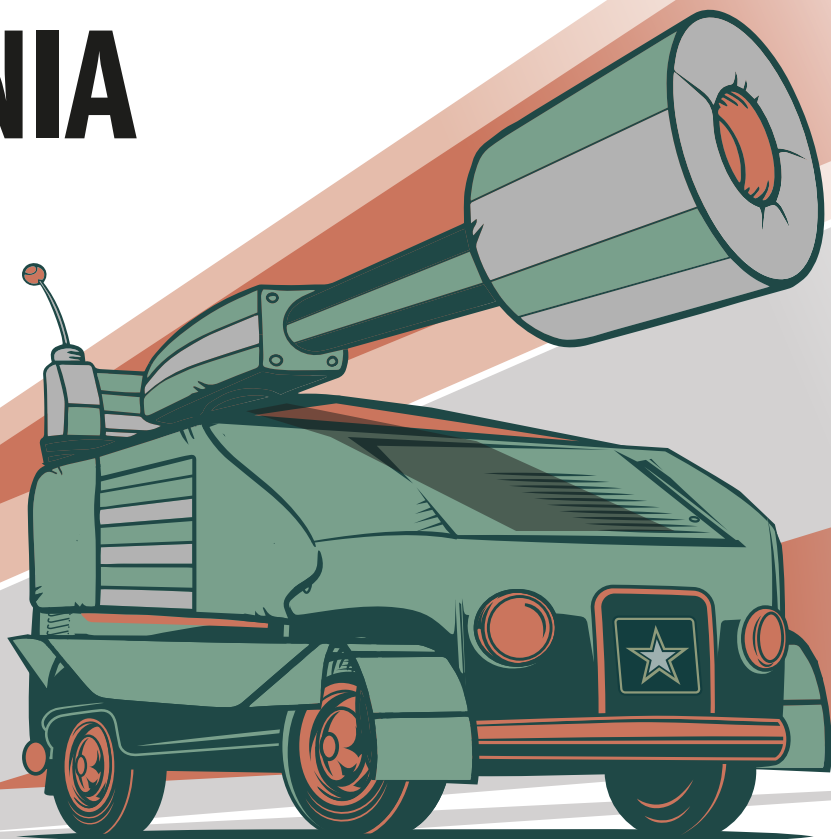
Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

ZWIĘKSZONA SIŁA OGNI

Wojsko Stanów Zjednoczonych w najbliższych latach chce znacząco zwiększyć skuteczność, zasięg, mobilność i żywotność swojej artylerii lufowej. Receptą na to ma być broń, której amerykańscy żołnierze nigdy w swoim arsenale nie mieli.

KRZYSZTOF WILEWSKI



SHUTTERSTOCK, PK/DZIAŁ GRAFICZNY

A amerykańscy żołnierze często mówią o swojej lufowej artylerii, że jest „cut the mustard”, czyli wystarczająco dobra do stawianych jej zadań. Takim ocenom nie można się jednak dziwić. Wojska lądowe Stanów Zjednoczonych (US Army) oraz piechota morska (US Marine Corps) mają bowiem jeden z najpotężniejszych arsenatów na świecie. Oba rodzaje wojsk dysponują ponad 2800 systemami lufowej artylerii o kalibrze powyżej 100 mm. Najwięcej w służbie jest M109, czyli 155-milimetrowych armatohaubic na podwoziu gąsienicowym. Siły zbrojne USA mają ich około 1500 sztuk w dwóch wersjach – M109A6 i M109A7, z czego w jednostkach liniowych jest około tysiąca dział, a reszta znajduje się w magazynach.

SPRAWDZONE W BOJU

M109 jest jedną z najdłużej użytkowanych armatohaubic. Ta ważąca prawie 30 t broń (najnowsza wersja – M109A7 – to prawie 40 t) weszła do



Pentagon szuka najlepszych rozwiązań na całym świecie, nie wykluczając z walki o wielomiliardowe zlecenie miejscowych firm.

służby w 1963 roku. Idea była banalnie prosta. Zbudowano działo mogące towarzyszyć w boju jednostkom pancernym na tyle blisko, na ile to możliwe. Ze względów technicznych armatohaubicy nie wyposażono w automat ładowania, co znacząco zwiększało liczbę ludzi potrzebnych do obsługi – aż do siedmiu osób. Gdy dysponująca zasięgiem około 20 km M109 weszła do służby, okazała się na tyle udaną i skuteczną konstrukcją – co potwierdziła już wojna w Wietnamie, pierwszy konflikt, na który ją skierowano – że w kolejnych dekadach Amerykanie sprzedali ją kilkudziesięciu krajom na świecie.

Drugim pod względem liczebności systemem ogniowym w wojskach amerykańskich jest lekka (ważąca nieco ponad 2 t), 105-milimetrowa haubica holowana M119. US Army oraz US Marine Corps mają w służbie około 800 egzemplarzy tego rodzaju broni, z czego zdecydowana większość jest użytkowana przez wojska lądowe, bo piechota morska postawiła na drugi typ holowanego działu,



**DZIAŁA NA PODWOZIU
KOŁOWYM, WAŻĄCE
OKOŁO 20 T, ZNACZNIE
ŁATWIEJ JEST PRZEMIE-
ŚCIĆ W REJON MISJI
NIŻ GĄSIENICOWE M109,
O MASIE PONAD 40 T**

o zdecydowanie większym kalibrze – czyli uzbrojoną w 155-milimetrową armatę M777 (mają do dyspozycji około 500 sztuk).

M119 weszła do służby pod koniec lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, zastępując używaną od początku lat sześćdziesiątych haubicę M102 kalibru 105 mm. Z kolei „trzy siódemki”, choć zamówione w latach dziewięćdziesiątych, do żołnierzy trafiły dopiero w 2003 roku. W jednostkach piechoty morskiej zastąpiły używane od końca lat siedemdziesiątych haubice M198 kalibru 155 mm.

DALEJ, SZYBCIEJ, CELNIEJ

Wszystkie wymienione systemy ogniowe zostały w ostatnich latach unowocześnione. M109 do wersji M109A7, M777 do wersji M777ER, a M119 do wersji M119A3. Zasadniczo ulepszono prowadzenie ognia dzięki dodaniu zautomatyzowanych systemów kierowania oraz wydłużeniu zasięgu, czasem, jak w wypadku haubic M777, podwójnie – z około 35 do 70 km.

Mogłoby się zatem wydawać, że amerykańska artyleria jest dobrze przygotowana do czekających ją wyzwań. Dowództwo tamtejszych sił zbrojnych ma jednak inne zdanie. Już za trzy lata do jednostek US Army oraz US Marines powinna trafić broń, jakiej jeszcze te rodzaje wojsk nigdy w swojej historii nie miały, czyli armatohaubice na podwoziu kołowym. Jak przekonują przedstawiciele Pentagonu, nowy typ uzbrojenia – który nie zastąpi obecnie używanej broni, lecz ją uzupełni – będzie receptą na zwiększenie skuteczności, zasięgu, mobilności i żywotności pododdziałów artylerii lufowej.

W jaki sposób? Zacznijmy od mobilności. Działa na podwoziu kołowym, ważące około 20 t, znacznie łatwiej jest przenieść w rejon misji niż gąsienicowe M109, ważące

ponad 40 t. Poza tym już w rejonie operacji tego typu konstrukcje w terenie będą się szybciej poruszać niż pojazdy czołgowe. Oczywiście w tym najtrudniejszym, czyli np. podmokłym, gąsienice poradzą sobie lepiej, ale – jak oceniają specjaliści – takich obszarów jest na świecie coraz mniej, a zurbanizowanych coraz więcej. Największa wada konstrukcji holowanych to ich zależność od ciągnika. Gdy jest taka potrzeba, może zastąpić go śmigłowiec, ale w ten sposób transportuje się pojedyncze działa, a nie cały pododdział.

Jeśli chodzi o kwestie bezpieczeństwa, to analitycy wskazują, że haubice na kołach będą miały nieco mniejsze możliwości niż jednostki gąsienicowe, ale znaczącą przewagę nad holowanymi systemami typu M119 i M777, które nie zapewniają obsługi żadnej ochrony przed skutkami ostrzału przeciwnika.

Podobnie ma się sprawa w wypadku zwiększenia zasięgu i skuteczności ognia. Choć to konstrukcja gąsienicowa umożliwia inżynierom zainstalowanie większej liczby systemów elektronicznych i mechanicznych poprawiających donośność i celność, przewaga autonomicznej haubicy na podwoziu kołowym nad holowaną jest ogromna.

SZUKANIE ROZWIĄZAŃ

Co ciekawe, jeśli chodzi o nowe działo dla US Army i US Marine Corps, Pentagon szuka – podobnie jak w odniesieniu do M119 i M777 – najlepszych rozwiązań na całym świecie, nie wykluczając z walki o wielomiliardowe zlecenie miejscowych firm. W tym celu do testów ogniowych, które mają się odbyć wiosną i latem 2021 roku na poligonie Yuma Proving Ground w Arizonie, zaproszono właściwie wszystkie liczące się koncerny zbrojeniowe mające w swojej ofercie kołowe 155-milimetrowe armatohaubice.

Na razie wiadomo, że na pewno pojawią się tam brytyjski koncern BAE Systems z działem Archer, francuski Nexter z Caesarem, serbski Yugoimport SDPR z Norą B-52 oraz izraelski Elbit z armatohaubicą ATMOS Iron Sabre. Niewykluczone, że zaproszenie otrzyma również konsorcjum Mitsubishi i Japan Steel Works z prototypową haubicą Type-19. Podczas prób amerykańskich producentów ma reprezentować AM General z systemem Brutus.

Amerykanie na razie nie ujawniają, które parametry taktyczno-techniczne broni interesują ich najbardziej: waga, szybkostrzelność, odporność balistyczna, zasięg czy automatyzacja kierowania ogniem. Ze względu jednak na termin wprowadzenia do służby nowej konstrukcji – czyli 2023 rok – możemy się spodziewać szybkich decyzji. ■

JEDNORAZOWY GRANATNIK

**Mimo upływu lat wyjątkowo prosty
w obsłudze i łatwy w eksploatacji M72
wciąż okazuje się przydatny
w prowadzonych walkach. A jeszcze jakiś
czas temu wydawało się, że broń tę można
już tylko odłożyć do lamusa.**

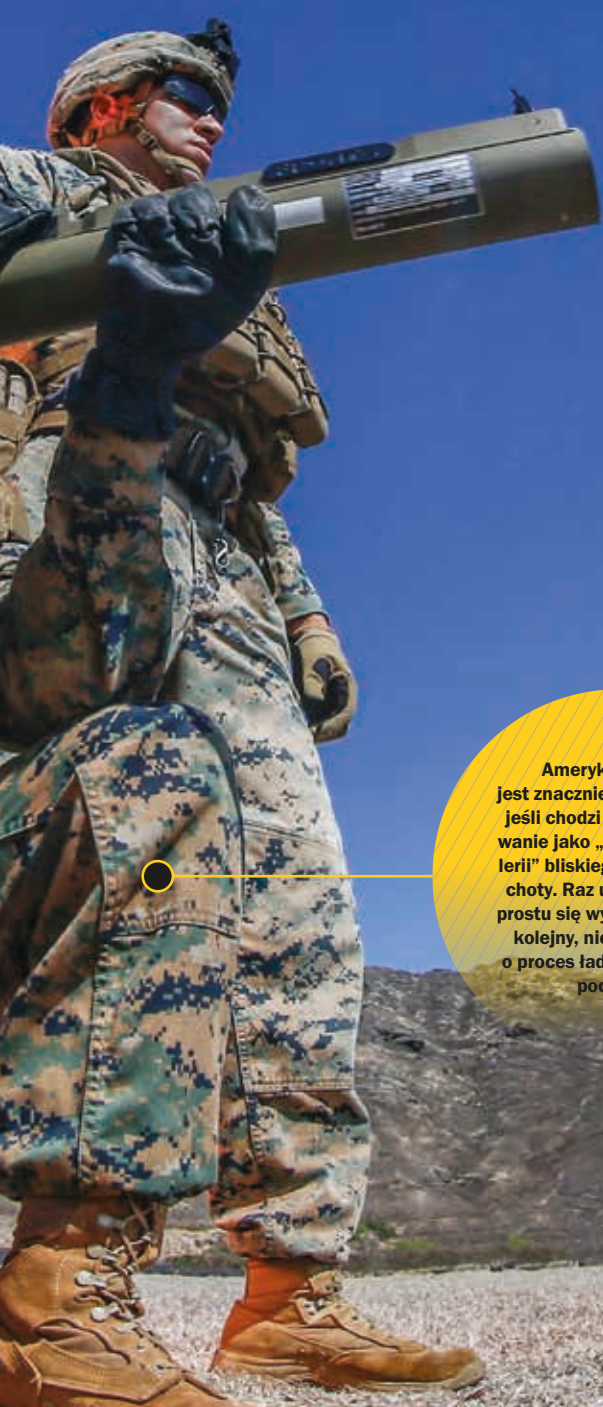
TOMASZ OTŁOWSKI

LUKE KUNNEN/USMC

Pierwsze dwie dekady XXI wieku to czas intensywnego udziału amerykańskich sił zbrojnych w asymetrycznych działaniach militarnych w różnych regionach świata. Szczególne okazały się operacje w Afganistanie, Iraku i Syrii, podczas których wzmożono wykorzystanie piechoty i sił specjalnych armii USA, przy znacznie mniejszej niż w czasie konfliktu regularnego skali użycia sił pancernych i zmechanizowanych, lotnictwa bojowego oraz artylerii. Amerykańscy żołnierze, często zmuszeni działać w trudnym i nieprzyjaznym terenie bez odpowiedniego wsparcia ogniowego ze strony własnych sił pancernych, artylerii i lotnictwa bojowego, szybko przypomnieli sobie o ręcznym granatniku przeciwpancernym typu M72 LAW (Light Anti-tank Weapon).

M72 LAW wszedł do służby w armii USA w 1962 roku i zastąpił słynne bazooki (M20 i M9A1). Szczyt jego popular-

ności w amerykańskiej armii przypadł na czas wojny wietnamskiej. LAW okazał się wówczas niezastąpioną bronią zarówno w przeciwpartyzanckich operacjach prowadzonych w wyjątkowo trudnych warunkach w tropikalnych lasach, jak i w bardziej konwencjonalnych walkach toczonych z wojskami Wietnamu Północnego. Choć granatnik oryginalnie pomyślany był przede wszystkim jako niszczytel czołgów, obecnie nie jest już bronią, dzięki której można wyeliminować (lub co najmniej poważnie uszkodzić) czołgi najnowszej generacji, wyposażone w pancerze reaktywne lub aktywne systemy ochrony. M72 wciąż idealnie nadaje się jednak do niszczenia lżej opancerzonych wozów, a także bunkrów, schronów czy umocnionych stanowisk wroga. Podobnie jak dekady wcześniej w Wietnamie, także teraz w Afganistanie i na Bliskim Wschodzie broń ta okazała się bardzo efektywnym środkiem



Koszt zestawu
2000 USD

Amerykański LAW jest znacznie skuteczniejszy, jeśli chodzi o jego zastosowanie jako „podręcznej artylerii” bliskiego wsparcia piechoty. Raz użyty zestaw po prostu się wyrzuca i sięga po kolejny, nie troszcząc się o proces ładowania nowych pocisków.

DŁUGOŚĆ: 67 cm (około 100 cm w położeniu bojowym)
MASA ZESTAWU: 2,5–3,5 kg (w zależności od wersji)
KALIBER: 66 mm
MASA GŁOWICY: 1,8 kg
ZASIĘG: maksymalny – 1000 m; efektywny – około 250 m; minimalny – 10 m
PENETRACJA: 300–400 mm pancerza (główce kumulacyjne)

M72 ZNAJDUJE SIĘ

W WYPOSAŻENIU SIŁ ZBROJNYCH PONAD 30 PAŃSTW →

bezpośredniego wsparcia ogniowego żołnierzy. I to w walkach zarówno w terenie górskim, jak i zurbanizowanym, gdzie wiele budynków jest zbudowanych z lekkich, kruchych materiałów naturalnych (głina, kamień, drewno).

DRUGA MŁODOŚĆ

M72 LAW to bezodrzutowy ręczny granatnik, wystrzelujący rakietowe niekierowane pociski przeciwpancerne (kumulacyjne) lub burzące kalibru 66 mm. Broń składa się z dwóch teleskopowo połączonych tub, które po rozciągnięciu automatycznie uzbrajają cały zestaw, czyniąc go gotowym do użycia. Odpalenie pocisku raketowego odbywa się poprzez naciśnięcie przycisku spustowego, umieszczonego na górnej części tuby tuż za przyrządami celowniczymi. Ta wyjątkowo poręczna broń (w zależności od wersji ważąca

zaledwie 2,5–3,5 kg i mająca około 60 cm długości), po dekadach tkwienia w operacyjnym zapomnieniu, od 2001 roku przeżywa swoją drugą młodość. Lekkie, bardzo łatwe w obsłudze i niebywale skuteczne – zwłaszcza w walce na krótkich dystansach w terenie zabudowanym czy w górach – nowe, ulepszone wersje granatnika M72 LAW szybko stały się pierwszym z wyboru podręcznym środkiem wsparcia ogniowego piechoty. Orężem znacznie bardziej praktycznym niż klasyczne granatniki, lekkie moździerze czy nawet konkurencyjne wobec M72 przenośne granatniki przeciwpancerne typu M136 AT-4 (znacznie większe i cięższe). Amerykańscy żołnierze bardzo szybko nauczyli się, że każda drużyna piechoty lub marines, wyruszająca do wykonania zadań bojowych w afgańskich górach lub na bezdrożach Iraku i Syrii, musi mieć w wyposażeniu tyle sztuk M72, ile zdoła udźwignąć lub zapakować do swojego humvee. LAW może razić cele maksymalnie na odległość około 1 km, ale optymalny zasięg tej broni wynosi blisko 250 m. Z doświadczeń bojowych na współczesnych polach walki wynika jednak niezbieżnie, że granatniki te są najbardziej skuteczne na krótkich dystansach: od 50 do 150 m. Celnie opisał to jeden z amerykańskich weteranów operacji „Enduring Freedom” w Afganistanie: „kiedy wróg był dalej, niż mogłeś dorzucić granatem, ale wciąż zbyt blisko, aby wezwać lotnictwo lub drony – to wtedy sięgałeś po LAW”.

PODRĘCZNA ARTYLERIA

Co do zasady działania i przeznaczenia operacyjnego M72 jest niemal dokładnie odpowiednikiem kultowej sowieckiej (później rosyjskiej) rodziny ręcznych granatników RPG. „Nie-mal”, bowiem w odróżnieniu od rosyjskiej M72 jest bronią jednorazową, co jednak nie stanowi jego wady – wręcz przeciwnie: raz użyty zestaw po prostu się wyrzuca i sięga po kolejny, nie troszcząc się o proces ładowania nowych pocisków do granatnika (a tym bardziej ich składowania, konserwacji i dostępności na polu walki). Poza tym jednak oba typy uzbrojenia cechują się bardzo zbliżonymi parametrami i charakterystykami, zwłaszcza jeśli chodzi o zwalczanie celów na krótkich dystansach. A według wielu miarodajnych źródeł (w tym szczególnie świadectw weteranów, opisujących doświadczenia z pola walki) amerykański LAW jest znacznie skuteczniejszy, jeśli chodzi o jego zastosowanie jako „podręcznej artylerii” bliskiego wsparcia piechoty. Nic dziwnego – wszak granatniki klasy RPG to przede wszystkim broń przeciwpancerna, z dominacją głowic kumulacyjnych, niezbyt jednak nadających się do zwalczania siły żywej lub umocnień przeciwnika. Operatorzy granatników M72 mają z kolei możliwość użycia głowic burząco-odłamkowych i, jak wskazują statystyki, to właśnie ten typ pocisków jest obecnie najczęściej stosowany.

DOŚWIADCZENIA Z BOJOWEGO WYKORZYSTANIA M72 PO ROKU 2001 POZWOLIŁY NA WDROŻENIE LICZNYCH MODYFIKACJI TEJ BRONI

Doświadczenia z bojowego wykorzystania M72 po roku 2001 pozwoliły na wdrożenie licznych modyfikacji tej broni. Najnowsza wersja granatnika – M72FFE (od Fire From Enclosure – strzał z ukrycia), która oficjalnie ma znaleźć się w rękach żołnierzy już w 2021 roku – bazuje na podstawowych funkcjonalnościach wcześniejszych typów tej broni: M72A8 i M72A10. Wersja FFE cechuje się m.in. bardziej efektywnymi rakietami, wyposażonymi w nowszy napęd (co ma wydłużyć ich zasięg i poprawić celność) oraz w nowe głowice. Dodatkowo, dzięki zastosowaniu nowego typu paliwa raketowego do pocisków, generującego podczas strzału mniej gazów, dymu i powodującego mniejszy hałas, głowice z LAW można będzie obecnie wystrzeliwać także na przykład z wnętrza budynków. Ma to fundamentalne znaczenie taktyczne w czasie dynamicznych walk w mieście – dotychczas bowiem żołnierze musieli pamiętać, aby nie używać granatnika M72 w zamkniętych pomieszczeniach lub w ciasnych zaułkach, mając za plecami mur lub ścianę. Co równie ważne, znacznie mniejsze efekty wizualne i dźwiękowe, towarzyszące użyciu najnowszej wersji LAW, utrudnią przeciwnikowi identyfikację pozycji, z której wystrzelono pocisk.

NIEZAMIERZONA POPULARNOŚĆ

Wyjątkowa prostota obsługi M72 LAW sprawiła, że w latach 2003–2010 Amerykanie przekazali tysiące egzemplarzy najstarszych wersji tego granatnika rządowym, prozachodnim siłom zbrojnym Afganistanu i Iraku. W 2016 roku takie uzbrojenie w niewielkiej liczbie otrzymali także kurdyjscy bojownicy z północnej Syrii, walczący z Państwem Islamskim. W latach 2012–2020 również Turcy, produkujący swoją licencyjną wersję LAW, zwaną HAR-66, udostępnili setki sztuk tej broni m.in. bojownikom Wolnej Armii Syryjskiej. W efekcie M72 i jej klony są dzisiaj znajdowane niemal na całym Bliskim Wschodzie i w Azji Południowej, gdzie trafiły również w ręce wielu ugrupowań rebelianckich oraz terrorystycznych. Symbolem tej niezamierzonej (choć możliwej do przewidzenia) proliferacji stały się opublikowane latem 2020 roku zdjęcia oddziału afgańskich talibów z Kandaharu, uzbrojonych właśnie w granatniki LAW, zdobyte zapewne na żołnierzach afgańskiej armii narodowej (ANA) lub znalezione w opuszczanych pośpiesznie (a niedostatecznie oczyszczonych) wysuniętych bazach operacyjnych sił USA.

Zalety lekkich i skutecznych granatników M72 doceniło już wiele armii – znajdują się one w wyposażeniu sił zbrojnych ponad 30 państw. Kilka z nich – m.in. Izrael, Norwegia czy Australia – zyskało nawet prawo licencyjnej produkcji tej broni u siebie. W 2017 roku wstępne zainteresowanie systemem LAW wyraziła także Polska, szukająca zamiennika dla kolejnych generacji ręcznego uzbrojenia przeciwpancernego klasy RPG. ■

Myśliwiec Suchoj w bazie
sił powietrznych Iswahyudi
w Madiun na Jawie

INDONESIAPIX/SHUTTERSTOCK

Ambitne plany

Jedno z największych państw Azji, Indonezja, zamierza zwiększyć o ponad sto liczbę samolotów myśliwskich.

T A D E U S Z W R Ó B E L

Indonezja nie należy do potęg lotniczych. Jej siły powietrzne (Tentara Nasional Indonesia-Angkatan Udara – TNI-AU) dysponują kilkudziesięcioma bojowymi odrzutowcami. Indonezjczycy mają ich mniej niż sąsiedni Singapur czy Australia. Zrodził się jednak ambitny plan powiększenia floty samolotów wielozadaniowych. „Docelowo będziemy mieć około 170 myśliwców”, oświadczył w grudniu 2020 roku gen. bryg. Rodon Pedrasan, dyrektor generalny do spraw strategii obronnej w indonezyjskim ministerstwie obrony.

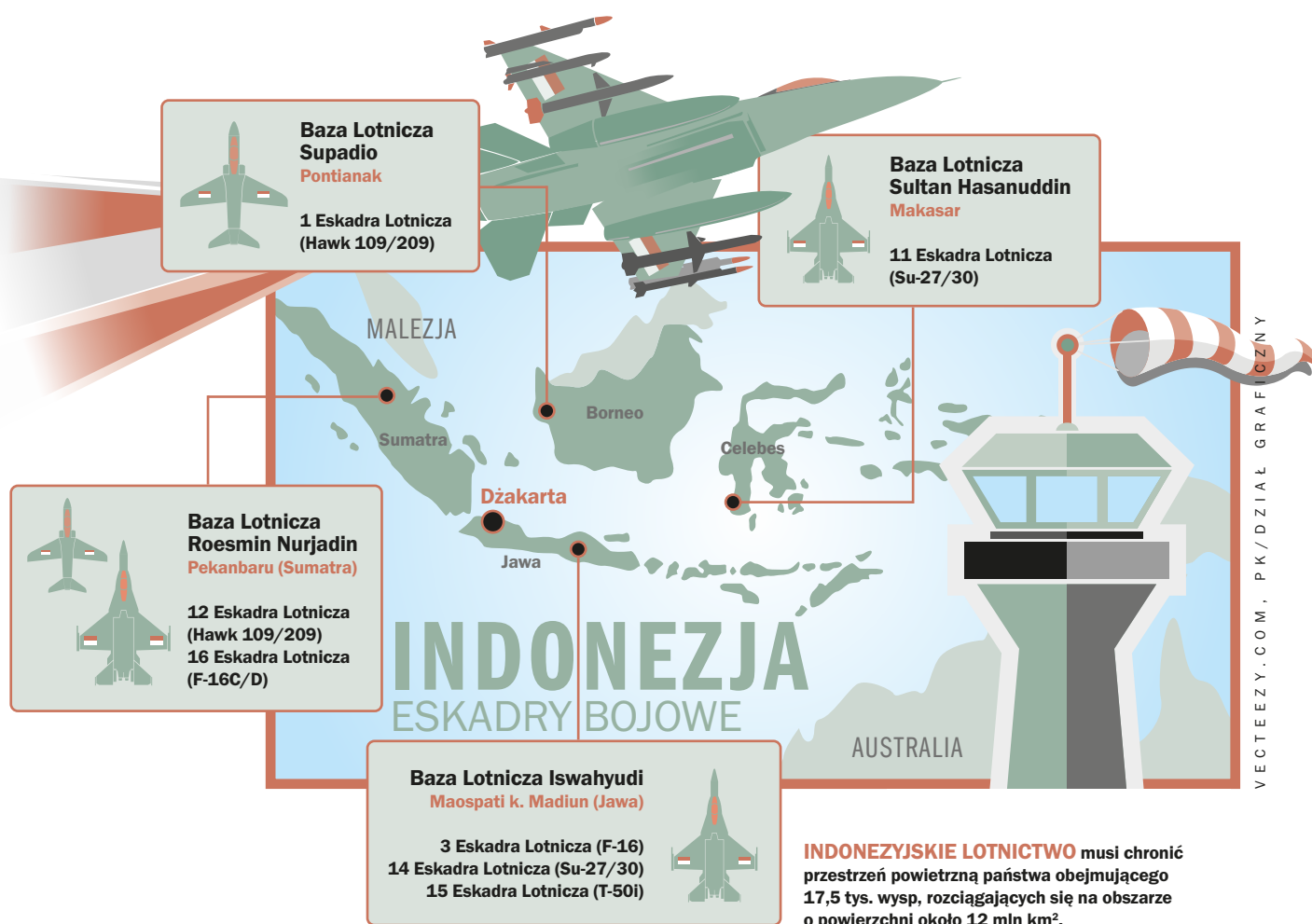
DUŻE POTRZEBY

Lotnictwo musi chronić przestrzeń powietrzną państwa obejmującego 17,5 tys. wysp, ciągnących się ponad 5000 km wzdłuż równika oraz 1750 km na kierunku północ-południe. Jest to obszar o powierzchni około 12 mln km². Tymczasem, po uwzględnieniu od lat będących w rezerwie F-5E/F, które miano zastąpić samolotami Su-35S, Indonezja ma tylko około 60 myśliwców. Najstarsze z nich są amerykańskie „szesnastki”. Umowę na pierwszy tuzin myśliwców F-16A/B Block 15OCU Indonezja podpisała ze Stanami Zjednoczo-

nymi w sierpniu 1986 roku. W połowie lat dziewięćdziesiątych zamierzała nabyć dziewięć wyprodukowanych pierwotnie dla Pakistanu F-16, których dostawę do tego kraju Waszyngton wstrzymał z przyczyn politycznych, ale 2 czerwca 1997 roku prezydent Suharto anulował zamówienie. Powodem tej decyzji były złe relacje z USA, które krytkowały go za dyktatorskie rządy i łamanie praw człowieka.

Sprawa zakupu kolejnych „szesnastek” wróciła po kilkunastu latach. Ostatecznie umowa na 24 używane F-16C/D Block 25 została podpisana w listopadzie 2011 roku podczas wizyty prezydenta Baracka Obamy w Dżakarcie. Transakcja obejmowała modernizację tych maszyn do wersji Block 32, a także dostawę zasobników celowniczych Sniper i Litening oraz sześciu dodatkowych płatowców na części zamienne.

Na niesnaskach między Dżakartą a Waszyngtonem, spowodowanych m.in. sytuacją w okupowanym wówczas przez Indonezję Timorze Wschodnim – byłej portugalskiej kolonii, która walczyła o niepodległość – skorzystała Moskwa. Indonezja złożyła w Rosji trzy zamówienia na 16 maszyn Su-27 i Su-30, dostarczonych w latach 2003–2013. Najwięcej było →



VECTEEZY.COM, PK/DZIAŁ GRAFICZNY

wśród nich samolotów w wersji Su-30MK2. Rosyjskie odrzutowce zastąpiły wówczas szturmowe A-4/TA-4 Skyhawk.

Indonezyjskie lotnictwo poza typowymi myśliwcami ma brytyjskie poddźwiękowe samoloty myśliwsko-szturmowe Hawk 209. W ramach dwóch umów podpisanych w latach dziewięćdziesiątych dostarczono 32 takie maszyny. Brytyjczycy mieli problem z realizacją kontraktu ze względu na wprowadzone przez Waszyngton embargo na sprzedaż broni do Indonezji, ponieważ samoloty wyposażono m.in. w amerykańskie radary. Dżakarta nabyła też wówczas osiem dwumiejscowych treningowo-szturmowych samolotów Hawk 109. Najnowszymi w tamtejszych siłach powietrznych szkolnymi odrzutowcami są naddźwiękowe T-50i Golden Eagle, których 16 egzemplarzy kupiono w latach 2013–2014 w Korei Południowej. Obecnie w służbie jest około 30 hawków i 14 T-50i.

RÓŻNE ŚCIEŻKI

Plany zakupów nowych myśliwców sprawiają, że Indonezja nie narzeka na brak zainteresowania ze strony producentów tych maszyn. Na początku grudnia 2020 roku, po wizycie w Dżakarcie pełniącego obowiązki sekretarza obrony USA Christophera Millera, pojawiła się informacja, że zaoferował on Indonezyjczykom samoloty wielozadaniowe

F-15 i F/A-18. Jednocześnie amerykański polityk rozwał ich nadzieje na szybkie uzyskanie maszyn piątej generacji F-35 Lightning II, co tłumaczył dużą liczbą zamówień.

Wcześniej indonezyjscy wojskowi mówili o możliwym zamówieniu 36 myśliwców F-16V Block 52 dla dwóch eskadr. Amerykanie mają jednak europejską konkurencję, gdyż Francuzi zaoferowali samolot Rafale. Po wizycie indonezyjskiego ministra obrony Prabowo Subianto w Paryżu w październiku 2020 roku w mediach pojawiły się informacje o możliwej transakcji dotyczącej 36–48 myśliwców. Przeszkodą w tym wypadku mogą być pieniądze – przykładowo wartość indyjsko-francuskiej umowy z 2016 roku na dostawę 36 samolotów Rafale wyniosła 8,7 mld dolarów, tymczasem Indonezja zamierza w najbliższych 20 latach wydać kilkanaście miliardów dolarów na zakupy uzbrojenia i sprzętu dla całych sił zbrojnych, w tym niezwykle kosztownych okrętów podwodnych.

Kwestie finansowe już w przeszłości utrudniły Dżakarcie finalizację zakupów samolotów. W 1997 roku Indonezyjczycy zamierzali nabyć 24 rosyjskie Su-30K, ale na przeszkodzie stanął kryzys finansowy, który wówczas wybuchł w Azji. W 2018 roku pojawiła się zaś informacja o zamówieniu 11 egzemplarzy Su-35S, jednak nie dokończono tej transakcji. Dżakarta chciała, by połowa zapłaty za samoloty – 570 mln dola-

DLACZEGO INDONEZJA CHCE ROZBUDOWYWAĆ SIŁY POWIETRZNE, SKORO W TEJ CZĘŚCI AZJI NIE MA KONFLIKTÓW ZBROJNYCH O CHARAKTERZE MIĘDZYPANSTWOWYM? DLATEGO, ŻE SĄ ONE ZBYT SŁABE NA TEJ WIELKOŚCI KRAJ

rów – była realizowana w formie barteru, czyli dostaw surowego oleju palmowego, kawy, herbaty, przypraw, kauczuku, a nawet mebli. Podobno wówczas nie osiągnięto porozumienia z Rosją co do cen tych produktów. Być może Dżakarta celowo zwlekała z finalizacją umowy, obawiając się retorsji ze strony administracji prezydenta Donalda Trumpa, która mogła uznać indonezyjski zakup rosyjskich odrzutowców za naruszenie uchwalonej w 2017 roku przez Kongres ustawy o przeciwdziałaniu wrogom Ameryki poprzez sankcje (CAATSA).

Oferta przedstawiona Indonezyjczykom przez Millera mogła dotyczyć sprzedaży nie tylko nowych, lecz także używanych myśliwców. Na początku września 2020 roku austriacka minister obrony Klaudia Tanner upubliczniła list od Subianto, który zawierał propozycję odkupienia 15 wycofanych z tamtejszego lotnictwa maszyn Eurofighter Typhoon. Ta liczba odrzutowców wystarczyłaby Indonezyjczykom do wyekwipowania eskadry. Niewykluczone, że do sprzedania im używanych samolotów Rafale byłaby skłonna też Francja, która już zaofiarowała je Grecji i Chorwacji.

Inną opcją pozyskania nowych maszyn bojowych, najbardziej korzystną dla sektora lotniczo-obronnego Indonezji, może się stać południowokoreański program KF-X, którego efektem będzie dwusilnikowy myśliwiec wielozadaniowy generacji

4+++. Dżakarta przystąpiła do tego projektu w 2019 roku. Uzgodniono wówczas, że pokryje ona 20% kosztów fazy badawczo-rozwojowej, obejmującej m.in. budowę sześciu prototypów, którą oszacowano na około 8 mld dolarów. Indonezyjczycy wstępnie zadeklarowali, że potem zamówią do 50 seryjnych myśliwców. Od początku pojawiały się jednak doniesienia, że nie dokonują wpłat terminowo, a w pewnym momencie zaległości te przekroczyły 400 mln dolarów. Potem okazało się, że chcą renegocjować warunki uczestnictwa w KF-X i zmniejszyć swój wkład finansowy do 15%. Koreańczycy zapowiedzieli, że jeśli nie dojdzie do porozumienia z Indonezyjczykami, to zamierzają samodzielnie kontynuować prace nad myśliwcem, który ma być gotowy do produkcji w 2025 roku.

POZORNY SPOKÓJ

Dlaczego Indonezja chce rozbudowywać siły powietrzne, skoro w Azji Południowo-Wschodniej nie ma konfliktów zbrojnych o charakterze międzypaństwowym? Przede wszystkim dlatego, że są one zbyt słabe na tej wielkości kraj. Indonezyjscy politycy obawiają się też, że sytuacja pod względem bezpieczeństwa w regionie może się pogorszyć, m.in. z powodu roszczeń Pekinu wobec większości Morza Południowochińskiego, i mają na to dowody. Otóż w grudniu 2019 roku w rejonie indonezyjskich wysp Natuna, leżących w południowej części tego akwenu, pojawiły się liczne chińskie statki rybackie w eskorcie jednostek straży przybrzeżnej. Dżakarta wysłała tam m.in. myśliwce F-16. Chińskie roszczenia nie dotyczą samego archipelagu Natuna, tylko części indonezyjskiej wyłącznej strefy ekonomicznej, rozciągającej się na 200 Mm wokół niego. Pomimo tych napięć władze w Dżakarcie starają się utrzymywać poprawne relacje z Pekinem, by nie stracić chińskich inwestycji w infrastrukturę, taką jak linie kolejowe, porty czy elektrownie.

Kolejnym powodem planowanej rozbudowy komponentu bojowego lotnictwa są podobne działania sąsiada – Singapuru, z którym Indonezja toczyła spory graniczne. Singapurskie siły powietrzne mają 60 myśliwców F-16C/D Block 52, czyli nowocześniejszych od indonezyjskich „szesnastek”. Co więcej, w służbie jest tam też 40 samolotów F-15SG. Singapur ma więc sto maszyn wielozadaniowych, a w lutym 2020 roku władze USA zaakceptowały sprzedaż temu państwu tuzina F-35B. Kilkadziesiąt lightningów zastąpi w przyszłości F-16.

Dążąc do wzmocnienia potencjału bojowego sił powietrznych, Indonezja będzie musiała się zmierzyć z wyzwaniem natury ekonomicznej i politycznej. Przykładem tych ostatnich jest zasygnalizowane przez Chiny zainteresowanie potencjalnym zakupem nowych samolotów od Amerykanów. Pekin już pokazał, chociażby ostatnio, nękając gospodarczo Australię, jakie mogą być skutki zbyt bliskich relacji polityczno-wojskowych z USA. Podobne kłopoty mogą też się pojawić przy transakcji z Rosją, co z kolei z pewnością zrytuje Waszyngton. Innym pytaniem jest, czy przy wyborze dostawcy indonezyjscy decydenci będą uwzględniać ryzyko nałożenia przez niego embarga na dostawy broni do ich kraju, co zdarzyło się w przeszłości. ■

WIELOFUNKCYJNY HALF-TRACK

Jednymi z pojazdów, które pomogły aliantom wygrać II wojnę światową, były amerykańskie półgąsienicowe wozy opancerzone.

Ostateczna decyzja o opracowaniu half-tracków została podjęta w grudniu 1939 roku. Pod koniec następnego roku zamówienia na nie złożono w firmach Auto-car Company, Diamond T. Motor Car Company i White Motor Company. Produkcja seryjna half-tracków M2 i M3 rozpoczęła się w maju 1941 roku. Rosnące zapotrzebowanie US Army i sojuszników sprawiło, że grono producentów rozszerzono o Inter-

national Harvester Company (IHC), której pojazdy miały oznaczenie M5 i M9. Do marca 1944 roku powstało około 53,6 tys. half-tracków, w tym liczne wersje specjalistyczne, jak samobieżne działa i moździerze oraz zestawy przeciwlotnicze. Do Wielkiej Brytanii w ramach ustawy Lend-Lease dostarczano głównie wozy zbudowane w IHC i to ich używali żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. ■

M2

Zaprojektowano go z myślą o użyciu jako wóz rozpoznawczy lub ciągnik artyleryjski.

Wyprodukowano ponad 13 tys. pojazdów w wersjach M2 i M2A1, które różniły się uzbrojeniem (karabiny maszynowe kalibru 7,62 mm i kalibru 12,7 mm) i sposobem jego montażu.

M2A1

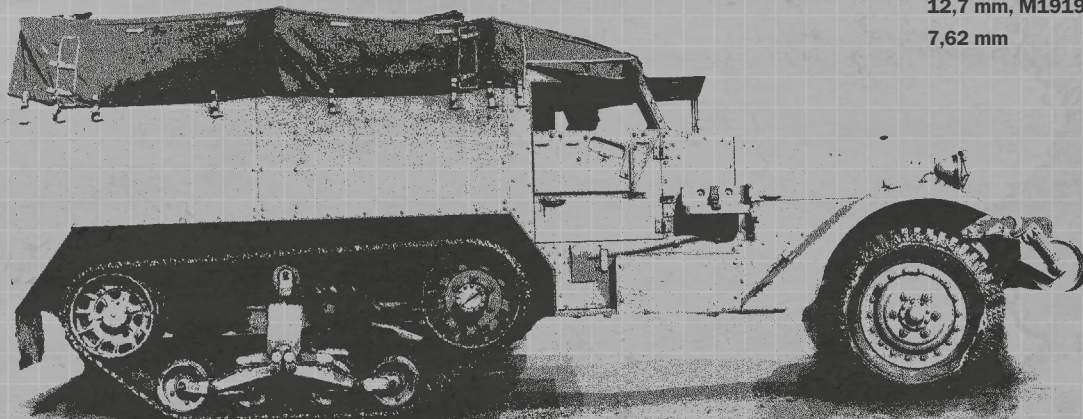
- ❶ Masa bojowa – 8879 kg
- ❷ Długość – 6,14 m (z wyciągarką)
- ❸ Szerokość – 2,22 m
- ❹ Wysokość – 1,84 m (kadłub)
- ❺ Silnik – White 160AX benzynowy o mocy 147 KM
- ❻ Załoga – 10 żołnierzy
- ❼ Uzbrojenie – M2 kalibru 12,7 mm, M1919A4 kalibru 7,62 mm

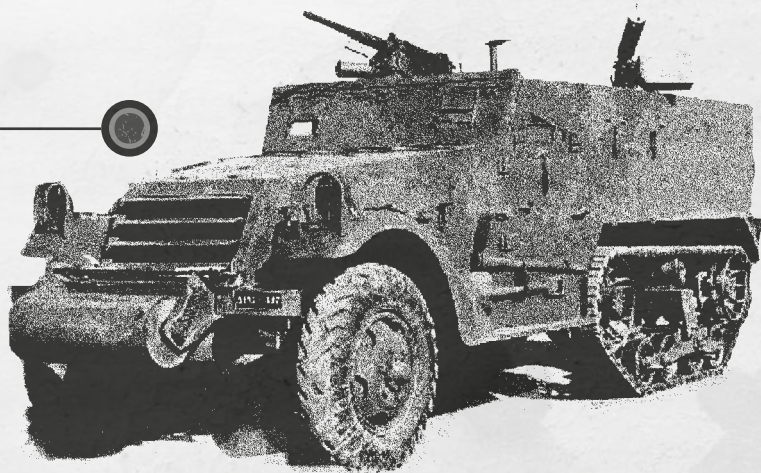
M9

W marcu 1943 roku w IHC uruchomiono produkcję pojazdów wywodzących się z transportera M3. Do końca roku powstało ponad 3,4 tys. wozów w wersji M9A1. Jako że miał to być ciągnik artyleryjski, układ siedzeń był podobny jak w M2/M2A1.

M9A1

- ❶ Masa bojowa – 9604 kg
- ❷ Długość – 6,33 m (z wyciągarką)
- ❸ Szerokość – 2,21 m
- ❹ Wysokość – 1,89 m (kadłub)
- ❺ Silnik – IHC RED-450B benzynowy o mocy 143 KM
- ❻ Załoga – 10 żołnierzy
- ❼ Uzbrojenie – M2 kalibru 12,7 mm, M1919A4 kalibru 7,62 mm





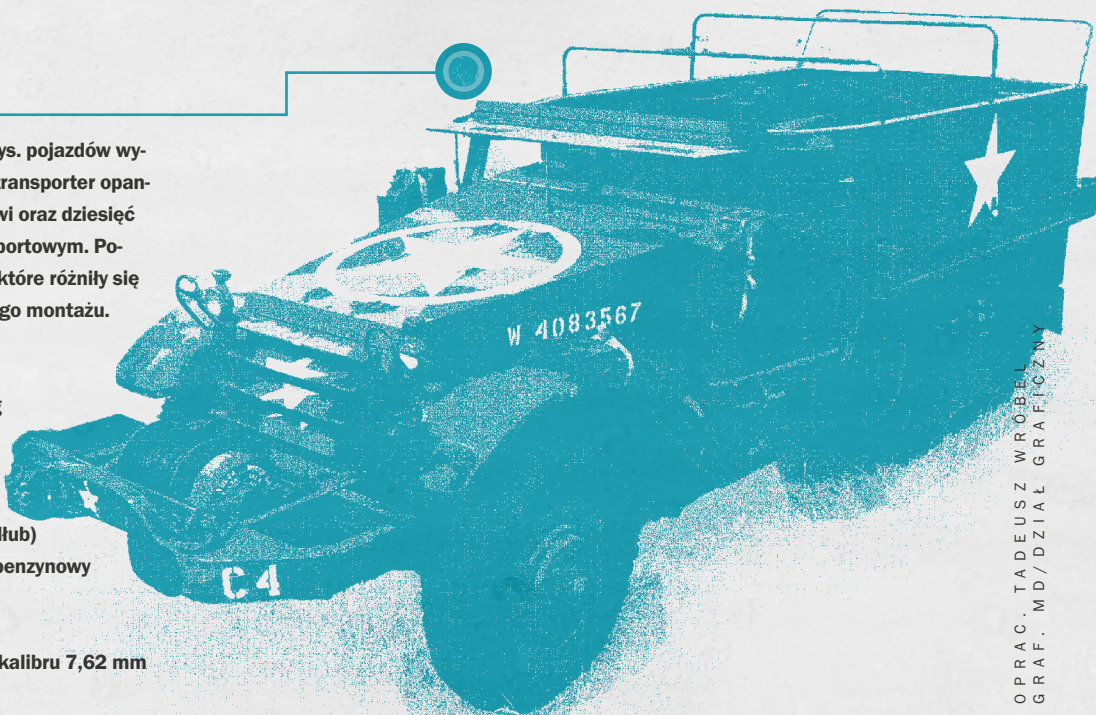
Po zakończeniu II wojny światowej w polskich jednostkach na Zachodzie było ponad 300 half-tracków różnych wersji.

M5

IHC wytworzyła około 7,6 tys. pojazdów wywodzących się z M2. Jako transporter opancerzony, M5 miał tylne drzwi oraz dziesięć siedzeń w przedziale transportowym. Powstały wersje M5 i M5A1, które różniły się uzbrojeniem i sposobem jego montażu.

M5

- ❶ Masa bojowa – 9287 kg
- ❷ Długość – 6,15 m
(z walcem najazdowym)
- ❸ Szerokość – 2,21 m
- ❹ Wysokość – 1,89 m (kadłub)
- ❺ Silnik – IHC RED-450B benzynowy
o mocy 143 KM
- ❻ Załoga – 13 żołnierzy
- ❼ Uzbrojenie – M1919A4 kalibru 7,62 mm



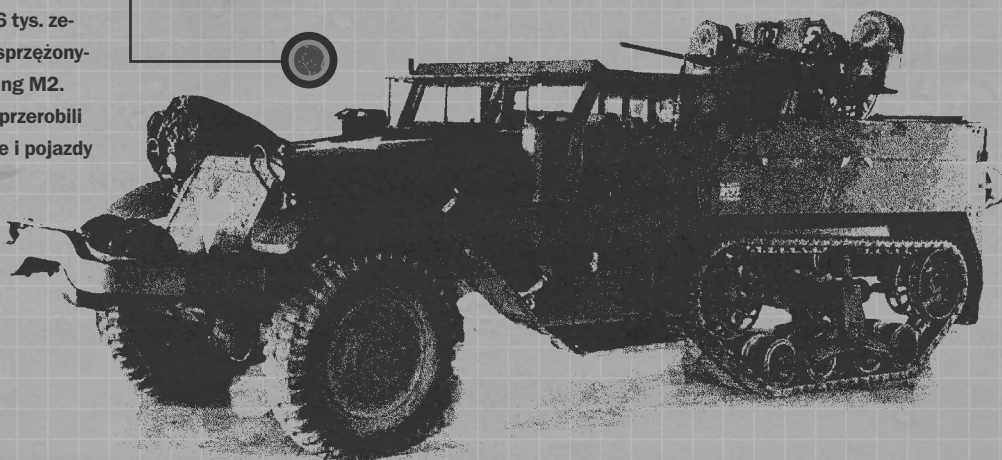
OPRAC. TADEUSZ WRÓBEL
GRAF. MD/DZIAŁ GRAFICZNY

M14

Na platformie M5 powstało około 1,6 tys. zestawów przeciwlotniczych z dwoma sprzężonymi karabinami maszynowymi Browning M2. Wiele egzemplarzy M14 Brytyjczycy przerobili na transportery, ciągniki artyleryjskie i pojazdy specjalistyczne.

M14

- ❶ Masa bojowa – 8698 kg
- ❷ Długość – 6,49 m
- ❸ Szerokość – 1,97 m
- ❹ Wysokość – 2,24 m
(podniesienie kaemów 0 st.)
- ❺ Silnik – IHC RED-450B
benzynowy o mocy 143 KM
- ❻ Załoga – 5 żołnierzy
- ❼ Uzbrojenie – 2 M2 kalibru
12,7 mm



STRATEGIE

/ AZJA

SEN O POKOJU

**Narastająca złożoność sytuacji
i eskalacja przemocy
w Afganistanie** zdają się mimo
wszystko nie zakłócać realizacji planów
wynikających z porozumienia między talibami
a Stanami Zjednoczonymi.

TOMASZ OTŁOWSKI



Nowa administracja w Waszyngtonie nie zmieni najpewniej polityki wobec Afganistanu, siły amerykańskie zostaną więc wycofane już w 2021 roku.



Z

awarte przed rokiem historyczne porozumienie pokojowe między Stanami Zjednoczonymi a Ruchem Talibów zapowiadano jako przełom w dwudziestoletniej wojnie afgańskiej. Dla administracji prezydenta Donalda Trumpa „pokój z talibami” miał stać się spektakularnym sukcesem dyplomatycznym. Równie ważnym celem politycznym USA było jednak wykreowanie w Afganistanie sytuacji, dzięki której udałoby się wycofać z tego kraju siły amerykańskie. Bez względu na strategiczne kalkulacje, pokój miał też przynieść upragnioną ulgę samym Afgańczykom, których kraj targany jest kolejnymi konfliktami nieprzerwanie od niemal pół wieku.

NARASTANIE NAPIĘĆ

Rok po podpisaniu układu między USA a talibami perspektywy osiągnięcia pokoju i spokoju w tym kraju są jednak wciąż odległe, a szanse na powodzenie procesu pojednania narodowego mocno iluzoryczne. Do najważniejszych przyczyn tego stanu rzeczy należą fundamentalne różnice polityczne i ideowe między głównymi

stronami afgańskiego sporu politycznego, a także rosnąca ingerencja zewnętrznych graczy w wewnętrzne sprawy Afganistanu.

Proces realizacji porozumienia z talibami obwarowany został wieloma warunkami, wśród których najważniejsze było zakończenie aktywności militarnej. Niestety, zgodnie z obawami wielu ekspertów, warunek ten nie został przez talibów dotrzymany. Doniesienia z Afganistanu wskazują, że poczynając od lutego 2020 roku systematycznie rośnie w tym kraju aktywność talibskich rebeliantów, a także islamistów z Al-Kaidy (AQ) i Państwa Islamskiego (IS). W ostatnim kwartale 2020 roku liczba aktów przemocy przypisywanych formacjom talibów oraz islamskim ekstremistom była aż o 50% wyższa niż w poprzednich trzech miesiącach. Dane ze stycznia 2021 roku są jeszcze bardziej dramatyczne. Ten skokowy wzrost przekłada się w praktyce na setki ofiar śmiertelnych co miesiąc. Choć ataki talibów skupiają się niemal wyłącznie na afgańskich siłach bezpieczeństwa, to ginie w nich także bardzo wielu cywilów. Dane te pochodzą jednak ze źródeł pozarządowych, nie mają więc oficjalnego statusu. Zarówno

U S A R M Y





ROK PO PODPISANIU UKŁADU MIĘDZY USA A TALIBAMI

PERSPEKTYWY OSIĄGNIĘCIA POKOJU I SPOKOJU W TYM KRA- JU SĄ WCIĄŻ ODLEGŁE, A SZAN- SE NA POWODZENIE PROCESU POJEDNANIA NARODOWEGO MOCNO ILUZORYCZNE

Amerykanie, jak i władze w Kabulu już od roku nie upubliczniają bowiem oficjalnych statystyk dotyczących skali przemocy i liczby ofiar w kraju. Część źródeł wręcz sugeruje, że rok zawarcia „pokoju” paradoksalnie okazał się jednym z najkrwawszych i najtragiczniejszych dla afgańskiego społeczeństwa.

Talibowie cynicznie wykorzystują bierność swych adwersarzy. Zgodnie z porozumieniem z Dohy, Amerykanie oraz pozostający jeszcze w Afganistanie żołnierze sił międzynarodowych znacząco ograniczyli swą aktywność operacyjną. Dotyczy to także kluczowego dla powodzenia działań koalicji zaangażowania sił powietrznych USA, któ-

rego poziom należał w 2020 roku do najniższych od chwili rozpoczęcia operacji „Enduring Freedom”. Od roku gros wysiłku operacyjnego spoczywa zatem wyłącznie na afgańskich siłach bezpieczeństwa. Te zaś, trapiące od lat niezmiennie tymi samymi problemami (niskie morale, masowe dezercje, infiltracja ze strony rebeliantów oraz nepotyzm, korupcja i niekompetencja kadry dowódczej), radzą sobie z tym zadaniem raczej gorzej niż lepiej.

STRUKTURALNA SIEĆ ZALEŻNOŚCI

Kontynuowanie walki przez talibów pomimo zawartego „pokoju” to także skutek złożonej struktury i skomplikowanych





W ostatnim kwartale 2020 roku liczba aktów przemocy przypisywanych formacjom talibów oraz islamskim ekstremistom była aż o 50% wyższa niż w poprzednich trzech miesiącach. Dane ze stycznia 2021 roku są jeszcze bardziej dramatyczne.

sieci zależności w ramach samej organizacji. Ruch Talibów wraz z rozpoczęciem trudnych także dla niego rozmów z USA i Kabulem stracił bowiem swój główny atut – ideologiczno-polityczną jedność i organizacyjną spójność. Wielu lokalnych komendantów to doświadczeni bojownicy, doskonale wyszkoleni, silnie zmotywowani ideologicznie i fanatycznie religijni, często już od dwóch dekad prowadzący walkę z siłami międzynarodowymi i Kabulem. Mniej lub bardziej otwarcie podważają oni sens decyzji centrali o podjęciu rokowań z Amerykanami i Kabulem, utrzymując, że zwycięstwo znajduje się już w zasięgu ręki, a do jego osiągnięcia wystarczy tylko dalszy wysiłek militarny. Formą ich sprzeciwu wobec trudno zrozumiałych politycznych kalkulacji Najwyższej Rady Talibskiej jest więc intensyfikacja lokalnych działań zbrojnych, wymierzonych w siły rządowe. W wielu regionach chodzi też o poprawę sytuacji operacyjnej i politycznej lokalnych komendantów, np. przez zajęcie stolicy dystryktu lub jakiegokolwiek kluczowego obiektu strategicznego. Relatywnie duża autonomia operacyjna i administracyjna utrudnia z kolei dyscyplinowanie lokalnych watażków przez centralę.

Kierownictwo Talibanu nie jest jednak na razie zainteresowane egzekwowaniem swych decyzji i sianiem politycznego fermentu w szeregach. Pamięta bowiem negatywne wizerunkowe i organizacyjne następstwa siłowego stłumienia w 2016 roku tzw. buntu mułły Rasula (lokalnego komendanta talibów z prowincji Nimroz). Liderzy talibów swe nadzieje na polityczną przyszłość pokładają raczej w najmłodszym pokoleniu dowódców i lokalnych liderów Ruchu. Ze względu na skalę strat ponoszonych przez rebeliantów w toku dwudziestoletniej wojny, obecnie znaczna część dowódców połowych formacji talibskich to ludzie, którzy urodzili się tuż przed obaleniem rządów ich formacji w Afganistanie w 2001 roku i nie pamiętają mitycznej świetności Emiratu. Ich doświadczenia życiowe to głównie, zapamiętane z dzieciństwa, upokarzająca tułaczka po obozach dla uchodźców afgańskich w północnym Pakistanie lub nędza i przemoc w pusztańskich wsiach na pakistańskim pograniczu, a potem błyskawiczny awans społeczny i materialny związany ze wstąpieniem w szeregi talibów.

Tych ludzi nie interesuje „wielka polityka”, w zdecydowanej większości nie są też fundamentalistami religijnymi. Horyzont ich świadomości politycznej ogranicza się do lokalnych interesów, czyli produkcji opium i jego pochod-

nych oraz ich „eksportu” do Pakistanu, a także pragmatycznego współdziałania z sobie podobnymi watażkami. Z ich perspektywy tylko Ruch Talibów jest gwarantem lokalnej stabilizacji i trwałości biznesu, są mu więc oddani dosłownie na śmierć i życie. Z drugiej strony, w imię utrzymania tego biznesowego status quo są w stanie porozumieć się z Kabulem, a nawet z Amerykanami.

JEDEN KRAJ, DWA BIEGUNY

Czynnikami wpływającymi na eskalację przemocy w Afganistanie jest aktywność struktur islamskiego dżihadu – Al-Kaidy oraz Państwa Islamskiego. Formalnie, zgodnie z zapewnieniami talibów i oficjalnymi stwierdzeniami Waszyngtonu, nie ma na terenie Afganistanu żadnych trwałych struktur i infrastruktury AQ. W rzeczywistości jednak bojownicy tej organizacji w tym kraju są już liczeni w tysiącach, co dokumentują nie tylko afgańskie, lecz także zachodnie pozarządowe ośrodki analityczne. Al-Kaida, a konkretnie jej regionalne odgałęzienie – Al-Kaida Subkontynentu Indyjskiego (AQIS), dysponuje także na terytorium afgańskim siecią obozów szkoleniowych i baz operacyjnych, które są nie tylko znane talibom, lecz także przez nich wykorzystywane i ochraniane. To kolejny element jawnie naruszający układ z Dohy, gdzie Ruch Talibów zobowiązywał się do nieudzielania wsparcia dżihadystom z AQ.

Inaczej nieco przedstawia się sprawa z aktywnością afgańskiej struktury IS – Prowincji Chorasán. Faktu jej istnienia na terenie Afganistanu nikt nie kwestionuje, choć ewidentnie pomniejsza się skalę jej działalności. Skądinąd wiadomo jednak, że talibowie mają z tą islamiistyczną konkurencją spore problemy. Do tego stopnia, że jesienią 2020 roku pojawiły się doniesienia o przypadkach udzielania przez lotnictwo bojowe USA bezpośredniego wsparcia powietrznego formacjom talibskim walczącym z oddziałami IS.

Bezprecedensowa aktywizacja militarna formacji rebelianckich nie wpłynęła jednak na wstrzymanie procesu politycznego, zapoczątkowanego podpisaniem układu w Dosze. We wrześniu 2020 roku w Katarze rozpoczęły się bezpośrednie dwustronne rozmowy między Ruchem Talibów a rządem w Kabulu. Nie są to jeszcze formalne rokowania, lecz jedynie „rozmowy na temat negocjacji”, które zresztą z końcem roku zostały zawieszone, a ich wznowienie zaplanowano już po zmianie władzy w Waszyngtonie. Skala fundamentalnych sprzeczności ideologicz-



Znaczna część dowódców polowych formacji talibskich to ludzie, którzy urodzili się tuż przed obaleniem rządów ich formacji w Afganistanie w 2001 roku i nie pamiętają mitycznej świetności Emiratu. Ich doświadczenia życiowe to głównie, zapamiętana z dzieciństwa, upokarzająca tułaczka po obozach dla uchodźców afgańskich w północnym Pakistanie.

POGODZENIE SKRAJNIE ODMIEN- NYCH PERSPEKTYW TALIBÓW I RZĄDU W KABULU BĘDZIE NIEZMIERNIE TRUD- NE, TYM BARDZIEJ ŻE W AFGAŃSKI DRAMAT CORAZ JAWNIEJ WŁĄCZAJĄ SIĘ AKTORZY ZE- WNĘTRZNI

nych i światopoglądowych między obiema stronami afgańskiego dyskursu politycznego jest tak duża, że trudno jednak oczekiwać tu radykalnego przełomu.

Problemem jest nawet samo nakreślenie ram organizacyjnych ewentualnych negocjacji. Talibowie wciąż przypominają, że ich ostatecznym i niepodlegającym negocjacjom celem strategicznym jest restauracja Islamskiego Emiratu Afganistanu, czyli teokratycznego państwa, kierującego się surową wersją prawa islamskiego (szariat), istniejącego na obszarze Afganistanu w latach 1996–2001.

Choć wielu ekspertów sądzi, że to tylko taktyka negocjacyjna talibów, to jednak jest mało prawdopodobne, że zrezygnują oni z własnych aksjomatów ideologicznych i światopoglądowych, dla których walczyli z siłami koalicji i władzami afgańskimi przez 20 lat. Z kolei dla rządu w Kabulu oczywistością jest konieczność zachowania republikańskiego ustroju państwa oraz jego formalnie demokratycznych instytucji i procedur. Pogodzenie tych skrajnie odmiennych perspektyw będzie więc niezmiernie trudne, tym bardziej że w afgański dramat coraz jawniej włączają się aktorzy zewnętrzni.

ZDOBYWANIE GŁĘBI STRATEGICZNEJ

W pierwszej kolejności swe działania zintensyfikował Pakistan, twórca i główny sponsor talibów. Pominięcie Islamabadu w afgańskim procesie politycznym było istotnym błędem, bo kluczem do działań talibów i ich pozycji negocjacyjnej jest właśnie Pakistan, a konkretnie wszechpotężne służby wywiadu wojskowego. Jego generałowie realizują utrwaloną przez dekady strategię swego państwa, opartą na aksjomacie śmiertelnego zagrożenia ze strony Indii i konieczności poszukiwania głębi strategicznej dla Pakistanu właśnie w Afganistanie. Ten kraj powinien zajmować stanowisko przychylne Islamabadowi, a jeśli to z jakichś powodów jest niemożliwe, ma być państwem upadłym, gdzie tereny zamieszkane przez plemiona pusztuńskie (afgańskie południe na pograniczu z Pakistanem) będą pod kontrolą sił przyjaznych Pakistanowi, np. talibów. Bez względu na ewidentne mankamenty tej strategii Islamabad realizuje ją konsekwentnie, z katastrofalnym skutkiem dla Afganistanu.

Od pewnego czasu można obserwować również wzrost zaangażowania ze strony Teheranu. Irańczycy przez lata mieszały się w afgańskie sprawy głównie dla utrudnienia życia Amerykanom, ale od niedawna wyraźnie dążą do uzyskania podobnego efektu co Pakistan. Dla Iranu głębię strategiczną w Afganistanie stanowi zachodnie pogranicze tego kraju i jego centrum, a jej filarem jest prowincja Nimroz z ekstalibskim watażką Rasulem, protegowanym Teheranu. Swoją aktywność w Afganistanie wzmacniają też Rosja – poszerzająca wpływy wśród afgańskich Uzbeków i Tadżyków, Indie – dążące do skontrowania akcji Pakistanu oraz Chiny – zainteresowane afgańskimi surowcami naturalnymi i budową panazjatyckich szlaków handlowych.

Narastająca złożoność sytuacji w Afganistanie zdaje się mimo wszystko nie zakłócać realizacji planów wynikających z układu z Dohy. Nowa administracja w Waszyngtonie nie zmienia najpewniej polityki wobec Afganistanu, siły amerykańskie zostaną więc wycofane już w 2021 roku. Problem w tym, że bez osiągnięcia nawet minimum celów – wynikających z podpisanego z talibami układu – żadnego pokoju nie będzie. Zachód może pozostawić w spokoju Afganistan, ale nie oznacza to, że Afganistan – a raczej zrodzone w nim demony terroryzmu islamskiego oraz masowej produkcji narkotyków – pozostawi w spokoju Zachód. ■



Klucz do Afryki

T A D E U S Z W R Ó B E L

W Sudanie powstanie pierwsza na kontynencie baza morską należąca do Rosji. Jest to krok w kierunku przywrócenia rosyjskiej flocie dawnej świetności, ale oznacza też zmianę układu sił w regionie.

Moskwa od kilkunastu lat coraz intensywniej interesuje się Afryką. Rosjan, podobnie jak Chińczyków, na ten kontynent przyciągają bogactwa naturalne, zapotrzebowanie tamtejszych państw na inwestycje infrastrukturalne oraz wielki rynek zbytu towarów, w ich wypadku broni. Starają się tam też stworzyć wojskową strefę wpływów i pod tym względem 1 grudnia 2020 roku nastąpiło przełomowe wydarzenie. Tego dnia Rosja podpisała z Sudanem porozumienie o utworzeniu tam bazy morskiej, czyli pierwszej takiej instalacji poza granicami kraju od czasu powstania Wspólnoty Niepodległych Państw. Co prawda Rosjanie od lat są obecni w bazie Tartus w Syrii, ale to jest spadek jeszcze po Związku Sowieckim.

HISTORYCZNY POWRÓT

Władze Sudanu, położonego nad mającym ogromne znaczenie gospodarcze i militarne Morzem Czerwonym, zgodziły się na utworzenie rosyjskiej instalacji wojskowej w pobliżu

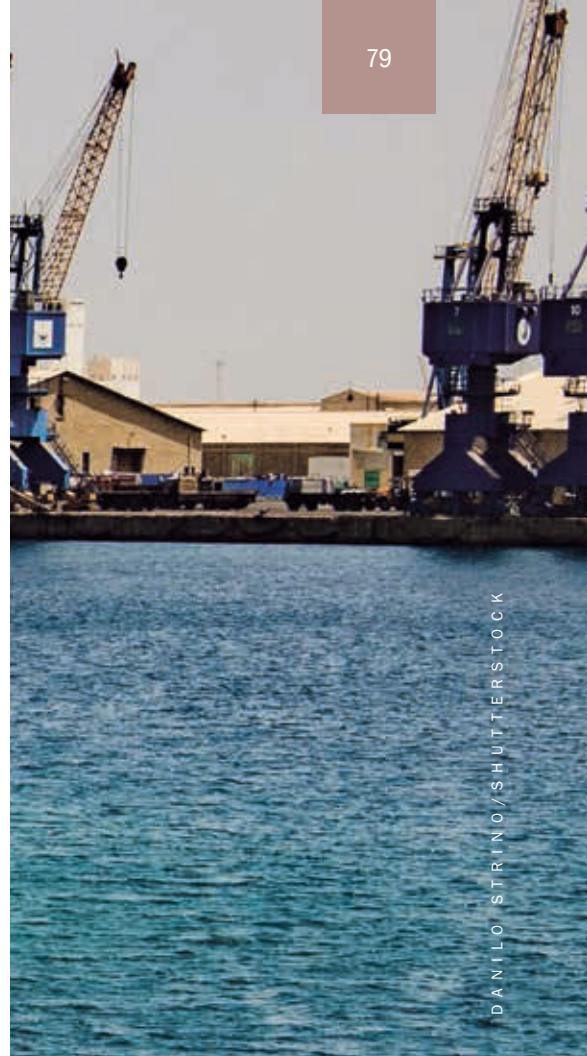
Portu Sudanu, miasta, w którym jest zlokalizowany największy ośrodek żeglugowy w kraju. Umowę zawarto na 25 lat, ale za zgodą stron co dziesięć może być przedłużana. Bazę określono jako „centrum wsparcia logistycznego”, gdzie będą prowadzone „operacje naprawcze i zaopatrzeniowe”. Rząd w Chartumie zaakceptował jednoczesną obecność w niej do czterech rosyjskich okrętów wojennych. Co ważne, mogą to być jednostki o napędzie atomowym, głównie okręty podwodne.

Projekt porozumienia, upubliczniony przez Moskwę w listopadzie 2020 roku, przewidywał, że w bazie ma stacjonować do 300 wojskowych i pracowników wojska, którzy zostaną objęci immunitetem dyplomatycznym. Rosja zyskała prawo do transportu przez sudańskie lotniska i porty broni, amunicji oraz sprzętu potrzebnego do funkcjonowania bazy, a lokalne władze nie będą mogły kontrolować zawartości tych ładunków.

Za nową bazę Rosja ma płacić Sudanowi dostawami broni i sprzętu wojskowego. Forma barteru nie jest niczym



PORT SUDAN
BĘDZIE DRUGĄ ZA-
GRANICZNĄ BAZĄ
MORSKĄ ROSJAN.
NIE SĄ ONI JED-
NAK JEDYNYMI
GOŚĆMI W ROGU
AFRYKI. INSTALA-
CJE WOJSKOWE
POSIADAJĄ, LUB
ZAPOWIEDZIAŁY
ICH UTWORZENIE,
TAKIE KRAJE, JAK
USA, CHINY, FRAN-
CJA, TURCJA, WIEL-
KA BRYTANIA,
KATAR, ZJEDNO-
CZONE EMIRATY
ARABSKIE, WŁO-
CHY I JAPONIA



DANILO STRINO/SHUTTERSTOCK

zaskakującym – ten kraj jest wśród największych klientów Moskwy w Afryce. Sudańczycy po podpisaniu porozumienia zyskają też pewnego rodzaju militarny parasol, gdyż będą mogli skorzystać z ochrony rosyjskich systemów obronnych zainstalowanych w bazie. Rosjanie mają również udzielać bezpłatnej pomocy niewielkiej i słabo wyposażonej sudańskiej marynarce wojennej w misjach poszukiwawczo-ratowniczych i antysabotażowych. Może to oznaczać, że w Port Sudanie zostaną rozmieszczone śmigłowce i systemy obrony powietrznej.

W POSZUKIWANIU MIEJSCA

Sudan nie był pierwszą rozważaną przez Rosjan lokalizacją ich bazy morskiej w rejonie Morza Czerwonego. Szukali miejsca na jej utworzenie u wejścia do tego akwenu, w pobliżu cieśniny Bab al-Mandab. Ze względu na wcześniejsze relacje w grę wchodził Jemen. W czasach zimnej wojny sowiecka flota korzystała z portu w Adenie, który do 1991 roku był stolicą Jemeńskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, oraz instalacji na należącej do tego kraju wyspie Sokotra. Ta opcja jednak odpadła, gdyż od 2015 roku Jemen jest pogrążony w kolejnej wojnie domowej, a Aden i Sokotrę kontrolują pośrednio kraje arabskie będące sojusznikami USA.

Dlatego Rosjanie podjęli rozmowy z leżącym po drugiej stronie cieśniny Bab al-Mandab Dżibuti, na którego terytorium swe instalacje wojskowe mają m.in. USA, Chiny i Fran-

cja. Rosjanom nie udało się jednak porozumieć z jego władzami. Podobno nie spodobała się im zaproponowana lokalizacja bazy oraz zbyt wygórowane koszty jej budowy. Możliwe, że tamtejszy rząd celowo przedstawił ofertę, która była nie do zaakceptowania przez Rosję. Pojawiły się też informacje, że Kreml sondował jeszcze możliwość stworzenia bazy w sąsiedniej Erytrei.

NA SZEROKIE WODY

„Czas przywrócić naszą obecność na morzu”, tak adm. Władimir Komojedow, były dowódca flot Czarnomorskiej i Północnej, zareagował na informacje o bazie w Port Sudanie. Ulokowanie tam morskiej placówki będzie bowiem krokiem w kierunku zwiększenia zdolności rosyjskiej marynarki wojennej do działań na Oceanie Indyjskim. To jednak zaledwie początek odbudowywania dawnej pozycji rosyjskiej floty, ponieważ według raportu niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych Moskwa zamierza stworzyć następne bazy wojskowe, m.in. w Egipcie, Mozambiku i na Madagaskarze.

Instalacja w Sudanie wzmocni pozycję geopolityczną Rosji nie tylko w Afryce, lecz także na Bliskim Wschodzie. Moskwa zyska teraz większą możliwość oddziaływania na handel międzynarodowy, ponieważ Morze Czerwone, na którego północnym krańcu znajduje się Kanał Sueski łączący je z Morzem Śródziemnym, jest najdogodniejszą i najkrótszą drogą morską między Europą a Azją. Tym szlakiem →



ROZDANIE ZIMNOWOJENNE

Za czasów sowieckich Moskwa poza Jemenem była obecna militarnie również we wschodniej Afryce.

Pierwszy regionalny partner Rosji to Somalia. Amerykanie szacowali, że w 1973 roku stacjonowało w tym kraju około 2,5 tys. sowieckich wojskowych, podczas gdy tamtejsze siły zbrojne liczyły 13,5 tys. żołnierzy. Dla porównania – w mającej 45-tysięczną armię sąsiedniej Etiopii, gdzie rządził jeszcze cesarz Hajle Syllasje I, funkcjonowała tylko stuosobowa amerykańska misja woj-

skowa. Gdy w 1974 roku obalono tam monarchię, zaczął się jednak proces odwrócenia sojuszy. Do ostatecznego zerwania stosunków między Moskwą a Mogadiszu doszło w 1977 roku, kiedy somalijska armia dokonała zbrojnej inwazji na etiopską prowincję Ogaden. Sowietci otwarcie wsparli wówczas juntę wojskową z Addis Abeby, wysyłając jej broń i doradców wojskowych. Mo-

skwa pomogła również przerzucić do Etiopii tysiące kubańskich żołnierzy, których zaangażowanie zdecydowało o wyniku konfliktu w Ogadenie. Pokonany somalijski prezydent Mohammed Siad Barre stał się wówczas sojusznikiem USA. Ów regionalny zimnowojenny podział przetrwał do 1991 roku, gdy ruchy rebelianckie obaliły dyktatorskie rządy w obu państwach Rogu Afryki. ■

trafia na nasz kontynent większość importowanych z Bliskiego Wschodu surowców energetycznych oraz towarów wyprodukowanych w krajach azjatyckich.

Wzrost aktywności militarnej Rosji na Morzu Czerwonym to nie lada wyzwanie dla Zachodu. Jest ono tym większe, że Rosja mocno osadziła swoje siły w Syrii, gdzie ma do dyspozycji wspomnianą już bazę, położoną niedaleko północnego krańca Kanału Sueskiego – w porcie Tartus. Co więcej, w 2017 roku Moskwa porozumiała się z Damaszkiem co do jej rozbudowy, tak by mogła obsługiwać 11 okrętów, w tym o napędzie atomowym.

KOSZTY POLITYCZNE

Pierwszy raz o możliwości utworzenia rosyjskiej bazy wspomniał po wizycie w Moskwie w 2017 roku ówczesny prezydent Sudanu Umar al-Baszir. Ten oskarżany przez Zachód o łamanie praw człowieka i zbrodnie wojenne, prześladowania przeciwników politycznych oraz wspieranie terroryzmu polityk zabiegał wówczas o „ochronę” przed USA. Po tym gdy Rosjanie zaangażowali się w wojnę w Syrii, uznał, że są oni tymi sojusznikami, którzy zapewnią mu bezpieczeństwo militarne, bo Chińczycy oferowali tylko wsparcie ekonomiczne. Sudański dyktator przekonywał wówczas Moskwę, że jego kraj może stać się dla niej kluczem do Afryki. Za zgodą Kremla Umar al-Baszir otrzymał wówczas wsparcie najemników z tzw. grupy Wagnera, ale ostatecznie i tak utracił władzę w kwietniu 2019 roku.

Nowa sudańska ekipa rządząca nie zerwała jednak bliskich relacji z Rosją, choć zrobiła to w przypadku innych sojuszników obalonego dyktatora – Turcji i Kataru. Co więcej, już w maju 2019 roku Suwerenna Rada, będąca organem rządzącym, podpisała z Moskwą dwie nowe umowy wojskowe. Prawdopodobnie doszło do tego ze względu na mocną pozycję w tym gremium powiązanych z Moskwą wojsko-

wych, takich jak chociażby wiceprzewodniczący Rady – gen. Mohamed Hamdan Dagalo.

Niemniej jednak po usunięciu ze sceny politycznej prezydenta Umara al-Baszira sudańskie władze, a właściwie ich część cywilna, podjęły działania na rzecz poprawy relacji z USA i nastąpił na tym polu znaczący postęp. W październiku 2020 roku, przy okazji normalizacji stosunków Sudanu z Izraelem, prezydent Donald Trump zapowiedział, że jego administracja zamierza usunąć Sudan z listy państw wspierających terroryzm, na której znalazł się on w 1993 roku. Sudańczycy musieli jednak wcześniej wypłacić odszkodowania rodzinom ofiar zamachów na ambasady USA w Tanzanii i Kenii, przeprowadzonych 7 sierpnia 1998 roku, oraz ataku z 12 października 2000 roku na niszczyciel USS „Cole” w Jemenie. Za te akty terroru odpowiadała Al-Kaida, ale Sudan został obarczony współodpowiedzialnością, ponieważ władze w Chartumie tolerowały obecność w kraju lidera tej organizacji terrorystycznej – Osamy bin Ladena. Po zapłaceniu 335 mln dolarów Sudan został usunięty z „czarnej listy” 14 grudnia. Normalizacja stosunków oznacza zniesienie amerykańskich sankcji gospodarczych wobec tego kraju.

Nie wiadomo jednak, czy umowa Sudanu z Rosją dotycząca bazy wojskowej znowu nie pogorszy relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Dlatego to Moskwa pochwaliła się nią, podczas gdy władze w Chartumie zachowały w tej kwestii znaczącą dyskrecję. Politycy sudańscy, mający doświadczenie z ponad dwóch dekad izolacji Sudanu, zdają sobie sprawę, że współpraca z Rosją i Chinami nie wystarczy do wyprowadzenia ich państwa z poważnego kryzysu ekonomicznego, w którym jest pogrążone. Jednak ani Waszyngton, ani Bruksela nie przedstawiły Chartumowi konkretnych ofert polityczno-gospodarczych, co zresztą wykorzystwała Moskwa. Pytanie tylko, jaki będzie ostateczny bilans zysków i strat tego aliansu dla Sudanu. ■

Koniec teatru



TRZY PYTANIA DO

Jakub Jakóbski

Jedną z ostatnich decyzji administracji Donalda Trumpa było zniesienie restrykcji w kontaktach z przedstawicielami Tajwanu. Co to oznacza dla mieszkańców tej wyspy?

Możliwe będą bezpośrednie spotkania amerykańskich i tajwańskich polityków na wysokim szczeblu, co na pewno ułatwi dialog. Restrykcje zostały zniesione po ponad 40 latach – USA wprowadziły je jednostronnie w 1979 roku. Dotyczyły nie tylko kontaktów amerykańskich dyplomatów, żołnierzy i urzędników z ich tajwańskimi odpowiednikami, lecz także np. miejsc spotkań – delegacje z Tajwanu przyjmowano w hotelach, a nie na terenie Departamentu Stanu. Mimo nieformalnego charakteru takie relacje były jednak dość intensywne. Decyzja sekretarza Mike’a Pompeo znosząca restrykcje skończyła z tym dyplomatycznym teatrem, choć USA nadal nie uznają niepodległości wyspy.

Jak decyzja o zniesieniu restrykcji wpłynie na stosunki między Waszyngtonem a Pekinem?

Czy Joe Biden utrzyma ją w mocy?

Tajwan jest dziś jednym z najważniejszych źródeł konfliktów między USA i Chinami. Pekin krytykuje wszelkie przejawy wsparcia dla jego mieszkańców, ale również sam doprowadza do eskalacji napięć i coraz wyraźniej mówi o możliwości zbrojnej aneksji wyspy. Tzw. pokojowe zjednoczenie z Tajwanem przestało być możliwe po likwidacji w 2020 roku przez Pekin autonomii Hongkongu. Region ten miał być dla Tajwanu przykładem na to, że po ewentualnym zjednoczeniu z kontynentalnymi Chinami uda się zachować względną autonomię.

Decyzja o zniesieniu przez USA dyplomatycznych restrykcji była ukoronowaniem czterech lat polityki prezydenta Donalda Trumpa, które

przyniosły bezprecedensowe wsparcie mieszkańcom wyspy. Tylko w ostatnich miesiącach USA zezwoliły na sprzedaż Tajwanowi nowoczesnego uzbrojenia, podpisano Taiwan Assurance Act, zgodnie z którym Stany Zjednoczone gwarantują dalszą pomoc w dziedzinie obronności oraz wspierają starania Tajwanu o wejście m.in. do Organizacji Narodów Zjednoczonych, Światowej Organizacji Zdrowia czy Interpolu.

Ogólny kierunek polityki wobec Chin, a także wobec Tajwanu jest w USA przedmiotem ponadpartyjnej zgody. Sekretarz stanu Antony Blinken zapowiedział podtrzymanie kursu administracji Trumpa, m.in. w kwestii zniesienia wspomnianych restrykcji dyplomatycznych. Dość powiedzieć, że na inaugurację Joe’a Bidena została zaproszona przedstawicielka Tajwanu w Waszyngtonie, Hsiao Bi-khim. Wydarzenie tego pokroju miało miejsce pierwszy raz od 1979 roku.

Czy to, co się dzieje w tej kwestii, ma wpływ na Europę?

W obliczu narastających napięć i zagrożeń dla Tajwanu Europa będzie stawiana przed trudnymi politycznymi dylematami. W wypadku chińskiej inwazji lub działań hybrydowych wobec mieszkańców wyspy, USA z dużym prawdopodobieństwem będą starały się powołać międzynarodową koalicję w obronie niezależności Tajwanu. Brak wyraźnej reakcji Unii Europejskiej na likwidację autonomii Hongkongu stawia jednak jej zaangażowanie pod znakiem zapytania. Europa wydaje się nadawać priorytet współpracy ekonomicznej z Chinami. ■

Dr JAKUB JAKÓBSKI jest głównym specjalistą w programie chińskim Ośrodka Studiów Wschodnich.
Rozmawiała MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER.

To nie jest stracone pokolenie

Z Moniką Kacprzak
*o tym, kim najczęściej
jest dziecko walczące na wojnie,
dlaczego tak trudno je uwolnić
i z jakimi wyzwaniem wiąże się
jego reintegracja, rozmawia
Michał Zieliński.*



Według danych publikowanych przez UNICEF [United Nations Children's Fund – Fundusz Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci] około 300 tys. dzieci bierze aktywny udział w konfliktach zbrojnych, ale ta liczba może być niedoszacowana. O jakiej skali zjawiska w rzeczywistości mówimy?

Informacje o 300 tys. dzieci-żołnierzach od kilku lat regularnie podaje UNICEF. Niestety, mimo że każdego roku są one uwalniane z różnych grup zbrojnych, liczba ta się nie zmniejsza, ponieważ w wielu państwach dzieci nadal są zmuszane do walki. Według najbardziej aktualnych danych sekretarza generalnego ONZ, zebranych w 2019 roku, ten proceder potwierdzono aż w 15 państwach – w Afganistanie, Kolumbii, Republice Środkowej Afryki, Kongu, Iraku, Mali, Mjanmie, Somalii, Sudanie, Sudanie Południowym, Syrii, Jemenie, Nigerii, Libanie i Fili-

pinach. Około 90% dzieci zostało zrekrutowanych przez grupy niepaństwowe, czyli niebędące pod kontrolą władz rządowych. Najmłodsze z nich miało sześć lat. Zarazem w 2019 roku z grup zbrojnych udało się uwolnić 13,2 tys. dzieci. Obserwujemy pewną tendencję do zmniejszania się tego procederu m.in. w Iraku i Kolumbii, ale ze względów bezpieczeństwa oraz w związku z problemami w dotarciu do wielu społeczności te dane są bardzo trudne do monitorowania.

Mówimy o kilkunastu państwach rozmieszczonych na całym świecie. Czy pomimo różnych uwarunkowań społecznych możemy nakreślić uniwersalny portret dziecka-żołnierza?

Na rekrutację najbardziej narażone są dzieci ofiar konfliktów zbrojnych, najczęściej sieroty. Szukają opieki i nie-



UNICEF/EL TANBOULI-JABŁONSKA/F-11 STUDIO

jednokrotnie zapewnia ją grupa zbrojna, która na przykład może zaoferować codzienny posiłek. Zdecydowana większość tych rekrutacji jest przeprowadzana siłą, ale są także sytuacje, w których młodzi ludzie decydują się na dołączenie do takiej grupy dobrowolnie. Dlatego ze szczególną uwagą patrzymy na dzieci osierocone oraz będące migrantami, które ze względu na trudną sytuację życiową stanowią łatwy cel.

To nie tylko chłopcy, lecz także dziewczęta.

Często używamy skrótu myślowego „dziecko-żołnierz”, ale za tym określeniem kryje się wiele ról. Wcielone do grup zbrojnych dzieci pełnią rolę kucharzy, tragarzy, posłańców czy ochroniarzy strategicznych lokalizacji. Są wśród nich również dziewczęta. Rzadziej wykorzystuje się

je do bezpośredniej walki, za to często służą jako niewolnice seksualne lub są zmuszane do wczesnych małżeństw.

Dziewczynki stanowią nawet 40 % wszystkich dzieci-żołnierzy.

Potwierdzają to dane, które otrzymujemy podczas demobilizacji dzieci z grup zbrojnych. Kiedy w zeszłym roku udało się uwolnić 119 dzieci w Sudanie Południowym, 48 z nich to były dziewczęta.

Czy z prawnego punktu widzenia dzieci-żołnierze to także niepełnoletnie obywatelki krajów Zachodu, które wyjechały do Syrii lub Iraku, żeby dołączyć do tzw. Państwa Islamskiego?

Jeżeli chodzi o termin „dziecko-żołnierz”, to obejmuje on każdą osobę poniżej 18. roku życia, niezależnie od pochodzenia, płci czy rasy. To także osoby z krajów wysoko rozwiniętych, które wyjeżdżają do miejsc, gdzie toczy się wojna. Dzieci te nie podjęły tych decyzji w pełni świadomości i są ofiarami zaistniałej sytuacji. Należy je uwolnić i przywrócić rodzinom. Wiedza, czym tak naprawdę jest grupa zbrojna, w krajach rozwiniętych jest zdecydowanie większa, więc to niewielki odsetek wszystkich dzieci-żołnierzy.

Już w starożytności wykorzystywano dzieci w ten sposób. Można by się spodziewać, że wraz z poszerzającą się świadomością społeczną sytuacja zmieni się na lepsze. Wręcz przeciwnie, w ostatnich latach proceder ten narasta. Z czego to wynika?

Współczesne konflikty zbrojne charakteryzują się załamaniem systemów prawa, rządów, a nawet struktur społecznych. Jednocześnie zwiększa się liczba państw w nie uwikłanych. Niejednokrotnie panujący chaos uniemożliwia nawet zidentyfikowanie stron, które angażują dzieci do walki.

Jak w tak trudnych warunkach dociera się do ofiar?

Najczęściej uwolnienie dzieci-żołnierzy jest wynikiem współpracy UNICEF, Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz rządów państw zaangażowanych w konflikt zbrojny. Zazwyczaj demobilizacja danej grupy zbrojnej następuje w wyniku porozumienia pokojowego. Jeżeli wiadomo, że w jej szeregach są dzieci, to ich uwolnienie jest częścią tego porozumienia. Niestety, duże wyzwanie stanowi nie tylko uwolnienie ofiar, lecz także uchronienie ich przed ponowną rekrutacją.

W Syrii oraz Iraku poznałem nastoletnich chłopców, którzy nie wyobrażali sobie innego życia. Współpraca z takim dzieckiem nie jest prosta.

Nastolatki, którzy tak naprawdę mogą nie znać innego życia, boją się oddać broń, ponieważ postrzegają ją jako gwarancję bezpieczeństwa. Jednocześnie dzieci te w grupach



zbrojnych przeżywają potężne traumy, są pojone alkoholem i narkotyzowane, często popełniają przestępstwa czy wręcz zabijają. Właśnie dlatego współpraca z nimi jest bardzo trudna. Ishmael Beah, który był dzieckiem-żołnierzem w Sierra Leone, opowiadał, że kiedy UNICEF uwolnił go z grupy zbrojnej, najtrudniejsze było dla niego oddanie broni i zaufanie organizacji, której nie znał. W tym miejscu rozpoczyna się z dzieckiem ogromna praca psychologiczna i edukacyjna.

WIZYTÓWKA

DR MONIKA KACPRZAK

Jest rzecznikiem prasowym UNICEF Polska. Od niemal dziesięciu lat pozostaje związana z sektorem pomocy humanitarnej. Doświadczenie zdobywała m.in. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz Komisji Europejskiej w Brukseli. ■

w ramach której przechodzą one szkolenie zawodowe i w przyszłości mogą pójść do pracy oraz zacząć zarabiać. Zauważyliśmy także, że ci młodzi ludzie są o wiele częściej akceptowani w społeczności, której zapewnimy na przykład wodę. Dlatego przyjmujący uwolnione dzieci dostają także żywy inwentarz, żywność czy właśnie pompy wodne. Bardzo często wraz z przyjętym dzieckiem również najmłodszy lokalni mieszkańcy zostają otoczeni szczególną opieką.

Zdarza się, że rękoma tych dzieci popełniane są zbrodnie wojenne. Jak w takiej sytuacji można im pomóc?

Jeżeli dziecku będącemu w grupie zbrojnej zostaną postawione zarzuty przestępstwa, to naszą rolą jest apelowanie, żeby zostało ono postawione przed sądem przyjaznym nieletnim. Chodzi o wymiar sprawiedliwości, który zapewni dziecku odpowiednie warunki przesłuchania, ale przede wszystkim – aby jego czasowe zatrzymanie odbywało się zgodnie z zasadami humanitarnymi. Najgorsze są sytuacje, w których nieletni trafiają do więzień dla dorosłych.

Znamy historię 16-letniej Niemki, która trafiła do aresztu w Iraku za dołączenie do tzw. Państwa Islamskiego. Groziła jej kara śmierci, ostatecznie została skazana na sześć lat więzienia.

W takich sytuacjach dzieci są narażone na kolejne traumy. Oczywiście prawo bierze pod uwagę stopień świadomości popełnionych czynów. Chcę jednak bardzo mocno podkreślić, że w dzieciach-żołnierzach przez cały czas widzimy ofiary. Dla UNICEF nie są to sprawcy przestępstw, tylko skrzywdzone dzieci, którym trzeba pomóc.

Jakie konkretnie działania podejmuje UNICEF?

Najpierw próbujemy ustalić, skąd pochodzi uwolnione dziecko. Jeżeli znamy jego rodzinę, to już na początku dołącza ono do swojej społeczności. W przeciwnym wypadku rozpoczynamy proces poszukiwania bliskich i w tym czasie dziecko przebywa w specjalnym ośrodku tymczasowym. Ma tam zapewnioną opiekę medyczną, psychologiczną oraz edukacyjną.

Ile trwa ten proces?

Reintegracja dziecka ze społecznością lokalną może trwać do trzech lat. Szacujemy, że koszt uwolnienia i reintegracji wynosi około 2300 dolarów przez pierwsze dwa lata. Zdarza się, że społeczności nie chcą przyjmować byłych dzieci-żołnierzów, ponieważ są one postrzegane jako pewne zagrożenie. Naszą rolą jest jednak udowodnienie, że takie dziecko to nie ciężar, lecz dar. Dlatego obejmujemy je opieką edukacyjną,

Na czym polegają działania długofalowe w tym kontekście?

Przed wszystkim zwracamy uwagę na rejestrację urodzeń. W wielu krajach ogarniętych konfliktami dzieci nie są rejestrowane w momencie urodzenia, dlatego nie funkcjonują w systemie prawnym. W momencie uwolnienia z grup zbrojnych trudno nam określić nawet ich wiek. Z kolei czynnikiem chroniącym przed rekrutacją do grupy zbrojnej jest edukacja. Szkoła powinna być bezpiecznym miejscem, w którym można zdobyć wykształcenie i przerwać błędne koło ubóstwa. Monitorujemy też dzieci, które są uchodźcami oraz migrantami, i opiekujemy się nimi.

Czy znane są losy dzieci-żołnierzów, które wkroczyły już w dorosłość? W UNICEF są ambasadory dobrej woli, którzy już jako dorośli ludzie dzielą się swoimi doświadczeniami.

To są dzieci z ogromnym potencjałem. Jednym z naszych ambasadorków dobrej woli jest wspomniany Ishmael Beah, który jeździ po całym świecie i mówi: „Spójrzcie na mnie, dzieci-żołnierze to dzieci z przyszłością, dajcie im szansę”. Podobna jest historia Denga Aduta z Sudanu, który spędził siedem lat w Ludowej Armii Wyzwolenia Sudanu. W tym czasie był kilkakrotnie ranny. W wieku 14 lat dzięki staraniom ONZ został uwolniony i przyjęty jako uchodźca przez Australię. Wtedy po raz pierwszy poszedł do szkoły, nauczył się czytać i pisać. Następnie rozpoczął studia i teraz jest jednym z najlepszych prawników w swojej dziedzinie na tym kontynencie.

Wprawdzie nie każdemu dziecku jesteśmy w stanie zapewnić przyszłość w krajach wysoko rozwiniętych, ale robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby dzieci te mogły zmieniać otoczenie w swojej lokalnej społeczności. Mowa tu również o dziewczętach, które często wracają do niej z potomstwem i muszą liczyć się tym, że zostanie ono odrzucone jako dzieci bojowników. Pod każdym względem praca ta jest ogromnym wyzwaniem, ale na końcu przynosi bardzo dobre efekty. Uwolnione dzieci nie są straconym pokoleniem. Zwalczają traumy, zakładają własne rodziny i swojemu potomstwu mogą już zapewnić dobrą przyszłość. ■

Wyspy niezgody

Federacja Rosyjska w grudniu 2020 roku розміściła na Kuryłach systemy obrony przeciwrakietowej S-300W4. Ostro zaprotestowała przeciwko temu Japonia. Od lat bowiem archipelag jest przedmiotem sporu między tymi dwoma państwami.

ROBERT SENDEK

Media od lat regularnie donoszą o rosnącym zaangażowaniu militarnym Rosji na Wyspach Kurylskich. Jak pod koniec grudnia 2020 roku informował Timur Iwanow, wiceminister obrony Federacji Rosyjskiej, w ostatnim czasie na wyspach oddano do użytku 25 nowych obiektów wojskowych. Są wśród nich koszary wraz z zapleczem mieszkalnym dla członków rodzin stacjonujących tam żołnierzy. Iwanow powiedział również, że ministerstwo w najbliższym czasie planuje sfinalizować budowę na Kuryłach kolejnych 51 instalacji wojskowych. Na wyspach działają ponadto poligony (Łagunnoje na wyspie Kunaszyr i Goriaczije Kljucz na Iturupie), gdzie regularnie, kilka razy w roku odbywają się ćwiczenia wojskowe z udziałem jednostek Wschodniego Okręgu Wojskowego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej.

Militaryzacja Wysp Kurylskich przebiega stopniowo, ale konsekwentnie. W 2016 roku Rosjanie rozmieścili tam nowe rakietowe systemy obrony wybrzeża Bał i Bastion. Od sierpnia 2018 roku na Iturupie, największej wyspie archipelagu, stacjonują nowoczesne samoloty wielozadaniowe Su-35. Jesienią tego samego roku rozlokowano w regionie nowe mobilne stacje radiolokacyjne Mysz, a od wiosny 2019 roku na Kunaszyrze dyżur bojowy objęły oddziały obrony przeciwlotniczej. Wszystko to budzi żywe zaniepokojenie władz ja-

pońskich, uważających, że południowe Kuryły to tereny zagarnięte przez Rosję bezprawnie.

Dość krytycznie w sprawie najnowszych wydarzeń, czyli rozmieszczenia w grudniu 2020 roku systemów S-300 na wyspach, wypowiadał się w komentarzu dla agencji Interfax Aleksiej Arbatow, politolog i ekspert wojskowy, członek Rosyjskiej Akademii Nauk. Mówił: „To oczywiście jawna demonstracja. Zrozumiałe jest, że Japończycy nie będą zajmować południowych Kuryli siłą, a Amerykanie z ich powodu nie zdecydują się na wojnę z Rosją. Rozmieszczanie sił na archipelagu służy manifestowaniu możliwości działania. Robi się to za bardzo duże pieniądze”.

WROTA NA PACYFIK

Kuryły to archipelag niewielkich skrawków lądu, ciągnący się długim, liczącym około 1200 km pasmem od północnych wybrzeży japońskiej wyspy Hokkaido aż do Kamczatki. Tworzy go około 50 mniejszych i większych wysp i skał, których powierzchnia wynosi w sumie zaledwie 10 tys. km², czyli niewiele mniej niż całego województwa świętokrzyskiego. Przedmiotem sporu rosyjsko-japońskiego jest najbardziej na południe wysunięta część archipelagu, tzw. Kuryły Południowe, leżące u wybrzeży Hokkaido, z wyspami Iturup, Kunaszyr, Szykotan oraz mniejszymi wysepkami Habomai. →

W ROZWIĄZANIE TRWAJĄCEGO DZIESIĘCIOLECIA SPORU MOCNO ZAANGAŻOWAŁ SIĘ POPRZEDNI PREMIER JAPONII, SHINZŌ ABE. KILKAKROT NIE SPOTYKAŁ SIĘ Z PREZYDENTEM WŁADIMIREM PUTINEM, PODNOSZĄC ZA KAŻDYM RAZEM SPRAWĘ WYSP KURYLSKICH

KNYAZEV VASILY / SHUTTERSTOCK



ALEKSIEJ ARBATOW, politolog i ekspert wojskowy, członek Rosyjskiej Akademii Nauk: „Japończycy nie będą zajmować południowych Kuryli siłą, a Amerykanie z ich powodu nie zdecydują się na wojnę z Rosją. Rozmieszczanie sił na archipelagu służy manifestowaniu możliwości działania. Robi się to za bardzo duże pieniądze”.

Obszar ten, zajmujący mniej więcej połowę powierzchni całego archipelagu, w terminologii japońskiej nazywany jest Terytoriami Północnymi.

Zasadniczo te wyspy nie mają wielkiego znaczenia gospodarczego. Pozwalają one jednak utrzymać szeroką wyłączną strefę ekonomiczną, co jest istotne, wzięwszy pod uwagę bogate w ryby wody Morza Ochockiego i Pacyfiku oraz potencjalne złoża szelfowe. Ze względu na położenie Kuryle mają duże znaczenie strategiczne: dla stacjonującej we Władywostoku rosyjskiej Floty Oceanu Spokojnego stanowią wrota na Pacyfik. Kuryle Południowe leżą poza tym u samych brzegów Japonii, co daje Kremlowi wygodne narzędzie do podgrzewania temperatury sporu w wygodnych dla siebie momentach. Szczególnie drażliwe dla Japończyków jest – poza kwestiami militarystyki archipelagu – wizytowanie wysp przez wysokich rangą rosyjskich polityków. Kuryle odwiedzał np. Dmitrij Miedwiediew, najpierw jako prezydent w listopadzie 2010 roku, a potem dwukrotnie jako premier – w lipcu 2012 i sierpniu 2019 roku. Za każdym razem z Tokio dobiegały wówczas gniewne pomruki, a sprawa Kuryli pojawiała się na pierwszych stronach gazet.

PŁYNNĄ GRANICĄ

Japończycy nie kryją rozczarowania decyzją Kremla w sprawie zwiększania obecności wojskowej na Kurylach. W przeszłości wielokrotnie podejmowali próby skłonienia Rosjan do rozmów na temat traktatu pokojowego i uregulowania statusu wysp (ta kwestia nie jest załatwiona od czasów II wojny światowej). Brak takich roz-

wiazań ma znaczenie praktyczne, gdyż cały czas istnieją problemy z przebiegiem granicy morskiej. Jest to o tyle kłopotliwe, że wyspy należące do dwóch państw rozdzielają w niektórych miejscach cieśniny szerokie zaledwie na kilkanaście kilometrów.

W rozwiązanie trwającego dziesięciolecia sporu mocno zaangażował się poprzedni premier Japonii, Shinzō Abe. Kilkakrotnie spotykał się z prezydentem Władimirem Putinem, podnosząc za każdym razem sprawę Kuryli. Na przykład w 2016 roku Japończycy wystąpili z propozycją, by podjąć wspólne inicjatywy ekonomiczne na wyspach. Chcieli przekonać Rosjan, że współpraca w tej dziedzinie się opłaca, a jednocześnie chodziło im o to, żeby związać ekonomicznie wyspy z Japonią. Ze swej strony Putin na forum ekonomicznym we Władywostoku we wrześniu 2018 roku zaproponował, by Moskwa i Tokio podpisały układ pokojowy do końca roku bez jakichkolwiek dodatkowych warunków. Niestety, za tą deklaracją nie poszły żadne czyny. Z kolei, gdy w styczniu 2019 roku Abe wybrał się na zaproszenie Putina do Moskwy, japońska prasa anonsowała moment zwrotny w stosunkach dwustronnych, ale i ta próba nawiązania współpracy nie przyniosła efektów.

TRUDNO, TRUDNIEJ, NIEMOŻLIWE

Najbardziej prawdopodobnym powodem przeciągającej się niemożności uregulowania statusu wysp są rosyjskie obawy co do tego, że w razie odstąpienia ich Japonii, na Kurylach mogą pojawić się amerykańskie bazy wojskowe. Problem



Widok od strony morza na miasto Južno-Kurilsk położone na jednej ze spornych wysp – Kunaszyrze

WYSPY KURLSKIE



Deklaracje i traktaty

W przeszłości Kuryłe kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk.

Po wojnie rosyjsko-japońskiej w latach 1904–1905 wyspy zajęła Japonia. Podczas konferencji jałtańskiej w lutym 1945 roku Kreml otrzymał obietnicę zwrotu południowego Sachalinu oraz Wysp Kurylskich, jeśli podejmie działania wojenne na Dalekim Wschodzie. ZSRS wypowiedział Japonii wojnę 8 sierpnia 1945 roku, dwa dni po zrzuśnięciu przez Amerykanów bomby na Hiroszimę. Częścią szeroko zakrojonej operacji lądowej przeciwko wojskom cesarskim była operacja desantowa na Kurylach, podjęta 18 sierpnia 1945 ro-

ku. Rosjanie nie przerwali jej nawet po podpisaniu kapitulacji. Japończycy uważają w związku z tym, że Rosjanie zajęli Kuryłe Południowe bezprawnie. Stoją również na stanowisku, że południowej części wysp nie dotyczą alianckie obietnice z lutego 1945 roku, ponieważ tereny te należały do Japonii na mocy rosyjsko-japońskiego traktatu z 1855 roku, a wcześniej nikt nie kwestionował japońskich praw do tego obszaru.

W październiku 1956 roku rządy obu państw podpisały deklarację, która kończyła formalny stan wojny oraz pozwala-

ła na nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych. ZSRS miał przekazać Japonii wyspę Szykotan oraz małe wyspki Habomai, ale dopiero po podpisaniu traktatu pokojowego, co jednak nie nastąpiło. Sytuacja skomplikowała się po zawarciu w styczniu 1960 roku japońsko-amerykańskiego traktatu o współpracy i bezpieczeństwie, który dawał formalne podstawy obecności amerykańskich oddziałów wojskowych na terenie Kraju Kwitnącej Wiśni oraz zezwalał Amerykanom na utrzymywanie na terenie Japonii baz wojskowych. ■

ten wielokrotnie pojawiał się na marginesie rozmów rosyjsko-japońskich. Zresztą w 2016 roku Shoto Yachi, szef japońskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego, wprost stwierdził, że taka możliwość istnieje. Niejako w reakcji na wątpliwości Rosjan premier Abe podczas spotkania z Władimirem Putinem jesienią 2018 roku zapewniał jednak, że gdy wyspy Szykotan i Habomai wrócą do Japonii, rząd japoński nie wyrazi zgody na utworzenie tam amerykańskich baz.

Japońskie zapewnienia najwyraźniej nie przekonały Rosjan. W 2020 roku doszło bowiem do znaczącej zmiany: w lipcu weszła w życie znowelizowana konstytucja Federacji Rosyjskiej. Pojawił się w niej nowy zapis, poświęcony integralności

terytorialnej kraju. Za niedopuszczalne uznano działania, których celem stanowi oderwanie części terytorium Federacji Rosyjskiej, nielegalne jest nawet wzywanie do takich działań (art. 67 § 2 konstytucji). Taki zapis z pewnością mocno utrudni – jeśli w ogóle nie uniemożliwi – jakiegokolwiek rozmowy w sprawie ewentualnego zwrotu wysp Japonii.

Jakby tego było mało, również władze lokalne sięgnęły po symbolikę: już w lipcu 2020 roku na głównym placu Južno-Kurilsk, największej osady wyspy Kunaszyr, ustawiono betonową tablicę zawierającą tekst poprawki do art. 67 konstytucji – żeby nikt nie miał wątpliwości, że to o Kuryłe chodzi. Nie należy zatem sądzić, że w najbliższym czasie coś mogłoby się w statusie spornych wysp zmienić. ■



Trudna rola lidera

Mongolia dołącza do państw obawiających się Chin. Władze w Ułan Bator nie chcą konfliktu z Pekinem, lecz jednocześnie nie zamierzają ulegać większemu sąsiadowi.

ROBERT CZULDA

W dyskusjach na temat współczesnych stosunków międzynarodowych Mongolia praktycznie się nie pojawia. Państwo to, będące przed laty satelitą Związku Sowieckiego, dziś wyróżnia się ustrojem demokratycznym w regionie zdominowanym przez autorytaryzm. W 2011 roku ówczesny wiceprezydent USA Joe Biden określił ją mianem „jednego z liderów światowego ruchu demokratycznego”. Władzę od 2017 roku sprawuje tam Chaltmagijn Battulga, którego jednym z przedwyborczych haseł była obietnica prowadzenia bardziej stanowczej polityki wobec Chin. Nie chodzi o rywalizację z tym krajem, lecz o chęć uniknięcia losu takich państw jak Kambodża czy Laos, które w ostatnich latach popadły w głębokie uzależnienie od Pekinu.

Władze w Ułan Bator chcą zachować samodzielność polityczną, ale też kulturową. „Wycieczki dla turystów, pomniki, waluta, muzea, a nawet marki piwa – wszystko to przypomina Mongołom o ich tożsamości narodowej”, zauważył na łamach amerykańskiego dwumiesięcznika „Foreign Policy” Michael J. Green, profesor Uniwersytetu Georgetown. Do Ułan Bator bez wątpienia trafiła informacja o skandalu z października 2020 roku, kiedy władze Chin zażądały od muzeum we francuskim Nantes, aby nie używało nazwiska Czyngis-chana i słów „Mongolia” oraz „imperium”. Solą w oku jest dla nich to, że historycznym bohaterem mongol-

skiego narodu pozostaje XIII-wieczny Czyngis-chan, który wślawił się m.in. podbojem Chin.

MIEDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

Zasadniczy problem Mongolii stanowi położenie geograficzne, państwo to jest bowiem wciśnięte między dwie potęgi – Rosję od północy i Chiny od południa. Populacja tego kraju to zaledwie 3 mln mieszkańców (dla porównania Mongolia Wewnętrzna – czyli chiński region autonomiczny – liczy sobie około 25 mln osób). PKB Mongolii wynosi zaledwie 12 mld dolarów amerykańskich. O tym, jak słaba jest jej gospodarka, świadczy chociażby fakt, że w obliczu krachu w 2017 roku konieczne było wsparcie finansowe Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Próba stawienia czoła Chinom wymusza dobre relacje z Rosją. O te nie jest trudno, bo Battulga ma opinię rusofila. Również Władimir Putin wydaje się zainteresowany pogłębieniem stosunków z Ułan Bator. W 2019 roku podpisano traktat o przyjaźni, rośnie też wymiana handlowa między tymi krajami. Rosyjskie firmy zaczęły coraz intensywniej inwestować w Mongolii, a także analizują możliwość modernizacji tamtejszej sieci kolejowej.

Dla Moskwy współpraca z Ułan Bator jest korzystna, bo wpisuje się w strategię Kremla dotyczącą ożywiania rosyjskich

Największy na świecie pomnik Czyngis-chana. Wzniesiono go w 2008 roku w miejscowości Tsonjin Boldog, 54 km na południe od stolicy kraju, Ułan Bator. Pomnik ulokowano na budynku mieszczącym muzeum historii Mongolii.

MONGOLIA WEWNĘTRZNA

Chińsko-mongolskie relacje komplikuje to, że częścią Chin jest tzw. Mongolia Wewnętrzna – od 1947 roku region autonomiczny, a kiedyś fragment mongolskiego imperium. Obszar stał się częścią Chin w XVII wieku. W XX wieku narodził się tam ruch niepodległościowy, zwalczany przez reżim w Pekinie. Chińskie władze przez wiele lat godziły się jednak z kulturową autonomią mniejszości. W 2020 roku rząd centralny ogłosił plany ograniczenia nauki mongolskiego w szkołach i wprowadzenie podręczników w języku chińskim. Wybuchły protesty od razu tłumione przez chińskie służby bezpieczeństwa. Rodzicom dzieci, które na znak sprzeciwu przestały chodzić do szkół, zagrożono, że zostaną umieszczone na „liście osób o niskiej wiarygodności”, co oznaczałoby utratę pracy, państwowych zapomóg, możliwości wzięcia kredytu czy też możliwości podróżowania.

MONGOLIA
WEWNĘTRZNA

Mając ograniczoną swobodę geopolityczną, Mongolia stara się zbalansować wpływy Pekinu poprzez intensyfikację współpracy z innymi państwami, ale ma niewielki wybór.

wpływów w regionie, a także poprawia pozycję w relacjach z Chinami. Jej celem jest również blokowanie ekspansji chińskich wpływów w posowieckich republikach. Niemniej jednak Mongolia ma świadomość, że dla Moskwy dużo ważniejsze są stosunki właśnie z Państwem Środka i bez wahania odda ją pod chińską kuratelę, jeśli tylko Pekin złoży dość atrakcyjną propozycję.

Tymczasem Mongolia w dużym stopniu już jest uzależniona od Pekinu. Podstawę gospodarki tego państwa stanowi sektor górniczy, a niemal całość wydobycia eksportuje się do Chin. Gdyby więc Pekin wprowadził embargo na mongolskie surowce, tak jak niedawno postąpił z australijskim węglem, miałyby ona duże problemy finansowe. Nie jest to tylko hipotetyczny scenariusz, bo kiedy do Mongolii – kraju w większości buddyjskiego – w 2016 roku przybył Dalajlama, za karę Pekin narzucił na nią cła importowe.

SZUKANIE PRZECIWWAGI

Mongolia zdaje sobie sprawę z chińskiej polityki „pułapki długu” – Chińczycy najpierw oferują jakiemuś państwu pomoc finansową i wspierają

wymianę handlową, a następnie uzależniają takiego dłużnika od siebie. Jak przekonuje Michael J. Green, wielu Mongołów uważa, że Chiny najpierw chcą zająć Hong Kong, potem Tajwan, a na końcu Mongolię: „Badacze i politycy w Ułan Bator przekonują, że mogą wskazać liczne chińskie przemówienia i dokumenty, według których do 2049 roku – w setną rocznicę chińskiej rewolucji – ich kraj ma zostać wchłonięty”.

Nic więc dziwnego, że Mongolia – mająca ograniczoną swobodę geopolityczną – stara się zbalansować wpływy Pekinu poprzez intensyfikację współpracy z innymi państwami, ale ma niewielki wybór. Sonduje jednak możliwość zbliżenia z Indiami, które w ostatnim czasie coraz wyraźniej ściągają się z Chinami. Sygnałem możliwej zmiany w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa Mongolii jest wizyta prezydenta Battulgi w Indiach we wrześniu 2020 roku – pierwsza, jaką kiedykolwiek odbył do tego państwa. Niemniej jednak możliwości strategicznej współpracy między Nowym Delhi a Ułan Bator są niewielkie – oba państwa oddzielają od siebie właśnie Chiny, a jakiejkolwiek projekty infrastrukturalne musiałyby być realizowane przez terytorium Afganistanu lub Pakistanu.

W kontekście strategicznych partnerów wymienia się również Stany Zjednoczone, które coraz bardziej intensyfikują politykę neutralizowania potęgi Chin. Sztandarowym projektem Waszyngtonu, który zapewne będzie kontynuowany przez administrację Joeego Bidena, jest stworzenie nieformalnego, antychińskiego bloku z Japonią, Indiami i Australią (więcej na ten temat w „Polsce Zbrojnej” 1/2021). Możliwość zwiększonej współpracy z Mongolią sondował też prezydent Donald Trump, który w 2020 roku spotkał się z Battulgą. Ruszyły prace nad niemal całkowitym zniesieniem cła na mongolskie produkty z kaszmiru. Być może Ułan Bator widzi możliwość pójścia drogą Wietnamu, który pomimo bliskich relacji gospodarczych z Chinami stara się balansować wpływy Pekinu przez nawiązywanie coraz szerszej współpracy, także wojskowej, ze Stanami Zjednoczonymi. Chiny pozostają jednak czujne – po tym, jak Battulga ogłosił strategiczne partnerstwo z Amerykanami, ostrzegły, że może to się zakończyć wasalizacją Mongolii.

Niezależnie od istniejących ograniczeń, a także wyniku tegorocznych wyborów prezydenckich, Mongolia najpewniej będzie kontynuować strategię budowania własnej samodzielności, politycznej i kulturowej. Według planów rządu już w 2025 roku ma zostać wprowadzony tradycyjny alfabet mongolski, który zastąpi cyrylicę. Najpewniej oznacza to pogłębienie tarć z Chinami.



ODNOWA, NIE REWOLUCJA

**Sojusz musi zachować jedność polityczną –
to najważniejszy wniosek raportu
„NATO 2030”.**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Prawdopodobnie nie powstałby raport „NATO 2030: Zjednoczeni dla nowej ery”, gdyby jesienią 2019 roku prezydent Francji Emmanuel Macron nie ogłosił publicznie „śmierci mózgowej Sojuszu”. W wywiadzie dla „The Economist” mówił o politycznej i strategicznej niezgodności NATO, podając jako przykład decyzję Turcji o rozpoczęciu ofensywy w północno-wschodniej Syrii bez konsultacji z sojusznikami. Zaapelował o debatę na temat przyszłości Sojuszu. Wywiad odbił się szerokim echem zarówno w mediach, jak i wśród polityków. Niektórzy zarzucali wówczas Macronowi osłabianie NATO, ale dyskusja się rozpoczęła.

STRATEGIA DO LIFTINGU

Na szczycie w Londynie w grudniu 2019 roku przedstawiciele NATO zde-

cydowali, że należy zaktualizować koncepcję strategiczną Sojuszu, do czego został zobowiązany sekretarz generalny tej organizacji Jens Stoltenberg. Wiosną 2020 roku powołał dziesięcioosobową grupę ekspertów z różnych krajów i środowisk politycznych, którzy mieli opracować raport na temat tego, jak usprawnić działanie NATO. Przewodniczyli jej Thomas de Maizière (były niemiecki minister spraw wewnętrznych i obrony) oraz Wess Mitchell (były zastępca sekretarza stanu USA). Jedyną przedstawicielką Europy Środkowej i Wschodniej została europosłanka i była minister spraw zagranicznych RP Anna Fotyga. Po ponad stu wideokonferencjach, wielokrotnych wymianach e-maili, konsultacjach z ekspertami, parlamentarzystami i wojskowymi w grudniu 2020 roku grupa zaprezentowała ministrom spraw

zagranicznych NATO raport „NATO 2030: Zjednoczeni dla nowej ery”.

GROŹNY WSCHÓD

Raport wskazuje na Rosję i Chiny jako na główne zagrożenia dla NATO, przy czym tylko Moskwa została uznana za niebezpieczną militarnie. Co ciekawe, w poprzednim takim dokumencie, pochodzącym sprzed dekady, Rosja jest określana jako partner, natomiast nie wspomina się w nim w ogóle o Chinach.

„Wzmianki o raporcie opublikowały najważniejsze rosyjskie gazety. Nie wywołał on jednak większej dyskusji”, mówi Anna Maria Dyner, analityczka Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, i wskazuje na stanowisko Kremla, który twierdzi, że to polityka NATO jest największym zagrożeniem dla ładu światowego. Moskwa zarzuca



ALEXANDROS MICHAILIDIS / SHUTTERSTOCK



MARCIN PRZYCHODNIAK, analityk PISM-u: „Raport nie wywołał zainteresowania ani oficjalnej reakcji władz chińskich. Ekspersi w Pekinie pytali, jak ChRL może być zagrożeniem, skoro w pobliżu granic NATO nie ma swoich wojsk”.

NA BRAKU SPÓJNOŚCI SOJUSZU ZYSKAŁYBY PRZED WSZYSTKIM ROSJA I CHINY, KTÓRE MOGŁYBY „WYKORZYSTAĆ POSZCZEGÓLNYCH SOJUSZNI- KÓW W SPOSÓB ZAGRAŻAJĄCY ICH ZBIOROWYM INTERESOM I BEZPIECZEŃSTWU”

również Sojuszowi próby ingerencji w wielu miejscach na świecie, także w bezpośrednim otoczeniu Rosji – na Ukrainie czy Kaukazie Południowym.

Sojusz stosuje wobec Rosji dwutorowe podejście, polegające z jednej strony na odstraszeniu, a z drugiej – na prowadzeniu dialogu. Według Anny Marii Dwyer, agresywna polityka Moskwy, m.in. odnośnie do Ukrainy, sprawiła, że w Sojuszu przeważa pierwszy wariant. Dialog nie został jednak odrzucony, a w raporcie „NATO 2030” pojawia się rekomendacja, aby takie dwutorowe podejście do Rosji kontynuować. W wywiadzie dla dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung” Thomas de Maizière przyznał, że dyskusje na temat agresywnej polityki Moskwy trwały długo. Podkreślił również, że aby odstraszyć Rosję, NATO musi wzmocnić kolektywną obronę.

Zdecydowanie mniej emocji było podczas rozmów o Chinach. Oceniono, że dla NATO są one „rywalem z ambitnym programem zbrojeniowym”. Rosnące wpływy gospodarcze i polityczne Państwa Środka zostały uznane za wyzwanie dla Sojuszu z zastrzeżeniem, że Pekin nie stwarza bezpośredniego zagrożenia militarnego dla obszaru euroatlantyckiego. Dostrzeżono jednak negatywny wpływ Chin na bezpieczeństwo państw członkowskich NATO (inwestycje w Europie mogą oddziaływać na rządy poszczególnych krajów).

Autorzy raportu rekomendowali współpracę z Państwem Środka, ale też wypracowanie wspólnej polityki wobec Pekinu. Zaproponowali powołanie w NATO ciała doradczego, które zajmowałoby się wyzwaniami bezpieczeństwa związanymi ze wzrostem potęgi

Chin, oraz zachęci do zacieśniania kontaktów partnerskich z krajami Azji i Pacyfiku, takimi jak Japonia, Korea Południowa, Nowa Zelandia, Australia czy Indie.

„Raport nie wywołał zainteresowania ani oficjalnej reakcji władz chińskich. Ekspersi w Pekinie pytali, jak ChRL może być zagrożeniem, skoro w pobliżu granic NATO nie ma swoich wojsk”, mówi Marcin Przychodniak, analityk PISM-u. Jak dodaje, uznanie Chin za zagrożenie odebrano jako próbę odwrócenia uwagi od problemów wewnętrznych NATO: niedostatecznych inwestycji obronnych europejskich sojuszników. Przychodniak zwraca uwagę na budowanie wpływów Pekinu w bezpośrednim sąsiedztwie NATO, samodzielnie lub we współpracy z Rosją. „Chiny wspierają Federację Rosyjską w jej polityce na Białorusi, Ukrainie czy



Bliskim Wschodzie. Inną kwestią są chińskie prowokacje wojskowe wobec Tajwanu czy militaryzacja Morza Południowochińskiego. Są to miejsca niezwiązane bezpośrednio z NATO, ale ich destabilizacja wymusiłaby na Sojuszu reakcję, bezpośrednio angażując państwa członkowskie”, uważa analityk. Jak dodaje, Chiny będą zacieśniać relacje z Rosją, a ponadto z Egiptem, Pakistanem, Węgrami czy Serbią.

INNE ZAGROŻENIA

Autorzy dokumentu podkreślają, jak ważne są relacje między Unią Europejską a Sojuszem Północnoatlantyckim. Chwalą europejskie inwestycje obronne, planowane z myślą o tym, aby uzupełniać, a nie dublować te natowskie. Zalecają też, aby obie organizacje określiły obszary szerszej współpracy, np. w dziedzinie mobilności wojskowej czy sztucznej inteligencji (rekomendacja dotycząca zorganizowania specjalnego szczytu, z udziałem sektora prywatnego, poświęconego sztucznej inteligencji).

Z dokumentu wynika, że NATO musi brać pod uwagę także znane od dawna zagrożenia terrorystyczne, hybrydowe, cybernetyczne i klimatyczne. Jego autorzy uznali, że wyzwania podobne do tego, jakim było dla świata zachodniego tzw. Państwo Islamskie, stwarzają dziś kryzysy migracyjne, proliferacja broni masowego rażenia, rozwój przestępczości zorganizowanej czy piractwa. Mimo że zagrożenia mają charakter globalny, szczególną uwagę zwrócono na kierunek południowy – północną Afrykę i Bliski Wschód. „Gdy południowi sąsiedzi NATO są bezpieczniejsi, NATO jest bezpieczniejsze”, stwierdzono w raporcie, proponując jednocześnie wzmocnienie Dowództwa Połączonych Sił Sojuszniczych w Neapolu, a także lepszą koordynację współpracy z Unią Europejską w sprawach bezpieczeństwa na Morzu Śródziemnym.

JEDNYM GŁOSEM

Aby NATO pozostało organizacją spójną politycznie, powinno wdrożyć w życie większość rekomendacji raportu, gdyż to one mają przygotować So-

KONSENSUS BYŁ I POZOSTAJE FUNDAMENTEM NATO, A POJAWIAJĄCE SIĘ W PRASIE INFORMACJE, JAKOBY SOJUSZ CHCIAŁ ODEJŚĆ OD ZASADY, ZGODNIE Z KTÓRĄ KAŻDĄ DECYZJĘ AKCEPTUJĄ WSZYSCY CZŁONKOWIE, BYŁY NIEPRAWDZIWE

jusz na wyzwania, jakie czekają wspólnotę euroatlantycką do roku 2030. Najważniejsze z zaleceń brzmi: za wojskową siłą NATO musi pójść jedność polityczna. Jak piszą autorzy tego dokumentu: „Jedność NATO wywodzi się z niezachwianego zaangażowania członków Sojuszu na rzecz wspólnych wartości określonych w traktacie północnoatlantyckim: demokracji, wolności jednostki i praworządności”.

Wezwanie do ponownego uznania demokracji za fundament NATO jest skierowane do wszystkich. Choć żaden kraj nie został wskazany, można jednak się domyślać, o kogo chodzi, gdy mowa o jednostronnym blokowaniu wspólnych decyzji wskutek bilateralnych sporów. „Turcja sypie piasek w wewnętrzne tryby, wiąże ze sobą odrębne sprawy albo przenosi do Sojuszu dwustronne konflikty, które nie mają nic wspólnego z NATO, i osłabia jego spójność”, tak komentował tę kwestię niemiecki dziennik „Sued-deutsche Zeitung”.

Autorzy raportu mają dla członków NATO radę, jak unikać wewnętrznych napięć: trzeba rozmawiać. Często, w różnym gronie i przy różnych okazjach. Najważniejsze jest bowiem podjęcie wspólnej decyzji, a taką najlepiej wypracować podczas negocjacji.

Anna Fotyga na zorganizowanej przez PISM konferencji online na te-

mat raportu podkreślała, że konsensus był i pozostaje fundamentem NATO, a pojawiające się w prasie informacje, jakoby Sojusz chciał odejść od zasady, zgodnie z którą każdą decyzję akceptują wszyscy członkowie, były nieprawdziwe. Państwa NATO zachowują oczywiście prawo weta, ale w raporcie znalazło się zalecenie, by było ono stosowane tylko w wyjątkowych sytuacjach.

Zasada jednomyślności NATO jest bardzo ważna, bo na braku spójności Sojuszu zyskałyby Rosja i Chiny, które – jak sugerują autorzy raportu – mogą „wykorzystać poszczególnych sojuszników w sposób zagrażający ich zbiorowym interesom i bezpieczeństwu”.

KONCEPCJA NA LATA

Anna Fotyga przekonuje, że „oparte na wspólnych wartościach NATO nie wymaga rewolucji, lecz adaptacji i politycznej odnowy”. Jedną z propozycji, które mają to ułatwić, jest przyjęcie przez 30 państw członkowskich Sojuszu kodeksu dobrych praktyk (w duchu traktatu waszyngtońskiego z 1949 roku) oraz zasady, że nie podejmą one działań militarnych bez uprzednich konsultacji. Autorzy raportu apelują, aby państwa członkowskie powiadamiały Radę Północnoatlantycką o swoich decyzjach dotyczących bezpieczeństwa narodowego, które mogą mieć wpływ na interesy ich sojuszników (jak np. zakup przez Turcję rosyjskiego systemu rakietowego S-400). Zaproponowali też stworzenie centrum eksperckiego, które czuwałoby nad przestrzeganiem przez kraje członkowskie przyjętych zasad.

Opracowanych przez autorów raportu 138 rekomendacji stanie się teraz przedmiotem dalszych analiz państw członkowskich i partnerów. Będą one omawiane na kolejnym szczycie NATO, zapowiedzianym na 2021 rok, i na ich podstawie zostanie opracowana nowa koncepcja strategiczna na następne lata. Będzie to ważny dokument, w hierarchii usytuowany zaraz za traktatem waszyngtońskim. Wprowadzenie w życie rekomendacji raportu wzmocni Sojusz, który będzie mógł sprawniej reagować na pojawiające się zagrożenia. ■



T A D E U S Z W R Ó B E L

Krok ku normalizacji

Najważniejszym wydarzeniem 41. sesji Rady Współpracy Zatoki (Gulf Cooperation Council – GCC), która odbyła się w styczniu 2021 roku w mieście Al-Ula w Arabii Saudyjskiej, była zapowiedź normalizacji stosunków Kataru właśnie z Arabią Saudyjską, Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, Bahrajnem oraz Egiptem. Tym samym zakończono trwający ponad trzy lata okres izolacji tego kraju w regionie. Do zawarcia ugody przekonali skłócone strony mediatorzy ze Stanów Zjednoczonych i Kuwejtu.

Źródłem kryzysu stała się polityka zagraniczna władz Kataru. Część członków Rady oskarżyła je o zbliżenie z największym wrogiem arabskich monarchii – Iranem – oraz o finansowanie organizacji ekstremistycznych w regionie. Do grona krytykujących dołączyły obecne władze Egiptu, mające w pamięci wsparcie, jakiego Katarczycy udzielili zwalczanemu przez nie Bractwu Muzułmańskiemu. Konsekwencją sporu było zerwanie w czerwcu 2017 roku stosunków dyplomatycznych i zawieszenie wymiany handlowej z Katarem przez tzw. kwartet, czyli Arabię Saudyjską, Bahrajn, ZEA oraz Egipt. Władze w Rijadzie zamknęły też granicę z tym krajem. Katarczycy odebrali te działania jako zamach na swoją suwerenność. Zaczęli coraz bardziej zacieśniać relacje z Turcją. Do tego w końcu 2018 roku pogorszyły się stosunki między Ankarą a Rijadem, gdy Turcy ujawnili kulisy politycznego morderstwa w konsulacie Arabii Saudyjskiej w Stambule. Jego ofiarą był opozycyjny wobec dynastii Saudów dziennikarz Dżamal Chaszodżdżi.

Dokument, nazywany oświadczeniem z Al-Ula, dotyczy nie tylko Kataru, Arabii Saudyjskiej, ZEA, Omanu, Kuwejtu i Bahrajnu, lecz także nienależącego do Rady Współpracy Zatoki Egiptu. Jego ogłoszeniu towarzyszyły oświadczenia państw kwartetu, że natychmiast przywrócą pełne stosunki dyplomatyczne z Katarem. Saudyjczycy z kolei zobowiązali się do otwarcia granic. Brzmi dobrze, ale czy jest to ostateczne zakończenie sporu?

Podobno najbardziej zainteresowana ugodą z Katarem była Arabia Saudyjska, widząca w tym korzyści gospodarcze. Jako że treści oświadczenia „o solidarności i stabilności” nie upubliczniono, to nie wiadomo, na jakie ustępstwa zgodzili się Katarczycy. W 2017 roku postawiono im wszak 13 żądań, w tym zamknięcia sieci medialnej Al-Dżazira i zakończenia kontaktów z takimi grupami jak Bractwo Muzułmańskie. Wtedy kwartet twierdził, że bez ich spełnienia normalizacja stosunków będzie niemożliwa.

Ogólniki, jakie pojawiły się w komunikacie po szczycie, mogą wskazywać, że wiele z tych kwestii spornych pozostaje nierozwiązanych. Znamienne jest to, że nikt nie napomknął o wznowieniu kontaktów wojskowych czy też o wzmocnieniu współpracy militarnej z Dohą. Należy liczyć się z tym, że porozumienie z Al-Ula nie zakończy problemów w stosunkach Kataru z częścią państw arabskich. Ich rozwiązaniu nie będzie sprzyjać rywalizacja między nimi o wpływy w krajach Afryki i Bliskiego Wschodu oraz odmienny stosunek do politycznego islamizmu. Szef dyplomacji ZEA Anwar Gargash otwarcie przyznał, że istnieją problemy z odbudową zaufania. ■

T A D E U S Z W R Ó B E L jest publicystą „Polski Zbrojnej” specjalizującym się w kwestiach dotyczących bezpieczeństwa międzynarodowego i przemysłu obronnego oraz historii konfliktów zbrojnych.



TADŻYKISTAN

Wykupić się od wojska

Ustanowiono nowe rozwiązania prawne, które mają zmniejszyć problemy z poborem.

Niższa izba parlamentu Tadżykistanu w styczniu 2021 roku przyjęła nową ustawę dotyczącą służby wojskowej. Przyjęcie tych regulacji prawnych uzasadniano zmniejszającą się liczbą rezerwistów i chętnych do podjęcia służby w armii tej środkowoazjatyckiej republiki. Wskazywano np. że do wojska trafia w wyniku poboru zaledwie 10% osób w odpowiednim wieku. W związku z tym przyjęto nowe rozwiązania, które mają przyciągnąć do wojska młodych ludzi oraz wyeliminować możliwość wymigania się od tego obowiązku.

Jednym z zapisów nowego prawa jest postanowienie, że absolwenci kierunków wojskowych na wyższych uczel-

niach otrzymają status oficera rezerwy dopiero po odbyciu rocznej służby wojskowej. Ustawa przewiduje również, że będzie to warunek podjęcia pracy w sądownictwie, prokuraturze i organach ścigania.

Jednym z ciekawszych rozwiązań, jakie wprowadza nowa ustawa, jest umożliwienie poborowym uniknięcia obowiązkowej służby wojskowej, pod warunkiem jednak, że wykupią oni miesięczne płatne szkolenie. Zapis został skrytykowany, bo takie rozwiązania mogą zwiększyć korupcję, względnie służyć zapełnianiu budżetu państwa. Prawdopodobnie doprowadzą również do sytuacji, że w wojsku służyć będą wyłącznie najbiedniejsi. SEND ■

KOREA
POŁUDNIOWA

Pod koniec grudnia 2020 roku Seul poinformował o uruchomieniu programu budowy własnego lotniskowca. Okręt, któremu nadano oznaczenie LPX-II, ma mieć wyporność około 40 tys. t i być przystosowany do obsługi 20 samolotów wielozadaniowych typu F-35B. Plany przewidują, że jednostka wejdzie do służby po 2030 roku. S

IRAK

Co najmniej 32 osoby zginęły, a 110 zostało rannych w wyniku dwóch samobójczych zamachów bombowych w stolicy Iraku.

Do ataku doszło 21 stycznia 2021 roku na zatłoczonym targowisku na placu al-Tayaran w centrum Bagdadu. Najpierw wysadził się pierwszy zamachowiec, a gdy na miejsce wybuchu zaczęli się schodzić ludzie, doszło do drugiej eksplozji.

To największy zamach terrorystyczny w stolicy Iraku od 2018 roku, gdy w tej samej okolicy doszło do podobnej tragedii. Zginęło wówczas 27 osób. EK ■

TUNEZJA

TURECKA OFERTA

Sprzęt wojskowy dla tunezyjskich sił bezpieczeństwa.

Dzięki podpisanym w ostatnim czasie kontraktom, do Tunezji w najbliższym czasie trafi nowa partia sprzętu wojskowego wyprodukowanego przez tureckie firmy zbrojeniowe. Będą to przede wszystkim bezzałogowe statki powietrzne TAI Anka, należące do klasy MALE (średniego pułapu i dużej długotrwałości lotu), ale także pojazdy opancerzone Vuran, wyprodukowane przez koncern BMC.

W ostatnich latach Tunezja kupiła w tureckich firmach zbrojeniowych sprzęt za ogólną sumę 150 mln dolarów. Były wśród nich m.in. pojazdy opancerzone BMC Kirpi 4x4, opancerzone wozy bojowe Ejder Yalçın firmy Nurol Makina oraz systemy optoelektroniczne koncernu Aselsan. SR ■

AZERBEJDŻAN

Muzeum wojny w Karabachu

Rozpoczęto prace nad wybudowaniem w centrum Baku kompleksu muzealnego, upamiętniającego zwycięską dla Azerbejdżanu wojnę w Górskim Karabachu. Decyzję o utworzeniu Muzeum Zwycięstwa – jak nazwano projektowaną instytucję – prezydent Azerbejdżanu Ilham Alijew (na zdjęciu) podpisał w po-

czątkach grudnia 2020 roku. Budowę powierzono władzom Baku i azerskiemu ministerstwu kultury. Na terenie kompleksu, ulokowanego w obszernym parku miejskim, zostanie zaprezentowany m.in. sprzęt wojskowy zdobyty na Ormianach.



Wojna w Górskim Karabachu trwała od końca września do początku listopada 2020 roku. Zakończyła ją podpisanie porozumienia, na mocy którego oddano Azerbejdżanowi dużą część terenów kontrolowanych dotychczas przez władze w Stepanakercie. RS ■

MALI

Francuzi niemile widziani

ARMEE DE TERRE

Zaangażowanie Paryża w zachodniej Afryce pod znakiem zapytania.

W Bamako, stolicy Mali, 20 stycznia miały miejsce uliczne protesty przeciwko francuskiej obecności wojskowej w tej zachodnioafrykańskiej republice. Do rozpędzenia demonstrantów policja użyła gazu łzawiącego. „Żądamy odejścia wojsk francuskich. Osiem lat ich obecności tutaj to całkowita porażka”, mówił mediom organizator protestu Adama

Diarra. Francja od 2013 roku prowadzi w zachodniej Afryce operację wojskową przeciwko islamistycznym ugrupowaniom powiązanym z Al-Kaidą i tzw. Państwem Islamskim. Obecnie w regionie stacjonują siły francuskie liczące ponad 5,1 tys. żołnierzy. Wojskowe wsparcie Francji, zaangażowanie sił innych państw europejskich oraz misje pokojowe Organizacji Na-

rodów Zjednoczonych pozwoliły opanować w Mali główne ogniska islamistycznej rebelii. W związku z tym prezydent Emmanuel Macron zapowiedział dostosowanie wielkości sił francuskich do bieżących wyzwań.

Mimo wszystko sytuacja w Mali pozostaje dość niestabilna, wciąż dochodzi do lokalnych incydentów i zamachów. Od początku

zaangażowania wojskowego Francji w tym kraju zginęło około 50 żołnierzy francuskich. Już w pierwszych dniach stycznia 2021 roku w wyniku eksplozji improwizowanego ładunku wybuchowego śmierć poniosło dwóch Francuzów. Wojskowe zaangażowanie Francji w tym regionie budzi rosnący sprzeciw również nad Sekwaną. RO ■

JEMEN

Huti jako terroryści

Decyzja Stanów Zjednoczonych może skomplikować sytuację w Jemenie.



Symbol ruchu politycznego Hutich jest zarazem deklaracją części jego poglądów. W tłumaczeniu z arabskiego slogany te znaczą: „Bóg jest wielki, śmierć Ameryce, śmierć Izraelowi, przekleństwo Żydom, zwycięstwo islamowi”.

Amerykane w połowie stycznia 2021 roku uznali ruch polityczny Hutich w Jemenie za organizację terrorystyczną. Uzasadniając tę decyzję, Mike Pompeo, sekretarz stanu w administracji prezydenta Donalda Trumpa, powiedział, że jej celem jest chęć pociągnięcia do odpowiedzialności grupy Ansar Allah za „jej akty terrorystyczne, w tym ataki transgra-

niczne, zagrażające ludności cywilnej, infrastrukturze i żegludze handlowej”.

Przedstawiciele Organizacji Narodów Zjednoczonych wyrazili w związku z tym obawę, że może to doprowadzić do pogłębienia narastającej klęski głodu związanej z trwającą w tym kraju wojną domową. Martin Griffiths, specjalny wysłannik ONZ do spraw Jemenu, stwierdził ponadto, że uznanie Hutich

za organizację terrorystyczną może zaprzepaścić jego wysiłki na rzecz zbliżenia walczących stron. „Droga do pokoju w Jemenie nigdy nie była łatwa. Uważam, że obecnie jest ona o wiele trudniejsza niż miesiąc temu, ale trzeba znaleźć wyjście z tej sytuacji”, powiedział Griffiths w jednym z wywiadów. Organizacje niosące pomoc ofiarom wojny w tym kraju wezwały no-

wego prezydenta USA Joeo Bidena do cofnięcia decyzji Trumpa.

Ruch polityczny Hutich, posługujący się oficjalną nazwą Ansar Allah, wyraża interesy jemeńskiej mniejszości religijnej, bliskiej szyitom. Huti wykazują sympatie wobec Iranu i walczą o prawa z sunnitami, stanowiącymi większość mieszkańców Jemenu. ROB ■

A black and white photograph showing a long line of Italian soldiers in winter uniforms standing in a snowy field. In the foreground, a soldier is kneeling on the left, and another stands on the right, looking towards the camera. The background shows more soldiers and some buildings in the distance.

HISTORIA

/ XX WIEK

Z ZIEMI WŁOSKIEJ DO POLSKI

Gdy we wrześniu 1943 roku Włochy zerwały sojusz z hitlerowskimi Niemcami, **tysiące włoskich żołnierzy** trafiło do obozów jenieckich. Wielu z nich znalazło się na ziemiach polskich.

ROBERT SENDEK



Na tereny Generalnego Gubernatorstwa i inne okupowane ziemie II Rzeczypospolitej Polskiej docierała z Bałkanów duża fala włoskich jeńców. Na zdjęciu włoscy żołnierze wzięci do niewoli przez Niemców oczekują na przetransportowanie do jednego z obozów jenieckich. Czarnogóra, styczeń 1944 roku

W

meldunku wysłanym 25 listopada 1943 roku do premiera rządu na uchodźstwie Jan Stanisław Jankowski „Soból”, delegat rządu na kraj, raportował: „Na przełomie października i listopada Niemcy podczas eksterminacji Włochów we Lwowie rozstrzelali 80 wyższych oficerów włoskich.

W więzieniu gestapo przy ulicy Łackiego dogorywa z głodu 25 kapłanów włoskich. Proszę o zawiadomienie Stolicy Świętej i o interwencję”. Treść tego meldunku może się wydać nieco zaskakująca.

Fakt obecności wojsk włoskich na terenie Generalnego Gubernatorstwa nie jest powszechnie znany, a los, jaki spotkał Włochów ze strony niemieckiego sojusznika, pozostaje w cieniu innych straszliwych wydarzeń, do jakich dochodziło na ziemiach okupowanych przez dwa totalitarne systemy. Skąd jednak żołnierze włoscy wzięli się w 1943 roku we Lwowie? I dlaczego Niemcy tak okrutnie ich potraktowali?

NIEPOTRZEBNY SOJUSZNIK

Faszystowskie Włochy Benita Mussoliniego blisko współpracowały z Hitlerem od połowy lat trzydziestych ubiegłego stulecia.

Dysponując koloniami

w Somalii, Erytrei i Libii, Włosi zaangażowali się w kolejne wojny, najpierw w Abisynii, potem Albanii i Grecji. Gdy w czerwcu 1941 roku Niemcy zaatakowali Związek Sowiecki, Mussolini udzielił wsparcia sojusznikowi i wysłał na front wschodni Włoski Korpus Ekspedycyjny. Wiosną 1942 roku na tym teatrze walk znajdowało się około 330 tys. żołnierzy Mussoliniego. Wzięli oni udział w bojach m.in. o Stalingrad, gdzie zresztą włoskie dywizje zostały prawie całkowicie rozbite.

Kłęski i trudności niemal na wszystkich frontach spowodowały, że już wiosną 1943 roku pierwotny entuzjazm mocno w Italii ostygł. Wraz z rosnącymi kosztami wojny narastał opór wobec Mussoliniego. Gdy pod koniec lipca 1943 roku Duce został odsunięty od władzy, urząd premiera objął marszałek Pietro Badoglio. Podjął on z aliantami tajne rokowania, które doprowadziły do zawieszenia broni w początkach września 1943 roku. Ostatecznie Włosi skapitulowali pod koniec września, natomiast 13 października wypowiedzieli Niemcom wojnę.

Na wieść o wrześniowym rozejmie Niemcy zareagowali błyskawicznie: zajęli tereny pozostające dotychczas pod jurysdykcją włoską na obszarze Półwyspu Apenińskiego i Bałkanów. W północnej części Italii utworzyli faszystowskie państewko, znane jako Włoska Republika Socjalna, na którego czele osadzili wykradzionego z aresztu Mussoliniego. Równocześnie niemieckie dowództwo wydało wytyczne w sprawie postępowania z wojskami byłego sojusznika. Sprawę ułatwiało to, że wczesną jesienią oddziały włoskie działały w stanie pewnego zawieszenia, co wynikało m.in. z faktu, że lokalne garnizony nie miały jasnych rozkazów z Rzymu co do tego, jak zachowywać się wobec Niemców. Tymczasem już we wrześniu ci stawiali włoskich dowódców przed alternatywą: albo się podporządkują, albo ich oddziały zostaną rozwiązane siłą.

Część Włochów zdecydowała się podjąć służbę w oddziałach wiernych Hitlerowi. Kierowano ich wówczas do ochotniczych formacji kolaboracyjnych podporządkowywanych niemieckiemu dowództwu i wysyłano na front. Znaczna większość żołnierzy odmawiała jednak walki po stronie Niemiec. Niektóre oddziały zmieniały fronty na własną rękę,



WŁOSI, CHOĆ UCZESTNICZYLI W WOJNIE U BOKU HITLEROWCÓW, NIE ZAPISALI W PAMIĘCI POLAKÓW TAK NEGATYWNEJ KARTY JAK ONI. WRĘCZ PRZECIWNIE, ZNANE SĄ PRZYPADKI, GDY WSTAWIALI SIĘ ZA PRZEŚLADOWANYMI LUB GDY PROTESTOWALI PRZECIWKO NIEMIECKIEJ PRZEMOCY

np. żołnierze 19 Dywizji Piechoty Venezia oraz 1 Dywizji Alpejskiej Taurinense przeszli na stronę jugosłowiańskich partyzantów. Sformowali w grudniu 1943 roku Dywizję Partyzancką Garibaldi i podjęli walkę z Wehrmachtem.

W wielu miejscach Niemcy rozbrajali Włochów siłą. Dochodziło przy tym do prawdziwych masakr, np. na greckiej wyspie Kefalonia w drugiej połowie września 1943 roku Niemcy wycieli w pień stacjonującą tam 33 Dywizję Piechoty Acqui, z jej dowódcą gen. Antoniem Gandinem na czele. Zginęło wówczas w sumie około 8 tys. ludzi. Część włoskich garnizonów złożyła jednak broń dobrowolnie. Jeśli żołnierze nie decydowali się wstąpić do jednostek kolaboranckich, rozbrajano ich, ładowano do pociągów i wysyłano do obozów jenieckich.

W LWIM MIEŚCIE

Szczególne miejsce w tej skomplikowanej układance włoskich losów wojennych zajmował Lwów. Od jesieni 1941 roku w pałacu przy ul. Zielonej mieściło się dowództwo Włoskiego Korpusu Ekspedycyjnego, a później 8 Armii (ze względu na rosnące zaangażowanie na Wschodzie latem 1942 roku korpus przekształcono w 8 Armię). Odprawiano stąd transporty żołnierzy jadących na front wschodni, działały tu służba kwatermistrzowska, poczta wojenna, szpital. Po klęsce pod Stalingradem garnizon zmniejszono, pozostawiając jedynie komponent logistyczny, który zajmował się żołnierzami wracającymi z oddziałów zdziesiątkowanych na Wschodzie.

Nie do końca wiadomo, jak liczny był włoski garnizon we Lwowie. Do połowy 1943 roku mogło tu stacjonować nawet 2 tys. żołnierzy, ale liczba ta spadła po reorganizacji w drugiej połowie roku. Późną jesienią, gdy rząd marszałka Badoglio zmienił fronty, Niemcy rozwiązyali kwestię tutejszego garnizonu włoskiego w sposób radykalny: Włochów po prostu wymordowano. Zebrane przez historyka Jacka Wilczura relacje świadków wskazują, że do rzezi dochodziło w kilku miejscach: na Piaskowej Górze, w Cytadeli, w lwowskich więzieniach oraz okolicznych lasach. To właśnie o tych masakrach raportował rządowi londyńskiemu w listopadzie 1943 roku delegat rządu na kraj. Z doku-

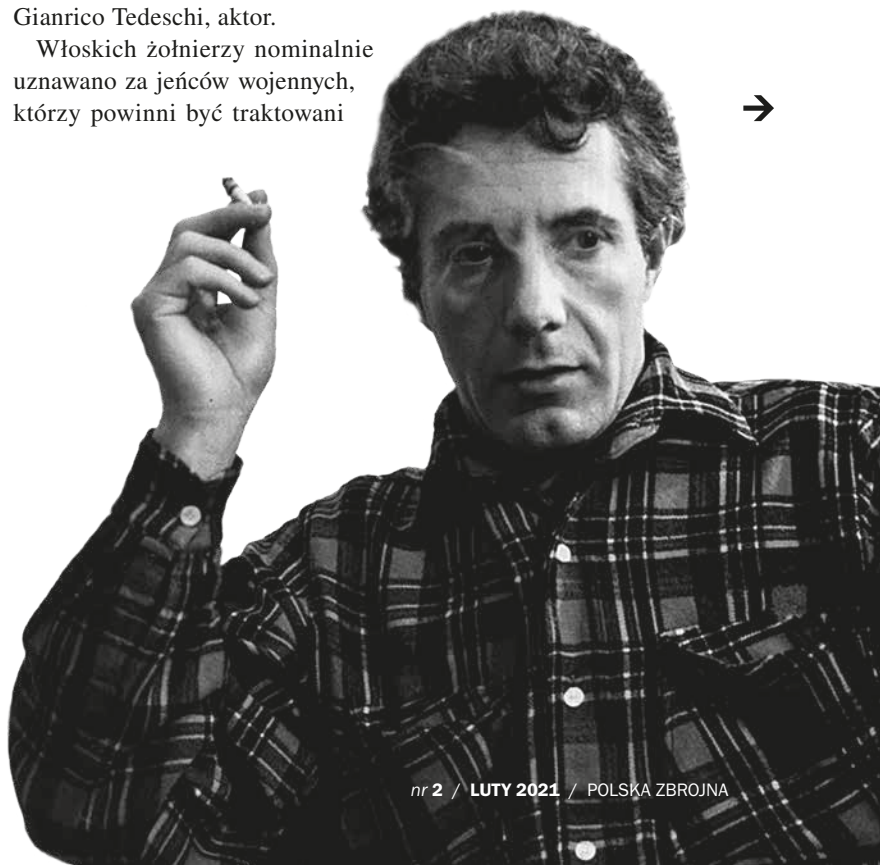
mentów wynika, że wyroki podpisywali trzej włoscy oficerowie, przysłani na polecenie samego Mussoliniego. Niestety, do dziś nie wiadomo, ilu Włochów zginęło we Lwowie.

ŚLAD W PAMIĘCI

W tym samym czasie na tereny Generalnego Gubernatorstwa i inne okupowane ziemie II Rzeczypospolitej Polskiej dotarła z Bałkanów duża fala włoskich jeńców. Osadzano ich w obozach różnego typu, w tym także w obozach zagłady na Majdanku, w Bełżcu i Treblince. We Lwowie trafili m.in. na Cytadelę, która stanowiła część Stalagu 328. Przetrzypywani byli również m.in. w Nehrybce pod Przemyślem, w Białej Podlaskiej, Chełmie Lubelskim czy Siedlcach. W sumie do niemieckich obozów ułokowanych na terenie Generalnego Gubernatorstwa, Śląska, Pomorza lub Wielkopolski trafiło nawet 100 tys. żołnierzy włoskich z garnizonów w Grecji, Albanii, Czarnogórze oraz z frontu wschodniego. Do Stalagu 333 w mazowieckim Benjaminowie trafił np. Giovannino Guareschi, który po wojnie zdobył światową sławę jako pisarz. Osadzony był tam również Gianrico Tedeschi, aktor.

Włoskich żołnierzy nominalnie uznawano za jeńców wojennych, którzy powinni być traktowani

Do Stalagu 333 w mazowieckim Benjaminowie trafił Giovannino Guareschi (na zdjęciu z lewej), który po wojnie zdobył światową sławę jako pisarz. Osadzony był tam również Gianrico Tedeschi, aktor (zdjęcie poniżej).

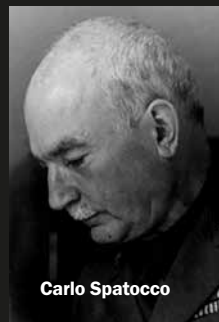




Niemiecka karta personalna jeńca Alberta Trionfiego



28 stycznia w Kuźnicy Żelichowskiej esesmani zastrzelili sześciu włoskich generałów, którzy nie byli w stanie dalej iść o własnych siłach. Tablica pamiątkowa z ich nazwiskami znajduje się na Cmentarzu Żołnierzy Włoskich w Warszawie.



Carlo Spatocco



ANDRZEJ WITKOWSKI

DO RZEZI WŁOSKICH ŻOŁNIERZY DOCHODZIŁO W KILKU MIEJSCACH WE LWOWIE: NA PIASKOWEJ GÓRZE, W CYTADELI, W WIEZIENIACH ORAZ OKOLICZNYCH LASACH

zgodnie z konwencjami genewskimi. W praktyce jednak mało kto się przejmował konwencjami, a osadzeni w niemieckich obozach byli sojusznicy Hitlera wcale nie mieli uprzywilejowanej pozycji. Rozstrzeliwano ich albo masowo wykorzystywano do pracy przymusowej. Włosi pracowali m.in. w kopalniach, w rolnictwie, przy robotach ziemnych, odgruzowywali miasta czy rozładowywali wagony. Wielu trafiło nad Wisłę w letnich mundurach, co w warunkach surowej polskiej zimy w połączeniu z niedożywieniem i pracą ponad siły przyczyniło się do znacznej śmiertelności.

Trzeba zaznaczyć, że Włosi, choć uczestniczyli w wojnie u boku hitlerowskich Niemiec, nie zapisali się w pamięci Polaków tak negatywnie. Wręcz przeciwnie, nie brali udziału w terroryzowaniu ludności cywilnej na ziemiach Generalnego Gubernatorstwa, znane są nawet przypadki, gdy wstawiali się za prześladowanymi lub protestowali przeciwko niemieckiej przemocy. Dowodem są liczne świadectwa Polaków, którzy w czasie wojny mieli okazję zetknąć się z włoskimi żołnierzami. Owszem, oni również dopuszczali się zbrodni wojennych i okrucieństwa (np. gen. Carlo Geloso oskarżany był o masakrę greckich cywilów), niemniej jednak w Generalnym Gubernatorstwie do takich zdarzeń z ich udziałem nie dochodziło. Przekładało się to również na sympatię Polaków do włoskich jeńców. Nierzadko ludność cywilna dostarczała żywność

i wodę Włochom zamkniętym w transportach kolejowych lub maszerującym przez polskie miejscowości.

MORD GENERALÓW

Jednym z miejsc, gdzie osadzano włoskich oficerów, był Oflag 64/Z w wielkopolskim Szubinie. Jesienią 1944 roku Niemcy przetrzymywali tu kilkuset oficerów włoskich najwyższych szczebli, w tym samych generałów było blisko 170 (!). Wśród nich znaleźli się m.in. Italo Gariboldi, Ezio Rosi, Carlo Geloso, Carlo Vecchiarelli czy Lorenzo Dalmazzo. W styczniu 1945 roku w związku z sowiecką ofensywą obóz ewakuowano. Więźniów pod strażą konwojowano na zachód, zmuszając do pokonywania dziesiątek kilometrów pieszo. Nie wszyscy starsi oficerowie wytrzymywali te marsze śmierci. 28 stycznia w Kuźnicy Żelichowskiej esesmani zastrzelili sześciu włoskich generałów, którzy nie byli w stanie dalej iść o własnych siłach. Zginęli wówczas: Giuseppe Andreoli, Emanuele Balbo Bertone, Ugo Ferrero, Carlo Spatocco, Alberto Trionfi oraz Alessandro Vaccaneo. Tablica pamiątkowa z ich nazwiskami znajduje się na Cmentarzu Żołnierzy Włoskich w Warszawie. ■

Cytat na początku tekstu pochodzi z książki: Jacek E. Wilczur, „Śmiertelny sojusz Hitler-Mussolini. Niewola i zagłada jeńców włoskich w niemieckich obozach jeńceńskich na ziemiach polskich wrzesień 1943 – maj 1945”, Warszawa 2001, s. 81.

Spryt czołgisty



ARCH. WACŁAWA FERYŃCA

HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

„Wacław Feryniec, pierwszy z lewej”, brzmiał podpis fotografii, na której są pancernicy z 1 Brygady.

*Do pancernego zwiadu brano żołnierzy
wyjątkowo bystrych i gotowych na wszystko.*

Podpis na odwrocie tego zdjęcia informuje: „Wacław Feryniec, pierwszy z lewej”. Kim był ów żołnierz? Dowódcą czołgu 102. Czyli mógłby być np. pierwowzorem Olgierda Jarosza albo Janka Kosa z kultowego serialu „Czterej pancerni i pies”. Wprawdzie maszyna Feryńca nie nosiła imienia „Rudy”, ale – podobnie jak w filmie – należała do zwiadu 1 Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte. Co więcej, razem z załogą w 102 jeździł pies.

Do pancernego zwiadu brano żołnierzy wyjątkowo bystrych i gotowych na wszystko. Jak po wojnie wspominał

Feryniec, każdy dzień na froncie mógł przynieść niecodzienne zadanie. Dochodziło też często do sytuacji dramatycznych, w których czołgiści musieli się wykazać sprytem, żeby uniknąć plutonu egzekucyjnego. I tak w czasie walk nad Wisłą latem 1944 roku w jednym z batalionów brygady, po ogłoszeniu w nocy gotowości bojowej na godzinę 4.00, do czołgów, zamiast benzyny, omyłkowo zatankowano antyfryz, czyli płyn niezamarzający. Szef służby technicznej batalionu wiedział, co znaczy dla niego wyłączenie całego batalionu z gotowości bojowej – kula w łeb.

Zwołał wszystkich dowódców czołgów i zdumionym oficerom rozkazał opróżnić dopiero co napełnione baki wozów. W myślach gorączkowo obliczał: 32 czołgi, kilka cystern paliwa... Brakowało mu trzech. Do ataku zostały dwie godziny. Szybko wezwał na pomoc nieocenionych zwiadowców. Feryniec z kolegami urządzili na drodze zasadzkę na cysterny dowożące paliwo do sąsiednich oddziałów. Mimo protestów kierowców, udobruchanych szybko butelkami bimbru i konserwami z tuszonką, udało się ściągnąć do batalionu brakujące cysterny – oddział na 4.00 był gotów do walki. PK

Wojna obronna 1939 roku zmobilizowała do walki z Niemcami tysiące rezerwistów, wśród których byli też artyści. 17 września okazało się, że Polacy muszą walczyć również ze Związkiem Socjalistycznych Republik Sowieckich. Agresja ZSRS w sojuszu z III Rzeszą przesądziła losy wojny obronnej. Do niewoli niemieckiej dostało się około 420 tys. polskich żołnierzy, a sowieckiej 250 tys. Policja polityczna ZSRS – NKWD, czyli Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych, wywiozła z terytorium Rzeczypospolitej do łagrów – obozów pracy przymusowej – tysiące Polaków. Gdy 30 lipca 1941 roku została podpisana umowa między ambasadorem ZSRS przy rządzie polskim w Londynie Iwanem Majskim i premierem Władysławem Sikorskim o uwolnieniu tysięcy aresztowanych Polaków oraz utworzeniu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS, Sowieci wyznaczili miejscowości na południu Rosji: pod Orenburgiem i koło Saratowa, w których miały być formowane jednostki PSZ. Na miejsce zbiórki docierali nie tylko żołnierze, lecz także kobiety z dziećmi i sieroty.

Malarz Roman Burdyłło do tworzonej przez Władysława Andersa armii dotarł z obozu dla internowanych w Suzdału, malarz i rzeźbiarz Jan Marian Kościółkowski z zesłania z Welska za Archangielskiem, a Stanisław Westwalewicz, Zygmunt Turkiewicz i Józef Czapski z obozu jenieckiego NKWD w Griazowcu. Ta trójka malarzy znalazła się w grupie 400 oficerów, których wiosną 1940 roku przywieziono z obozów w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Po latach Czapski dowiedział się, że życie uratowało mu arystokratyczne pochodzenie. O lepsze traktowanie hrabiego w niewoli zabiegali bowiem w poselstwie III Rzeszy w Rzymie jego znajomi arystokraci. Czapskiego wywieziono ze Starobielska wraz z kilkunastoma innymi jeńcami 12 maja. Był to ostatni transport z tego obozu.

Nie wszyscy artyści dotarli do Armii Andersa z sowieckich obozów, łagrów i miejsc zesłań. Malarza i witrażystę Tadeusza Wąsa aresztowało we wrześniu 1939 roku NKWD, po czym trafił do obozu jenieckiego, z którego udało mu się uciec. Józef Jarema, kierownik artystyczny awangardowego teatru malarzy i literatów Cricot w Krakowie oraz inicjator założenia grupy kapistów, przedarł się do Armii Andersa przez Rumunię. Natomiast dopiero w 1945 roku, po zakończeniu działań wojennych, do 2 Korpusu trafił ekspresjonista Marian Bohusz-Szyszko. Nie mógł wcześniej, gdyż podczas wojny obronnej we wrześniu 1939 roku dostał się do niemieckiej niewoli. Internowano go w Oflagu II B Arnsvalde. Po jego wyzwoleniu wyjechał do Włoch i mógł skorzystać z oferty gen. Andersa – objął kierownictwo sekcji plastycznej Wydziału Kultury i Sztuki przy 2 Korpusie.

WOJENNE WYSTAWY

Stalin w 1942 roku zgodził się na ewakuację polskiej armii przez Morze Kaspijskie do Pahlevi w Iranie. Od końca marca do 1 września Andersowi udało się przetransportować na Bliski Wschód 115 tys. Polaków, w tym około 78,5 tys.

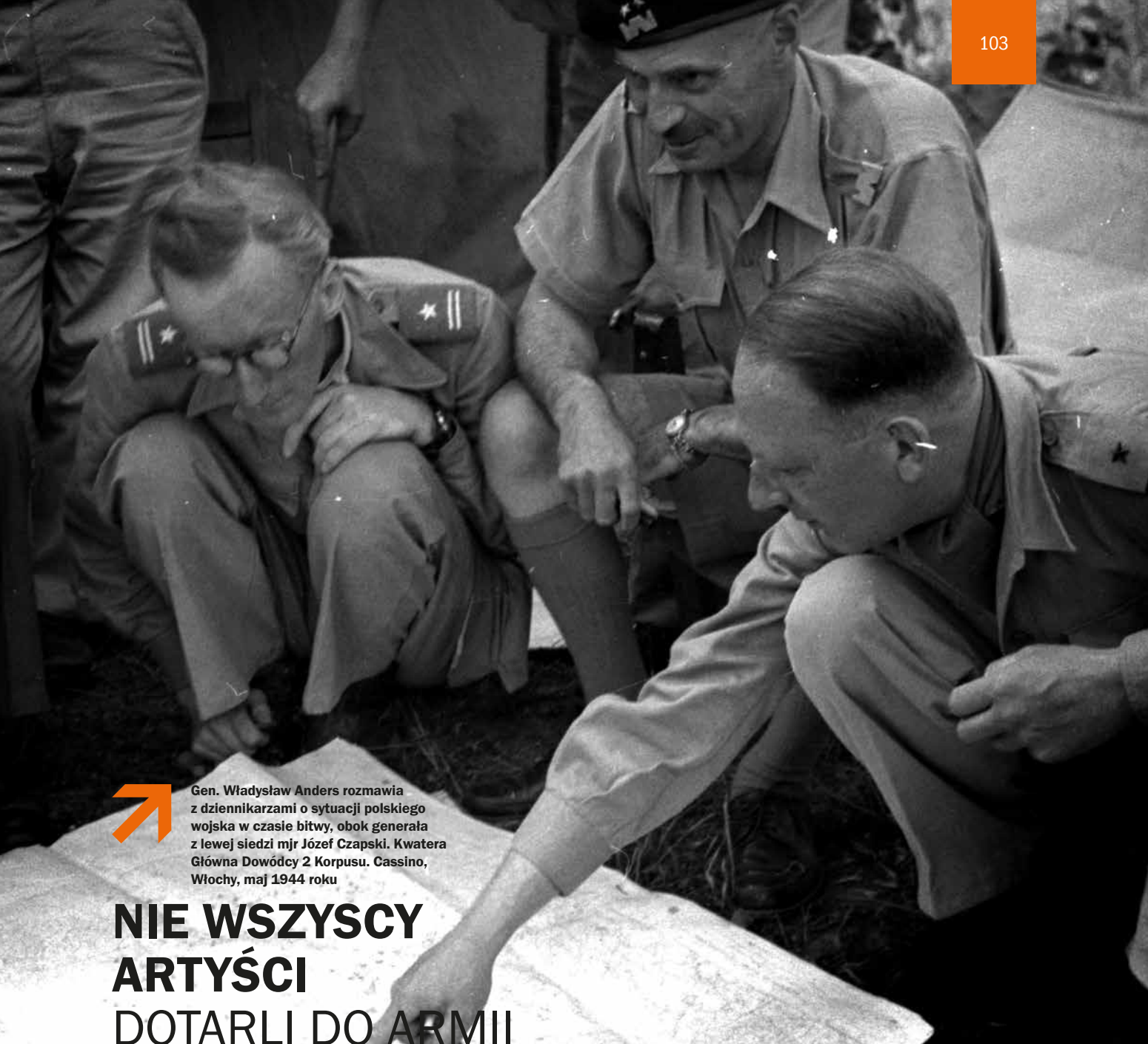
KARABIN ZAMIAST PĘDZLA

12 maja 1944 roku, podczas pierwszego natarcia na masyw górski Monte Cassino, zginął st. strz. Roman Burdyłło. Był jednym z kilkudziesięciu malarzy i grafików, którzy walczyli jako żołnierze 2 Korpusu Polskiego.

JACEK SZUSTAKOWSKI

żołnierzy. 12 września 1942 roku gen. broni Władysław Sikorski, naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, wydał rozkaz utworzenia Armii Polskiej na Wschodzie. W maju następnego roku nowa armia przeniosła się w okolice Kirkuku i Mosulu w Iraku, a w lipcu została przekształcona w 2 Korpus Polski. Następnie polskie oddziały przez Palestynę i Egipt dotarły do Włoch.

Szlak z ZSRS, przez Bliski i Środkowy Wschód oraz Afrykę, na Półwysep Apeniński przebyło kilkudziesięciu artystów plastyków. Ich przełożeni pamiętali o tym, że są nie tylko żołnierzami. Niektórzy zresztą zajmowali stanowiska związane z działalnością propagandową. Oddziałem Kultury i Prasy 2 Korpusu kierował mjr Józef Czapski. Na etacie w tej komórce było 49 oficerów, 170 szeregowych i 32 ochotniczki Pomocniczej Służby Kobiet. Do działalno-



Gen. Władysław Anders rozmawia z dziennikarzami o sytuacji polskiego wojska w czasie bitwy, obok generała z lewej siedzi mjr Józef Czapski. Kwatera Główna Dowódcy 2 Korpusu. Cassino, Włochy, maj 1944 roku

NIE WSZYSCY ARTYŚCI DOTARLI DO ARMII ANDERSA Z SOWIEC- KICH OBOZÓW, ŁAGRÓW I MIEJSC ZSYŁEK, WŚRÓD NICH BYLI TAKŻE WIĘŹNIEWIE NIE- MIECKICH OBOZÓW JENIECKICH

ści informacyjnej wykorzystywano prasę, wydawnictwa, radio oraz wozy propagandowe. Stanisław Westwalewicz pracował w polowej drukarni wydającej tygodnik „Orzeł Biały”. Zygmunt Turkiewicz kierował Referatem Plastycznym, w którym jednym z jego podwładnych był Józef Jarema. Z kolei Stanisław Gliwa, artysta drukarz, linorytnik, otrzymał przydział do Referatu Kultury i Prasy 2 Brygady Czołgów. Jan Marian Kościółkowski był zaś kierowcą wozu propagandowego w 5 Kresowej Dywizji Piechoty.

Artyści w chwilach wolnych od pełnienia obowiązków służbowych odkładali na bok karabiny i wyciągali szkicowniki. Kościółkowski na przykład miał dużo czasu na zwiedzanie zabytków i malowanie, bo jego związek taktyczny przed rokiem 1944 nie brał udziału w walkach, a dłuższe szkolenia odbywał tylko jesienią 1943 roku. Udało się także ➔



„Monte Cassino 1944”
(fragment) – Zygmunt
Turkiewicz



Plakat propagandowy
autorstwa Stefana
Westwalewicza



Karol Badura w Akademii
Sztuk Pięknych w Rzymie, 1945 rok

Kościąlkowskiemu przygotować prace na kilka ekspozycji, m.in. w Instytucie Brytyjskim w Bagdadzie i w hotelu St. Georges w Bejrucie. W styczniu 1944 roku 15 żołnierzy 2 Korpusu zaprezentowało 50 obrazów i rysunków na Wystawie Malarskiej Artystów Żołnierzy Zjednoczonych Narodów. Swoją twórczość pokazali m.in. Burdyłło, Jarema, Kościąlkowski, Turkiewicz i Wąs. Oprócz Polaków swoje prace zaprezentowali na wystawie żołnierze amerykańscy, brytyjscy, francuscy, greccy i jugosłowiańscy.

DUCH MONTE CASSINO

Arcydzieło nowoczesnego realizmu – tak o rysunku Kościąlkowskiego „Wynoszenie rannego” powiedział Bohusz-Szyszko. Kierowca tzw. wozu dźwiękowego owo arcydzieło stworzył na podstawie szkicu wykonanego podczas natarcia na masyw górski Monte Cassino. Kilka szkiców Kościąlkowskiego ukazujących tragizm walki o słynne wzgórze zamieszczono w drugim tomie „Bitwy o Monte Cassino” Melchiora Wańkowicza.

Trzytomowe dzieło wydane we Włoszech w latach 1945–1947 zawiera 1968 ilustracji, w tym 927 fotografii, 21 fotomontaży i 12 zdjęć lotniczych. Za oprawę graficzną pierwszego i trzeciego tomu odpowiadał utalentowany typograf i grafik Stanisław Gliwa, drugiego zaś – bracia Zygmunt i Leopold Haarowie, którzy specjalizowali się w fotomontażach. Gliwa redagował też biuletyny oraz opracował album fotograficzny „Ramię pancerne 2 Polskiego Korpusu”.

Oprócz Kościąlkowskiego znakomicie ducha walk o Monte Cassino oddali w akwarelach Turkiewicz, a w technice mieszanej Karol Badura. W listopadzie 1944 roku niektórzy z uczestników tej bitwy, także Turkiewicz, zaprezentowali swoje prace wśród innych polskich artystów na wystawie zorganizowanej z inicjatywy Józefa Jaremy w Rzymie. Pokazano na niej ogółem 127 prac 11 autorów, wśród nich jedyną rzeźbę wyeksponował Adolf Glett. Przedmową katalog wystawy opatrzył Gino Severini, włoski malarz i krytyk sztuki. O polskich artystach napisał: „[...] Młody Zygmunt Turkiewicz ma, poza swoimi interesującymi poszukiwaniami malarskimi, serię rysunków, inspirowanych tragizmem bitwy o Monte Cassino; wszystkie są pełne wyrazu, a wiele z nich osiąga plan

transpozycji, rzadko dostępny artystom naszych czasów, kiedy stawiają sobie zadanie ilustrowania czynu o tak epicznej skali. O Edwardzie Matuszczaku, który pozostaje w Egipcie (koledzy z grupy prezentują tylko kilka jego dawnych prac z 1943 roku) można powiedzieć tyle, że ma instynkt malarskiego temperamentu. [...] Co do rysunków Romana Burdyłły, który poległ w bitwie pod Cassino, nasuwają one każdemu umysłowi niepozabawionemu wrażliwości, serca i jasności, świadomość bolesnej i tragicznej ofiary takich młodych sił, potrzebnych Ojczyźnie, kiedy przyjdzie odbudowywać to, co zburzyli nieodpowiedzialni barbarzyńcy [...]”.

EMIGRACYJNY LOS

Po zakończeniu działań wojennych 2 Korpus stacjonował do końca października 1946 roku we Włoszech. Wielu artystów z Armii Andersa pozostało w Italii. Niektórzy po to, aby dokończyć studia artystyczne rozpoczęte w Polsce, inni, żeby w ogóle je zacząć. Organizowaniem ich edukacji zajęła się doc. dr hab. Karolina Lanckorońska, żołnierka z Wydziału Oświaty 2 Korpusu, która po wojnie założyła Polski Instytut Historyczny w Rzymie. Wydział powołał komisję weryfikacyjną dla kandydatów na studia wyższe. Rozkazem dowódcy korpusu z 9 lutego 1946 roku skierowano na nie 1280 żołnierzy, w tym 506 oficerów, 669 podchorążych i szeregowych oraz 105 ochotniczek PSK. W rzymskiej Akademii Sztuk Pięknych studia rozpoczęło 51 osób, w tym 13 oficerów, 35 szeregowych i trzy ochotniczki.

29 maja 1946 roku, zgodnie z decyzją Brytyjczyków, rozpoczęła się demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Od czerwca do grudnia niemal 100 tys. żołnierzy 2 Korpusu Polskiego przeniesiono z Włoch na Wyspy Brytyjskie, gdzie dołączyli do swoich kolegów. W miejsce demobilizowanej formacji powołano Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia. Wielu artystów z Armii Andersa pozostało w Wielkiej Brytanii, część emigrowała do innych krajów, a tylko nieliczni wrócili do Polski. Jednym z nich był Westwalewicz, który chciał podjąć pracę w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Dla żołnierza Armii Andersa jednak nie było tam wolnego etatu. ■

Bohaterom 1920 roku

W o j s k o w y I n s t y t u t
W y d a w n i c z y



Katyń 1920-1940

HISTORIA TYCH, CO POKONALI
BOLSZEVIKÓW W 1920, A POLEGLI
W 1940 ROKU W KATYNIU

47 złotych. Taniej o 22%



Rok 1920

ROK 1920 W OBRAZIE I DOKUMENCIE.
WOJNA Z BOLSZEVIKAMI W ZBIORACH
ARCHIWÓW POLSKICH

120 złotych. Taniej o 25%



Bellona

POLSKIE ZWYCIĘSTWO DLA
WOLNOŚCI EUROPY. BITWA
WARSZAWSKA 1920 OCZAMI
ŚWIADKÓW TAMTYCH WYDARZEŃ

40 złotych. Taniej o 33%



Arcybiskup Stanisław Gall

ŻYCIORYS PIERWSZEGO BISKUPA
POLOWEGO WOJSKA
POLSKIEGO

39,90 złotych

2021
Darmowa
dostawa

DOSTĘPNE NA WWW.SKLEP.POLSKA-ZBROJNA.PL



NIESAMOWITE DOWODY HARTU DUCHA

*Z Kazimierzem Lachiewiczem
o rzezi wołyńskiej, działalności w Armii Krajowej,
a następnie służbie pod dowództwem Zygmunta
Berlinga rozmawia Piotr Korczyński.*

W pana rodzinnym domu w Wólce Sadowskiej kwaterował komendant VIII Okręgu Wołyń Batalionów Chłopskich ppor. Zygmunt Rumel, zamordowany w lipcu 1943 roku przez ukraińskich nacjonalistów. Starał się ich przekonać, by nie występowali przeciw swoim polskim sąsiadom, lecz wspólnie walczyli z Niemcami. Jak pan zapamiętał tego wyjątkowego człowieka?

Rumel mieszkał u nas razem ze swoją żoną Anną. Byli świeżo po ślubie, kiedy przyjechali na Wołyń z Warszawy. Widać było, że bardzo się kochają. Porucznika wspominam jak najlepiej – uczynny, a jednocześnie mocny, charakterny facet. Pozostał mi po nim nawyk rannego gimnastykowania się każdego dnia. Pani Anna z kolei pięknie śpiewała. Swoim śpiewem zarażała wszystkich domowników. Rumel jako ludowiec wierzył, że uda się porozumieć z Ukraińcami i za to przekonanie zapłacił najwyższą cenę...

Mieliście ukraińskich sąsiadów w Wólce Sadowskiej?

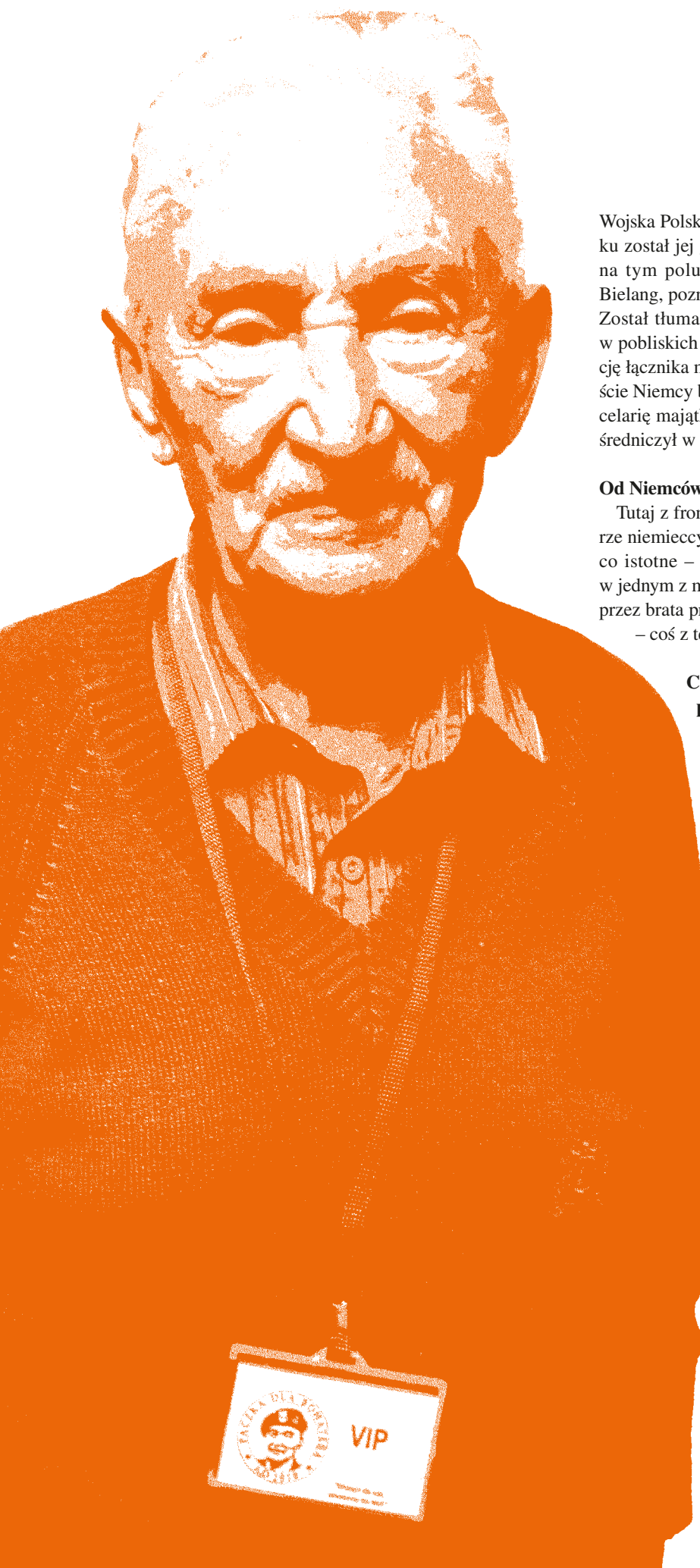
Nie, to była całkowicie polska wieś. W 1943 roku liczyła 60 numerów, pod

którymi mieszkało 255 ludzi. Trzy kilometry dzieliły Wólkę od głównego traktu Łuck – Włodzimierz Wołyński. Była to więc miejscowość niewielka, ale nie można powiedzieć, że odcięta od świata. Niestety, nie ominęła jej wojenna pożoga, z tą najgorszą na czele – rzezią wołyńską. Pod ciosami siekier i noży nacjonalistów ukraińskich w lipcu 1943 roku zginęło około 80 mieszkańców wsi. Ja znalazłem się wśród tych szczęśliwców, którzy uniknęli wówczas śmierci.

Atak ukraińskich nacjonalistów był dla was zaskoczeniem?

Otóż nie. Gdyby tak było, to pewnie wymordowaliby całą wieś. Już w kwietniu 1943 roku Ukraińcy przeprowadzili na Wólkę pozorowany atak – tyralierą podeszli pod wieś. We mgle natknął się na nich nieopatrnie Stanisław Kultys, robotnik z nieodległego majątku. Wówczas go zamordowali. To było wymowne ostrzeżenie. Dzięki działalności wspomnianego wyżej ppor. Rumla i Kazimierza Banacha [delegata Okręgowej Delegatury Rządu Wołyń] zaczęła tworzyć się u nas samoobrona. W tym miejscu muszę wspomnieć mojego starszego brata, który jako plutonowy przedwojennego

Najciężej było na Wale Pomorskim i w Kołobrzegu. W obu miejscach zostaliśmy zaskoczeni niemieckimi umocnieniami, przez co ponieśliśmy wielkie straty.



Wojska Polskiego i uczestnik walk pod Lwowem w 1939 roku został jej głównym organizatorem. Bardzo też pomocny na tym polu był nauczyciel z naszej szkoły Franciszek Bielang, poznaniak dobrze władający językiem niemieckim. Został tłumaczem u niemieckiego administratora majątku w pobliskich Zaturcach i można powiedzieć, że pełnił funkcję łącznika między Niemcami a naszą konspiracją. Oczywiście Niemcy byli tego nieświadomi. Bielang, prowadząc kancelarię majątku, załatwiał lewe dokumenty, co więcej – pośredniczył w pozyskiwaniu dla nas broni.

Od Niemców?

Tutaj z frontu w Rosji przyjeżdżali na odpoczynek żołnierze niemieccy. Przywozili sporo zdobycznej rosyjskiej broni, co istotne – nigdzie nieewidencjonowanej. Składowali ją w jednym z magazynów i czasem w zamian za przywiezione przez brata produkty żywnościowe – mięso, nabiał czy jajka – coś z tego składu trafiało do nas.

Czy miało to związek z tworzeniem oddziałów partyzanckich, a następnie 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej?

Tak. Po ukraińskim pogromie w naszej Wólce Sadowskiej trafiliśmy do Jungówki, niewielkiej wsi pod Torczynem. Tam znajdował się młyn i przez Bielangą zadeklarowaliśmy Niemcom, że będziemy go bronić przed Ukraińcami. I wtedy oni dozbroili nas dziesięcioma karabinami. Mój brat został komendantem tej placówki. Oficjalnie chroniliśmy strategiczny dla Niemców punkt, a nieoficjalnie Jungówka była przystankiem dla ochotników podążających do formującej się wtedy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty. Dostarczaliśmy jej również broń i wreszcie sami znaleźliśmy się w szeregach dywizji. Ja zostałem żołnierzem 1 Batalionu 24 Pułku Piechoty „Krwawa Łuna”.

Które walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty szczególnie wyrły się panu w pamięci?

Wszystkie były ciężkie, ale dla mnie szczególnie dramatyczne były chwile w Lasach Szackich pod koniec kwietnia 1944 roku, gdy wyrwaliśmy się z niemieckiego okrążenia pod stacją kolejową w Jagodzinie. Większości dywizji to się udało, ale nasz batalion był w straży tylnej i w ostatniej chwili został odcięty przez



pociąg pancerny i czołgi. Zalegliśmy w lesie, by przeczekać tę pancerną nawałę i ponownie spróbować przejść tory. Wpierw jednak trzeba było uporać się z bunkrami, których załogi ubezpieczały stację kolejową. Ja z racji tego, że byłem niski i wysportowany, dostałem rozkaz podczołgania się pod bunkry i poprzycinania kabli telefonicznych, by odciąć łączność.

Około północy, przed naszą główną tyralierą, przedostałem się do bunkrów. Największy problem był w tym, że nie miałem odpowiednich narzędzi. W ręce trzymałem tylko kozik. Kiedy piłowałem kable, nagle niebo rozświetliła rakietą. Dopiero wtedy z przerażeniem zobaczyłem, jak blisko jestem wylotów bunkra: widziałem wyraźnie lufę karabinu maszynowego i sylwetki jego obsługi! Jeśli ja ich zobaczyłem, to oni mnie także! Wskoczyłem szybko w najbliższą bruzdę i wtedy zaczął terkotać cekaem. Seria poszła po plecaku, który zasłaniał mi plecy i wystawał znad ziemi. Mnie nie dosięgnęła ani jedna kula, więc kiedy cekaem ucichł, skoczyłem do tyłu, by dołączyć do chłopaków. Nagle któryś z Niemców rzucił w moją stronę granat. Jego odłamki raniły mnie w głowę, dostałem też postrzał z karabinu. W tym momencie chłopaki jednak ruszyły do szturmowania i załogi bunkrów uciekły. Wyrwaliśmy się z kotła!

Pan jednak został ranny...

Byłem w szoku. Miałem na sobie gruby płaszcz wojskowy i zrobiło mi się tak gorąco, że zrzuciłem go na ziemię. Nie czułem prawie bólu, tylko ten palący żar i duchotę, a krew chlupotała mi w butach... Kiedy odeszliśmy dalej od bunkrów, nagle pojawiły się dreszcze i zimno, a ja przecież wyrzuciłem płaszcz... Opatrzono mnie, a jeden z kolegów oddał mi niemiecką kurtkę. Posadzono mnie na konia i kazano jechać do przodu, bym nie tracił sił i nie wykrwawił się w marszu. Wyprzedziłem więc chłopaków z jakiś kilometr, ale nagle zobaczyłem na horyzoncie kurzawę – czołgi! Zawróciłem do oddziału, by go ostrzec. Nasz dowódca, kpt. „Garda” [kpt. Kazimierz Rzaniak], rozkazał ustawić rusznice przeciwpancerne, a mnie kazał odjechać. Zanurzyłem się w gęsty las i w pewnym momencie postanowiłem odpocząć. Konia uwiązałem do drzewa i jak usiadłem na ziemi, to momentalnie zasnąłem... Kiedy się obudziłem, zobaczyłem zza drzew zachodzącą kulę słońca – przespałem cały dzień. Tymczasem

DOBRCZE WIEDZIELIŚMY, CO NAS CZEKA W RAZIE ODMOWY – SYBERIA. A TU BYŁA MOŻLIWOŚĆ DALSZEJ WALKI Z NIEMCAMI, Z BRONIĄ W RĘKU I W POLSKIM MUNDURZE, A NIE RĄBANIE ZMARZNIĘTEJ TAJGI W SOWIECKIEJ KUFAJCE

koń zniknął, została po nim tylko złamana gałąź, do której był przywiązany. Wyszedłem na drogę i po śladach, jak tropiciel, szukałem swoich. Na szczęście nie odeszli daleko, po trzech godzinach natknąłem się na ich obozowisko, w którym akurat szykowali obiad.

W tym czasie główne siły dywizji przeprowadzały się przez Bug. Pański batalion i inne oddziały dowodzone przez kpt. „Gardę”, pozbawione łączności, nic o tym nie wiedziały i parły w kierunku odwrotnym – do Prypeci, by szukać tam kontaktu z Armią Czerwoną.

Takie były pierwotne rozkazy i rzeczywiście nic nie wiedzieliśmy o ich zmianie i o tym, że mamy przejść w Lubelskie. Do końca maja przedzieraliśmy się przez bagna wokół Prypeci i kiedy w końcu doszliśmy do rzeki, by ją sforsować, z jednej strony zaczęli w nas bić Niemcy, a z drugiej – Sowietci, choć wcześniej wysłaliśmy tam patrol z informacją, że idziemy. Dopiero kiedy kilku naszych żołnierzy przedarło się do nich, przenieśli ogień wyżej, w kierunku Niemców. My w tym czasie dotarliśmy do brzegu szeroko rozlanej rzeki. Wtedy się okazało, że większość z nas nie umie pływać. „Garda” rozkazał nam ściągnąć pasy główne i spiąć wszystkie razem, byśmy za pomocą tego „węża” ubezpieczyli się przed wart-



ARCH. P. KORCZYŃSKIEGO

Przemarsz 1 Armii WP przez Lubelszczyznę latem 1944 roku. Niejeden z jej żołnierzy miał za sobą służbę w 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

kim nurtem wody. Niestety, podczas przeprawy zbyt wielu ludzi naraz weszło do rzeki. Te pasy się rozerwały i zapanał chaos. Żołnierze zaczęli tonąć i ratować się na własną rękę. Kapitan znalazł się wśród tych, którzy rzekę przeszli, ale na drugim brzegu zaginął w do dziś niewyjaśnionych okolicznościach. Możemy się tylko domyślać, że Sowieci od razu go zlikwidowali, by ułatwić sobie zadanie z naszym zgrupowaniem...

Pan znalazł się wśród tych żołnierzy kpt. „Gardy”, którzy otrzymali od Sowieców propozycję nie do odrzucenia – wstąpienia do wojska Zygmunta Berlinga.

Ci, którym udało się przepłynąć rzekę i przejść pas pola minowego, od razu byli zgarniani przez żołdaków i zamykani w dużej oborze. Widać, że była wcześniej do tego celu przygotowana, bo jej podłogę wyścielono świeżą słomą. Oborę odgrodzono też od reszty budynków drutem kolczastym. Najstarszy szarżą wśród nas był por. „Zając” [Zygmunt Górka-Grabowski], z którym Sowieci i wysłannicy gen. Berlinga rozmawiali. My, jako szeregowi żołnierze, nie znaliśmy szczegółów tych pertraktacji, tylko po kilku dniach dowiedzieliśmy się, że pojedziemy do Kiwerców, gdzie stacjonuje polska armia. Tam mieliśmy być umundurowani i wcieleni do jej poszczególnych jednostek.

Nie mieliście wątpliwości co do charakteru tego wojska?

Oczywiście, że tak, ale też dobrze wiedzieliśmy, co nas czeka w razie odmowy – Syberia. A tu była możliwość dalszej walki na froncie z Niemcami, z bronią w rękę i w polskim mundurze, a nie rąbanie zmarzniętej tajgi w sowieckiej kufajce. Zresztą miałem przykład swego stryjecznego brata, który spędził na tzw. białych niedźwiedziach pięć lat. Wrócił do kraju jako wrak człowieka...

Kiedy przyjechaliśmy do Kiwerców, byliśmy strasznie wyczerpani i głodni. Ustawiono wszystkich w dwuszeręgu i wówczas wyszedł do nas Berling ze swym adiutantem. Wygłosił przemówienie, z którego niewiele zapamiętaliśmy i po jego zakończeniu ja wystąpiłem z szeregu. Zameldowałem się i powiedziałem, że jeśli chcą z nas zrobić wojsko, to powinni nas najpierw dożywić. Berling popatrzył na mnie uważnie i zwrócił się do adiutanta krótko: „Zapisać”. Na drugi dzień dostaliśmy makaron okraszony gęsto tuszonką z konserw.

Tak zaczął się pański szlak do Berlina?

Niewiele czasu minęło, kiedy znaleźliśmy się na przyczółku warecko-magnuszewskim, następnie były walki na przyczółku czerniakowskim, Warszawa, Wał Pomorski, Kołobrzeg, forsowanie Odry, wreszcie operacja berlińska. Na przyczółku czerniakowskim zostałem kolejny raz ranny i znalazłem się w szpitalu w Otwocku. To była prawdziwa umieralnia! Nie nadążano z opatrywaniem rannych, panował niewyobrażalny upał i w ranach leżały się robaki. Stamtąd szybko uciekłem na front. Może to zabrzmieć dziwnie, ale dla nas, żołnierzy, na froncie było o wiele bardziej znosne niż na tyłach.

Choć tam, na pierwszej linii, 1 Armia mocno wykrwawiała się we wszystkich tych miejscach, które pan wymienił.

Najciężiej było na Wale Pomorskim i w Kołobrzegu. W obu miejscach zostaliśmy zaskoczeni niemieckimi umocnieniami, przez co ponieśliśmy wielkie straty. W obu też jednak polski żołnierz dał niesamowite dowody hartu ducha i odwagi – o tym nie można zapominać czy tego przemilczać! ■

Kpt. KAZIMIERZ LACHIEWICZ „Lisek” był żołnierzem 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej i 3 Dywizji Piechoty Wojska Polskiego.



W OKOPACH NIE MA ATEISTÓW

Ufność w boskie wsparcie stanowiła
w dwudziestoleciu międzywojennym bardzo ważny
element żołnierskiego morale, z czego polskie
władze wojskowe doskonale zdawały sobie sprawę.

MACIEJ NOWAK-KREYER

Druga Rzeczpospolita była państwem wieloetnicznym i wielokulturowym, a co za tym idzie – wielowyznaniowym. Zbudowano ją na fundamentach demokratycznych, co gwarantowało jej obywatelom wolność wyznania, także w trakcie odbywania służby wojskowej. W miarę możliwości dbano też o zapewnienie żołnierzom warunków do swobodnego uprawiania praktyk religijnych. Sprawy wiary uważano bowiem za nieodłączny element kształtowania odpowiedniej postawy moralnej wojskowych, co było niezwykle ważne w środowisku skupiającym przeważnie ludzi młodych, uzbrojonych oraz dysponujących dużą władzą.

ŻYCIE PO ŚMIERCI

Najbardziej bezpośrednim przykładem owej troski było wybijanie na żołnierskim nieśmiertelniku skrótu oznaczają-

cego wyznanie jego posiadacza, aby zapewnić poległemu pochówek w odpowiednim obrządku. I tak na przykład KAT oznaczało katolika, PRAW prawosławnego, EWANG wybijano żołnierzom wyznania ewangelicko-augsburskiego, a MOJ – mojżeszowego.

Dbłość o żołnierską duchowość w przedwojennym Wojsku Polskim sięgała jednak znacznie dalej i niemal od samego początku była zinstytucjonalizowana. Od 1919 roku do mniej więcej połowy lat dwudziestych na mocy aktów prawnych ustalono szczegóły związane z duszpasterstwem wojskowym, uwzględniając przy tym wszystkie główne wyznania. W 1922 roku oficjalnie potwierdzono przynależność kapelanów wojskowych do korpusu oficerskiego, przyznano im prawo noszenia munduru, a także uporządkowano stopnie wojskowe duchowieństwa. Tytuły biskupa



Piętnastolecie 3 Pułku Artylerii Polowej Legionów w Zamościu. Msza polowa celebrowana przez biskupa polowego WP Józefa Gawlinę. 13 sierpnia 1933 roku

KAPELAN TEŻ ŻOŁNIERZ

W wojsku duchownych zazwyczaj rekrutowano spośród ludzi dobrze znających realia służby, nierzadko dawnych żołnierzy. Sam biskup polowy Wojska Polskiego (od 1933 roku) Józef Gawlina podczas I wojny światowej był

szeregowcem w armii niemieckiej. Zdarzało się nawet, że w swoim rozumieniu dla spraw ziemskich duchowni ocierali się o granice dopuszczalnych norm. Sławomir Lindner we wspomnieniach „Ale serce boli” opisywał księdza ka-

pelana, najprawdopodobniej ewangelickiego, dawnego austriackiego oficera artylerii, który nie tylko uczył żołnierzy wesołych piosenek i doskonale się fechtował, lecz także był kobieciarzem. ■

FIOLETOWE OTOKI

Umundurowanie kapelanów wojskowych wyróżniało się przede wszystkim pozbawioną kieszeni i sięgającą za kolana czamara barwy ochronnej, z naramiennikami oraz kołnierzem, zapinaną na guziki mundurowe i pełniącą funkcję kurtki mundurowej. Barwą wskazującą na kapelanów, pojawiającą się

m.in. na otokach czapek, był fiolet. Na kołnierzu czamary, oprócz wężka oficerskiego (później także fioletowych łapek), umieszczano odpowiedni emblemat religijny – inny rodzaj krzyża dla każdego z wyznań chrześcijańskich, gwiazdę Dawida dla Żydów lub półksiężyc dla muzułmanów. ■

Biskup polowy WP Józef Gawlina podczas I wojny światowej był szeregowcem w armii niemieckiej.



Nieśmiertelniki żołnierzy wyznań: prawosławnego, katolickiego i mojżeszowego

polowego oraz dziekana generalnego odpowiadały zatem generałowi dywizji i generałowi brygady (jednak występowały tylko u kapelanów najliczniej reprezentowanego wyznania katolickiego, łącznie z grekokatolickim). Odpowiednikiem pułkownika był katolicki dziekan, prawosławny protoprezbiter, ewangelicki senior i żydowski naczelny rabin, podpułkownika – proboszcz (katolicy i ewangelicy), dziekan (prawosławni) oraz starszy rabin I klasy; majora oraz kapitana w wyznaniach chrześcijańskich – starszy kapelan i kapelan (w wyznaniu mojżeszowym – starszy rabin II klasy i rabin).

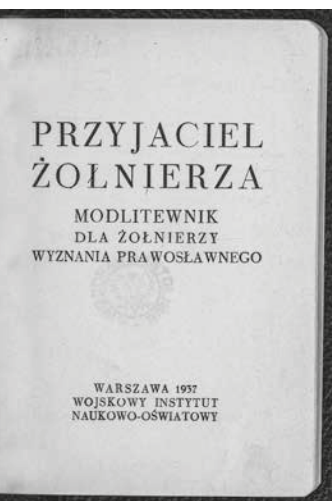
Mahometanami od 1919 roku opiekował się naczelny mufta wojskowy (w stopniu kapitana, został nim Sinatułła Chabibulin) oraz jego mufta pomocniczy, ale po wojnie polsko-bolszewickiej duchowni ci zostali zdemobilizowani.

Opiekę duszpasterską nielicznych żołnierzy muzułmańskich przywrócono dopiero w 1938 roku, kiedy wyznaczono imama dla grupującego poborowych mahometan 1 szwadronu 13 Pułku Ułanów Wileńskich. Został nim Ali Ismail Woronowicz (zabity przez Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych, czyli NKWD, w 1941 roku).

OBOWIĄZKI DUSZPASTERSKIE

Najliczniej w ówczesnej armii reprezentowane było wyznanie katolickie, którego służbę duszpasterską regulował „Statut duszpasterstwa wojskowego w Wojsku Polskim” z 27 lutego 1926 roku. W tym wypadku organ zarządzający, podporządkowany Ministerstwu Spraw Wojskowych, stanowiła Kuria Biskupia Wojska Polskiego, jej zaś podlegali kapelani wojskowi działający na obszarze całej ➔

W 1920 ROKU UTWORZONO W WOJSKU POLSKIM GŁÓWNE URZĘDY DUSZPASTERSKIE POSZCZEGÓLNYCH WYZNAŃ



MODLITEWNIK dla żołnierzy wyznania prawosławnego wydany przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy w Warszawie w 1937 roku

Rzeczypospolitej, podzielonej na parafie wojskowe. Pozostałymi wyznaniem i religiami zajmowała się początkowo Sekcja Religijno-Wyznaniowa, złożona z referatów (swoją referat mieli nawet mariawici). W 1920 roku dokonano reorganizacji, tworząc główne urzędy duszpasterskie poszczególnych wyznań. Te mniej liczne nie miały swoich instytucji, ale ich przedstawiciele w żaden sposób nie dyskryminowano, czego najlepszy przykład stanowi osoba gen. dyw. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, duchownego Liberalnego Kościoła Katolickiego.

Poza typowymi obowiązkami duszpasterskimi do duchownych wojskowych należało na przykład odbieranie przysięg wojskowych. Uroczystość, poprzedzona nabożeństwem, przebiegała zgodnie z regulaminami Wojska Polskiego i starano się organizować ją osobno dla wyznań chrześcijańskich i niechrześcijańskich. Jeżeli odbywało się wspólne nabożeństwo, kazania wygłaszali przedstawiciele poszczególnych wyznań. Rotę przysięgi recytował duchowny, trzymając w uniesionej dłoni symbol religijny, a za nim powtarzali ją żołnierze. Scenę takiej przysięgi, bardzo różnej od obecnego ceremoniału, można obejrzeć w filmie fabularnym „Płomienne serca” z 1937 roku.

KIEDY RANNE WSTAJĄ ZORZE

W okresie międzywojennym praktyki religijne stanowiły nieodłączny element życia żołnierskiego. Każdy dzień w koszarach rozpoczynano i kończono wspólną modlitwą, rankiem odśpiewując pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”, a wieczorem „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

Dowódcy mieli obowiązek pilnować, aby ich podkomendni regularnie uczestniczyli w nabożeństwach niedzielnych i świątecznych. W tym celu zakazywano na przykład wydawania przepustek w niedziele do godziny 12.00. Przy okazji dbano o to, aby wyznawcy każdej religii mogli w uroczysty sposób obchodzić ważne dla siebie święta. Nabożeństwa teoretycznie miały być odprawiane dla każdego wyznania osobno, co czasem, zwłaszcza w mniejszych garnizonach, przy-

sparzało problemów. Marian Brandys we wspomnieniach „Moje przygody z wojskiem” opisał, jak to ewangelicki duchowny sprawujący posługę dla Batalionu Podchorążych Rezerwy Piechoty dla Batalionu Podchorążych Rezerwy Piechoty w Nisku okazał się niemieckim szowinistą i musiano go odwołać, po czym przedstawiciele wszystkich wyznań chrześcijańskich wspólnie uczestniczyli w nabożeństwach w świątyni katolickiej. Od wymarszu na mszę zwolnieni byli w Nisku tylko Żydzi, na poprzedzającej ją zbiórce ustawiano ich w osobnym miejscu, co autor wspomnień odbierał jako dotkliwą dyskryminację.

JAK ZACHOWAĆ SIĘ W ŚWIĄTYNI?

Wojskowych obowiązywały rozmaite reguły dotyczące zachowania się w sytuacjach związanych z życiem religijnym, podobne do zasad współczesnych. Żołnierz pełniący służbę w świątyni, na przykład jako honorowy wartownik lub asysta honorowa nabożeństwa, musiał mieć nakrycie głowy. Pozostawał w nim także na pogrzebach wojskowych, ale musiał je zdjąć na pogrzebie cywilnym lub gdy uczestniczył w nabożeństwie jako zwykły wierny. Jeśli był świadkiem przemarszu konduktu żałobnego, powinien przystanąć i zaszalutować, a mijając świątynię, zdjąć nakrycie głowy. Nie wypadało także, aby w czasie nabożeństwa wojskowi zajmowali miejsca siedzące, które z reguły przeznaczano dla kobiet, chorych oraz osób starszych. Do sakramentów podchodzono bez broni bocznej, dotyczyło to również osobistych praktyk religijnych.

Stare żołnierskie powiedzenie mówi, że „w okopach nie ma ateistów”. Na początku XX wieku w ogóle było ich niewielu, gdyż nie licząc Sowieców, niewiara w istnienie sił boskich stanowiła raczej domenę wąskich grup intelektualistów. Nic więc dziwnego, że ufność w boskie wsparcie stanowiła bardzo ważny element żołnierskiego morale, z czego polskie władze wojskowe doskonale zdawały sobie sprawę. Dzięki obecności duchownych, będących nie tylko kapłanami, ale i wojskowymi, pozostali żołnierze w chwilach grozy nie czuli się osamotnieni, a przede wszystkim mniej bali się śmierci. ■

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

| WOJSKO |
| POLSKIE |

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna

PECHOWY KAPELUSZ

Niemieckich marynarzy i lotników, którzy dostali się do brytyjskiej niewoli, najczęściej wywożono do Kanady, co gwarantowało niemal zerowe szanse ucieczki. Nie wszystkich jednak odstraszało to niewielkie prawdopodobieństwo sukcesu.

PIOTR KORCZYŃSKI



PIXABAY, PK/DZIAŁ GRAFICZNY

W ciągu pierwszych dwóch lat II wojny światowej alianckie konwoje na Atlantyku były dziesiątkowane przez niemieckie U-Booty, które zadawały bolesne ciosy najpotężniejszej flocie wojennej na świecie – Royal Navy. Pośród dowódców U-Bootwaffe, niemieckiej flotyllii podwodnej, największą sławę zyskało wówczas trzech kapitanów: Günther Prien, Joachim Schepke i Otto Kretschmer. Mieli oni na koncie dziesiątki storpedowanych jednostek, lecz tylko o Kretschmerze mówiono, że jest królem tonażu (47 zatopionych statków handlowych i jeden niszczyciel o łącznym tonażu 257,451 BRT). Los zdecydował, że wszyscy trzej zostali wyeliminowani z walki prawie w tym samym czasie – w marcu 1941 roku, nazwanym przez to w U-Bootwaffe czarnym miesiącem.

22 lutego 1941 roku U-99 Otto Kretschmera wyszedł w morze z bazy w Lorient. Przed nim zrobił to U-47 Günthera Priena, a jako ostatni wyruszył U-100 Joachima Schepkego. Wszystkie trzy okręty skierowały się w ten sam sektor północnego Atlantyku, by siał zniszczenie wśród alianckich konwojów. Tym razem jednak szare wilki – jak nazywano niemieckich podwodniaków – znalazły się w potrzasku. Pierwszy poszedł na dno, w do dziś niewyjaśnionych okolicznościach, okręt Priena – około 7 marca. Ten sam dzień okazał się natomiast szczęśliwy dla załogi U-99. Korvettenkapitän (komandor podporucznik) Kretschmer zaliczył dwa zatopienia: statku wielorybniczego i tankowca. 16 marca przetrzebił aliancki konwój, posłał na dno aż pięć tankowców i następnego dnia jeszcze jeden. 17 marca jednak nie zakończył się dla niego dobrze.

Najpierw dwa brytyjskie niszczyciele – HMS „Vanoc” i HMS „Walker” – wykryły i staranowały U-100, zanim zdążył się zanurzyć. Kpt. Schepke zginął z większością swej załogi. Następnie przyszła kolej na U-99. Kretschmer zdołał ukryć okręt pod wodą, ale zbyt bliskie wybuchy bomb głębinowych poważnie uszkodziły U-Boota. Szybko znowu pojawił się na powierzchni i dostał pod ogień czekających na niego niszczycieli. Wtedy Kretschmer zdecydował się zatopić swój okręt i poddać się Brytyjczykom. Całą załogę U-99 wyciągnięto na pokład HMS „Walker”.

ONI WIEDZĄ WSZYSTKO

Po roku pobytu w obozie na terenie Szkocji, w maju 1942 roku Otto Kretschmer wraz ze swymi oficerami został przenieśiony do Kanady. Tam trafił do obozu jenieckiego Bowmanville nad jeziorem Ontario. Kapitan U-99 wśród jeńców cieszył się wielkim autorytetem i choć nie był najstarszym oficerem w obozie, mianowali go swym komendantem. Kretschmer już w pierwszych dniach niewoli, podczas przesłuchań przez oficerów brytyjskiego wywiadu, z przerażeniem

stwierdził, że U-Bootwaffe nie stanowi dla nich wielkiej tajemnicy. Wspominał: „O Dönitzu wiedzieli wszystko. O najwyższych stopniem oficerach, najlepszej kadrze, kapitanach okrętów – wszystko. My wiedzieliśmy o nich tylko jedno – że są wrogami”.

Skąd mieli tak dokładne informacje? Na to pytanie Kretschmer nie potrafił sobie odpowiedzieć. Podobnie jak inni niemieccy oficerowie, był przekonany, że szyfry Enigmy są nie do złamania. Nie przypuszczał, że Brytyjczycy dzięki polskim kryptologom już od dłuższego czasu bez trudu czytają ich szyfrogramy. W kanadyjskim obozie Kretschmer nieoczekiwanie znalazł sposób, by choć trochę zminimalizować przepaść między alianckim a niemieckim wywiadem.

Z Bowmanville niedaleko było do granicy ze Stanami Zjednoczonymi, a że wówczas ten kraj jeszcze nie uczestniczył w wojnie, niemieccy jeńcy mogli bez żadnych ograniczeń czytać amerykańską prasę. Kretschmer wraz z wtajemniczonymi oficerami wyławiał z niej istotne informacje o armii czy przemyśle zbrojeniowym i przysyłał w zaszyfrowanych listach do Niemiec. Jednocześnie wraz ze swym pierwszym oficerem z U-99 i jeszcze dwoma kapitanami okrętów podwodnych ułożył niezwykle śmiały plan ucieczki.

Do adm. Karla Dönitza dotarła z Bowmanville zaszyfrowana depesza, w której Kretschmer prosił głównodowodzącego U-Bootwaffe o wysłanie do ujścia Rzeki Świętego Wawrzyńca okrętu podwodnego, który zabralby na po-

kład jak największą liczbę zbiegłych z obozu oficerów. Perspektywa powrotu do służby największego asa U-Bootwaffe wraz z kilkudziesięcioma doświadczonymi podwodniakami przekonała admirała do tego niebezpiecznego planu. Do akcji wyznaczył U-536 Rolfa Schauenburga, a do Kretschmera polecił wysłać wiadomość, by szykował ucieczkę.

PRZEKLEŃSTWO DONICZKI

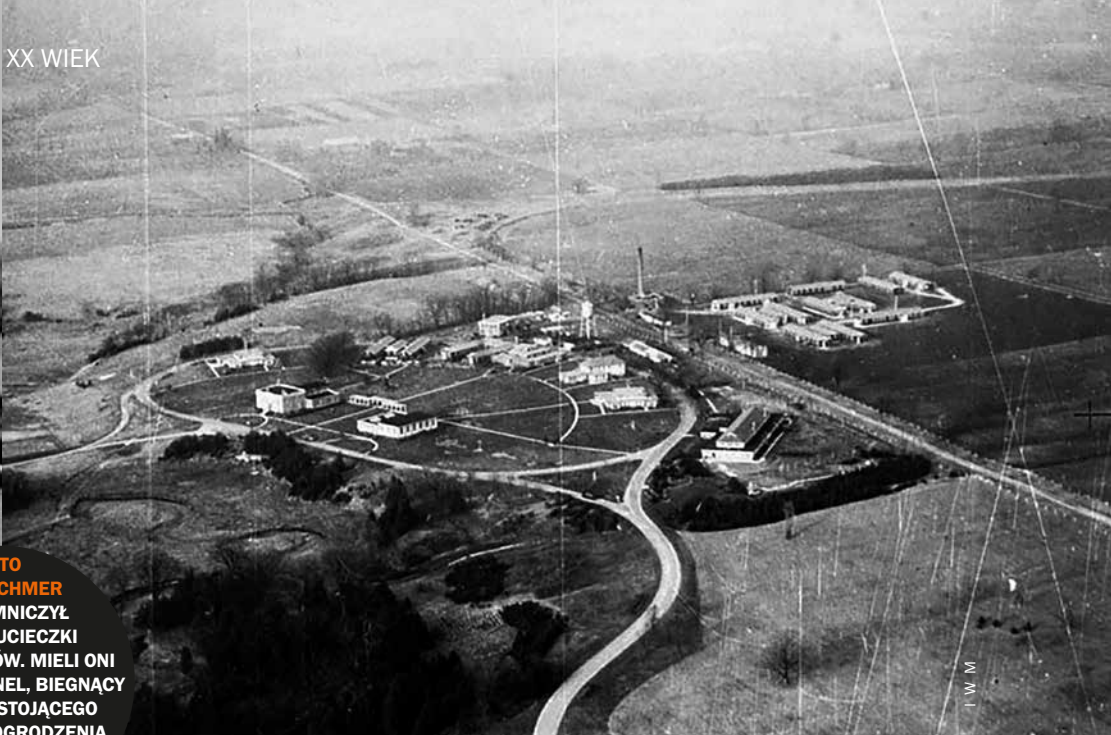
Otto Kretschmer wtajemniczył w swój plan 130 oficerów. Uciekać mieli tunelem, który zaplanował przekopać z baraku stojącego najbliżej ogrodzenia do pobliskiego lasu. Dla pewności polecił kopać jeszcze dwa równoległe przejścia. Ziemię z wyrobiska konspiratorzy rozsypywali ukradkiem na strychu baraku, w którym pracowali. To pozwalało nie wzbudzać podejrzeń strażników, ale i spowodowało częściovą dekonspirację. Po prostu strop w pewnym momencie nie wytrzymał ciężaru ziemi i się zawalił. Wtedy strażnicy odkryli tylko dwa alternatywne szyby – tunel główny pozostał dla nich wciąż tajemnicą.

W umówionym czasie Kretschmer wysłał do Dönitza depeszę, że termin ucieczki będzie dotrzymany, lecz nie przewidywał złośliwości losu. Cały misterny plan zniweczył...





**OTTO
KRETSCHMER
WTAJEMNICZYŁ
W PLAN UCIECZKI
130 OFICERÓW. MIELI ONI
WYKOPAĆ TUNEL, BIEGNĄCY
Z BARAKU STOJĄCEGO
NAJBLIŻEJ OGRODZENIA
DO POBLISKIEGO
LASKU.**



Obóz w Bowmanville. Zdjęcie lotnicze z okresu II wojny światowej

miłośnik roślin doniczkowych. Szukając odpowiedniej ziemi dla swych kwiatów, akurat ukłękął w miejscu, pod którym biegł tunel. Obserwujący go z wieży strażniczej żołnierze zobaczyli nagle scenę jak z horroru. Oto jeniec upadł na wznak i ziemia zaczęła wciągać go w głąb. Okazało się, że strop tunelu nie wytrzymał jego ciężaru.

Po tej wyspie Kretschmer chciał odwołać całą akcję, ale wówczas powstrzymał go Wolfgang Heyda, również kapitan U-Bootu. Przekonał swego zwierzchnika, że wiadomość o odwołaniu ucieczki może nie dojść na czas do będącego już w drodze U-536 i że on ma alternatywny plan wydostania się z obozu. Postara się więc dotrzeć w umówione miejsce i ostrzec załogę okrętu, by nie czekała nadaremnie na uciekinierów, co narażałoby ją na wykrycie przez okrętową straż przybrzeżną.

PUŁAPKA ALIANTÓW

Heyda wymyślił, że wdrapie się na słup elektryczny i opuści ponad kolczastym drutem ogrodzenia na specjalnie skonstruowanym przez siebie krześle bosmańskim, przypominającym wiszące stołki dla robotników malujących lub myjących elewacje. Plan wydawał się karkołomny, ale po długich nocnych debatach Kretschmer w końcu się zgodził. W umówionym dniu jeńcy w jednym z baraków wszczęli bójkę, by odciągnąć uwagę strażników, a Heyda ubrany w kapelusz i cywilny garnitur, w którym trzymał fałszywe dokumenty – wszystko sporządzone przez obozowych specjalistów – podszedł niepostrzeżenie pod ogrodzenie. W czasie, kiedy wartownicy rozdzielali bijących się marynarzy, Heyda dzięki krześłu bosmańskiemu znalazł się po drugiej stronie ogrodzenia i niezauważony ukrył w lesie, do którego wcześniej niefortunni uciekinierzy kopali tunel.

Bez trudu dotarł do stacji kolejowej, kupił bilet na pociąg i przejechał nim przez połowę Kanady, aż na Wschodnie Wybrzeże. Po kilku dniach, 28 września 1942 roku, dotarł w umówione miejsce – do niewielkiej zatoczki u ujścia Rze-

ki Świętego Wawrzyńca. Zamiast spodziewanego okrętu podwodnego zobaczył tam zacumowane trzy kanadyjskie korwety i jeden niszczyciel. Przerażony uświadomił sobie, że Kanadyjczycy musieli złamać szyfry ich depeszy z adm. Dönitzem i wysłany U-Boot najpewniej został zatopiony lub dostał się nieuszkodzony w ręce nieprzyjaciela. Dopiero znacznie później Heyda dowiedział się, że kpt. Schauenburgowi udało się wyrwać z matni.

Uciekinier nie miał jednak zbyt wiele czasu, by rozmyślać nad losem U-536, gdyż okazało się, że teren wokół zatoki był patrolowany przez żandarmerię. Niedługo potem natknął się na pierwszy patrol. O dziwo, spreparowane przez obozowych fałszerzy dokumenty nie wzbudziły żadnych podejrzeń. Postanowił szybko oddalić się od rzeki i spokojnie zastanowić, co robić, ale znowu spotkał żandarmów. Dokumenty ponownie nie wzbudziły zastrzeżeń. Lecz kiedy odszedł kilka kroków, nagle usłyszał komendę: „Stój!”. Podbiegł do niego sierżant i powiedział: „Podejrzewam, że jest pan zbiegłym jeńcem niemieckim”. „Skąd to przypuszczenie, sir?”, spokojnie odpowiedział Heyda. „Pański kapelusz na pewno nie jest kupiony w sklepie. Jego brzeg opada dokładnie w połowie potylicy, a tak się dzieje z kapeluszami wykonanymi w obozach jenieckich. Jest pan aresztowany!”.

Po tym zdarzeniu, przypominającym surrealistyczne zakończenie komedii Stanisława Barei „Brunet wieczorową porą”, kpt. Heyda został odstawiony z powrotem do Bowmanville. Ani Otto Kretschmer, ani żaden inny szary wilk Dönitza nie zdołał do końca wojny wrócić do służby, zresztą niewiele by to pomogło dziesiątkowanej już wówczas przez aliantów U-Bootwaffe. ■

Cytaty w tekście pochodzą z książek: Melanie Wiggins, „W bezdennej otchłani. Wspomnienia dowódców U-Bootów”, przeł. Michał Kompanowski, Warszawa 2011; Terence Robertson, „Wilk na Atlantyku. Biografia Otto Kretschmera”, przeł. Tomasz Waszak, Gdańsk 2003.



KRZYSZTOF KUBIAK

Śmierć negocjatora



Folke Bernadotte przez wiele lat zanadto się nie wyróżniał. Jego dziadem był król Szwecji Oscar II, ale on sam – jako owoc związku morganatycznego – korony nie mógł dziedziczyć. Ojciec Folkego za związanie się z kobietą z ludu zapłacił utratą praw dynastycznych przez całą gałąź rodu. Dla królewskiego wnuka początkowo przewidziano karierę w armii. Ukończył Wojskową Akademię Karlberg, a następnie pełnił służbę w regimentach Szwedzkiej Gwardii Królewskiej. W 1932 roku przeszedł jednak do rezerwy w stopniu kapitana. W kolejnych latach działał w szwedzkim ruchu skautowym, a także w organizacji strzeleckiej o charakterze sportowo-obronnym. W 1943 roku Bernadotte objął obowiązki wiceprzewodniczącego Szwedzkiego Czerwonego Krzyża.

Wiosną 1945 roku był jednym z negocjatorów umowy z hitlerowcami, na mocy której szwedzkie „białe autobusy” wywoziły z Niemiec kilkanaście tysięcy więźniów obozów koncentracyjnych. Bernadotte stał się rozpoznawalny na arenie międzynarodowej, zyskał także spory autorytet. To właśnie z tego powodu w maju 1948 roku objął z ramienia Organizacji Narodów Zjednoczonych funkcję mediatora w konflikcie arabsko-izraelskim toczącym się w Palestynie. Negocjowanie porozumienia okazało się zadaniem niezwykle trudnym, a w rezultacie również śmiertelnie niebezpiecznym. Skandynawski dyplomata, usiłując ważyć racje walczących stron, przedstawił dwie propozycje. Obie były mniej korzystne dla społeczności żydowskiej niż uchwalona rok wcześniej w ONZ rezolucja o podziale byłego mandatu brytyjskiego na dwa państwa. Arabom przypaść więc miała w udziale pustynia Negew, a na siły międzynarodowe cedowano odpowiedzialność za administrowanie nie tylko Jerozolimą, lecz także portem w Hajfie i największym w kraju lotniskiem Lod.

Mimo że oddziały żydowskie kontrolowały już wówczas znaczną część wymienionych obszarów, Izrael gotowy był, z przyczyn czysto politycznych i wizerunkowych, podjąć negocjacje. Problem polegał jednak na tym, że rząd Dawida Ben Guriona nie sprawował skutecznej kontroli nad żydowskimi radykałami. O ile kierowana przez Menachema Begina organizacja Irgun była już w zasadzie spacyfikowana, o tyle nad ekstremistami z ugrupowania Lechi nie sprawowano żadnej kontroli. To właśnie jej trzyosobowe kierownictwo podjęło decyzję, że plan pokojowy Folkego Bernadottego stanowi śmiertelne zagrożenie dla państwa żydowskiego. Na Szweda wydano wyrok śmierci.

17 września 1948 roku kilka pojazdów ONZ zmierzających na uzgodnione wcześniej rozmowy w Jerozolimie zatrzymano w punkcie kontrolnym. Czterech obsadzających blokadę ludzi nosiło insygnia Sił Obrony Izraela. Jeden z nich podszedł do auta, którym podróżował mediator, i ostrzelał pojazd z pistoletu maszynowego. Trafieni zostali Bernadotte i towarzyszący mu francuski pułkownik. Rany obu mężczyzn okazały się śmiertelne. Zamachowcy zbiegli. Zabójstwo szwedzkiego dyplomaty nie spowodowało tak głębokiego szoku, jak zakładało kierownictwo Lechi. Wzmogło jednak wysiłki rządu dążącego do ostatecznego unieszkodliwienia tej organizacji. Tak się też stało, choć nikomu nie udało postawić formalnych zarzutów. Sprawa ponownie znalazła się w centrum zainteresowania mediów w 1983 roku, kiedy Icchak Szamir, jeden z kierowniczej trójki Lechi, która podjęła decyzję o zamachu, został premierem Izraela. Nie miało to jednak istotniejszego wpływu na toczące się na Bliskim Wschodzie wydarzenia.



Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK jest pracownikiem naukowym Katedry Nauk o Bezpieczeństwie na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.



PO SŁUŻBIE

/ KONDYCJA

CELUJ W FORMĘ

**Ruch jest potrzebny
dla zdrowia, szczególnie
w czasie pandemii, ale jak dbać
o formę, kiedy zamknięte są obiekty
sportowe, a aura nie zachęca do
trenowania na świeżym powietrzu?**

ANNA DĄBROWSKA



Trenować trzeba nie tylko efektywnie, ale też rozsądnie, z zachowaniem obowiązujących zasad bezpieczeństwa. Najlepiej ćwiczyć na świeżym powietrzu.



H

asło „zostań w domu” zgodnie z zaleceniami związanymi z epidemią COVID-19 nadal obowiązuje. Lockdown pozwala unikać narażania się na zakażenie koronawirusem, ale może mieć też negatywne konsekwencje. Wprowadzone restrykcje spowodowały

zamknięcie siłowni oraz klubów fitness, odwołanie imprez i zajęć sportowych. Jednocześnie wiele osób wykonuje pracę zdalnie i przez cały dzień nie rusza się z domu.

Jak wynika z badania MultiSport Index Pandemia przeprowadzonego na zlecenie Benefit Systems, w czasie epidemii 30% Polaków spędza w pozycji siedzącej ponad siedem godzin dziennie, a 43% przyznaje, że zmniejszyło swoją aktywność fizyczną. Jako główny powód 35% respondentów wskazało zamknięcie obiektów sportowych. Wśród osób, które ograniczyły aktywność fizyczną, 74% odczuło pogorszenie samopoczucia, 65% zauważyło negatywny wpływ na zdrowie, a 61% na sylwetkę.

NATURALNE LEKARSTWO

Jak mówią lekarze, ruch jest w stanie zastąpić wiele lekarstw, ale żaden lek nie zastąpi ruchu. „Ma on ogromny wpływ na wszystkie układy naszego organizmu: krążenia, oddechowy czy nerwowy”, mówi dr n. med. Karol Malec, specjalista chorób wewnętrznych i medycyny ratunkowej ze Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie, lekarz kadry narodowej Polskiego Związku Kajakowego. Regularna aktywność fizyczna pomaga utrzymać cholesterol na prawidłowym poziomie, zmniejsza też ryzyko wystąpienia chorób cywili-

zacyjnych, m.in. cukrzycy typu 2, chorób układu krążenia, depresji, otyłości, nadciśnienia. Tymczasem, jak podaje Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), właśnie z powodu chorób cywilizacyjnych co roku na świecie umiera 41 mln osób.

Z aktywności fizycznej mamy jeszcze dodatkowy profit – podnosi odporność organizmu. „Wysiłek fizyczny oddziałuje na nasz układ immunologiczny przez pozytywny wpływ na działanie i liczbę makrofagów, czyli komórek pierwszej linii obrony przed drobnoustrojami, na limfocyty T oraz na zwiększenie przeciwciał IgM i IgG”, tłumaczy dr Malec. Silny organizm lepiej radzi sobie z ewentualną infekcją, dlatego ruch i sport powinny stanowić niezbędny element profilaktyki zdrowotnej w dobie COVID-19. Jak dodaje lekarz, treningi pomagają także w walce ze stresem i poprawiają kondycję psychiczną.

„Sport jest wentylem bezpieczeństwa, zwłaszcza w trudnych czasach epidemii”, podkreśla płk Szczepan Głuszcak, dyrektor Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa i organizator „Projektu Wojownik”, zajęć ze sztuk walki dla byłych uczestników misji zagranicznych. „My, weterani, przechodziliśmy już podobne procesy. Kiedy byliśmy na misjach, też musieliśmy się nauczyć funkcjonować w innych okolicznościach. Z dala od najbliższych, również w izolacji, w sytuacji zagrożenia życia i zdrowia. Wówczas sport poprawiał samopoczucie, rozładowywał emocje, dodawał energii na co dzień”, opowiada pułkownik. Trenując, wyrabiamy charakter i wolę walki. „Sport kształtuje osobowość, uczy zdyscyplinowania, systematyczności, pokonywania własnych słabości”, przekonuje plut. Rafał Lis z 35 Dywizjonu Raketowego Obrony Powietrznej w Skwie-



Plut. **RAFAŁ LIS**, kapitan polskiej drużyny na Invictus Games: „Sport kształtuje osobowość, uczy zdyscyplinowania, systematyczności, pokonywania własnych słabości”.

ĆWICZYĆ MOŻNA W DOMU, WYSTARCZĄ KAWAŁEK PODŁOGI, WYGODNY STRÓJ I CHĘĆ



OMAR MEDINA FILMS/PIXABAY

rzynie, kapitan polskiej drużyny na Invictus Games, igrzyska weteranów poszkodowanych podczas służby.

Według zaleceń WHO osoby dorosłe dla zachowania dobrej kondycji i zdrowia powinny poświęcić tygodniowo co najmniej 150 minut na umiarkowaną aktywność fizyczną lub 75 minut na intensywną. „Zbyt intensywne ćwiczenia i przetrenowanie mogą wpływać negatywnie na odporność naszego organizmu, dlatego zalecany jest umiarkowany wysiłek: trzy razy w tygodniu po 30–60 minut, np. rower, pływanie, bieganie czy marszobiegi”, podaje dr Malec.

CHEĆ I MOTYWACJA

W czasie pandemii każda aktywność fizyczna jest wskazana i lepsza dla zdrowia niż jej brak, trzeba ją włączyć do codziennego planu zajęć. Jak jednak dbać o formę, kiedy zamknięte są obiekty sportowe? „Dla sportowca amatora najtrudniejszy jest teraz ograniczony dostęp do miejsc treningowych, mimo to należy zacisnąć pięści i robić swoje. Wystarczą chęci, samozaparcie i motywacja”, przekonuje plut. Lis. Sam cały czas trenuje dyscypliny, w których wystartuje w igrzyskach weteranów: wioślarstwo halowe i strzelanie z łuku. „Ćwiczę w swojej jednostce w ramach zajęć z wychowania fizycznego, a w weekendy – samodzielnie w domu, w lesie lub nad jeziorem”, opowiada. Podoficer amatorsko uprawia też jazdę rowerem górskim, jogging, a jego największą pasją jest nurkowanie.

Trenerzy podkreślają, że kiedy siłownie są zamknięte, ćwiczyć można we własnym domu. Wystarczy kawałek podłogi, wygodny strój, a przede wszystkim chęci. „Można wykonywać ćwiczenia wykorzystujące masę własnego ciała, które angażują jak najwięcej partii mięśniowych, np. przysiady, pompki, brzuszki, deskę czy bieg w miejscu. Warto zaczynać od niskiej intensywności, a potem powoli się przyzwyczajać, pracując nad kondycją, a przy okazji spalając kalorie”, wyjaśnia Mariusz Cieśliński z Wrocławia, trener sztuk walki, w tym tajskiego boks, mistrz świata w tej dyscyplinie. Potem można zainwestować w hantle, gumy do ćwiczeń, piłki czy skakanke.

Drugą opcją jest ruch na świeżym powietrzu. „Polecam na początek spokojne spacerowanie, podczas których stymulujemy organizm do większej pracy, potem możemy płynnie przejść do marszobiegów i truchtu”, wylicza Marcin Sawuła, sportowiec i trener personalny CrossFit z krakowskiego klubu 72D. Uprawia pływanie, triathlon i swimrun, dyscyplinę stanowiącą połączenie biegu przełajowego i pływania na otwartych wodach. „Teraz największą bolączką dla mnie jest brak dostępu do basenu. Na szczęście mam w domu wioślarza, biegam też na zewnątrz, kiedy nie ma smogu”, mówi.

ZMAGANIA ONLINE

Niektórzy sportowcy amatorzy mogą odczuwać mniejszą motywację do treningu, ponieważ nie ma zawodów, do



ZAMIAST TRADYCYJNYCH ZAWODÓW W OKRESIE PANDEMII POPULARNE STAŁY SIĘ WYZWANIA ORGANIZOWANE ONLINE

których trzeba się przygotowywać. „Łatwiej się zmobilizować, gdy mamy cel”, mówi Sawuła. Trenerzy podkreślają jednak, że formę robi się na lata. „Epidemia nie będzie trwała wiecznie, wreszcie się skończy i wtedy warto będzie mieć kondycję”, zaznacza Cieśliński. Dodaje, że obecny, spokojniejszy pod względem sportowym okres warto wykorzystać, np. na odpoczynek, regenerację, podreperowanie zdrowia czy popracowanie nad mobilnością lub stabilizacją.

Zamiast tradycyjnych zawodów w okresie pandemii bardzo popularne stały się wyzwania i imprezy sportowe organizowane online. Polegają one zwykle na pokonaniu określonego dystansu w wyznaczonym czasie, za to w dowolnym miejscu. Biegacze żołnierze i cywile wystartowali np. w maju 2020 roku w wirtualnym 10-kilometrowym biegu na Monte Cassino.

Jesienią natomiast Fundacja Invictus Games, założona przez księcia Harry’ego, aby wspomóc weteranów w zachowaniu formy, zaproponowała im udział w biegu lub zawodach rowerowych. Wziął w nich udział plut. Lis. „Takie wyzwania stanowią dodatkową motywację. Często szuka się wymówek, a jak zapiszemy się na challenge, to chętniej zaczniemy się ruszać”, uważa Cieśliński, który 11 listopada wystartował w składzie drużyny weteranów Wojska Polskiego w wirtualnym Biegu Niepodległości.

PO PIERWSZE: WSTAŃ

Trenować trzeba nie tylko efektywnie, ale też rozsądnie, z zachowaniem obowiązujących zasad bezpieczeństwa. „Aby zmniejszyć ryzyko infekcji, najlepiej ćwiczyć na świeżym powietrzu, biegać lub spacerować w pojedynkę tam, gdzie spotykamy najmniej osób, czyli w lasach i parkach”, wylicza dr Malec. Jednocześnie ruch powinien być dostosowany do wieku, stanu zdrowia i wydolności organizmu. „Żeby nie nabawić się urazów, należy trening zacząć od rozgrzewki, która odpowiednio przygotuje mięśnie i stawy, a zakończyć stretchingiem, który minimalizuje



Dr n. med. KAROL MALEC, specjalista chorób wewnętrznych i medycyny ratunkowej ze Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie: „Zbyt intensywne ćwiczenia i przetrenowanie mogą wpływać negatywnie na odporność naszego organizmu, dlatego zalecany jest umiarkowany wysiłek: trzy razy w tygodniu po 30–60 minut”.

ryzyko kontuzji, rozluźnia mięśnie i przyspiesza ich regenerację”, podkreśla Marcin Sawuła.

„Praca, a także spędzanie wolnego czasu w pozycji siedzącej w połączeniu z złymi nawykami prowadzi do wielu dolegliwości. Ból kręgosłupa w lędźwiach, krzyżu czy karku to jedna z najczęstszych”, wyjaśnia mgr Justyna Żyła, fizjoterapeutka, studentka osteopatii, właścicielka kliniki osteopatii, fizjoterapii i masażu FizjoBell w Warszawie.

Warto robić krótkie aktywne przerwy w ciągu dnia. „Zadbaj o jak najczęstszą zmianę pozycji, wstań od biurka, staraj się co godzinę robić pięciominutową przerwę”, radzi mgr Żyła. Dodaje, że gdy pojawia się ból czy dyskomfort, warto zacząć od delikatnego rozciągania, krążenia barkami i tułowiem. „Przykładowe ćwiczenia: rozluźnij szyję, wyprostuj się i ściągnij łopatki, zataczaj głową powolne łuki od jednego ramienia do drugiego. Rozciągaj klatkę piersiową: spleć palce za plecami, wypchnij klatkę piersiową do przodu. Weź kilka głębokich oddechów. Wykonuj krążenia i rozciąganie nadgarstków. Rozluźnij plecy”, wylicza fizjoterapeutka.

Trenerzy podkreślają, że czas na trening da się znaleźć zawsze. „Lepsze jest dziesięć minut ruchu niż nic, i nieistotne, jaką formę wybierzesz: trening cardio, bieganie, taniec czy spacer. Ważne jest, by aktywność sprawiała nam przyjemność i pomagała przetrwać trudny czas w lepszej kondycji psychofizycznej”, uważa Cieśliński.

„Myślcie pozytywnie, pandemia minie i wszystko wróci do normy. Najważniejsze to działać nawet wtedy, kiedy nam się nie chce i znajdujemy miliony wymówek”, apeluje plut. Lis. Potwierdza to płk Głuszczyk. „Trzeba ten okres jakoś przetrwać i tylko od nas zależy, czy go zmarnujemy, czy podtrzymamy dotychczasową formę. Nie myślmy o tym, co nam przeszkadza, tylko jak sobie z tym poradzić. Bądźmy kreatywni i zmotywowani. Reszta na pewno się uda”, dodaje. ■

KWARTALNIKBELLONA.COM

KWARTALNIK
BELLONA

PISMO NAUKOWE
TRADYCJA POLSKIEJ MYŚLI WOJSKOWEJ
OD 1918 ROKU



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

*Nasza interpretacja –
Wasze źródła*



JANEK CIOS

Flaga opowiada historię

Z Markiem Kwietniem o tym, dlaczego warto znać genezę naszych barw narodowych, rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.

Kokardę narodową stanowią będą kolory herbu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest kolor biały z czerwonym”. Twierdzi pan, że to zdanie z uchwały Sejmu Królestwa Polskiego z 7 lutego 1831 roku powinien znać każdy uczeń. Dlaczego uważa pan, że to takie ważne?

Niewielu Polaków wie, jaka jest geneza polskich barw narodowych. Teraz jest dobra okazja, aby więcej publicznie o tym mówić, ponieważ 7 lutego 2021 roku obchodzimy 190. rocznicę ich przyjęcia.

Jak do tego doszło?

7 lutego 1831 roku, gdy trwało powstanie listopadowe, suwerenny Sejm Królestwa Polskiego, na wniosek Walentego Zwierkowskiego, wiceprezesa Towarzystwa Patriotycznego, postanowił, że na kokardzie, którą polscy żołnierze przypinali do kapeluszy, będą tylko dwa kolory: biały i czerwony.

Warto podkreślić, że nasze barwy narodowe jako jedne z nielicznych na świecie mają pochodzenie heraldyczne. Pochodzą od dwóch herbów: Polski i Litwy. Godłem Rzeczypospolitej był Orzeł Biały na czerwonym tle tarczy herbowej, a Litwy – Pogoń, biały rycerz galopujący na koniu, dla którego tłem był także kolor czerwony. Te dwa godła na jednej tarczy herbowej symbolizowały Rzeczpospolitą przez ponad 400 lat. Uchwała z 7 lutego 1831 roku odwoływała się do tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów, m.in. do unii w Krewie zawartej w 1385 roku, gdy wielki książę litewski Władysław Jagiełło zobowiązał się przyłączyć do Królestwa Polskiego swoje litewskie i ruskie ziemie.

Zatem z kolorów flagi można odczytać historię kraju?

Każda flaga odnosi się do historii danego państwa. Na przykład białe gwiazdki na błękitnym tle flagi amerykańskiej symbolizują aktualną liczbę stanów. 13 poziomych pa-

sów – siedem czerwonych i sześć białych – odnosi się do 13 brytyjskich kolonii, które utworzyły podwaliny Stanów Zjednoczonych. Zatem na fladze USA współczesność występuje obok historii.

Czy po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku trzeba było na nowo ustanowić narodowe symbole – godło i flagę?

Takie zadanie stanęło przed Rzeczpospolitą. Ówczesną dyskusję zdominował spór o wygląd orła państwowego, a także odcienia czerwieni na fladze. Podczas 83. posiedzenia Sejmu Ustawodawczego 1 sierpnia 1919 roku poseł ksiądz Kazimierz Lutosławski mówił m.in.: „Z chwilą, gdy się tylko otwarła możliwość jawnego wyznawania czci dla godeł narodowych i barw, pokrył się kraj ich podobiznami. Flagi narodowe powiewały na naszych domach tygodniami i miesiącami całymi niekiedy. [...] Ale proszę Panów, piękny ten odruch powszechnej czci z łatwością zmienić się może i w oczach naszych się zmienia na lekceważenie, które z poniewierką blisko graniczy. Dlatego z radością powitała komisja konstytucyjna i opinia publiczna wniosek Rządu, ażeby ustalić ustawodawcze godła i barwy narodowe”.

Opublikowane w „Dzienniku Ustaw” z 28 sierpnia 1919 roku wzory państwowych symboli Rzeczypospolitej były czarno-białe, a ustawa nie określiła, jaki kolor czerwieni ma mieć polska flaga, choć w jej projekcie napisano, że jest to cynober. Do dziś trwają dyskusje nad odcieniem czerwieni: cynober czy karmazyn – odcień ciemnej czerwieni z domieszką błękitu, uważany za najszlachetniejszy z kolorów. W czasie powstania listopadowego był on polską barwą narodową, symbolem dostojności i bogactwa. Z inicjatywy resortu kultury powołano zespół heraldyków i weksylologów, który miał zakończyć ten spór i przygotować zmiany w ustawie o godle, barwach i hymnie RP. Miały one być gotowe na setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, ale tak się nie stało.

Czym różni się flaga od barw narodowych?

Flaga Rzeczypospolitej Polskiej to prostokątny biało-czerwony płat tkaniny o proporcjach 5:8. Trzeba pamiętać,



Walenty Zwierkowski, wiceprezes Towarzystwa Patriotycznego

**„KOKARDE NARODOWĄ STANOWIĆ BĘDĄ KOLORY HERBU KRÓLESTWA POLSKIEGO I WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO, TO JEST KOLOR BIAŁY Z CZERWONYM”,
UCHWAŁA SEJMU
KRÓLESTWA POLSKIEGO
Z 7 LUTEGO
1831 ROKU**

że pasy białe i czerwony muszą być równej szerokości. Zgodnie z zasadami heraldyki górny pas symbolizuje białego orła, a dolny – czerwone pole tarczy herbowej. Biel jest u góry, ponieważ w naszej heraldyce ważniejszy jest kolor godła niż tła. Natomiast biało-czerwony płat tkaniny o innych proporcjach nie jest flagą, lecz barwami narodowymi. Tutaj nie ma określonych proporcji, ale pasy białe i czerwony muszą być równej szerokości. Barwy narodowe najczęściej widzimy podczas sportowych rozgrywek czy manifestacji, gdy na biało-czerwonej tkaninie są umieszczone dodatkowo różne napisy czy emblematy. Nie mogą się znajdować na fladze, bo nie jest ona tablicą informacyjną.

Na niektórych flagach jest jednak godło Polski. Niektórym wydają się one bardziej odświętne. Czy możemy je eksponować, gdy chcemy uczcić ważne wydarzenie rodzinne lub święto państwowe?

Niestety nie, choć sondaże wykazują, że bardziej podobają się one Polakom. Flagę, na której znajduje się godło Polski, czyli biały orzeł na czerwonym

tle, mogą eksponować tylko przedstawicielstwa dyplomatyczne i misje za granicą, cywilne lotniska czy samoloty podczas lotów zagranicznych oraz kapitanaty portów. Zwyczajowo przyjęto, że taką flagą może się posługiwać amerykańska Polonia. Znowelizowana w 2004 roku ustawa z 31 stycznia 1980 roku o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej oraz o pieczęciach państwowych zezwoliła na używanie tej flagi przez jednostki Sił Zbrojnych RP podczas oficjalnych uroczystości poza granicami państwa, a także w kontaktach międzynarodowych na terytorium Polski. Zarządzeniem nr 6 z 9 kwietnia 2014 roku minister obrony narodowej dopuścił, że w składzie wojskowej asysty honorowej może występować poczet flagowy z „flagą państwową na drzewcu”. W polskim ustawodawstwie flagą państwową nazwano zarówno flagę biało-czerwoną, jak i biało-czerwoną z godłem Rzeczypospolitej Polskiej. Oznacza to, że jesteśmy jedynym państwem na świecie, które ma dwie flagi państwowe, a nie ma narodowej. Weksylolog Alfred Znamierowski uważał, że flagę biało-czerwoną powinniśmy nazwać narodową, gdyż od wielu lat jest symbolem narodowym i mają prawo używać jej





DZIUREK / SHUTTERSTOCK

Barwy narodowe najczęściej widzimy podczas sportowych rozgrywek czy manifestacji, gdy na biało-czerwonej tkaninie są umieszczone dodatkowo różne napisy lub emblematy. Nie mogą one natomiast znaleźć się na fładze.

wszyscy Polacy, a biało-czerwona z godłem powinna pozostać państwową, czyli flagą urzędów i instytucji państwowych w kraju oraz symbolem państwa polskiego na arenie międzynarodowej.

Mówił pan o tym, że na fładze nie można zamieszczać napisów czy rysunków. A czy istnieją w ogóle jakiegokolwiek przepisy dotyczące używania symboli narodowych?

Niestety, nie mamy protokołu flagowego. W praktyce naszych urzędów cywilnych taki ceremoniał nie istnieje. Są tylko zasady zwyczajowe. Myślę, że nadszedł czas, aby przyjąć przepisy protokolarne i ceremonialne Rzeczypospolitej Polskiej, których częścią będzie protokół flagowy. Takie regulacje mieliśmy w dwudziestolecu międzywojennym. Obecne są one szczątkowe. W 2012 roku Biuro Bezpieczeństwa Narodowego wydało z okazji Dnia Flagi RP publikację „Duma i szacunek. Zasady oraz dobre praktyki godnego postępowania wobec polskich symboli państwowych”. Obowiązuje także zarządzenie nr 5/MON z 9 kwietnia 2014 roku w sprawie sposobu i okoliczności stosowania symboli Rzeczypospolitej Polskiej w jednostkach Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Mówi ono m.in. o kokardzie narodowej, jaką przypinają do mundurów żołnierze. Składa się ona z dwóch okręgów: centralnego – białego oraz okalającego – czerwonego. Jej średnica wynosi od 4 do 6 cm. Tylko taką kokardę przypinamy do kłapy munduru na sercu. Większe średnice nie świadczą o naszym większym pa-

triotyzmie, lecz o braku wiedzy. Kokarda narodowa to jeden z historycznych polskich symboli tożsamościowych, opartych na biało-czerwonych barwach. Jest starsza od flagi państwowej.

Polskie Towarzystwo Weksylologiczne zaproponowało, aby w dworku, w którym mieszkał Walenty Zwierkowski, inicjator pierwszego oficjalnego dokumentu ustanawiającego biel i czerwień naszymi barwami narodowymi, utworzyć Muzeum Barw Narodowych i Flagi Polskiej.

Wybudowany w XVIII wieku dworek w Białej Wielkiej w gminie Lelów pod Częstochową, w którym Zwierkowski mieszkał w latach 1815–1832, popada w ruinę, a Walenty Zwierkowski został całkowicie zapomniany, nie ma on nawet swojej ulicy. To żołnierz pułku szwoleżerów Jana Koziatulskiego, uczestnik wojen napoleońskich, który całym swym sercem i życiem służył Rzeczypospolitej. Był deputowanym na Sejm Królestwa Polskiego z VII Cyркуlu z Warszawy. Jego podpis jako sekretarza Sejmu widnieje na oryginale uchwały Sejmu z 7 lutego 1831 roku. Po klęsce powstania listopadowego wyjechał do Francji, gdzie zmarł w 1859 roku. Postać Zwierkowskiego powinna być powszechnie znana. ■



Kokarda narodowa to jeden z historycznych polskich symboli tożsamościowych, opartych na biało-czerwonych barwach. Jest starsza od flagi państwowej.

Płk rez. MAREK KWIECIEŃ jest wiceprezesem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Weksylologicznego.

KSIĄŻKA

Na pierwszej linii

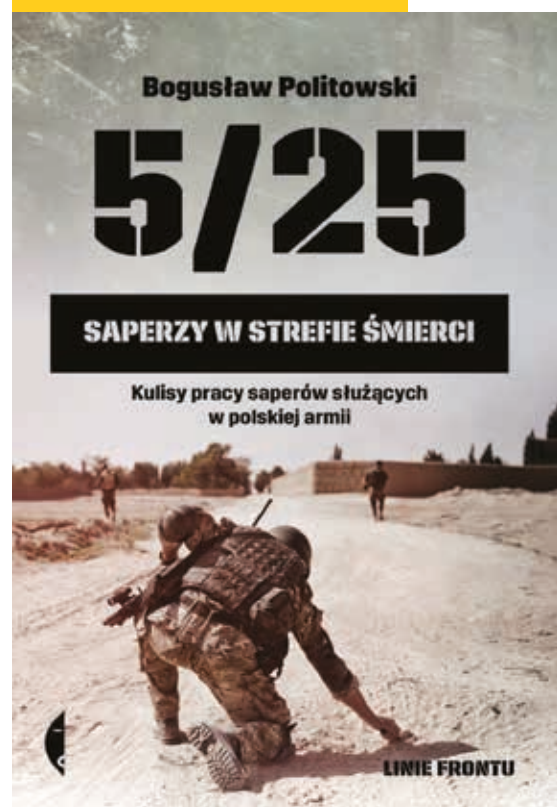
Zegarmistrzowska precyzja, spostrzegawczość i odpowiedzialność są niezbędne w tej służbie. Dlatego, jak sami o sobie mówią, saperem trzeba się urodzić.

O czym myśli saper, gdy dotyka miny pułapki, która może wybuchnąć w jego rękach? „Ja się wyłączałem. Była pełna koncentracja. Maksymalna mobilizacja, aby zachować środki bezpieczeństwa. Można powiedzieć, że do ajdika podchodziło się na palcach jak baletnica. Gdzieś w tyle głowy tkwiła myśl, że muszę zlikwidować problem, który zagraża życiu wielu ludzi”, mówi plut. Michał Ożóg, którego doświadczenia z ponadwudziestoletniej służby to niezły materiał na scenariusz filmowy. Zobaczylibyśmy, jak bohater z jednej wojny rusza na kolejną. W czasie operacji w Afganistanie jeździ na patrolu, ratuje życie setkom ludzi. Talibowie wyznaczają za jego głowę nagrodę, ponieważ ciągle psuje im robotę. Aż pewnego dnia sam staje się ofiarą miny pułapki. Niemal cudem uchodzi z życiem, miesiącami walczy o powrót do pełnej sprawności, żeby... jak najszybciej wrócić do wojska i wyjechać na następną operację. Przewrotny los sprawia jednak, że podczas patrolu znajduje się w pojeździe, który wjeżdża na minę. Wtedy też nie myśli o tym, żeby odejść z wojska. Koledzy, z którymi był w Afganistanie, żartują później, że przyciąga miny pułapki niczym magnes, ale chcą jeździć z nim na patrolu, gdyż, jak twierdzą, po każdym wybu-

chu ajdika wszyscy jadący z plutonowym tym samym pojazdem wychodzą z tego cało.

To historia jednego z żołnierzy opisana przez Bogusława Politowskiego w książce „5/25. Saperzy w strefie śmierci”. Niektóre jednak kończą się dramatycznie, jak ta o Szymonie Sitarczuku, który zginął w Afganistanie w wyniku eksplozji ajdika. Odnalazł minę, zdążył ostrzec kolegów przed niebezpieczeństwem i wtedy talibowie zdalnie odpalili ładunek.

Książka o saperach jest efektem wieloletniej pracy Bogusława Politowskiego w zawodzie dziennikarza wojskowego. Spędził tysiące godzin w koszarach i na poligonach, ale towarzyszył żołnierzom również na misjach w Afganistanie czy na Bałkanach. Przez całe lata utrzymywał kontakt z ludźmi wykonującymi tę wyjątkowo niebezpieczną robotę, kibicował ich wojskowym karierom, a niektórych odprowadził na wieczną wartę. Jak sam mówi, o tych „żołnierzach odważnych, posiadających rodziny, różne zamiłowania, ale i słabości” jest ta książka. Pokazuje nie tylko, jak uczą się saperskiego fachu czy ile ajdików udało im się zneutralizować, lecz także pułapki, które zastawili na nich na przykład terroryści, czy cenę,



➔ Bogusław Politowski, „5/25. Saperzy w strefie śmierci”, Czarne, 2021.

jaką często przychodzi im zapłacić w życiu osobistym. Co więcej, Bogusław Politowski, sam trochę niczym saper, rozbraja wojskową rzeczywistość, nie zawsze dostępną i zrozumiałą dla cywilów. Wystarczy zresztą odwołać się do tytułu. Co znaczy 5/25? Statystyczna średnia udanych operacji? Obszar działania żołnierza rozbrajającego minę? Po co zgadywać. Wystarczy sięgnąć po książkę wydaną przez Czarne, seria „Linie frontu”. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

SZKOCKI WOJOWNIK

Kiedy pada nazwisko tego aktora, pierwsze skojarzenie to niezapomniana rola Jamesa Bonda. Tymczasem filmy o agencie 007 były zaledwie początkiem bogatej filmografii Seana Connery'ego. Świętą artystyczną osobowością obdarzył niemal wszystkie gatunki filmowe, w tym oczywiście kino wojenne.

PIOTR KORCZYŃSKI

MATERIAŁY PRASOWE

W „O jeden most za daleko” Sean Connery wcielił się w rolę gen. mjr. Roberta „Roya” Urquharta, dowódcy brytyjskiej 1 Dywizji Powietrznodesantowej, której przypadło opanowanie najważniejszego mostu w holenderskim mieście Arnhem.



WZGÓRZE, opowieść o oficerze zdegradowanym za tchórzstwo na polu walki do stopnia szeregowca i zesłanym do obozu karnego gdzieś na Pustyni Libijskiej.



W 1961 roku Connery wygrał casting do roli Jamesa Bonda. Od tej pory już nie musiał się martwić o brak angażu czy finanse.



James Bond, jak wielu agentów brytyjskiego wywiadu (Secret Intelligence Service), był oficerem marynarki wojennej w stopniu komandora porucznika i podczas oficjalnych uroczystości miał prawo występować w mundurze Royal Navy. Zmarł w ubiegłym roku szkocki aktor Sean Connery, zanim zdecydował się na karierę aktorską, nosił taki sam. Krótko jednak i tylko szeregowego marynarza. Jak sam wspominał, jego pobyt

w marynarce był całkowitą pomyłką. Obdarzony dużym temperamentem młodzieniec nie mógł w żaden sposób poddać się rutynie monotonnej służby na okręcie, a przede wszystkim drylowi, jaki na nim panował. Porzucił szybko mundur pod pretekstem choroby wrzodowej.

Miał wówczas 17 lat i jak wielu chłopców z biednych rodzin mieszkających w Fountainbridge, robotniczej dzielnicy Edynburga, mógł już pochwalić

się sporym doświadczeniem w zawodach nierokujących perspektyw. Pracował m.in. jako roznosiciel mleka, pomocnik rzeźnika czy drukarza. Edukację szkolną zakończył w wieku lat 13. Synowi sprzątaczkę i kierowcy ciężarówki w ciężkich, powojennych czasach nie wróżyło to najlepiej, ale Sean zdaje się być urodzony pod szczęśliwą gwiazdą. I był przystojny. Wykorzystał ten atut, ćwicząc kulturystykę. W 1953 roku otrzymał brązowy medal w konkursie Mr. Universe. Jego droga do aktorstwa rozpoczęła się więc od siłowni i agencji reklamowych, zatrudniających modelki i modeli. W latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia zaczął grywać epizody w teatrach i filmach. Nadrabiał przy tym edukacyjne braki przez samokształcenie. Już jako gwiazdor wspominał, że kilkanaście miesięcy spędził w bibliotece miejskiej w Edynburgu, by poznać dzieła Williama Szekspira i innych klasyków literatury światowej. W 1961 roku wygrał casting do roli Jamesa Bonda. Od tej pory już nie musiał się martwić o brak angażu czy finanse.

SKAZANIEC W MUNDURZE

Drugim filmem, w którym wystąpił Connery po oszałamiającym sukcesie premiery „Doktora No” w 1962 roku, był zrealizowany w tym samym roku „Najdłuższy dzień”. W tym epickim obrazie o inwazji wojsk alianckich w Normandii zagrał epizodyczną postać szer. Flanagana, lecz już trzy lata później, w 1965 roku, dzięki Sidneyowi Lumetowi dostał szansę zaprezentowania w pełni swego wielkiego talentu. Reżyser obsadził go w głównej roli dramatu wojennego „Wzgórze”. Sean Connery wcielił się w postać Joego Robertsa, oficera zdegradowanego za tchórzostwo na polu walki do stopnia szeregowca i zesłanego do obozu karnego gdzieś na Pustyni Libijskiej.

Usypiano tam z kamieni wzniesienie, które więźniowie, w pełnym oporządzeniu, na komendę pilnujących ich żandarmów musieli wielokrotnie zdobywać. W palącym afrykańskim słońcu, bez kropli wody i chwili odpoczynku zmieniło się to w straszliwą torturę. W taki sposób skazańcy mieli gorzko pożałować chwili słabości na froncie. Szkopuł w tym, że nie wszyscy z osadzonych tak naprawdę zasługiwali na karę. W czasie bitwy nietrudno było zostać oskarżonym o tchórzostwo, chociażby dla przykładu – by innych pobudzić do walki lub pozbyć się z oddziału niesubordynowanego żołnierza, który nie bał się mówić tego, co myśli. Taki właśnie był por. Joe Roberts.

Ten były dowódca czołgu zgotował żandarmom niemiłą niespodziankę: w żaden sposób nie chciał się pogodzić z etykietą tchórze i udowodnił, że to dekujący się na tyłach żandarmi są nie tylko tchórzami, lecz także sadystami. Jakże wymowna i świetnie zagrana przez Connery’ego jest scena, w której Roberts opowiada współwięźniom w celi, jak w istocie wyglądała bitwa pancerna na pustyni, w której brał udział.

GENERAŁ NA MOŚCIE

W 1977 roku do kin trafiła wojenna superprodukcja „O jeden most za daleko” w reżyserii Richarda Attenborough. Film rekonstruował operację „Market-Garden” – największą bitwę alianckich wojsk powietrznodesantowych, a zarazem

najtragiczniejszą. W źle przygotowanej akcji uchwycenia mostów na Renie stracono tysiące żołnierzy z elitarnych jednostek spadochronowych armii amerykańskiej, brytyjskiej i polskiej. Do udziału w filmie zaangażowano wielu ówczesnych gwiazdorów kina amerykańskiego i brytyjskiego. Dowódcę polskiej brygady spadochronowej gen. bryg. Stanisława Sosabowskiego świetnie zagrał Gene Hackman. Drugim aktorem, którego najczęściej chwalono za kreację w „O jeden most za daleko”, był właśnie Sean Connery. Wcielił się tam w rolę gen. mjr. Roberta „Roya” Urquharta, dowódcy brytyjskiej 1 Dywizji Powietrznodesantowej, której przypadło w bitwie kluczowe zadanie – opanowanie najważniejszego mostu w holenderskim mieście Arnhem.

O przyznaniu tej roli Connery’emu przesądziło fizyczne podobieństwo do generała. Niewątpliwie dla samego aktora istotne było też to, że Urquhart pochodził ze Szkocji. Connery już wówczas zasłynął ze szkockiego patriotyzmu, który podkreślał przy każdej okazji. Dowódcą 1 Dywizji Powietrznodesantowej został Urquhart kilka miesięcy przed operacją „Market-Garden”. Miał wtedy 42 lata i żadnego doświadczenia w kierowaniu taką jednostką, nie posiadał nawet przeszkolenia spadochronowego. O jego nominacji zdecydowało to, że uznano go za niezwykle bojowego oficera, który właśnie wrócił z Afryki „rozgrzany walką”. Urquhart musiał rzeczywiście być obdarzony mocną osobowością i mieć siłę przebicia, skoro potrafił zdobyć zaufanie spadochroniarzy. Wszak, jak sam pisał o wojskach spadochronowych: „stanowią [one] zamknięty klan, swego rodzaju prywatną armię”. W czasie bitwy o Arnhem nie było już śladu po antagonizmach czy nieufności. Generał był dowódcą bardzo lubianym przez spadochronową brać. Wymagał od nich tyle samo co od siebie, czyli bardzo dużo. Pod Arnhem udowodnił też, że potrafi walczyć jak zwykły żołnierz, kiedy przypadkowo wraz z kilkoma swoimi ludźmi został odcięty przez Niemców od swej dywizji.

NIEŚMIERTELNY

Sean Connery zrobił też wielką karierę w Hollywood, grając m.in. w równie kultowej serii co „James Bond”, czyli „Indiana Jones”. W trzeciej części, „Indiana Jones i ostatnia krucjata”, wcielił się w ojca słynnego archeologa – profesora Henry’ego Forda – i skradł Harrisonowi Fordowi cały show. Zresztą Ford nie był jedynym, któremu się to przydarzyło. Właściwie w każdym filmie, w którym Sean Connery pojawiał się choć na chwilę, widzowie zapominali o głównych bohaterach i skupiali uwagę na jego postaci. Przesada? Wystarczy zrobić eksperyment i obejrzeć chociażby „Nietykalnych” (Oskar za rolę drugoplanową), „Robin Hooda: Księcia złodziei”, „Polowanie na Czerwony Październik” czy „Twierdzę”.

W 1986 roku zagrał nieśmiertelnego mistrza walki mieczem Juana Ramíreza (tym razem skradł show Christopherowi Lambertowi), który uczył szermierki tytułowego, również nieśmiertelnego, szkockiego górala Connora. W pewnym sensie sir Sean Connery zagrał tu siebie – wszak dopóki będą istnieć kino i jego miłośnicy, on pozostanie nieśmiertelny. Należał do tych artystów, którzy nie odchodzą w niepamięć. ■



ANDRZEJ FAŁARA

Moja szarża na Kozietuły



W dzieciństwie spędzałem często wakacje w miejscowości Goszczyn, dawnym mazowieckim miasteczku, wtedy już mającym charakter typowo wiejski. Któregoś lata ktoś mi powiedział, że z odległych o kilka kilometrów Kozietuł pochodził słynny pułkownik, ten co dowodził atakiem na Somosierrę. Ryzykując łanie oraz inne sankcje, oddaliłem się samowolnie z domu i wykonałem pieszą szarżę na Kozietuły.

Wtedy wydawało mi się, że miejsca związane ze sławnymi postaciami muszą być jakieś wyjątkowe, by nie powiedzieć – nadzwyczajne. Kozietuły nie pasowały zupełnie do mojej teorii. Chałupy kryte strzechą, w powietrzu zapach obornika, a na głównej arterii, wyłożonej kocimi łbami, wozy drabiniaste, bo był to akurat czas żniw. Wracałem srodze zawiedziony.

Po wielu latach dowiedziałem się, że płk Jan Kozietułski wcale nie urodził się w Kozietułach. Stamtąd pochodzili jego ojciec i dziadek, a on sam jako miejsce narodzin podawał Skierniewice. Ale to jeszcze był drobiazg w porównaniu z tym, co odkryłem na temat legendarnej szarży na przełęcz Somosierra. Wyczytałem mianowicie, że już na początku całej akcji pod Kozietułskim padł koń i w związku z tym pułkownik tak naprawdę miał minimalny udział w ataku. Do szarży na drugą i trzecią baterię hiszpańską poprowadził szwadron polskich szwoleżerów rtm. Jan Dziewanowski. Gdy ten został ciężko ranny, dowództwo przejął ppor. Andrzej Niegolewski. Do historii przeszedł jednak Kozietułski. Przytoczone szczegóły dotyczące Somosierry nie zmieniają faktu, że pułkownik był bardzo dzielnym żołnierzem, kawalerem Legii Honorowej, którą otrzymał za osłonięcie własnym ciałem cesarza Napoleona podczas odwrotu spod Moskwy. Trudno doprawdy zliczyć bitwy i kampanie, w których brał udział.

Gdy kiedyś pojechałem służbowo do Hiszpanii, zapytałem miejscowego dziennikarza o Somosierrę. Nie wiedział, gdzie to jest, ale się dowiedział. W Górach Kastylijskich, 100 km od Madrytu. Dziwił się, że Polacy walczyli kiedyś przeciw jego rodakom. Nie chciał mnie w to miejsce zawieźć. „Tam nie ma żadnych śladów. Pod przełęczą wykopano dwa tunele, kolejowy i drogowy. Tuneli nie widziałeś?”, argumentował.

Płk Kozietułski zmarł na początku lutego 200 lat temu. Bardzo młodo, ledwie przekroczył czterdziestkę. Przejął się fałszywymi, jak się później okazało, podejrzeniami o sprzeniewierzenie pułkowej kasy. W Warszawie wyprawiono mu uroczysty pogrzeb, a ciało pochowano w podziemiach kościoła w Belsku Dużym. To niedaleko Goszczyna i Kozietuł. Trzeba będzie się kiedyś wybrać...



Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. niezbednik@zbrojni.pl
Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

CO Z AWANSEM?

Jestem żołnierzem od 1999 roku. W 2015 roku odszedłem na emeryturę (w stopniu st. kpr., awansowany w 2011 roku). Po trzech latach, w 2018 roku, wróciłem do służby. Poinformowano mnie wówczas, że awans otrzymam po dwóch latach służby na stanowisku. Obecnie mój kadrowy upiera się, że awans mi się nie należy. Nikt w brygadzie nie jest w stanie odpowiedzieć mi dlaczego oraz przedstawić jakichkolwiek argumentów popartych zapisami prawnymi. Proszę o interpretację tej sprawy.

→ **Problematykę awansu podoficera zawodowego na wyższy stopień wojskowy reguluje przepis art. 41 ust. 2 ustawy z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych.** W przywołanym przepisie zostały bowiem wymienione szczegółowe warunki, od których zależy awans podoficera zawodowego na kolejny, wyższy stopień wojskowy. Otóż wyznaczenie takie może nastąpić po upływie co najmniej trzech lat na danym stanowisku w posiadanym stopniu wojskowym oraz uzyskaniu oceny co najmniej bardzo dobrej w ostatniej opinii służbowej. Jednocześnie w przepisie wprowadza się możliwość

skrócenia czasu służby w posiadanym stopniu wojskowym – jednak nie może ona trwać mniej niż dwa lata – jeżeli przemawiają za tym potrzeby sił zbrojnych. Generalną zasadą jest zatem wymóg przepracowania co najmniej trzech lat na danym stanowisku w posiadanym stopniu wojskowym. Ust. 3 wspomnianego art. 41 wskazuje zaś, że zmiany szeregowania, o której mowa w ust. 2, dokonuje organ właściwy do wyznaczenia żołnierza zawodowego na stanowisko służbowe rozkazem personalnym. Ponadto zmiana szeregowania, o której mowa w art. 41 ust. 2 ustawy, może odbyć się wyłącznie w ramach limitu awansowego określonego corocznie przez ministra obrony narodowej.

Należy jednak zauważyć, że wobec tak ogólnie sformułowanego pytania, szczególnie bez podania argumentacji przemawiającej za odmową awansowania autora pytania na wyższe stanowisko służbowe, nie jest możliwe przeprowadzenie jednoznacznej oceny tego, czy zadającemu pytanie awans się należy, czy też nie. ■

ILONA BIEDRZYCKA-WIECZOREK
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna:
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2020 roku, poz. 860).



DODATEK NURKOWY

Interesuje mnie kwestia stałego dodatku nurkowego przysługującego po dziesięciu latach służby na etacie nurkowym. Czy ów dodatek należy się żołnierzowi, który odbył dziesięcioletni staż, ale z przerwą? W praktyce służyłem przez pięć lat na etacie nurkowym, następnie przez rok zajmowałem inny etat, a potem ponownie przez pięć lat zajmowałem etat nurka. Czy w takiej sytuacji dodatek się należy, czy nie?

→ **Szczegółowe warunki, tryb przyznawania i podwyższania dodatku specjalnego określa rozporządzenie ministra obrony narodowej z 28 grudnia 2016 roku w sprawie dodatków do uposażenia zasadniczego żołnierzy zawodowych.** Zgodnie z § 16 ust. 1 tego rozporządzenia żołnierz zawodowy, który w ramach obowiązków na zajmowanym stanowisku służbowym wykonuje prace podwodne z użyciem sprzętu nurkowego, otrzymuje dodatek specjalny o charakterze sta-

łym. Zgodnie zaś z § 6 ust. 1 żołnierzowi zawodowemu, który otrzymuje dodatek specjalny o charakterze stałym, w ostatnim miesiącu pełnienia zawodowej służby wojskowej dodatek ten przysługuje: w pełnej wysokości – jeżeli żołnierz otrzymywał dodatek specjalny o charakterze stałym przez okres co najmniej dziesięciu lat; w wysokości 1/10 ostatnio pobranej kwoty dodatku specjalnego za każdy rok, w którym żołnierz otrzymywał dodatek specjalny o charakterze stałym – jeżeli żołnierz otrzymywał go przez okres krótszy niż dziesięć lat, z tym że okres przekraczający sześć miesięcy traktuje się jako pełny rok.

W ostatnim miesiącu pełnienia zawodowej służby wojskowej autor pytania powinien zatem uzyskać dodatek specjalny, bo okres pobierania owego dodatku specjalnego o charakterze stałym nie musi być nieprzerwany.

ANETA KLIMOWICZ

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna:
rozporządzenie ministra obrony narodowej z 28 grudnia 2016 roku w sprawie dodatków do uposażenia zasadniczego żołnierzy zawodowych (DzU z 2019 roku, poz. 853 ze zm.) – § 6 ust. 1.

SPRAWY ŻOŁNIERZY

ZMIANY W REGULAMINIE

Trwają prace nad „Regulaminem ogólnym Sił Zbrojnych RP”. Nowelizacja ma być gotowa na przełomie 2021/2022.

Obecna wersja „Regulaminu ogólnego Sił Zbrojnych RP”, dokumentu regulującego wewnętrzną działalność sił zbrojnych, obowiązuje od 2014 roku. Zdaniem wojskowych niektóre z jego zapisów wymagają uaktualnienia. Dlatego w Sztapie Generalnym Wojska Polskiego powstała specjalna grupa robocza, która ma zająć się opracowaniem zmian. W jej składzie, oprócz stanowiących trzon oficerów SGWP, znalazło się kilkunastu przedstawicieli: Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, Dowództwa Garnizonu Warszawa, Komendy Głównej Żandarmerii

Wojskowej, Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej oraz Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych.

Wojskowi analizują zarówno treść obowiązującego regulaminu, jak i propozycje zmian zgłoszone przez jednostki wojskowe i komórki organizacyjne resortu obrony narodowej. Podczas prac będą też brane pod uwagę doświadczenia wynikające z dotychczasowego stosowania zapisów regulaminu. Nowy dokument ma być gotowy na przełomie 2021/2022. PG/PZ

Kwalifikacja po nowemu

Z powodu sytuacji pandemicznej tegoroczna kwalifikacja wojskowa będzie się odbywała w innych terminach, niż pierwotnie zakładano.

W tzw. ustawie covidowej z 27 listopada 2020 roku o zmianie ustawy o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19, innych chorób zakaźnych oraz wywołanych nimi sytuacji kryzysowych oraz niektórych innych ustaw pojawiły się zapisy odnoszące się do ustawy o powszechnym obowiązku obrony RP, w tym do przeprowadzanej co roku kwalifikacji

wojskowej. Zawarte w ustawie zmiany wynikające z sytuacji epidemicznej zakładają, że osoby, które nie przystąpią do kwalifikacji w roku kalendarzowym, w którym kończą 19 lat, z innych przyczyn niż osobiste (np. wskutek pandemii), podlegają temu obowiązkowi do końca roku kalendarzowego, w którym kończą 24 lata. W art. 2 zapisano, że kwalifikacja wojskowa może być przeprowadzona w kilku okresach danego

roku kalendarzowego. Do tej pory taka możliwość była zarezerwowana jedynie na wypadek ogłoszenia mobilizacji i w czasie wojny. W praktyce w 2021 roku termin stawienia się 19-latków przed wojskową komisją lekarską zostanie uelastyczniony.

W związku ze zmianami wprowadzonymi ustawą covidową zostanie znowelizowane wydane w październiku rozporządzenie ministrów obrony narodowej oraz spraw wewnętrznych i administracji. Dokument zakładał bowiem, że kwalifikacja wojskowa miała ruszyć 25 stycznia i potrwać do końca kwietnia. Ostateczna decyzja co do jej terminów będzie znana po opracowaniu nowelizacji rozporządzenia. Prace nad zmianami trwają.

W tym roku obowiązek stawiennictwa przed komisjami będą mieli przede wszystkim mężczyźni urodzeni w 2002 roku, ale też m.in. panowie z roczników 1997–2001, którzy nie posiadają określonej kategorii zdolności do czynnej służby wojskowej. PG/PZ ■

Coś dla przyszłych oficerów

Do 31 maja 2021 roku mają czas cywile i szeregowi zawodowi planujący ubiegać się o miejsce w studium oficerskim w Akademii Wojsk Lądowych oraz Lotniczej Akademii Wojskowej.

Propozycja jest adresowana do osób posiadających tytuł magistra lub równorzędny, w tym absolwentów uczelni wyższych niebędących żołnierzami zawodowymi oraz szeregowych zawodowych. Aby można było aplikować na szkolenie, trzeba ukończyć kierunek studiów w określonych specjalnościach, a w przypadku szeregowych warunkiem jest co najmniej trzyletni staż służby wojskowej.

Cywile mogą aplikować np. na 12-miesięczne szkolenie w Akademii Wojsk Lądowych. Uczelnia przygotowała 49 miejsc w pięciu grupach: pancerno-zmechanizowanej (10), rozpoznania ogólnego (10), ogólnologistycznej (12), obsługi prawnej (9) oraz ekonomiczno-finansowej (8). Kursy oficerskie dla cywilów będzie też prowadziła Lotnicza Akademia Wojskowa. Siedem przyjętych na kurs

osób rozpocznie trwające 24 miesiące szkolenie w grupie ruchu lotniczego.

Z kolei 91 szeregowych będzie mogło wziąć udział w 12-miesięcznym kursie oficerskim na AWL-u. Uczelnia przygotowała miejsca w grupach: pancerno-zmechanizowanej (30), raketowej i artylerii (10), eksploatacji systemów łączności (10), rozpoznania ogólnego (10), rozpoznania i zakłóceń elektronicznych (7), likwidacji skażeń (6) oraz logistycznej (18).

Na elektroniczną rejestrację ochotnicy mają czas do 31 maja 2021 roku. Podstawą przyjęcia na kursy będą wyniki postępowania rekrutacyjnego. W jego ramach zostaną przeprowadzone m.in. test z angielskiego, rozmowa kwalifikacyjna, a także egzamin z WF-u. PG ■

SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

Z głębokim żalem zawiadamiam,
że 27 listopada 2020 roku zmarł w Toronto,
przeżywszy 100 lat,
śp.

płk Zdzisław Opitz

urodzony 2 kwietnia 1920 roku w Janowie Lubelskim.
Od września 1938 roku służył w 22 Dywizji Piechoty
Górskiej. Podczas inwazji niemiecko-sowieckiej
we wrześniu 1939 roku dowodził plutonem w 6 Pułku
Strzelców Podhalańskich. W grudniu 1939 roku
aresztowany przez NKWD, następnie więziony
w sowieckich łagrach. W listopadzie 1941 roku wstąpił
do Polskich Sił Zbrojnych formowanych na terenie
ZSRR. Służył w 6 Dywizyjnym Batalionie Strzeleckim
„Dzieci Lwowskich”, następnie w 6 Pułku Pancernym
w składzie 2 Warszawskiej Brygady Pancernej
na terenie Iraku oraz Palestyny. W 1943 roku
przydzielony jako dowódca baterii do 7 Pułku Artylerii
Przeciwpancernej 2 Korpusu Polskiego. Od lutego
1944 roku uczestniczył w kampanii włoskiej. Walczył
pod Monte Cassino, o Ankone oraz wyzwolenie Bolonii.
Udział w walkach zakończył, sprawując funkcję
dowódcy dywizjonu.

Po wojnie pozostał na emigracji.
Odnaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia
Polski, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem
Zasługi z Mieczami, Krzyżem Monte Cassino
oraz wieloma innymi odznaczeniami
polskimi i brytyjskimi.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Panu ppłk. Tadeuszowi Doligalskiemu
wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia
z powodu śmierci

Żony

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych.

**Pani mjr Izabeli Ognich
oraz Rodzinie i Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i najszczerze
kondolencje z powodu śmierci ukochanej

Mamy

składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy
49 Bazy Lotniczej.

Szczerze wyrazy współczucia
Panu st. chor. sztab. Arturowi Leśnemu
z powodu śmierci

Mamy

składają żołnierze i pracownicy
Dowództwa Brygady Wsparcia Dowodzenia
Wielonarodowego Korpusu Północny Wschód.

Szczerze kondolencje, wyrazy głębokiego żalu
i współczucia oraz słowa wsparcia i otuchy
z powodu śmierci

Ojca

Szanownemu Panu
Cezaremu Brzezińskiemu
składają szef 4 RPW oraz koleżanki i koledzy.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysyłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 849 213,
261 849 147, 261 849 262

Najszczerze wyrazy współczucia, wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Taty

ppor. Mariuszowi Gryglasowi

składają komendant, żołnierze oraz pracownicy RON
Wojskowej Komendy Transportu Olsztyn.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 22 grudnia 2020 roku zmarł w Warszawie
śp.

ppłk Stanisław Marian Brzsko

ps. „Socha”

urodzony 29 marca 1922 roku w Klimontowie
k. Sosnowca.

We wrześniu 1939 roku uczestniczył jako ochotnik
w obronie Grodna przed oddziałami Armii Czerwonej.

Od lipca 1940 roku żołnierz Batalionu „Vistula”
w Warszawskim Okręgu Związku Walki Zbrojnej.

W czerwcu 1942 roku awansowany do stopnia
kaprała podchorążego Armii Krajowej.

Podczas Powstania Warszawskiego dowodził
plutonem 167 w składzie Batalionu AK „Kiliński”,
a następnie 2 kompanią tegoż batalionu. Uczestnik walk
w Śródmieściu, m.in. zdobycia gmachu Poczty Głównej
oraz budynku PAST-y. Podczas obrony linii Nowego
Świata ciężko ranny. 27 września 1944 roku
awansowany na podporucznika.

Więzień Stalagu IV-B Zeithain, Oflagu II-D Gross-Born,
Stalagu X-B Sandbostel i Oflagu X-C Lübeck.
Uehonorowany Krzyżem Walecznych, Krzyżem
z Mieczami Orderu Krzyża Niepodległości,
Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem
Powstańcym oraz innymi odznaczeniami.
Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Z głębokim żalem przyjęliśmy
informację o śmierci
śp.

ppłk. rez. Krzysztofa Szufladowicza.

Rodzinie oraz Bliskim

kondolencje oraz wyrazy współczucia
składają szef, żołnierze i pracownicy
Szefostwa Służby Hydrometeorologicznej
Sił Zbrojnych RP.

**Pani ppłk Elżbiecie Chorzemskiej
i Jej Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Ojca

składają rektor-komendant Akademii Sztuki Wojennej,
prorektor ds. wojskowych i pracownicy
Biura Współpracy Zagranicznej
wraz z całą społecznością akademicką.

**Panu gen. dyw. Piotrowi Błazeuszowi
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci

Mamy

składają Polski Narodowy Przedstawiciel Wojskowy
przy SHAPE w Belgii
oraz żołnierze i pracownicy Przedstawicielstwa.

Pani Dorocie Krawczyk

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Taty

składają komendant, żołnierze i pracownicy
45 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Wędrzynie.

Wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Taty

Pani Wioletcie Podbaraczyńskiej

składają komendant, żołnierze i pracownicy
45 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Wędrzynie.

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Taty

Panu Leszkowi Paciorkowi

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

składają kierownictwo, a także koleżanki i koledzy
z Biura Ministra Obrony Narodowej.

Komendantowi 1 Wojskowego Szpitala Polowego
płk. dr. n. med. Wojciechowi Wójcickiemu

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Tęściowej

składają żołnierze i pracownik RON
1 Wojskowego Szpitala Polowego.

Pani Karolinie Korol

wyrazy współczucia, szczere kondolencje
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Brata

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
8 Szczecińskiego Batalionu Radiotechnicznego
w Lipowcu.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

z powodu śmierci

śp.

mjr. w st. spocz. Zbigniewa Tumielewicza

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
15 Sieradzkiej Brygady Wsparcia Dowodzenia.

Panu ppłk. Tadeuszowi Doligalskiemu

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Żony

składają koledzy, żołnierze i pracownicy
Grupy Wsparcia i Zabezpieczenia
56 Bazy Lotniczej w Inowrocławiu.

Mł. chor. Marcinowi Ławniczakowi

i Jego Najbliższej Rodzinie

wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca Marka

składają dowództwo, kadra i pracownicy
22 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania
w Bydgoszczy.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerzego współczucia

Panu płk. Sławomirowi Kula

z powodu śmierci

Matki

składają Rada Naczelna Stowarzyszenia
„Rodzina Wojskowa”
oraz członkinie koła SRW w Sulechowie.

Pani por. Sławomiry Szpek

wyrazy współczucia i szczere kondolencje
z powodu śmierci

Taty

składają komendant, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Z ogromnym smutkiem i wielkim żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci naszej koleżanki

Renaty Pająk,

członkini Rady Naczelnej Stowarzyszenia
„Rodzina Wojskowa”, wieloletniej przewodniczącej
koła SRW w Wałcu.

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i żalu składa
Rada Naczelna Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa”.

Wyrazy żalu i szczerzego współczucia
z powodu śmierci

Żony

Waldemarowi Dawidek

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
9 Braniewskiej Brygady Kawalerii Pancernej.

Odszedł na wieczną wartę...

Z żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

mjr. rez. Marka Gola.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerzego współczucia
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
9 Braniewskiej Brygady Kawalerii Pancernej.

Panu ppłk. Krzysztofowi Peście

słowa otuchy i wyrazy szczerzego żalu
oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają szef, żołnierze i pracownicy
Zarządu Obrony przed Bronią Masowego Rażenia
Inspektoratu Rodzajów Wojsk
Dowództwa Generalnego RSZ.

Wyrazy głębokiego współczucia,
szczerze kondolencje i słowa wsparcia
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Mamy

Panu płk. rez. Krzysztofowi Rynkowskiemu
składają żołnierze i pracownicy
Infrastruktury IWSpSZ.

Panu ppłk. Krzysztofowi Peście
oraz Jego Bliskim

w tych trudnych chwilach
wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Ppłk. Pawłowi Prządka
oraz Najbliższym

szczerze wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy RON
6 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Ustce.



Pamiętamy

kpr. Piotra Nita
7 lutego 2007 roku
PKW Irak



kpr. Roman Góralczyk
25 lutego 2005 roku
PKW Irak

st. sierż. sztab. Andrzej Malinowski
3 lutego 1997 roku
UNIFIL Liban

st. chor. sztab. Andrzej Rozmiarek
10 lutego 2009 roku
PKW Afganistan

st. kpr. Szymon Słowik
26 lutego 2008 roku
PKW Afganistan



szer. Robert Jankowski
4 lutego 1992 roku
UNDOF Syria

sierż. Grzegorz Szukielojć
19 lutego 2008 roku
UNDOF Syria

kpr. Hubert Kowalewski
26 lutego 2008 roku
PKW Afganistan



Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 29 grudnia 2020 roku zmarł w Warszawie
śp.

ppłk Edmund Baranowski

ps. „Jur”

urodzony 22 września 1925 roku w Warszawie.
W okresie okupacji niemieckiej był żołnierzem
plutonu 334 w Obwodzie Wola Warszawskiego
Okręgu AK. W Powstaniu Warszawskim plutonowy
podchorąży w plutonie Powstańczych Oddziałów
Specjalnych „Jerzyki” w składzie batalionów AK
„Miotła” oraz „Czata 49”. Walczył na Woli, Muranowie,
Starym Mieście, 15 września 1944 roku ranny
na Czerniakowie. Od października 1944 do maja
1945 roku więziony w stalagach X-B Sandbostel
i XVIII-C Markt-Pongau.

Wiceprezes Zarządu Głównego Związku Powstańców
Warszawskich, Prezes Rady Fundacji „Warszawa
Walczą 1939–1945”, Sekretarz Generalny Fundacji
„Polsko-Niemieckie Pojednanie”, Członek Rady
Powierniczej Muzeum Powstania Warszawskiego.
Autor i recenzent publikacji o tematyce powstańczej.
Uhonorowany Krzyżem Walecznych, Krzyżem
Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski
oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

**Panu mjr. Bartłomiejowi Zinowi
i Jego Najbliższej Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
8 Bazy Lotnictwa Transportowego.

Panu kmr. ppor. Jarosławowi Rywalskiemu,
dyrektorowi Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego
Wojska Polskiego,

wyrazy głębokiego żalu oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Taty

składają dyrektor, żołnierze i pracownicy RON
Departamentu Edukacji, Kultury i Dziedzictwa MON.

**Panu ppłk. Andrzejowi Tutajowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia, szczerze kondolencje
i słowa wsparcia w trudnych chwilach po śmierci

Taty

składają żołnierze i pracownicy
Ośrodka Monitorowania i Analiz
Ministra Obrony Narodowej.

Panu mjr. Markowi Pawłowskiemu

wyrazy współczucia i głębokiego żalu
oraz wsparcia w tych trudnych do opisanie chwilach
z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Centrum Szkolenia Sił Powietrznych
w Koszalinie.

**Gen. dyw. Robertowi Głabowi
oraz Rodzinie i Najbliższym**

szczerze wyrazy współczucia z powodu śmierci

Teściowej

składają żołnierze i pracownicy
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

**Panu ppłk. Arkadiuszowi Czeladzkowskiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia, szczerze kondolencje
i słowa wsparcia w trudnych chwilach po śmierci

Mamy

składają żołnierze i pracownicy
Ośrodka Monitorowania i Analiz
Ministra Obrony Narodowej.

Panu płk. Norbertowi Czerbniakowi

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
oraz wsparcia i otuchy w tych trudnych chwilach
z powodu śmierci

Syna

składają dyrekcja oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

**Panu st. sierż. Rafałowi Kocińskiemu
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerzego żalu
z powodu śmierci

Taty

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
8 Szczecińskiego Batalionu Radiotechnicznego
w Lipowcu.

Szczerze kondolencje, wyrazy głębokiego żalu
i współczucia oraz słowa wsparcia i otuchy
z powodu śmierci

Teściowej

Szanownemu Panu mjr. Gabrielowi Gmyz

składają szef 4 RPW oraz koleżanki i koledzy.

Szczerze kondolencje, wyrazy głębokiego żalu
i współczucia oraz słowa wsparcia i otuchy
z powodu śmierci

Teścia

Szanownemu Panu Cezaremu Prus

składają szef 4 RPW oraz koleżanki i koledzy.

Panu ppłk. Sławomirowi Słowikowskiemu

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Taty

składają gen. dyw. dr Dariusz Parylak,
żołnierze oraz pracownicy Resortu Obrony Narodowej
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

POLECAMY

„Pług”. Dowódca Batalionu AK „Parasol”

Oto unikatowy, kolejny już album, we wspólnej edycji
Wojskowego Instytutu Wydawniczego oraz Archiwum Akt
Nowych, ukazujący historię życia Adama Borysa „Pługa”.

Opracowanie **Hubert Borys i Mariusz Olczak**



**ALBUM KUPISZ W DOBRYCH
KSIĘGARNIACH I NA**

sklep.polska-zbrojna.pl



Patroni medialni

Patronat

1 9 2 1 - 2 0 2 1

POLSKA ZBROJNA



Z nieskrywaną radością
informujemy, że nasze
czasopismo obchodzi swój
WIELKI JUBILEUSZ

100 POLSKA
ZBROJNA